

MINKA KENT

THRILLER PSYCHOLOGICZNY Z NIEPOKOJĄCYM ZAKOŃCZENIEM
AUTORKI IDEALNEGO ŻYCIA



PERFEKCYJNE KŁAMSTWO

PIĘKNI LUDZIE SKRYWAJĄ NAJBRZYDSZE SEKRETY...

FILIA

MINKA KENT

**PERFEKCYJNE
KŁAMSTWO**

Przełożyła
Joanna Grabarek

FILIA

*Dla Q., G. i C. – moich przyczyn wszystkiego,
a także dla J. – mojej przyczyny wszystkiego innego.*

Rozdział 1

Meredith

Trzydzieści sześć miesięcy temu

Jeśli ktoś twierdzi, że ciasto czekoladowe jest lepsze niż seks, nigdy nie doświadczył zaszczytu posiadania Andrew Price'a między nogami.

Przyprószona śniegiem wieża Eiffla wystrzela w niebo zza okien naszego hotelu, a większość naszej pościeli leży skotłowana na podłodze.

To... to nasza podróż poślubna.

Andrew układa się na mnie, jego gibkie ciało lśni od potu, a kiedy mnie całuje, smakuję siebie samą na jego języku.

Lubi to, że jestem beztroska i przepadam za przygodami.

Poprawka – *uwielbia to.*

Andrew uwielbia również to, że jestem niemal połowę młodsza od niego i mam libido, które jeszcze nie osiągnęło szczytu, oraz ciało stworzone do wzbudzania sztubackich fantazji w jego czterdziestokilkuletnim umyśle rozwodnika.

Kocham go. Kocham go milion razy bardziej, niż sądziłam, że mogłabym kochać jakąkolwiek ludzką istotę. Nie spodziewam się, że ktokolwiek to zrozumie, a już na pewno nie moja siostra. Greer jest przekonana, że Andrew jest podtatusiałym lowelasem, a ja jego kochanką, że to wszystko dla pieniędzy i na pokaz, ale bardzo się myli.

Rozumiem jednak jej wątpliwości.

W ciągu sześciu miesięcy Andrew spłacił moją pożyczkę studencką, kupił mi samochód i zaoferował mi cały uprzywilejowany świat. Ale nie ma jej tu w nocy. Nie jest świadkiem czułości dotyku mojego mężczyzny, jego leniwych pocałunków. Nigdy nie zrozumie, jak to jest wpatrywać się w oczy

Andrew Price'a z drugiego końca pokoju i czuć, jak ziemia drży pod twoimi miękkimi nogami.

Andrew robi ze mną coś, czego nie doświadczyłam z nikim innym.

Z nim czuję się kochana. Bezpieczna.

I dlatego wiem, że to wszystko jest prawdziwe.

Kosztowne samochody, wystawne obiady, szafa pełna najmodniejszych strojów to tylko przyjemności, nic więcej. Gdyby jutro Andrew wszystko stracił, wciąż trwałabym u jego boku, w łachmanach, nadal go kochając, mimo wszystko.

– Więcej szampana? – pyta, ześlizgując się ze mnie i ruszając w kierunku minibarku. Brakuje mi jego ciepła i dyskretnego piżmowego zapachu. Jest moim narkotykiem, który skwapliwie przyjmuję, z oczami szeroko zamkniętymi, bo w miłości trzeba mieć zaufanie. Człowiek rzuca się w coś takiego na główkę i nie spogląda wstecz. To właśnie sprawia, że wszystko jest takie intensywne, magiczne.

Przekręcam się na bok, uginam kolana i opieram głowę na dłoni, podziwiając mojego doskonałego męża i po cichu zachwycając się faktem, że każdy cal tego ideału teraz już oficjalnie należy do mnie.

Żadna inna kobieta nie potrafi go dotykać tak jak ja.

Żadna inna kobieta nie umie sprawić, żeby poczuł się tak jak przy mnie.

I Andrew o tym wie.

– Tak, proszę – odpowiadam i serce trzepocze mi gwałtownie w piersi, kiedy widzę, w jaki sposób jego spojrzenie zawisa na moim ciele. Docenia mnie; docenia fakt, że należę do niego. Przed poznaniem Andrew zawsze pociągali mnie mężczyźni w moim wieku, bo omyłkowo brałam ich arogancję za pewność siebie.

Andrew nie jest arogancki. Po prostu wie, czego chce, i nie boi się o to walczyć.

Tak bardzo się cieszę, że zapragnął właśnie mnie.

Napełnia dwa kieliszki po sam brzeg i wraca do łóżka z musującym szampanem w dłoniach.

– Zawsze będziesz mnie kochał, prawda? – Moje wargi wykrzywają się w zaczepnym uśmiechu, który ma ukryć powagę mojego pytania. Upijam nieco szampana, pozwalając delikatniej pianie zatrzymać się na chwilę na

języku. Chcę zapamiętać tę chwilę. Chcę czuć wszystko, zapisać na zawsze w mojej pamięci. – Bez względu na cokolwiek?

Andrew pije szampana, wpatrując się bursztynowymi oczami w moje.

– Co to za pytanie? – Przyciska usta do mojego czoła, wydychając powietrze i ujmując mój policzek w dłoń. – Jesteś moją żoną, Meredith. Ty i ja, na zawsze. Jesteś skazana na moje towarzystwo.

W tej chwili rozmyślnie ignoruję fakt, że jestem jego trzecią żoną.

Andrew twierdzi, że pierwsza się nie liczy. Byli młodzi, tuż po szkole średniej. Zdążyli się rozwieść, zanim skończył uniwersytet, i nigdy nie mieli dzieci. Podobno ledwie pamięta tamte czasy i zawsze wydaje się z trudem przypominać sobie jej imię. Marszczy czoło, zupełnie jakby musiał mocno się nad tym zastanawiać. Był wtedy zbyt zajęty studiowaniem i upijaniem się w Notre Dame, a w wolnym czasie wolał grać w rugby niż zabierać swoją młodą ukochaną na tanie randki w miasteczku uniwersyteckim.

Następna była Erica, chociaż jeśli tylko mogę, staram się o niej nie myśleć. A już z całą pewnością nie pozwolę jej zrujnować tej pięknej chwili.

Erica mnie nie znosi.

I jest to uczucie jak najbardziej odwzajemnione.

– Powtórz to. – Przekręcam się na plecy, trzymając kieliszek pionowo i układając sobie pościel między nogami.

– Co takiego?

– Żona. – Znów upijam nieco szampana, skrywając uśmiech, który nie schodzi mi z ust od chwili, gdy mój mąż pocałował mnie na oczach trzystu siedemdziesięciu sześciu najbliższych przyjaciół i członków naszych rodzin.

Andrew układa się obok mnie, przeciągając dłońią po swojej brodzie z dołeczkiem. Uśmiecha się znacząco.

– *Jesteś moją żoną* – mówi niespiesznie.

Wpatruję się w niego, podziwiając jego wyrzeźbioną szczękę i chłopięco przystojne rysy. Ma oczy znacznie młodszego mężczyzny, a przyprószone siwizną włosy na skroniach dodają mu seksapilu. Poza tym jest szalenie mądry. Potrafi mówić o akcjach, obligacjach, udziałach i gwarantach w sposób, który onieśmiela nawet najlepszych maklerów w jego specjalizacji.

– Jesteś najseksowniejszym facetem, jakiego znam. – Wyciągam dłoń w kierunku jego twarzy i przesuwam palcami po jego idealnych wargach. –

Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy małżeństwem.

Siedem miesięcy temu jeszcze go nie znałam.

Sześć miesięcy temu pracowałam jako kelnerka w kawiarni w Denver, kiedy pojawił się w niej wraz z grupką kolegów, wszyscy w ciemnych biznesowych garniturach i jednokolorowych krawatach. Andrew pierwszy składał zamówienie. Kiedy podawał mi kartę dań, jego dłoń musnęła moją. Uśmiechnął się. Ja również. Na jedną nieskończoną chwilę cały świat wokół nas zamarł.

– Szybko nam poszło, prawda? – Wsuwa dłoń za głowę i wpatruje się w sufit, pławiąc się w przyjemnych wspomnieniach. – Chyba nie mogłem ścierpieć myśli o tym, że mi się wywiniesz.

Zrozumiałam, że Andrew będzie różnił się od pozostałych, kiedy na naszej pierwszej randce nie pojawiły się burgery, piwo ani bejsbol. Przyjechał po mnie do domu ubrany w garnitur. Po przyjeździe do restauracji podszedł do witającej gości kelnerki i potwierdził naszą rezerwację. Kiedy zamawialiśmy obiad, wiedział doskonale, które wino będzie pasowało do mojego dania.

Przez całą randkę jego spojrzenie ani razu nie zabłądziło w kierunku samotnych, przechodzących obok pięknych kobiet. Otwierał przede mną wszystkie drzwi i w odpowiednich momentach używał słów „proszę” oraz „dziękuję”. Nie wspomniał ani słowem o swoich byłych narzeczonych i ani razu w mojej obecności nie zajrzał do telefonu.

Zanim nasza pierwsza randka doszła do skutku, obawiałam się, że nie znajdziemy żadnych wspólnych tematów. Z tego, co zrozumiałam na podstawie drobnego wywiadu, który przeprowadziłam w mediach, Andrew był samotnym ojcem z dwójką dzieci. Pracował w finansach i nie spędzał zbyt wiele czasu w internecie. Jego ostatni wpis na Facebooku pochodził sprzed czterech lat.

Powiew. Świeżości.

Po obiedzie Andrew zabrał mnie do filharmonii, w przerwie koncertu przyniósł mi wino i czekał na mnie przed drzwiami do toalety damskiej, ani razu nie narzekając.

Podczas powrotu do jego samochodu złamałam sobie lewy obcas i skręciłam kostkę. Dobrze mi tak, za pożyczanie tanich butów od mojej

współlokatorce. Zamiast jednak objąć mnie ramieniem i pozwolić, żebym kulejąc, dotarła do samochodu, i aby cała randka zakończyła się w krępujący sposób, Andrew wziął mnie na ręce niczym pan młody, który niesie swoją żonę. Ludzie gapili się na tę scenkę, z tymi swoimi skrzywionymi minami i spojrzeniami pełnymi wyższości, ale Andrew w ogóle nie zwracał na nich uwagi.

Martwił się tylko *mną*.

Tamtego wieczora zabrał mnie do siebie, pomógł mi ułożyć się w łóżku, przyniósł mi okład z lodu oraz aspirynę, podłączył mój telefon do ładowarki, a potem został przy mnie do czasu, gdy zasnąłam.

Taką właśnie osobą jest Andrew Price.

Jeszcze nie zdarzyło mi się spotkać dwudziestokilkuletniego mężczyzny mającego połowę takiej klasy, jak człowiek, który skradł mi serce, kiedy najmniej się tego spodziewałam.

Jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam.

Wszystkim, czego potrzebuję.

Przysuwam się bliżej, opieram policzek na jego piersi i wsłuchuję się w spokojne, mocne bicie jego serca, wdychając cudowny zapach jego nagiej skóry, gdy moje ciało poddaje się fali wyczerpania.

Spędzę resztę mojego życia z Andrew Price'em.

I to czyni mnie najszczęśliwszą dziewczyną pod słońcem.

Rozdział 2

Greer

Dzień drugi

– Harris. – Walę w drzwi, aż drętwieją mi knykcie. Spoglądam na czerwoną plamę skóry, która niemal dorównuje odcieniem mojemu poodpryskiwanemu lakierowi do paznokci. Jest siódma, styczniowy poranek. Słońce nadal jeszcze chowa się za horyzontem i gęstwiną lśniących drapaczy chmur na Manhattanie. Wiatr jest bezlitosny, chłód – niemiłosierny. Harris na pewno wciąż tkwi w ciepłe pościeli, na łóżku, ale ja mam samolot za trzy godziny i uprzejmość jest luksusem, na który mnie nie stać.

– Otwórz te cholerne drzwi. Wiem, że jesteś w domu.

Byłoby o niebo łatwiej, gdybym nadal miała klucz, ale w zeszłym roku uznałam, że powinniśmy ustalić pewne granice, aby dojrzeć emocjonalnie. To zaś oznaczało, że musiałam się wyprowadzić. Nie jest normalne, żeby dwoje ludzi, którzy zerwali ze sobą dawno temu, nadal mieszkało razem, nadal sypiało w tym samym łóżku, niczym jakieś stare małżeństwo, co już dawno zapomniało o seksie, i żeby nadal przychodziło na wesela znajomych jako osoba towarzysząca tego drugiego.

Jednak poza tym, co zdarzyło się podczas zeszłego dziesięciolecia, Harris nadal jest moim najlepszym przyjacielem, powiernikiem i jednym z niewielu ludzi, których naprawdę lubię na tej narcystycznej, egocentrycznej, żalösnej planecie.

I może w głębi duszy nadal kocham go bardziej, niż chcę się głośno przyznać.

Zza drzwi dobiega mnie stłumiony głos i po chwili gwałtownie otwierają się drzwi. Harris ma na nosie przekrzywione okulary w szylkretowych

oprawkach. Pachnie niezmiennymi prześcieradłami i ciężkim snem.

– Co? O co chodzi? – Przygląda mi się, mrużąc oczy i przeciąga dłonią po ledwie widocznym zaroście. Na policzku i czole ma odcisnięte fałdy powłoczki na poduszkę.

– Nie odbierałeś telefonu. – Gdzieś w głębi duszy czuję się nieracjonalnie znieważona jego brakiem dostępności.

– Spałem. Wyłączyłem go.

– Zdarzyło się coś niedobrego. Jadę do Utah. – Mój rzeczowy ton to przykrywka i Harris na pewno od razu to zgaduje. Nic więcej jednak nie mogę zrobić, żeby powstrzymać się przed kompletnym załamaniem.

Okazywanie uczuć nie jest moją mocną stroną. Wolę przejść tysiąc inwazyjnych badań dolnej części ciała niż uronić jedną łzę w czyjeś obecności. Poza tym płacz nie pomoże mi znaleźć siostry.

Jego zaspane spojrzenie natychmiast przytomnieje. Harris przeciąga dłonią po zmierzwionych, ciemnych jak onyks włosach.

– Utah? O co chodzi? Coś z Meredith?

– Tak. – Zakładam ramiona na piersi. – Meredith zaginęła. – Powiedzenie tych słów na głos, po raz pierwszy, niemal odbiera mi dech. Myślenie o tym to jedna rzecz. Wypowiedzenie tych słów urzeczywistnia całą sytuację.

Była tutaj zawsze, w każdej chwili.

Podczas wzlotów i upadków.

Moja największa fanka.

A teraz zniknęła bez śladu.

– Co się stało? – Harris unosi brew, a potem mruży oczy, jakby za chwilę miał stać się świadkiem tragedii.

– Miała odebrać dzieci Andrew ze szkoły. – Wpatruję się w jego gołe stopy. – Ale się nie pojawiła. Jej samochód został znaleziony na parkingu za sklepem spożywczym. Drzwi od strony kierowcy były otwarte, a torebka i telefon leżały na siedzeniu pasażera. Żadnych śladów walki. Po prostu... rozplynęła się w powietrzu.

– Cholera. – Dociska brodę do klatki piersiowej i pociera kark.

– W każdym razie przyjechałam, żeby ci powiedzieć, iż nie wiem, jak długo mnie nie będzie, więc na jakiś czas musisz przejąć opiekę nad interesem. – Naprawdę nie chcę zrzucić na niego odpowiedzialności za nasz

biznes, kiedy ten akurat znalazł się w tarapatkach, ale nie mam wyboru.

Dziesięć lat temu Harris i ja dopiero co skończyliśmy studia, byliśmy po uszy w długach, a znalezienie pracy w czasach Wielkiej Recesji okazało się prawie niemożliwe. Wykorzystaliśmy więc limity na wszystkich posiadanych przez nas kartach kredytowych i otworzyliśmy małą kawiarenkę na Brooklynie. Dwa lata później otworzyliśmy kolejną, w Chelsea, i jeszcze jedną, w East Village. Dzisiaj mamy ich łącznie pięć. Było to szalone, emocjonujące i stresujące przedsięwzięcie, a mimo to upojnie cudowne, ponieważ robiliśmy to wszystko razem. On i ja. Ramię w ramię.

Ale żyjemy w ciężkich czasach. Konkurencja jest większa niż kiedykolwiek – wszędzie, jak grzyby po deszczu, pojawiają się nowe kawiarnie, prowadzone przez zorientowanych w mediach społecznościowych milenialsów, ufundowane za pomocą bezdennych pożyczek od ich nadzianych rodziców.

W zeszłe święta Bożego Narodzenia tuż za rogiem zaczęła działać nowa kawiarnia, Coffee Bar. Właściciel wymyślił całe specjalne menu złożone z napojów o nazwach inspirowanych filmami świątecznymi, jak *Kevin sam w domu* czy *W krzywym zwierciadle: Witaj, Święty Mikołaju*. BuzzFeed napisał o nich artykuł i niemal z dnia na dzień nowy bar zyskał ogromną popularność. Ludzie ustawiali się w długich kolejkach tylko po to, żeby posmakować latte *Zatrzymaj resztę, ty plugawcu*^[1], która była zwykłą kawą z mlekiem i z dodatkiem przypraw korzennych i solonego karmelu, albo *Pełny sracz kuzyna Eddiego*^[2], czyli mrożoną mokkę z dodatkową porcją tureckiego espresso. Żadne z tych napojów nie były zbyt oryginalne, ale nie mogliśmy konkurować z sensacją internetu.

Nasze grudniowe zyski zwały się o 40 procent i z każdym dniem nadal lecały w dół. Mieliśmy w bliskiej perspektywie zamknięcie przynajmniej trzech kawiarni, dopóki Meredith nie zaoferowała mi pożyczki.

Nie chciałam przyjąć jej pomocy.

Z drugiej strony jednak, nie chciałam stracić środków do życia.

Ani Harrisa, którego mina w tej chwili przypomina wyraz twarzy świadka śmiertelnego wypadku samochodowego.

– Dobrze, w porządku. Zajmę się tutaj wszystkim, tylko dawaj mi znać, co się dzieje, dobrze? – prosi.

Zatrzymuję się za progiem jego mieszkania. Meredith go specjalnie nie obchodziła, chociaż nigdy tego nie powiedział. Wszystko zawierało się w jego drobnych złośliwych komentarzach na jej temat, naśmiewaniu się z jej uzależnienia od mediów społecznościowych, z tego, że czytuje artykuły w brukowcach, nosi za dużo makijażu i za mało ubrań. Najbardziej nienawidził jej jawnej seksualności, ale to akurat była niechęć z zasady. Wychowany przez dwoje absolwentów Harvardu, wykładowców nauk o kobietach, w otoczeniu trzech starszych siostr, Harris był zagorzałym feministą.

– Chryste, mam nadzieję, że nic się jej nie stało. – Spuszcza wzrok. Jego słowa są niemal szeptem.

Zabawne, jak wszystkie te drobne niedoskonałości i antypatie nagle przestają mieć znaczenie w obliczu czegoś poważnego.

– Będę cię o wszystkim informowała – obiecuję, choćby tylko dlatego, że dopóki nie znajdę Meredith, będę potrzebowała jego racjonalnego podejścia do życia, żeby nie zwariować. Harris zawsze był w tym dobry, umiał spojrzeć na wszystko z dystansu i przemówić do rozsądku mojemu samobójczemu, zalęknionemu ego, sprowadzając mnie na ziemię. – Tylko... od tej chwili trzymaj włączony telefon, dobrze? Proszę. Nawet w środku nocy. Obiecuję dzwonić tylko wtedy, gdy będę cię potrzebowała.

Odwracam się, żeby odejść, kiedy nagle wokół mojego nadgarstka zamyka się jego ciepła dłoń.

– Greer. – Przekrzywia głowę na bok. Jego dotyk sprawia, że czuję się lepiej, ale nie mogę sobie na to pozwolić. Nie w tych okolicznościach. – Przykro mi.

– Przykro ci? – Unoszę brwi i przyglądam mu się od stóp do głów. – Z jakiego powodu? Meredith nie umarła, tylko zaginęła. – Harris milczy. – A ja zamierzam ją odnaleźć. – Nigdy nie powiedziałam niczego z takim przekonaniem.

– Wiem. Posłuchaj, jeżeli będziesz mnie potrzebowała, wiesz, gdzie jestem. – Przyciąga mnie do siebie i bierze w ramiona, przekraczając granicę, którą sam ustalił dawno temu.

Dotyk jego ramion jest niczym chwilowa przerwa w nieskończonym upadku. Harris nadal mnie kocha. Wiem, że tak jest.

Nigdy nie przestanie mnie kochać, podobnie jak ja nigdy nie przestanę kochać jego. Propozycja, aby każde z nas poszło własną drogą, pojawiła się po latach odsuwania naszego związku na boczne tory, ponieważ całą energię zainwestowaliśmy w biznes. Cały nasz czas, nasz entuzjazm. Byliśmy wtedy zbyt zaangażowani, żeby to dostrzec, a kiedy w końcu się zorientowaliśmy, stało się już za późno. Straciliśmy naszą iskierkę, zadowolając się wygodą, zamiast radością życia. Zasługiwaliśmy na dużo więcej.

A przynajmniej tak twierdził Harris.

Rozstanie się zajęło nam kilka miesięcy, ale nie było zaskoczeniem. Mam swoje własne problemy, a Harris jest skomplikowanym mężczyzną. Było to zawsze coś, co w nim lubiłam. Ta głębia. Harris był myślicielem. Teraz już tacy się nie rodzą, a przynajmniej nie masowo.

Wdycham jego zapach tak, jak zwykłam to kiedyś robić. Czuję melancholijną słodycz wymieszaną z cieniem smutku. W głębi duszy chciałabym, aby pojechał ze mną do Utah, ale ktoś musi tu zostać i zająć się naszym interesem. Wyjazd nas obojga, w dodatku na nieokreślony czas jest absolutnie wykluczony.

– Zadzwoń, kiedy wylądujesz – prosi.

– Idę. – Odsuwam się od Harrisa, chwytam pasek torebki przerzuconej przez ramię i odwracam się, obdarzając go ostatnim, pożegnalnym spojrzeniem, zanim odchodzę.

Nieznane uczucie bezradności i niepewności próbuje przeniknąć moje ciało aż do kości, ale oddycham głęboko, maszeruję do windy, a potem w kierunku czekającej na mnie taksówki.

Zamierzam odnaleźć moją siostrę.

[1] Cytat ze zmyślnego filmu, który Kevin oglądał w filmie *Kevin sam w domu* (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] Z *W krzywym zwierciadle: Witaj, Święty Mikołaju*.

Rozdział 3

Meredith

Trzydzieści trzy miesiące temu

– Nie mogę uwierzyć, że tu mieszkasz. – Greer rzuca walizki na marmurową posadzkę holu i spogląda w górę, na wysoki sufit, zatrzymując się na żyrandolu od Schonbeka, z sześćdziesięcioma pięcioma żarówkami migoczącymi poprzez tysiące kryształów w kształcie łez. – Z całą pewnością lepsze to niż te klitki, w których dorastałyśmy.

– Możemy tego nie robić? – pytam.

– *Czego* nie robić? – Spogląda na mnie chłodnymi błękitnymi oczami.

– Czy możemy nie robić wielkiej sprawy z tego domu? – Przygryzam wargę, opieram splecione palce na biodrze, unoszę brwi i przekrzywiam lekko głowę.

Gdy tylko Greer powiedziała mi, że wybiera się z wizytą, poczułam, jak ściska mnie w żołądku – i tak zostało przez kilka dni. Okazuje się, że ciało ludzkie nie zawsze rozumie różnicę między podekscytowaniem i obawą.

– To co, mam udawać, że nie przyjechałaś po mnie bentleyem, nie zabrałaś mnie do restauracji z gwiazdkami Michelina na pięciodaniowy obiad na konto twojego męża, a potem nie zabrałaś mnie do wartej miliony dolarów rezydencji zimowej? – Greer uśmiecha się, jakby się ze mnie naśmiewała, ale ja ją znam. Pod tym drażniącym się tonem kryje się coś jeszcze, chociaż nie mam pojęcia, co takiego. Wątpliwości? Sceptycyzm? Rozczarowanie? Zazdrość?

Nie proszę jej, żeby była ze mnie dumna. Całe to bogactwo nie jest moją zasługą, nie zapracowałam sobie na nie. Wydałam się bogato za męża. Miałam szczęście. I nie zamierzam tego ukrywać. Chcę po prostu, żeby wiedziała, iż

ktoś się mną teraz opiekuje.

Że przestałam być dla niej ciężarem.

Obejmuję jej zeszywniałe z napięcia ciało i przytulam mocno, dopóki nie czuję, że rozluźnia ramiona.

– Kocham cię, G., i cieszę się, że tu jesteś. Chcę tylko, żebyśmy dobrze się bawiły.

Moja siostra oddycha głośno.

– I będziemy. Przepraszam za to, że się tak gapię. Po prostu... prowadzisz wręcz nierealne życie. Jesteś taka młoda. – Odsuwa się ode mnie i spogląda mi w oczy.

– Małżeństwo w wieku dwudziestu dwóch lat nie jest czymś niespotykanym – odpowiadam. – A poza tym nie można kontrolować przeznaczenia.

– Mam tylko nadzieję, że nie zapomnisz, kim jesteś i czego pragniesz, OK? Nie wychowałam cię na kurę domową.

Sięgam po jej torbę podróżną, puszczając do niej oczko dla rozluźnienia atmosfery i po to, żeby nie sprowadzić tego do rozmowy w stylu „matka z córką”.

– Chyba już raz odbyłyśmy tę konwersację – przypominam jej. – W noc poprzedzającą mój ślub?

Greer wywraca oczami.

– Wiem, wiem. Kochasz go. On kocha ciebie. Wszystko jest idealne i nie mam się o co martwić.

Uśmiecham się.

– Cieszę się, że mnie słuchałaś. Chcesz obejrzeć swój pokój?

Alarm przeciw włamaniom pika dwa razy, kiedy ciągnę jej walizkę przez hol.

– Co to było? – pyta.

– Andrew musi być w domu. – Zerkam w stronę kuchni, wyczekując szurania jego półbutów z cielecej skóry po podłodze, brzęknięcia kluczy rzuconych na blat kuchenny i cichego szumu chłodziarki z winem, kiedy wyciąga naszą cowieczorną butelkę czerwonego wina.

– Mer? – woła chwilę później. – Jesteś w domu?

– Tutaj! – Ciągnę torbę Greer w stronę, z której dochodzi jego głos. Moja

siostra idzie za mną. – Zobacz, kto w końcu do nas trafił!

Andrew już prawie wyciągnął korek z butelki merlota. Spogląda przed siebie i napotyka stalowe spojrzenie mojej siostry. Powiedziałam mu, że Greer nie może nic na to poradzić – na wszystkich spogląda w taki sam sposób. Nie ufa większości ludzi i prawie nikogo nie lubi. Przekonanie się do kogoś zajmuje jej całe wieki, ale w końcu, któregoś dnia to nastąpi. Musi po prostu nabrać pewności, że to, co między nami, jest prawdą, a nie scenariuszem do obyczajowego filmu tygodnia. Tak czy owak, Andrew przysiągł, że to nie ma znaczenia, że ma grubą skórę i nie zmieni to jego uczuć względem mnie. Nigdy.

– Andrew. – Greer zmusza się do uśmiechu. Widzę, że stara się okazać serdeczność, a to krok we właściwym kierunku. Nagle uderza mnie myśl, że to dopiero ich trzecie spotkanie w życiu. Oczekiwanie, że natychmiast się zaprzyjaźnią, jest nierealne, więc nie zamierzam ingerować. Zamiast tego cierpliwie poczekam, aż wszystko wydarzy się naturalną kolejną rzeczą.

Mój mąż wyjmuje z szafki trzy kryształowe kieliszki z krytymi płatyną nóżkami i nalewa do nich wina, do zakrzywienia pucharu.

– Jak ci minął lot? Spokojnie? – pyta, podsuwając nam kieliszki. – Zapowiadali opady śniegu, więc martwiłem się, że będą opóźnienia.

Greer upija mały łyk wina.

– Wygląda na to, że miałam szczęście.

– A gdzie jest twój chłopak... Harris, prawda? – pyta Andrew.

– *Były*... – przypominam mu dyskretnie, obracając kieliszek w palcach.

Greer rzuca mi spojrzenie, a ja odpowiadam jej tym samym. To niesprawiedliwe, że moje życie miłosne nieustannie jest przedmiotem analizy, podczas gdy jej zawsze się ukrywa w zamkniętym na klucz pamiętniku. Broń Boże, żebym wspomniała o tym, że chociaż zerwali ze sobą całe lata temu, nadal zachowują się, jakby nic się nie zmieniło. Może i nie mieszkają już razem i odrzucili etykietkę związku partnerskiego, ale poza tym wszystko jest jak dawniej.

– Bardzo przepraszam – mówi Andrew. – Przyszliście razem na nasz ślub... po prostu założyłem...

Greer upija kolejny łyk, pogrążając się w milczeniu i wbijając wzrok w wypolerowaną drewnianą podłogę. Wracam myślą do naszego ślubu, dość

wymyślnego i bezosobowego. Cała impreza odbyła się w luksusowym hotelu na szczycie ośnieżonej góry. Nikt nie odwiedził nas w naszym nowym domu, żeby zjeść z nami późne śniadanie albo towarzyszyć nam podczas otwierania prezentów. Zapewniliśmy naszym gościom transport do hotelu i podróż powrotną do domów. Lista atrakcji nie zostawiała nam zbyt wiele czasu na pogadanki czy wymianę nowinek.

– Zaprowadzę Greer do jej pokoju – mówię do mojego męża. Nie tknęłam wina. Spóźnia mi się okres, ale jeszcze nic mu nie powiedziałam. Nikomu nic nie powiedziałam. – Pomyślałam, że mogłaby się zatrzymać w pokoju gościnnym obok naszej sypialni, jeśli nie masz nic przeciwko temu?

Andrew chichocze, okrążając wyspę kuchenną i obejmując mnie.

– Nie musisz mnie pytać o pozwolenie. To również twój dom.

Teraz to ja czuję się trochę głupio, ale uśmiecham się mimo wszystko. Mieszkam tu od kilku miesięcy i nadal mam wrażenie, że to bardziej *jego* miejsce. Nie sądzę, żebym mogła kiedykolwiek przywyknąć do życia w rezydencji o rozmiarach katedry. Jest piękny, ale nie czuję się tu jak w domu, a już z całą pewnością nie jak u siebie.

– Pozwoliłem sobie jednak poprosić Rositę o przygotowanie domku dla gości – dodaje Andrew. – Uznałem, że Greer może się tam czuć bardziej komfortowo. – Zerka na nią. – Więcej prywatności, mniej hałasów.

Spoglądam na moją siostrę.

– Andrew ma rację. W tym tygodniu przypada jego... nasza kolej na spędzenie czasu z Calderem i Isabeau. Przyjadą tutaj jutro.

Greer chwytą torbę, nadal uważnie przyglądając się Andrew. Nie widzi tego, ale ja owszem. Jak dla mnie, ma myśli wypisane na czole. Jeżeli w ogóle znam moją siostrę, zafiksowała się na pomysle, że mój mąż usiłuje nas ze sobą skłócić, że chce mieć mnie wyłącznie dla siebie i stworzyć dystans między mną i nią. Ale Andrew wcale taki nie jest. Kieruje się wyłącznie jej wygodą. Po prostu chce, żeby jej wizyta tutaj była przyjemna. Kiedy Greer pozna go lepiej, sama to zrozumie.

– Domek dla gości jest cudowny – mówię. – Zaprowadzę cię, jeśli chcesz?

Spogląda na mnie.

– Dobrze.

Macham, żeby poszła za mną. Andrew niechętnie puszcza moją dłoń. Chwilę później Greer i ja wychodzimy przez rozsuwane drzwi na tyłach domu i ruszamy ścieżką wiodącą obok zakrytego podgrzewanego basenu oraz podświetlanego jacuzzi w kierunku domku gościnnego.

Jest oświetlony jak na Boże Narodzenie. Ciemne zewnętrzne deskowanie kontrastuje z ciepłym światłem emanującym z profesjonalnie urządzonego wnętrza. Jest tam wszystko, od ogromnej skórzanej sofy w kolorze koniaku i belek sufitowych z odzyskiwanego drewna po ozdobne poduchy obleczone w powłoczki z szynszyli – każdy element osobiście wyselekcjonowany przez projektanta, który przyleciał tu specjalnie z Telluride.

Andrew określa domek mianem uroczego, ale kiedy ostatnio sprawdzałam, większość ludzi nie uznałaby wiejskiego dworku z czterema sypialniami i łączną powierzchnią dwustu pięćdziesięciu metrów kwadratowych za „uroczy”.

Już w środku, na korytarzu mijamy stolik z przesadnie dużym bukietem świeżych kwiatów w odcieniach zimowej bieli, udekorowanych gałązkami sosnowymi. W kominku migocze kolekcja elektrycznych świeczek, a z głośników podwieszonych na suficie śpiewa cicho Ella Fitzgerald. Delikatny zapach cedru i mięty wypełnia cały dom, a każda poduszka na kanapie jest wytrzepana i ułożona w idealny sposób. Wprawdzie święta się skończyły, ale tutaj nadal panuje gwiazdkowa atmosfera. Andrew powiada, że w Glacier Parku wyróżnia się dwie pory roku: Boże Narodzenie i prawie Boże Narodzenie. Przypuszczam, że nie ma lepszego sposobu na wykorzystanie długich zim.

– Spodoba ci się tutaj – mówię do Greer, która zatrzymuje się w holu i rozgląda po pomieszczeniu, z ramionami przyciśniętymi do boków, jakbym właśnie ją wprowadziła i umieściła w UFO. – Pokój gościnny jest bardzo ładny, ale domek gościnny jest dużo lepszy. Właściwie to prywatny pięciogwiazdkowy hotel, z obsługą i w ogóle. Kuchnia powinna być zaopatrzona, ale jeśli będziesz czegoś potrzebowała, wybierz zero w telefonie i ktoś ci pomoże.

Wciągam jej walizkę do sypialni, zostawiając ją tuż przy królewskich rozmiarów łóżku z puchową pościelą. Greer nie idzie za mną.

– Greer? – wołam, cofając się do dużego pokoju. – Jeśli wolisz, możemy cię przenieść do pokoju gościnnego w domu. Powiedz tylko słowo, jeśli sądzisz, że to za dużo.

– Nie, jest w porządku. – Jej usta ściągnięte są w kreskę, a wzrok skupiony. Jestem pewna, że wymęczył ją cały dzień podróży, a i nie pomógł fakt, że od chwili, gdy odebrałam ją z lotniska Salt Lake City International, działo się mnóstwo rzeczy. Zabrałam ją na godzinną objazdową wycieczkę po Glacier Parku, pokazując jej przepiękną architekturę inspirowaną francuskim stylem i gotykiem. Zachwyciałam się tym, że góry okalają nasze miasto niczym mała forteca, i uczyłam ją, jak odróżniać turystów od mieszkańców. Ci pierwsi zawsze poruszali się żółtym tempem, pokazując wszystko palcami. Nosili ubrania z North Face i buty firmy Ugg. Gdyby jakiś tubylec wyszedł ubrany w ten sposób, uznano by go za odszczepieńca. Tutaj modne są rzeczy od Monclera i Bognera, a przynajmniej wśród kobiet. Czasami zabawiam się próbami konwersacji o najnowszych trendach w modzie narciarskiej, bez wymawiania nazw tych marek. Na pewno zrobiłabym to źle i wyszła na idiotkę.

Greer siedziała w milczącym – a może po prostu uprzejmym – zachwycie, kiedy ciągałam ją po mieście, ale wcale nie próbowałam się popisywać. Po prostu chciałam, żeby poczuła się jak w domu w moim nowym domu – żeby zrozumiała, że może mnie odwiedzać w każdej chwili.

Nie mam tu jeszcze żadnych bliskich przyjaciół z wyjątkiem Andrew i ze wstydem przyznaję, że poza byciem z nim nie mam zbyt ciekawego życia. Wygląda na to, że mieszka tu mnóstwo kobiet, którym odpowiada siedzenie w domu i nierobienie niczego, wypełnianie pustych dni zabiegami kosmetycznymi, manikiurami i organizowanymi w ostatnim momencie spotkaniami na lunch i grę w oszusta w towarzystwie innych przesiadujących w domu przyjaciółek.

Przyłączyłam się do nich, zaproszona przez jedną z naszych sąsiadek, ale wszystkie zgromadzone tam kobiety były w wieku mojej matki i kiedy nie zachwycaly się tym, „jak jędrne są moje piersi” i „jak moja skóra jest gładka niczym pupcia niemowlęcia”, traktowały mnie jak córkę.

– *Meredith, bądź tak dobra i przynieś mi z kuchni trochę lodu, dobrze?*

– *Meredith, musisz mi wyjaśnić, o co chodzi z tym całym Instagramem.*

Nie mam pojęcia, jak to działa.

– *Meredith, muszę cię zabrać ze sobą na zakupy. Założę się, że byłabyś w stanie wybrać coś, co moja siostrzenica w końcu zgodziłaby się nosić...*

Spotkanie opuściłam, czując w ustach gorzki smak zawodu, i zrozumiałam, że dopasowanie się do świata Andrew nie będzie tak proste, jak miałam nadzieję.

Poprzedniej nocy wspomniałam mu o możliwości poszukania pracy na pół etatu, ale on tylko zachichotał i pocałował mnie w czoło, mówiąc, że pieniądze nie stanowią dla nas problemu i nigdy tak nie będzie.

Nie o to mi chodziło.

Nudzę się.

I jestem samotna.

Ale przecież nie mogę tak po prostu przyznać się do tego mojemu mężowi: „Przepraszam cię za moją niewdzięczność. Kocham cię nad życie, ale ta wystawna egzystencja, którą mi ofiarowałeś, jest nijaka i nudna – i tak naprawdę jej nie cierpię”.

– Zamierzasz położyć się już spać? – Zerkam na zegar, obliczając w myślach, która godzina jest teraz w Nowym Jorku.

Moja siostra oddycha głęboko, kiwa głową, rozglądając się uważnie. Nadal nie rusza się z miejsca.

– Jutro rano mam zajęcia barre^[3] – mówię. Nienawidzę barre. W ogóle nienawidzę zajęć fizycznych, a zwłaszcza tutaj. Wychodzenie z nagrzonej siłowni w przeпоconych, klejących się do skóry strojach prosto na lodowaty parking sprawia, że co miesiąc poważnie się zastanawiam, czy powinnam odnowić członkostwo w klubie. Ale zajęcia pozwalają mi zabić czas. Zajmuje mi to trzy godziny, włączając w to prysznic przed ćwiczeniami, przebranie się (łącznie z ułożeniem włosów i nałożeniem makijażu, ponieważ tutaj wszystkie kobiety tak robią), dojazd do siłowni, wyciśnięcie z siebie siódmych potów na kilku zajęciach, powrót samochodem do domu, ponownie prysznic, przebranie się, ułożenie fryzury i pełny makijaż. – A zaraz potem spinning. Powinnam wrócić koło dziesiątej. Powiedz mi, co chciałabyś robić podczas swojej wizyty tutaj.

Greer uśmiecha się do mnie oszczędnie.

– Dobrze.

Wychodzę z domku gościnnego i przemierzam ogród, wracając do domu. Kiedy docieram do ganku na tyłach domu, zatrzymuję się, widząc Andrew siedzącego u szczytu stołu w jadalni, z kieliszkiem wina po prawej stronie i talerzem pełnym odgrzanych resztek wczorajszego obiadu przed nim. Czyta wiadomości na tablecie, marszcząc czoło. Pionowa kreska między jego brwiami pogłębia się i czuję, że moje serce wzbiera miłością.

Andrew zawsze pracuje, zawsze zapewnia mi dobrobyt.

Cichy świst rozsuwanych drzwi przyciąga jego uwagę. Spogląda na mnie i ożywia się. Świadomość, że ten wpływowy, zamożny mężczyzna rozpromienia się jak letnie słońce za każdym razem, gdy wchodzę do pokoju, wystarczy, żebym zapragnęła znów wyjść za niego za mąż.

Odkłada widelec, odsuwa krzesło od stołu i podchodzi do mnie. Ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie w czoło.

– Ciężko mi będzie w tym tygodniu, bo nie będę miał ciebie na wyłączność – mówi żartobliwym tonem. – Jeśli chodzi o ciebie, jestem strasznym egoistą.

[3] Połączenie jogi i pilates z baletem – zajęcia przy drążku.

Rozdział 4

Greer

Dzień drugi

Na podjeździe pełno jest samochodów, oznaczonych i nieoznaczonych – wszystkie czarne, lśniące i poważne. Stoją w rzędzie, jeden za drugim. Wygrzebuję się z żółtej taksówki i podchodzę do kierowcy, który wyciąga z bagażnika moje torby podróżne.

Stawy bolą mnie od siedzenia przez tyle godzin, nogi sprawiają wrażenie ciężkich. Ciągnę walizkę w stronę drzwi wejściowych, które są nieco uchylone, więc wchodzę do środka.

Tuż za nimi stoi na straży mundurowy, z kciukami założonymi za pasek. Spogląda w moim kierunku, lustruje mnie od stóp do głów, a potem podchodzi do mnie wolnym krokiem, jakby miał mnóstwo czasu.

Ten brak konieczności pośpiechu naprawdę mnie niepokoi.

Policjant jest młody. Jego oczy w nijakim odcieniu brązu potwierdzają kompletny brak zainteresowania czymkolwiek, widoczny na chłopięcej twarzy. Jest szczupły i mundur zwisa mu z ramion. Założę się, że po pracy zaszywa się w piwnicy w domu swojej matki i gra w *Battlefield*.

– Proszę pani, to... – zaczyna, tłumiąc ziewnięcie. Zaciska usta, jego oczy wilgotnieją, powieki trzepoczą. Zgaduję, że jest niemal na końcu swojej zmiany i po tym, jak ściągnięto go na miejsce przestępstwa bez krwi, bez zwłok, bez napastnika z bronią i kazano mu pełnić funkcję ochroniarza, pewnie zaczął zastanawiać się nad swoimi wyborami życiowymi.

Prostuję się i zaciskam szczękę.

– Greer Ambrose, siostra Meredith.

Policjant przestaje mówić i odsuwa się, gestem wskazując w stronę

kuchni. Podążam za przyciszonymi głosami.

Andrew dostrzega mnie w chwili, gdy stoję w progu. Spoglądamy na siebie z przeciwnych stron pomieszczenia, choć równie dobrze moglibyśmy chwycić się za łby. Jego szare spodnie i granatowy kaszmirowy sweter są wyraźną odmianą od szytych na miarę trzyczęściowych garniturów, ale nadal wygląda, jakby obudził się dziś rano, wziął prysznic, jak każdego innego dnia, i poświęcił wiele czasu i namysłu dzisiejszemu strojowi.

– Greer. – Podchodzi do mnie, obejmuje mnie i mocno ściska. Nigdy przedtem się tak nie zachowywał, nawet na pokaz, kiedy Meredith była w pobliżu. – Cieszę się, że tu jesteś.

Odsuwa się, ale dłonie nadal trzyma na moich ramionach. Nie podoba mi się to. Nie lubię, kiedy mnie dotyka. To, że moja siostra zaginęła, nie oznacza, iż nagle zapomnę, że jest napuszonym egocentrykiem, który wyrwał ją z nijakości tylko po to, żeby osiąść najpiękniejszą z żon na pokaz w tym żalonym resorcie narciarskim.

– Jakie są najnowsze wieści? – Usiłuję ignorować denerwujący ciężar jego dłoni.

– Żadnych zmian – wzdycha, spoglądając ponad moim ramieniem gdzieś za moimi plecami. Na jego czole pojawiają się zmarszczki zwiastujące zmartwienie. – Technicy policyjni mieli jej telefon przez całą noc. Poprosili firmę telekomunikacyjną o listę rozmów, ale jak do tej pory nie znaleźli niczego niezwykłego. Meredith nie pisała do nikogo niespodziewanego... nie robiła żadnych planów...

– Po prostu nie rozumiem, jak do tego doszło. Pokłóciliście się? – pytam. – Istnieje jakiegokolwiek prawdopodobieństwo, że uciekła na własne życzenie?

– Absolutnie nie. – Unosi brwi. Może czuje się oburzony, że zasugerowałam coś takiego? – To był zwykły dzień. Pocałowałem ją na pożegnanie, pojechałem do pracy... – Milknie, a ja przez chwilę mam wrażenie, że ścisnęło mu gardło z rozpacz.

– No dobrze, powiedz mi wszystko. – Opieram dłoń na biodrze i oddycham głęboko. – Muszę znać wszystkie szczegóły.

Dopiero po dłuższej chwili spogląda mi znów w oczy.

– Jak już powiedziałem, Greer, Meredith poszła wczoraj na zakupy do sklepu spożywczego i od tamtej pory nikt jej nie widział. Nie było żadnej

kłótni, żadnego rodzinnego rozdźwięku. Skontaktowaliśmy się ze wszystkimi okolicznymi szpitalami, więzieniami, schroniskami, dosłownie z każdym. Nikt nie widział kobiety pasującej opisem do Meredith.

– A co z jej samochodem? Jakież ślady...

– Żadnych śladów przemocy, nie. Jej torebka i telefon były na siedzeniu pasażera, a kluczyki w zapłonie.

– Więc jeśli ktoś ją porwał, była to znana jej osoba.

Andrew wzrusza ramionami i rozkłada ręce.

– Trudno powiedzieć. Może ktoś groził jej bronią? Nie... ja nie wiem. Nie mam bladego pojęcia.

Mój szwagier odwraca się i omiata wzrokiem pomieszczenie pełne obcych ludzi, którzy powinni robić coś więcej niż tylko stać w tej pretensjonalnej, profesjonalnej kuchni. Wskazuje na poszczególne osoby.

– To detektyw McCormack. – Chrząka i prostuje się z dziwną miną; mruży oczy, spoglądając w tamtą stronę. – To on prowadzi śledztwo.

Mężczyzna z uderzająco kasztanowymi włosami, dołączkiem w brodzie i szerokimi barami trzyma w dłoni styropianowy kubek z kawą. Wygląda na zbyt młodego, aby posiadać wystarczające doświadczenie do prowadzenia śledztwa w sprawie zaginionej osoby.

Jest za ładny, za gładki i zbyt zielony, żeby tu być. Nie ma podkrążonych oczu ani pożółkłej skóry, sugerującej, że co wieczór odpręża się przy pomocy sześciopaku piwa Coors Light.

– Ile tego typu spraw rozwiązał do tej pory? – pytam.

– Słucham? – Andrew czuje się urażony moim pytaniem.

– Stoi tu sobie i popija kawę. Dlaczego nie zadaje pytań?

– Cały wczorajszy dzień spędził na rozmowach z różnymi osobami. Dopóki nie pojawi się więcej wskazówek, niewiele może zrobić. – Andrew ścisza głos, jakby moje wypytywanie się o dobrze wypoczętego detektywa przydzielonego do śledztwa w sprawie mojej siostry miało źle wpłynąć na jego wizerunek.

Trudno. Gównu mnie obchodzi, co myślą sobie inni ludzie.

Zaciskam szczękę.

– Powinien *znaleźć* te wskazówki. Same się nie odszukają. Nie wylądują tak po prostu na jego kolanach. Do diabła ciężkiego, to jego *praca*.

– Uspokój się.

Zaciskam usta, dopóki nie nabieram pewności, że nie wydostaną się z nich żadne niepożądane słowa.

– Nie przeszkadza ci to, że wszyscy tutaj stoją sobie, jakby czekali na telefon? – pytam, wiedząc doskonale, że przesadnie reaguję. Spodziewałam się jednak czegoś bardziej żywiołowego, większej krzątaniny. Brak nerwowej energii w ludziach, którzy powinni szukać mojej siostry, jedynie wzmacnia mój lęk.

Andrew chwyta mnie pod ramię dość gwałtownie i ciągnie do ciemnego korytarza przylegającego do kuchni, z dala od hordy umundurowanych leni.

– Na posterunku pracują ludzie odbierający telefony na specjalnie do tego przeznaczoną linię. – Ściąga wargi, wydechając powietrze z płuc. Mówi cicho. – Zdjęcie Meredith jest pokazywane przez wszystkie lokalne stacje telewizyjne w okolicy, a także przez tuzin telewizji krajowych. Cały samochód został zbadany pod kątem odcisków palców. Sprawdzili dokładnie jej telefon. Wczoraj spędziłem na posterunku kilka godzin, opowiadając im wszystko, co tylko chcieli wiedzieć o Meredith, włączając w to takie szczegóły, jak znamię w kształcie wisienki na jej lewym pośladku. Dlatego jeżeli chcesz tu siedzieć i zachowywać się, jakby nikt nic nie robił, jeśli sądzisz, że sama potrafisz się tym zająć lepiej, to proszę, kurwa, uprzejmie. Nie krępuj się.

Andrew nigdy wcześniej nie przeklął w mojej obecności. Nigdy nawet się nie skrzywił, nie spojrzał na mnie gniewnie ani nie chwycił mnie za ramię tak mocno, roztrzęsionymi rękami.

– Meredith zniknęła bez śladu, Greer – mówi, odsuwając się. Jego dłonie unoszą się i opadają mu na biodra z bezradnym kłaśnięciem. – Policja nie znalazła żadnej wskazówki. Nic, o co mogliby się zaczepić. Wszyscy tutaj... robimy to, co w naszej mocy.

Krzyżuję ramiona na piersi i przyglądam się uważnie jego twarzy, chociaż nie jestem pewna, czego szukam. Mężczyzna z tak wielkim bogactwem i nieskończonymi możliwościami mógł sprawić, że dana osoba zniknie bez śladu, gdyby tego zapragnął. Z drugiej strony, wyglądało na to, że oboje szaleli za sobą w równym stopniu i nie zachowywali się tak, jakby on wykorzystywał ją do seksu, a ona jego do wypełnienia pustki po

nieznanym ojcu i braku odpowiedzialnego, godnego zaufania dorosłego, który by się nią opiekował.

Wreszcie zaczęłam akceptować fakt, że Andrew może być dobrym wyborem dla Meredith. Moja siostra potrzebowała stabilizacji i uwielbienia, jakie on jej oferował. Nigdy przedtem ich nie doświadczyła.

Detektyw McCormack wynurza się zza rogu. Andrew spogląda za mną w jego kierunku.

– Przepraszam, że przerywam – zaczyna. – Właśnie ktoś zadzwonił na naszą linię specjalną. Zamierzam pojechać na posterunek, oddzwonić do tej osoby i zadać jej kilka pytań. Dam państwu znać, jeśli coś z tego wyniknie.

Ożywiam się i zaczynam nasłuchiwać, przenosząc uwagę to na jednego, to na drugiego – ale żaden z nich nie wygląda na szczególnie napełnionego optymizmem. Może to cecha mężczyzn. Nie chcą inwestować w nadzieję.

– Oczywiście. – Andrew zakłada okryte kaszmirem ramiona na piersi. Ton jego głosu przypomina mi bardziej zatroskanego ojca, przyjmującego odpowiedzialność za nastoletnią córkę, która uciekła z domu, a nie małżonka, odchodzącego od zmysłów z rozpaczy. – Proszę mnie informować na bieżąco.

– Greer Ambrose – przedstawiam się, chociaż ramiona nadal trzymam skrzyżowane na piersi. – Siostra Meredith.

Detektyw McCormack przygląda mi się uważnie, a ja – bardzo niesprawiedliwie – nienawidzę faktu, że wygląda jak najsympatyczniejszy facet w Ameryce. Założę się, że w młodości należał do harcerstwa. Pewnie potrafi wiązać skomplikowane węzły, rozpalać ogień za pomocą krzesiwa i rozłożyć namiot w ciągu zaledwie trzech minut. Założę się, że miał miłe dzieciństwo z sympatycznymi rodzicami. Jestem pewna, że to bardzo miły facet.

Ale żeby znaleźć moją siostrę, potrzeba będzie dużo więcej niż tylko przyjazna twarz.

– Ronan. – Unosi brwi. Nie jestem pewna, czy to próba zadzierzgnięcia jakiejś szczególnej znajomości, czy też wszystkich tak traktuje. – Ma pani chwilkę?

Szkoda, że nie jest starszym gościem z siwą czupryną i bujnym wąsem. Chciałabym, żeby był twardzielem, miał szuflady pełne rozwiązanych spraw,

mnóstwo odznaczeń i nagród na ścianach – cokolwiek, co natchnęłoby mnie nadzieją.

Ale on jest tylko zwykłym facetem, który najprawdopodobniej zadowolili się pierwszą pracą, jaką zaoferowano mu zaraz po skończeniu studiów i już w niej został.

Założę się, że nigdy nie posmakował tragedii – nigdy nie zdarzyło się, że jedyna osoba, którą kochał nade wszystko, po prostu... zniknęła.

Wychodzę za Ronanem na zewnątrz i stajemy w piętrowym portyku, którego akustyka wzmacnia każde szurnięcie stopami i każde powolne, zirytowane westchnięcie.

– Kiedy tylko będzie pani mogła, proszę przyjechać na posterunek w celu pobrania od pani DNA – mówi. – Potrzebujemy próbki referencyjnej od członka rodziny. To standardowa procedura.

Zaczyna mi łupać w głowie.

– Och, rozumiem. To w razie gdybyście znaleźli trupa, żeby porównać nasze DNA i sprawdzić, czy to nie Meredith?

McCormack nie odpowiada, ale jego mina potwierdza moje podejrzenia.

– Moja siostra żyje – mówię.

– Tak jak już wspomniałem, to standardowe postępowanie. Niczego to jeszcze nie oznacza.

Potrząsam głową.

Nienawidzę tego wszystkiego.

Nienawidzę tego. Nienawidzę. Nienawidzę.

– W porządku. – Opuszczam ramiona, a potem opieram je na biodrach. – Zrobię ten wasz test, ale zawiezie mnie pan na posterunek i potem odwiezie mnie tu z powrotem. A kiedy skończymy, pomoże mi pan odnaleźć moją siostrę.

– Taki mam właśnie plan, pani Ambrose. – W jego oczach błyska ognik czegoś... może rozbawienia? – Zupełnie jej pani nie przypomina.

– O czym pan mówi?

– Znałem Meredith – odpowiada. – Współpracowałem z nią w trakcie śledztwa w sprawie jej prześladowcy, kilka lat temu. Bardzo miła dziewczyna. Słodka, może trochę cicha.

Bawię się złotym łańcuszkiem na szyi, pociągając za mały diamentowy

wisiorek – prezent od Harrisa sprzed wielu lat, z którym nigdy jakoś nie potrafiłam się rozstać. Podarował mi go na naszą pierwszą rocznicę. Przedtem, przez cały miesiąc pracował w punkcie kserokopiarskim w związku studenckim, żeby zaoszczędzić pieniądze na podarunek. Wisiorek jest mały i brzydki, z niemal niewidocznymi diamentami i przydałoby mu się porządne czyszczenie. Nigdy jednak nie zapomnę, z jaką dumą zaprezentował mi małe atlasowe pudełko, podczas obiadu złożonego z ramenu, spożywanego w moim pokoju w akademiku.

– Meredith nigdy mi nie mówiła, że ktoś ją prześladował. – Spoglądam w bok, a żołądek kurczy mi się boleśnie. O czym jeszcze nie wiem?

Detektyw zaciska usta i rozgląda się, jakby karciał się w duchu za to, że zdradził mi tę tajemnicę.

– Owszem.

– Dowiedzieliście się, kto to był? Może ma coś wspólnego z tym zniknięciem? Dlaczego Meredith nic mi o tym nie powiedziała? – podnoszę głos. – Moja siostra mówi mi wszystko. To dość poważna sprawa, nie sądzi pan, że zbyt poważna, żeby się nią ze mną nie podzielić?

– Może nie chciała pani martwić? – Jego spojrzenie łagodnieje i w przeciągu kilku sekund dostrzega we mnie neurotyczną, znerwicowaną histeryczkę, którą zawsze byłam. – Na pewno miała swoje powody.

Tak.

Zapewne miała.

Rozdział 5

Meredith

Trzydzieści dwa miesiące temu

Krew.

Wszędzie jest krew: ścieka mi po udach, pokrywa marmurową posadzkę łazienki, spływa do naszej idealnie czystej muszli klozetowej.

Obok mojego dużego lustra stoi małe niebieskie pudełko z pozytywnym testem ciążowym.

Miałam o tym powiedzieć Andrew dziś wieczorem. Zaplanowałam sobie wszystko: romantyczna kolacja w Sky Port, podróż samochodem przez góry, pod rozgwieżdżonym niebem, i wielka niespodzianka na samym końcu, łącznie ze szczerym listem, nad którym pracowałam przez cały wczorajszy poranek.

Był to głównie słowotok o tym, jak to nigdy nie poznałam mojego ojca i obserwowanie Andrew z Isabeau i Calderem wywołuje u mnie wdzięczność, że mogę rozpocząć z nim tę podróż przez życie. Rozpisałam się o tym, jak bezpieczna się przy nim czuję, kochana i otaczana troską. List był strasznie długi, ponieważ, bądźmy szczerzy, nie mogłabym wymarzyć sobie lepszego ojca dla mojego nienarodzonego dziecka niż Andrew i chciałam, żeby on o tym wiedział.

Może napisanie listu było naiwne i dziecinne, ale uznałam, że byłoby miło wsadzić go potem do albumu dziecięcego, żeby móc przeczytać go znów po latach.

Nie rozmawialiśmy jeszcze o powiększeniu rodziny. Spóźniony okres w zeszłym miesiącu zupełnie mnie zaskoczył i trochę wyciszył. Wydawało mi się to nierealne, więc odczekałam cały miesiąc przed zrobieniem testu,

żeby się upewnić.

Skurcze zaczęły się dzisiaj, wkrótce po lunchu, i pogarszały się z każdą godziną. Na początku nie dopuszczałam do siebie tej myśli, szukając w Googlach informacji o „skurczach we wczesnym etapie ciąży”. Stukałam w klawisze tak szybko, jak mogłam, ale kiedy poczułam strumyk krwi ściekający po moich udach i doświadczyłam bólu, który niemal zwałił mnie z nóg, odłożyłam telefon.

– Mer, jesteś tam? – Słyszę głos Andrew z za drzwi naszej łazienki. – Rezerwacja jest za pół godziny. Czekalem na tę chwilę cały dzień.

Słyszę podniecenie w jego głosie. Opieram się o drzwi, trzymając biały ręcznik między nogami i oddychając głęboko.

Nie chcę, żeby zobaczył mnie w takim stanie.

– Za sekundkę wychodzę – odpowiadam. Głos mi się załamuje. Zbieram w sobie siły, żeby posprzątać i doprowadzić się do jako takiego stanu używalności. Nie jestem pewna, czy potrafię stąd wyjść i siedzieć naprzeciwko Andrew podczas obiadu, jakby nic się nie stało, ale spróbuję.

Było wcześniej, to jedno wiem.

Nie poszłam jeszcze do lekarza, nie miałam badania USG ani nie dostałam potwierdzenia, że ciąża jest zdrowa. Zapisalam się na wizytę za kilka tygodni. Dzisiejszego wieczora upływały dokładnie cztery miesiące od naszego ślubu i pomyślałam, że byłby to bardzo szczególny akcent w to nasze małe święto.

Na czworaka, z butelką płynu dezynfekującego w jednej dłoni i rolką papierowych ręczników w drugiej, szoruję plamę zaschniętej krwi na kafelkach – krwi, która kiedyś wypełniała moje, teraz już puste, łono.

To niesprawiedliwe.

– Meredith. – Głos Andrew mnie zaskakuje. Odwracam się i widzę go w drzwiach łazienki. Nie słyszałam, jak się otwierały. – Mój Boże, co się stało?

Zaczynam szlochać, zanim jestem w stanie wykrztusić pojedynczą głoskę.

Andrew nigdy nie widział mnie nawet lekko skrzywionej, a teraz nagle płacząc rozpaczliwie, roztrzęsiona, oślepiona piekącymi, gorącymi łzami.

Czuję się... pusta.

Dosłownie pusta.

Cała ta miłość, cała ta nadzieja... po prostu zniknęły.

Andrew opada na kolana, chwyta mnie za ramiona i wtula w siebie.

– Co się dzieje?

– Chciałam ci powiedzieć. – Nadal ściska mnie, piecze w gardle.

– Powiedzieć mi o czym? – Odchyła się, nie wypuszczając mnie z objęć.

Zagląda mi w oczy, wypowiadając słowa pospiesznie.

– O ciąży. – Nie potrafię wykrztusić z siebie słowa „dziecko”.

Nie w tej chwili.

Andrew milczy. Jego dłoń, która przed chwilą masowała moje ramię, zastyga. Chwilę później Andrew odsuwa się ode mnie i wpatruje uważnie w moją twarz.

– Byłaś w ciąży? – W jego spojrzeniu nie ma żadnych emocji, całe współczucie wyparowało.

Przygryzam wargę tak mocno, że smakuję krew, ale nie czuję bólu. Kiwam głową.

– Tak, byłam.

Andrew wstaje i ściska palcami nasadę nosa. Wypuszcza głośno powietrze z płuc i zaczyna nerwowo przemierzać mały fragment wymytej wybielaczem podłogi.

– Andrew... – Ocieram oczy wierzchem dłoni i wstaję. Nie jest to reakcja, jakiej się po nim spodziewałam.

– Myślałam, że bierzesz środki antykoncepcyjne? – Przeciąga dłonią po policzku. Nie chce na mnie spojrzeć.

– Biorę... brałam – odpowiadam. – Może raz czy dwa zapomniałam wziąć pigułkę? Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że się stało.

Andrew zatrzymuje się i wpatruje we mnie twardo.

– To się nie może powtórzyć, Meredith.

Odbiera mi mowę. Zupełnie brakuje mi słów. Wpatruję się w mężczyznę, za którego wyszłam za mąż – człowieka, u którego boku chciałam spędzić resztę życia: wózek, malowany płotek i takie tam – i nie rozpoznaję go.

Równie dobrze mógłby być kimś zupełnie obcym.

Wściekłym, czerwonym ze złości obcym.

Nigdy wcześniej nie widziałam takiego wyrazu na jego twarzy: czystej,

niepohamowanej wściekłości. Spogląda na mnie, jakbym go zdradziła, zawiodła jego zaufanie. W pierwszym odruchu mam ochotę się stąd wynieść.

I to właśnie robię.

Ignorując ognisty ból w moim podbrzuszu, przeciskam się obok Andrew i zaczynam grzebać w mojej części szafy, ściągając z drewnianych wieszaków dzinsy i swetry, zbierając tyle, ile zdołam unieść. Kiedy odwracam się, żeby wyjść, Andrew blokuje drzwi.

– Co ty robisz? – Jego twarz wygładza się, wszelkie ślady gniewu zniknęły, jakby w ogóle ich tam nigdy nie było. Jakbym sobie to wyobraziła.
– Nie odejdziesz.

Ruszam w jego kierunku, wciąż płonąca bólem.

– Owszem, tak.

Podchodzi do mnie, zabiera mi rzeczy, które trzymam w rękach, i rzuca na ziemię u naszych stóp. Łądują na miękkim dywanie z niesatysfakcjonująco cichym głuchym kłapnięciem.

– Nie, nie – przemawia do mnie jak do osoby, która właśnie zamierza rzucić się z dachu wieżowca. – Nie zrobisz tego. To nie jest dobry pomysł.

Po moim policzku spływa wielka łza.

Andrew ociera ją.

– Przepraszam – mówi.

Nie odzywam się.

– Byłem w szoku – ciągnie miękkim głosem, spoglądając na mnie łagodniej. – Nie zastanowiłem się nad tym, co mówię... nie powinienem zareagować w ten sposób... nie chciałem sprawić ci przykrości. – Odgarnia kosmyk opadający mi na oczy. – Powinienem cię przytulić, pocieszyć. Jesteś moją żoną, Mer. Miłością mojego życia. Cierpiałas, a ja potrafiłem myśleć wyłącznie o sobie. Popełniłem błąd... wybaczysz mi?

Wpatrujemy się sobie w oczy przez, zdałoby się, całą wieczność, ale ja nie potrafię pozbyć się wspomnienia jego miny sprzed kilku minut. Jego ściągniętych brwi. Jego zaciśniętej szczęki. Jego falujących nozdrzy. Tego potwornego chłodu w jego spojrzeniu.

Całuje mnie, jego usta są ciepłe i delikatne, wsuwa palce w moje włosy, ale nie odbieram tego tak, jak kiedyś – wszystko jest oszpecone, skażone.

Dłonie Andrew wędrują w dół moich ramion, zatrzymując się na palcach.

Przeplata swoje palce z moimi. Całuje mnie w czoło i uśmiecha się lekko, leniwie.

– Jeszcze nie rozmawialiśmy o powiększeniu rodziny – mówi.

– To nie było planowane.

– Wiem. – Przekrzywia głowę i spogląda na mnie z góry, tymi swoimi idealnymi oczami. – Po prostu na przyszłość bądź ostrożniejsza, dobrze? Będiesz najpiękniejszą matką na świecie... *któregoś dnia*. Do tego czasu chcę się cieszyć tym, co mamy w tej chwili. Po co się spieszyć? Wszystko jest w tej chwili absolutnie doskonałe, nie sądzisz?

Unosi moją dłoń do ust i składa na niej długi pocałunek, a ja przypominam sobie ostatnią noc, kiedy szeptał mi do ucha, że jego życie wreszcie jest idealne, a ja myślałam tylko o tym, o ile bardziej wspaniałe się stanie z dzieckiem.

Jak bardzo się myliłam.

– Nie jestem jeszcze gotowy się tobą dzielić – ciągnie, może na żarty, a może nie. – Przykro mi, ale zamierzam zatrzymać cię wyłącznie dla siebie tak długo, jak to będzie możliwe.

Tydzień temu te słowa wywołałyby cudowne łaskotanie w moim podbrzuszu i sprawiły, że w mojej piersi rozlałoby się przyjemne ciepło. Teraz jednak nie czuję nic.

Jego słowa, jego dotyk... nie działają na mnie.

– Położę się. – Wyswobadzam rękę z jego uchwytu i odwracam się, idąc do sypialni.

Pozwala mi odejść i wczołguję się pod wielką puchową pierzynę na naszym ogromnym łóżku. Przekręcam się na bok i wdycham lawendowy zapach naszej świeżo wypranej i wyprasowanej pościeli. Słyszę jego miękkie stąpanie po dywanie i ciche skrzyknięcie drzwi, a potem całkowitą ciszę.

– Meredith – szepcze mi do ucha krótką chwilę później.

Nie wiem, jak długo tutaj leżałam. Nie słyszałam, jak wrócił. Łóżko ugina się po jednej stronie. – Przyniosłem ci wodę i coś na uśmierzanie bólu. Usiądź.

Otwieram oczy, odwracam się w jego stronę i siadam. Andrew poprawia moje poduszki, a potem kładzie na mojej dłoni matową brązową pigułkę i wręcza mi szklankę wody.

Światło dobiegające z łazienki rzuca cienie na ścianę. Przyglądam się, jak mój mąż wstaje i przebiera się w jedwabną piżamę, a potem kładzie się obok mnie.

– Odwołałem naszą rezerwację. – Przysuwa się bliżej i obejmuje mnie ramieniem. Przyciąga mnie do swojej piersi i opiera brodę o czubek mojej głowy. – Jestem tutaj, Mer. Czegokolwiek potrzebujesz.

W tej chwili prawie zapominam o tym, co zdarzyło się wcześniej.

Prawie.

Rozdział 6

Greer

Dzień drugi

Kobieta w lateksowych rękawiczkach pędzuje wacikiem wewnętrzną stronę moich policzków. Siedzę na metalowym składanym krześle w biurze Ronana. Widzę stąd korytarz i pokój socjalny, na którym detektyw robi sobie kawę z poplamionej kawiarki umieszczonej na blacie obok brązowej lodówki.

Pije czarną kawę, bez śmietanki i bez cukru.

Tak jak moi ulubieni klienci, w Nowym Jorku.

To ludzie, którzy nie mają czasu na bzdury. Nie zatrzymują się przy ladzie, rozmawiając o pogodzie lub nadchodzących wakacjach w Hamptons. Ustawiają się w kolejce, płacą swoje pięć dolców i wychodzą z kubkiem idealnie przyrządzonej, wysokiej jakości płynnej kofeiny.

Postanawiam, że spróbuję polubić tego detektywa, bez względu na to, jak bardzo może być niedoświadczony, ponieważ mógłby mnie jeszcze zaskoczyć.

Gdyby Harris tu był, powiedziałaby mi, żebym przestała oceniać ludzi. A ja przypomniałabym mu, że robię to wtedy, gdy się boję. Kiedy tracę kontrolę nad otoczeniem, koncentruję się na innych ludziach, rozkładając ich na czynniki pierwsze, choćby tylko po to, żeby zająć czymś zmęczony umysł. To fatalny nawyk, z którym planuję skończyć od lat.

– Skończone, pani Ambrose – mówi kobieta, wsuwając waciki do plastikowego futerału.

Nie dziękuję jej ani ona mi. Wdzięczność wyrażać można przy szczęśliwych okazjach.

Kiedy Ronan wraca do gabinetu, siada za biurkiem i odpala komputer, który wydaje z siebie melancholijne brzęknięcie i ekran zaczyna migotać. Kobieta wychodzi chwilę później, zamykając za sobą drzwi, a ja obserwuję, jak Ronan sprawdza e-maile.

– Zdołał się pan skontaktować z tamtym informatorem? – pytam.

– Słucham? – Spogląda na mnie znad ekranu, jakby zapomniał, że tu jestem. Mogę jedynie mieć nadzieję, że jest tak pochłonięty śledztwem, iż zatopił się we własnych myślach i oderwał się od rzeczywistości.

– Informator. Ktoś zadzwonił... na specjalną linię...

– Tak. – Stuka palcami w biurko i koncentruje się na mnie. Chwyta w dłoń piłeczkę przeciw stresowi i ściska ją, a potem odchyła się na fotelu i przygląda mi się uważnie, jakby usiłował mnie rozszyfrować. Może to typowe zachowanie detektywów. Może robią to w stosunku do wszystkich: wpatrują się i badają. Tylko że Ronan nadal wygląda przy tym jak miły facet, a kiedy miły facet zachowuje się jak dupek, kosztuje mnie sporo wysiłku, żeby nie zacząć krzyczeć. Zamykam na chwilę oczy i myślę o Harrisie. Wyobrażam sobie, że bierze mnie za rękę i mówi mi, żebym oddychała. Robił tak zawsze, w przeszłości, kiedy dopiero co otworzyliśmy trzecią kawiarnię i moja neuroza sięgnęła szczytu.

– Nikt nie odebrał telefonu. Zostawiłem wiadomość i podałem mój numer komórkowy.

Nie potrafiłabym ukryć rozczarowania, nawet gdybym bardzo się postarała.

Ronan ściska piłeczkę mocniej i nadal wpatruje się we mnie uważnie.

– Nie wyglądacie podobnie.

– Jesteśmy przyrodnimi siostrami – tłumaczę. – Ona wdała się w swojego ojca, ja w mojego.

Żadna z nas nie przypomina mamy, za co dziękuję niebiosom każdego dnia. Nie to, że nasza matka jest brzydka – wręcz przeciwnie, jest piękna. Po prostu nie chciałabym spoglądać w lustro każdego dnia i widzieć... jej.

– Urodzona i wychowana w Nowym Jorku – oznajmia, jakby go to bawiło. Jakbyśmy były ciekawostką.

– Skąd pan wie?

– Pamiętam z rozmowy z Meredith, sprzed kilku lat – wyjaśnia. –

Powiedziała, że jest z Queens, a ja spytałem, dlaczego nie ma akcentu.

– Nie każdy człowiek ma akcent.

– Prawda, ale pamiętam, że zaskoczyło mnie to, co powiedziała. – Mruży oczy. – Podobno wasza matka kazała wam oglądać wieczorne wiadomości i ćwiczyć wymowę taką, jak u prezenterów.

Spuszczam wzrok, przypominając sobie te wszystkie kolacje wokół odrapanego dębowego stołu, z wiadomościami w tle, opowiadającymi o wszystkich tragediach każdego dnia, podczas gdy matka podawała nam hamburgery i nawijała o tym, jak bardzo ważne jest, aby wypowiadać się jak wykształceni bywalcy salonów, którymi nigdy nie miałyśmy się stać.

– Ludzie usłyszą, że mówicie jak mieszkańcy Queens, i będą was osądzać, wyrabiać sobie o was opinię – mówiła. – A jeśli nie, to na pewno będą na was wkurzeni.

Meredith była utalentowana, ale to dlatego, że była młodsza. Miałam nad nią „przewagę” ośmiu lat, co oznaczało, że musiałam oduczyć się ośmioletnich naleciałości i zastąpić je wymową, która brzmiała dla mnie jak akcent.

– Cała Brenda Ambrose – mówię.

– Jesteście sobie bliskie? Pani, Meredith i wasza matka?

– Nie widzę, w jaki sposób miałoby to pomóc w odnalezieniu mojej siostry.

– Po prostu staram się przyjrzeć sprawie pod różnymi kątami. – Rzuca piłeczkę na biurko. Przedmiot toczy się za klawiaturę i znika. – Dowody są wszędzie.

– No cóż, moja siostra wybrała się po zakupy i zniknęła. Wysoce wątpię, że nasza matka lub jej stosunki ze mną lub z Meredith mają z tym coś wspólnego. – Mój głos przecina duszną atmosferę w biurze. – Jeśli zechciałby pan wreszcie zająć się poszukiwaniem mojej siostry i zadawaniem istotnych pytań ludziom, którzy dla odmiany rzeczywiście mogą coś wiedzieć, byłabym niezmiernie wdzięczna.

Uśmiecha się ironicznie.

– Ależ ty *jesteś* ważną osobą, Greer.

Wstaję, przerzucam torebkę przez ramię i zaciskam dłoń na pasku.

– Moją siostrę i mnie dzieliły tysiące kilometrów i kilkanaście stanów.

Mogę pana zapewnić, że cokolwiek się wydarzyło... nic o tym nie wiem.

– Nie twierdzę, że wie pani, co się wydarzyło. – Ronan wyraźnie nie przejmuje się moją niechęcią. – Uważam po prostu, że może być pani w stanie dostarczyć informacji, które poprowadzą mnie w odpowiednim kierunku.

– Gdybym *cokolwiek* wiedziała, detektywie, proszę mi wierzyć, powiedziałabym panu.

Ronan wstaje, opierając dłonie na biurku i garbiąc plecy. Spogląda nad moim ramieniem w stronę wąskiego okienka w drzwiach do jego biura.

– Proszę posłuchać, chcę ją znaleźć tak bardzo jak pani – mówi. – I zrobię to. Musi mi pani jednak pomóc. Proszę powiedzieć mi o Meredith wszystko, co pani może, nawet jeśli wydaje się to pani nieistotne. Prawdopodobnie zna ją pani lepiej niż ktokolwiek inny, może nawet lepiej niż jej własny mąż.

– Bardzo chętnie panu pomogę i nie chciałam, żeby to zabrzmiało ostro, ale w jaki sposób odświeżanie wspomnień z dzieciństwa ma się przyczynić do odnalezienia mojej siostry?

Mruży oczy i wpatruje się we mnie uważnie.

– Musimy zbadać wszystkie możliwości – wzdycha. – Włączając w to taką, że może nie została porwana... może sama odeszła.

– Gdyby moja siostra chciała zmienić swoje dotychczasowe życie, powiedziałaby mi o tym. Nie porzuciłaby tak po prostu wszystkich swoich rzeczy na parkingu sklepu spożywczego. – Odwracam się i sięgam do klamki, z zamiarem wyjścia, ale Ronan wybiega szybko zza biurka i opiera dłoń na szybie w drzwiach. Wpatruje się we mnie badawczo.

– Czy istnieje szansa, że pani siostra usiłowała wyzwolić się ze swojego związku małżeńskiego? – pyta. – Z jakiegokolwiek przyczyny. Czy w ciągu ostatnich kilku lat powiedziała może coś, co mogłoby sugerować takie zamiary? Jakaś aluzja, skłonność? Przeczucie z pani strony? Dziwna konwersacja?

Wzdycham.

– Meredith go kocha. A jeśli nie chciała już z nim więcej być, mnie nigdy o tym nie poinformowała.

– I nie zaobserwowała pani żadnych znaków ostrzegawczych? Czegoś, co

wskazywałoby, że nie są ze sobą tak szczęśliwi, jak wszyscy sądzą... może coś w sposobie, w jaki z nią rozmawiał lub w jaki ją traktował?

– Andrew traktuje moją siostrę jak eksponat. Prowadza ją wszędzie ze sobą, popisuje się nią, rozpieszcza ją. – Zakładam ramiona na piersi. – Cholernie mnie tym wkurza, ale kocha ją. Temu jednemu nie mogę zaprzeczyć.

– A zatem nic takiego nie miało miejsca – mówi, jakby potrzebował potwierdzenia, po raz czternasty. Rozumiem potrzebę dokładności, ale to już gruba przesada.

– Gdyby moja siostra chciała zakończyć to małżeństwo, zostawiłaby go i wróciła do Nowego Jorku. Wiedziała, że moje drzwi zawsze stoją dla niej otworem. Powiedziałam jej to, zanim się pobrali.

– A więc przeprowadziłyście kiedyś taką rozmowę? – pyta. – O tym, co by zrobiła, gdyby chciała uwolnić się od swojego małżeństwa?

– A może zrobimy tak? – Moja cierpliwość nagle zaczęła się wyczerpywać. – Może odłoży pan na półkę pański wysłużony egzemplarz *Zaginionej dziewczyny* i wróci pan do rzeczywistości, żeby znaleźć moją siostrę? Może powinien pan porozmawiać z tym prześladowcą? Może to on miał coś z tym wspólnego.

Zanim Ronan jest w stanie odpowiedzieć, rozlega się świdrujący dźwięk telefonu stojącego na jego biurku. Porzuca mnie przy drzwiach, obiega mebel i odbiera w trakcie drugiego dzwonka.

– Tak, przełącz ją – mówi po kilku sekundach i zasłania mikrofon. – To linia informacyjna. – Gestem prosi mnie o wyjście.

– Nigdzie się nie ruszam. – Stoję twardo w pokoju.

– Nie może pani tu być – mówi pospiesznie. – To oficjalna sprawa i ta rozmowa jest poufna. Takie są reguły wydziału. – Chwyta plik wizytówek z otwartego pudełka na brzegu biurka i popycha je w moim kierunku. – Niech pani to rozda wszystkim, którzy znali pani siostrę – mówi. Nienawidzę użycia czasu przeszłego w słowie „znali”... zupełnie jakby uznał, że przepadła na dobre. – Nawet jeśli tylko sprzedali jej kiedyś kawę, chcę z nimi porozmawiać. Sam się rozpytuję, ale przydałaby mi się pani pomoc.

Spoglądam na stertę wizytówek, a potem z powrotem na Ronana.

To może być nawet przydatne, no i będę się miała czym zająć. Kiedy

siedzę tak po prostu, beczynnienie, zdana na własne myśli, tonąc w lękach i bezsilności, zaczynam się robić zjadliwa.

– Detektyw McCormack – mówi do słuchawki, spoglądając mi w oczy. Wskazuje na drzwi, a ja postanawiam, że pozwolę mu pracować, ponieważ w tej chwili liczy się tylko odnalezienie Meredith.

– Niech pani zaczeka przy recepcji – mówi, znów zasłaniając dłonią mikrofon. – Zabiorę panią z powrotem do domu Price’a, gdy tylko tutaj skończę.

Ruszam do poczekalni, w której nie ma nikogo poza mną i umundurowaną dyżurną, obserwującą mnie kątem oka. Może jest ciekawa, a może zastanawia się, jak sobie z tym wszystkim radzę, może zadaje sobie pytanie, jak ona by się z czymś takim uporała. Może to ludzka natura, ale nic mnie to nie obchodzi. Niech się na mnie gapi ile wlezie i wyciąga jakie chce wnioski. Już dawno temu przestałam się przejmować tym, co inni sobie myślą.

Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego o Meredith.

Kiedy byłyśmy młodsze, zawsze powtarzałam jej, żeby przestała się tak starać zadowolić wszystkich dookoła. Mówiłam jej, że to nic takiego, jeśli ktoś jej nie lubi, i że oznacza to zazwyczaj, że zrobiła coś właściwego.

Nie powinniśmy zaprzyjaźniać się z każdą osobą, którą spotykamy na swojej drodze.

Nie każdy człowiek chce dla nas jak najlepiej.

Może jestem cyniczna, ale wiem, że to akurat jest prawdą.

Przypominam sobie wyraźnie, jak powiedziałam jej kiedyś, że jeśli nadal będzie mówiła ludziom to, co chcą usłyszeć, któregoś dnia to się na niej zemści.

Ale moja siostra była jak tofu.

Absorbowała cechy szczególne kogokolwiek, kto zdołał zwrócić jej uwagę w danym momencie, asymilując się i stając się tym, kim on chciał, aby była, bo dzięki temu polubiły ją bardziej. Nie mogę jej winić. To tkwi w naszych genach. Nasza matka też jest tofu.

Mi zawsze znacznie lepiej wychodziło zwalczanie tej potrzeby.

– Gotowa? – W drzwiach poczekalni staje Ronan, z dłońmi na biodrach. W jego ruchach nie ma zastrzyku energii, a w jego oczach nie pojawia się

błysk świadczący o tym, że nastąpił przełom w sprawie.

Zerkam na recepcjonistkę i wiem, że nie powinnam go wypytywać o rozmowę telefoniczną w jej obecności, ale gdy tylko wsiadamy do samochodu, nic go już nie chroni.

Rozdział 7

Meredith

Trzydzieści miesięcy temu

– Wszystko spakowane? – Stoję w drzwiach do pokoju mojej pasierbicy, Isabeau, która wrzuca pogniecione ciuchy do walizki z monogramem. Dziewczynka ignoruje mnie, ja zaś ignoruję fakt, że zachowuje się co najmniej nieodpowiednio jak na dziesięciolatkę. Winię za to jej matkę. – Twoja mama za chwilę tu będzie. Wiesz, jak się denerwuje, kiedy nie jesteś gotowa.

Boże broń, żeby Erica musiała postać w holu trzy minuty dłużej. Zachowuje się, jakby czekała przed ognistymi bramami piekieł. Nie chce wchodzić dalej, niż musi.

Zerkam na zegarek. Isabeau wzdycha. Nie chce mnie tutaj. Kiedy się tu wprowadziłam, od razu poinformowała swojego ojca, że nie wolno mi wchodzić do jej pokoju. Andrew natychmiast zareagował na oświadczenie, odbierając jej ukochanego iPhone'a na pięć dni. Najgorsza kara, jaką rodzic mógłby wymierzyć dzieciom z dzisiejszego pokolenia.

Od tamtej pory nienawidziła mojej obecności tutaj.

– Wiem, o której przyjeżdża moja mama – mówi. – Co tydzień robi to o tej samej porze. Nie musisz mi przypominać.

Unoszę dłonie w geście protestu.

– Próbuję ci tylko pomóc, Iz.

Wstaje, zapinając walizkę.

– Nie lubię, kiedy ktoś mnie tak nazywa.

Nie winię jej za to, że mnie nienawidzi. W jednej chwili jej rodzina jest cała, nienaruszona, a w drugiej jej rodzice się rozwodzą i ojciec zaczyna mieć

bzika na punkcie zupełnie obcej kobiety, która usiłuje nawiązać z Isabeau nienaturalnie bliski związek.

Andrew twierdzi, że musi minąć trochę czasu. Isabeau nie potrafi szybko przekonywać się do ludzi, zupełnie jak Greer. Jest jednak pewien, że któregoś dnia ja i Isabeau staniemy się najlepszymi przyjaciółkami. Ale ja nie muszę być jej najlepszą przyjaciółką. Chcę tylko, żeby pięćdziesiąt procent mojej egzystencji przestało być tak nieprzyjemnie stresujące.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Jestem pewna, że to Erica. Myślę, że to zapewne dziwne uczucie, dzwonić do domu, który kiedyś dzieliła ze swoim mężem. Zastanawiam się, czy jej nienawiść do mnie wzmacnia się za każdym razem, kiedy otwieram drzwi.

– Calder – wrzeszczę, przechodząc przez galerię na pierwszym piętrze i stukając do jego drzwi, za którymi dudni muzyka. Pukam głośniej, a kiedy nie reaguje, wchodzę do środka i zastaję Caldera przed odbiornikiem telewizyjnym, oderwanego od rzeczywistości i grającego w jakąś koszmarną strzelankę. – Calder, twoja mama przyjechała.

Przerywa grę, garbi się i rzuca sterownik na podłogę. Jego skórzany plecak jest przepełniony i w połowie rozpięty. Zarzuca go na plecy i spogląda mi w oczy.

Calder niewiele do mnie mówi. W zasadzie to nie odezwał się do mnie ani słowem od czasu, gdy jego ojciec znalazł parę moich stringów pod jego materacem, a mój ulubiony stanik Agent Provocateur na dnie jego szuflady z piżamami. Co chwila łapię go na wpatrywaniu się tam, gdzie nie powinien, a w zeszłym miesiącu wszedł do łazienki akurat, kiedy brałam prysznic, i jestem przekonana, że było to celowe, a nie przypadkowe.

Andrew zrzuca to na karb tego, iż Calder ma czternaście lat i jest ciekawy płci przeciwnej. To wszystko. To tylko faza i kiedy wreszcie zaczniesz mnie postrzegać jak matkę, wszystko to się skończy.

Nieważne, że nie jestem wystarczająco dorosła, żeby być jego matką.

Calder przechodzi obok mnie bez słowa i zbiega spiralnymi schodami do holu. Tym razem pozwalam jemu otworzyć drzwi.

Kiedy wynurzam się z jego zabałaganionej nory nastolatka, dostrzegam Isabeau schodzącą na dół, do matki. Jej skołtunionie włosy podskakują, a pucułowata twarz rozjaśnia się.

Z galerii widać cały hol. Przyglądam się, jak Erica mierzwi ciemne włosy Caldera, a potem ujmuję jego twarz w dłoń.

– Za każdym razem, kiedy cię widzę, wyglądasz chudziej – mówi, cmokając. – Czy Meredith daje ci coś do jedzenia?

Calder odsuwa się z zasięgu jej dłoni, ze wzrokiem wlepionym w telefon.

– Tak, mam.

Isabeau obejmuje szczupłą kibić matki. Jeżeli już ktokolwiek tutaj robi się coraz chudszy, to Erica.

Od czasu rozwodu przeszła na ścisłą dietę złożoną z koktajli wysokobiałkowych i wódki z tonikiem. A przynajmniej tak twierdzi Andrew. Uważa, że to zabawne, i mówi, że Erica usiłuje konkurować ze mną. Jej zazdrość go rozśmiesza, ale ja czułabym się źle z tego powodu, gdybym nie wiedziała, jak okropnie go traktowała przez szesnaście lat – zdradzała go, wydawała za dużo pieniędzy i ciągle marudziła i kłóciła się z nim o głupstwa.

Erica jest wcieleniem typowej żony z Glacier Parku: utytułowana, małostkowa i uczulona na życzliwość.

– Kiedy ostatni raz czesałaś włosy, kochanie? – pyta swoją córkę. – Te kołtuny. Fuj.

Isabeau wsuwa zwichrzony, kakaowy kosmyk za ucho.

– Meredith nie chce mnie czesać, mam. Prosiłam ją, ale zawsze mówi, że jest zbyt zajęta.

Szczęka mi opada i mam ochotę zbiec na dół i udowodnić, jaką jest kłamczuchą, ale nie zrobię tego. Wiem, dlaczego Isabeau to robi. Pragnie uwagi i współczucia ze strony matki, a jeżeli jedynym sposobem na to jest mówienie kłamstw o mnie, to pozwolę jej na to. Póki co zamierzam być dobroduszna.

Prawda zawsze, prędzej czy później, wychodzi na jaw.

Poza tym kłamstwa Isabeau mogłyby być dużo bardziej szkodliwe.

– Meredith, czy to ty tam stoisz? – woła Erica. – Zamierzasz zejść na dół i się przywitać, czy będziesz tak stała w cieniu, podsłuchując naszą rozmowę?

Suka.

– Nie chciałam wam przeszkadzać – odpowiadam. – Uznałam, że potrzebujecie prywatności.

– To takie słodkie z twojej strony. – Jej ton jest tak fałszywy, jak implanty w rozmiarze 2D odstające od jej klatki piersiowej i jak luksusowy odcień lśniącego kasztanu pokrywający jej siwiejącą czuprynę.

Schodzę zgrabnie na dół, z dłonią ślizgającą się po poręczy i skromnym uśmiechem, ale kiedy docieram do holu, mój telefon nagle pika, oznajmiając nadchodzącego esemesa. Wiadomość o tym, że Andrew nie wróci dziś wieczór do domu na obiad, psuje mi nastrój.

– Problemy w rajku? – Erica nie próbuje ukrywać pełnego satysfakcji uśmiechu, który wypełza na jej napompowane kolagenem usta.

– Skądże znowu. – Trzymam głowę wysoko, spoglądając jej pewnie w oczy. Powinna się wstydić za to, że próbuje wzbudzić we mnie wątpliwości co do stanu mojego małżeństwa.

– Niech zgadnę. Odwołał wspólny obiad? – pyta. – Znów musi pracować do późna, po raz milionowy?

– Nie zamierzam omawiać z tobą naszych spraw.

– W porządku. – Erica nie spuszcza ze mnie wzroku. Wsuwa na szczupłe dłonie czarne skórzane rękawiczki. – Dzieci. Samochód. W tej chwili.

Calder i Isabeau wybiegają przez drzwi wejściowe, ciągnąc za sobą swoje markowe bagaże. Erica podchodzi do mnie, z ramionami założonymi na piersi. Jej obcasy stukają o posadzkę z każdym krokiem.

– Tak bardzo przypominasz mi mnie samą sprzed szesnastu lat – mówi. – Ten blask w twoich oczach, ta promieniejąca twarz. Ciesz się tym, co masz, póki możesz, Meredith. Nie zawsze będziesz dla niego oczkiem w głowie.

– Co ty, do diabła, robisz? – Marszczę nos.

– Staram się ciebie ostrzec. – Unosi brwi. – Jak kobieta kobietę, no wiesz, takie tam.

– Nie do twarzy ci z goryczą i zazdrością.

Erica wybucha śmiechem.

– Kochanie, jesteś ostatnią osobą, o którą mogłabym być zazdrosna. Myślisz, że wypłakuję oczy co noc po stracie Andrew? Szczerze powiedziawszy, jedyną rzeczą, której nienawidzę w tej całej sytuacji, jest upokorzenie. Mój mąż od szesnastu lat nagle porzuca mnie i bierze sobie żonę o połowę młodszą od siebie... to takie typowe. Jesteś odpowiednikiem lśniącego nowiutkiego porsche dla mężczyzny w średnim wieku. Zwykła

zabawka erotyczna. I któregoś dnia, kiedy opadnie podniecenie nowością, wymieni cię na coś innego. Tak właśnie postępuje Andrew. Nic nigdy nie jest wystarczająco dobre. Zawsze próbuje zdobyć kolejną lepszą, bardziej podniecającą, najmodniejszą rzecz.

– To naprawdę ujmujące, Erica. Dziękuję ci bardzo. – Ruszam w kierunku drzwi i otwieram je przed nią, zanim zdoła wbić we mnie kolejną szpilę.

Erica prycha, zatrzymując się tuż obok mnie, naruszając moją przestrzeń nieco zbyt długo, ale wreszcie wychodzi. Już na zewnątrz, stojąc w rześkim powietrzu Glacier Parku, odwraca się do mnie jeszcze raz.

– Któregoś dnia przekonasz się, że miałam rację. Pewnie nie będziesz chciała się do tego przyznać, ale będziesz wiedziała. W głębi duszy będziesz wiedziała. A ja nie ulituję się wtedy nad tobą, bo przecież cię ostrzegałam. – Jej orzechowe oczy lustrują mnie od stóp do głów, a potem marszczą się w kącikach. – Jesteś dla niego wyłącznie nowością. Daję słowo.

– Do widzenia, Erico. – Zamykam drzwi, dbając o to, żeby nie trzasnęły. Nie chcę, aby odjechała stąd usatysfakcjonowana, wiedząc, że jej słowa wywarły na mnie jakiegokolwiek wrażenie – chociaż w gruncie rzeczy tak właśnie jest.

Ale nie na długo.

Odchodząc od wejścia, wysyłam Andrew esemesa. Mówię mu, że rozumiem, iż musi pracować do późna, i oferuję przyniesienie mu obiadu do biura. Jeżeli nie możemy wyjść na randkę na miasto, to randka przyjdzie do niego.

Mój telefon dzwoni minutę później.

– Jesteś absolutnie niesamowita, Mer. Cudowny pomysł.

– Przyniosę twoje ulubione danie – obiecuję. – Filet mignon z Centro, średnio wysmażony, do tego pieczone szparagi i zielona sałatka z sosem balsamicznym.

– Doskonale mnie znasz. – W jego głosie słyszę uśmiech. – Nie mogę się doczekać naszego spotkania.

– Będę u ciebie za godzinę. I zostaw sobie miejsce na deser. – Przygryzam paznokieć kciuka, z nadzieją, że potrafi odczytać wiadomość między wierszami, nawet jeśli nie widzi łobuzerskiego ognika w moich

oczach.

– Sprawiasz, że jestem tak cholernie na ciebie gotowy. – Jego głos jest niskim, ochrypłym szeptem i nagle czuję dreszcz podniecenia.

Erica nie ma pojęcia, o czym mówi. Może i jestem jego zabawką, ale on też jest mój. Dodajmy do tego miłość i jesteśmy niepokonani.

– Do zobaczenia wkrótce... – Rozłączam się i wbiegam na górę, żeby założyć coś specjalnego pod dzinsy i sweter.

Rozdział 8

Greer

Dzień trzeci

Dziwnie jest myśleć, że czterdzieści osiem godzin temu moja siostra jechała tymi ulicami, zajęta swoimi sprawami, jak w każdy zwykły poniedziałek. A teraz oto jestem tu, przemierzając oprószone śniegiem drogi, pukając do kolejnych drzwi w nadziei, że chociaż jeden z sąsiadów otworzy je przede mną.

Ale nikogo najwyraźniej nie ma w domu.

A jeżeli są, to pewnie nie chcą rozmawiać z jakąś dziwną kobietą, ubraną na czarno, która na pewno nie pochodzi z tych okolic.

Wcale ich nie winię.

Osoba, która zadzwoniła na linię informacyjną Ronana, okazała się niewypałem – a przynajmniej tak twierdził detektyw, kiedy spytałam go o to podczas jazdy powrotnej do domu. Podobno jakaś kobieta twierdziła, że widziała dziewczynę przypominającą z opisu Mer, odjeżdżającą w zardzewiałej półciężarówce drogą I-70 na wschód. Ronan nie może wiele z tym zrobić, poza zapisaniem notatki w aktach i nadzieją, że później uda mu się powiązać to z czymś bardziej istotnym.

Przyznaję, że wydawał się równie zawiedziony, co ja. Ja zaś byłam zmęczona, więc nie próbowałam zbytnio naciskać. Pozwoliłam się odwieźć do domu Andrew i Meredith. Obiecał, że pozostanie ze mną w kontakcie.

Zbliżam się do budowli wyglądającej jak gigantyczna chata z bali, z kamiennymi akcentami, czerwonym cynowym dachem i ogromną ilością iglaków. Ściągam prawą rękawiczkę i wspinam się po schodach. Pukam zaledwie dwa razy i od razu jakaś kobieta otwiera drzwi.

Ma mleczną cerę, platynowe, krótko obcięte włosy, przejrzyste błękitne oczy i szpiczasty nos. Ustawia się tak, jakby chciała sobą zabarykadować wejście do środka jej domu.

– Pani Allison Ross? – pytam, nie wspominając o tym, że znalazłam jej nazwisko na stronie internetowej rzeczoznawców majątkowych Glacier County, kiedy tutaj szłam. Dałabym jednak głowę, że Meredith raz czy drugi zamieniła z nią kilka zdań.

Kobieta ściąga brwi i zmienia nieco pozycję.

– Kim pani jest? Jest pani dziennikarką? Nie zamierzam udzielać wywiadów na temat Meredith Price.

– Jestem jej siostrą.

Mina Allison łagodnieje. Oblizuje różowe usta, a potem zerka mi przez ramię. Ma rozbiegane oczy i szybkie, zwinne ruchy.

– Proszę wejść. – Macha, zapraszając mnie do środka.

Wchodzę, zdejmując moje ośnieżone buty i zostawiając je na puszystym dywaniku w ciemnym korytarzu. Dom Allison Ross jest schludnie urządzony. Sprawia wrażenie domu wakacyjnego i pachnie świeżą kawą, ale sam jego rozmiar nie pozwala się poczuć tutaj przytulnie.

– Próbuję znaleźć kogoś, kto może znać... zna moją siostrę – mówię. – Kogoś miejscowego. Kogoś, z kim mogła regularnie rozmawiać.

Dopiero wtedy dostrzegam worki pod oczami Allison i czerwoną siateczkę żył na białkach jej oczu wokół tęczówek. Wygląda, jakby płakała. Albo nie spała. A może jedno i drugie.

– Przyjaźniłyśmy się z Meredith. – Jej głos drży. Wpatruje się w pejzaż na ścianie za moimi plecami. – Spędzałyśmy razem sporo czasu.

Allison dygocze i przesuwa dłońmi po ramionach, jakby to mogło powstrzymać dreszcze, które ogarnęły jej drobne ciało.

– Nikt nie przyszedł do mnie, żeby o nią zapytać, wie pani? – Spogląda na mnie nagle. – Byłam jej najbliższą przyjaciółką i absolutnie nikt nie spytał mnie, czy wiem o czymkolwiek.

– A wie pani? – Unoszę brwi, wpatrując się w nią z natężeniem.

– Nie – odpowiada. – Nie wiem. Ale nie sądzi pani, że coś tutaj jest nie w porządku? Ludzie gadają, jakoby miała stąd wyjechać z własnej woli, ale Meredith, którą ja znałam, nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

– A więc sądzi pani, że ktoś ją porwał?

Ramiona Allison podjeżdżają do góry. Otwiera usta, ale nie odzywa się od razu.

– Tak właśnie mniemam, owszem. Albo...

– Albo co? – Nie mam czasu na wahanie lub niepewność.

– Kilka miesięcy temu wybrałam się do sklepu, późno wieczorem, żeby kupić mleko – zaczyna opowiadać ostrożnie. – Minęłam wtedy pick-upa na Hanswell Boulevard i dałabym głowę, że widziałam w nim Meredith.

Serce zaczyna mi gwałtownie bić.

– Ale kobieta w tym samochodzie była wesoła, śmiała się. Widziałam ją jedynie z boku. Miała na głowie jaskrawoczerwoną wełnianą czapkę z puszystym białym pomponem... nigdy jej nie widziałam w takim nakryciu głowy. – Allison dotyka dłonią twarzy. – Poza tym zobaczyłam ją tylko przez ułamek sekundy, ponieważ światło zmieniło się na zielone i odjechali, skręcając w jakąś boczną uliczkę. Pomyślałam wtedy, że może sobie to wyobraziłam.

– Czy kiedykolwiek pytała pani Meredith o to wydarzenie?

Allison potrząsa szybko głową.

– Nie chciałam tego robić, ponieważ nie byłam całkowicie pewna, a jeśli się myliłam, mogłam ją obrazić.

– Rozumiem. – Przygryzam wargę, żałując, że Allison Ross nie miała wystarczająco odwagi i rozumu, aby sformułować proste pytanie w strategiczny sposób.

– Myślę, że to dziwne – ciągnie. – Andrew wiedział, jak wiele czasu spędzałyśmy razem z Meredith... Myślałam, że skieruje do mnie policję, żeby mnie wypytali.

– Co chce pani przez to powiedzieć? – zadaję pytanie, na które już znam odpowiedź.

Allison Ross mruży oczy i potrząsa głową.

– Nie wiem... po prostu wydało mi się to interesujące.

– Sądzi pani, że Andrew usiłuje coś ukryć?

Zerka na mnie, bawiąc się nerwowo włosami.

– Wie pani, znam ich oboje od ponad dwóch lat... od czasu, kiedy się tu przeprowadziliśmy... człowiek nadal mógłby ich wziąć za nowożeńców.

Andrew zawsze się do niej przymiłał, a ona bezustannie rozwodziła się nad tym, jaki to on jest niesamowity. – Spogląda w stronę salonu, koncentrując się na malowniczej panoramie gór. – Szczerze mówiąc, zawsze byłam trochę zazdrosna o to, co mają. Ale w dobry sposób, wie pani? Cieszyłam się z jej szczęścia. – Allison oddycha głęboko. – Ale pamiętam, że był ten jeden przypadek. Meredith wpadła do mnie tuż przed jogą i zauważyłam siniak wokół jej nadgarstka, jakby ktoś ją chwycił za rękę i bardzo mocno ścisnął.

Nagle brakuje mi powietrza.

Jeżeli ten zadufany gnojek tknął moją siostrę, to go, kurwa, zabiję.

– Nigdy jej o to nie zapytałam. – Allison ścisza głos. – Tamtego dnia Meredith miała na ręku zegarek, a nigdy nie zakładała go na zajęcia jogi, więc wydało mi się to dziwne. Wyraźnie usiłowała ukryć ten siniak.

– Czy nie miałyby pani nic przeciwko, żeby złożyć na ten temat oficjalne oświadczenie? – pytam.

Jej jasne oczy robią się wielkie jak spodki, zupełnie jakbym przed chwilą poprosiła ją, aby wspięła się na Everest podczas burzy śnieżnej.

– No nie wiem. A jeśli ja to sobie tylko wyobraziłam?

Wzdycham ciężko.

– A jeśli nie?

– Po prostu nie chcę wplątywać niewłaściwej osoby w tę sprawę, to wszystko.

– Niech pani po prostu porozmawia z policją. To oni zdecydują, co zrobić z taką informacją. – Wyciągam z torebki wizytówkę Ronana i wręczam ją Allison, która przyjmuje ją z wahaniem. – Proszę, Allison.

Nie chcę uwierzyć, że moja siostra uciekła z jakimś przypadkowym facetem i nikomu o tym nie powiedziała, ale fakt faktem – nie znamy prawdy. A prawdy nie obchodzi to, w co *chcemy* uwierzyć.

Allison pogrąża się na chwilę w milczącej zadumie, ale wreszcie wyraża zgodę.

– Z tyłu zapisałam mój numer telefonu – mówię. – Niech pani do mnie zadzwoni, jeśli będzie chciała pani porozmawiać... albo jeśli przypomni sobie pani coś jeszcze.

– Naturalnie. – Wsuwa wizytówkę do kieszeni dzinsów. Żegnam się i wychodzę.

Idąc w kierunku kolejnego domu, nie mogę przestać rozmyślać o mojej młodszej siostrzyczce z siniakiem wokół nadgarstka.

Rozdział 9

Meredith

Dwadzieścia dziewięć miesięcy temu

Dzwoneczki na drzwiach kawiarni Steam Coffee and Tea w Chelsea zaczynają grać. Harris pracuje przy kasie. Jego twarz ściąga się, kiedy mnie dostrzega. Przykładam palec do ust, prosząc go, żeby nic nie mówił. Harris kiwa głową w stronę biura, gdzie moja siostra siedzi zgarbiona nad laptopem, obok sterty papierzyk.

– Puk, puk. – Stukam w drzwi.

Spogląda w moją stronę, mrużąc oczy, aż wreszcie rejestruje moje znajome rysy. Nie widziałam jej od miesiący, ale wiem, że aż tak bardzo się nie zmieniłam.

– O mój Boże. – Wstaje, nadal w szoku. – Mer, co ty tutaj robisz?

– Andrew przyjechał tu do pracy, więc zabrałam się z nim. Pomyślałam, że sprawię ci niespodziankę.

Greer nigdy nie była osobą okazującą uczucia, więc jej mina mówi mi wszystko. Jest zaskoczona. I uradowana moim widokiem.

– Chodź, wybierzmy się gdzieś – mówię. – Mam cały dzień dla siebie, a jutro już wyjeżdżamy.

Moja siostra zerka na komputer i przygryza wargę. Będę dla niej priorytetem, tyle wiem, ale niemal widzę, jak oblicza sobie w myślach, do której godziny będzie musiała pracować po nocy, żeby skończyć inwentaryzację, księgowość czy cokolwiek akurat robiła.

Zawsze jest taka racjonalna i zasadnicza i dlatego właśnie tworzą z Harrisem idealną spółkę partnerską. On ma artystyczną, kreatywną duszę i myśli przyszłościowo – a przy okazji potrafi przyrządzić naprawdę świetną

kawę. Ona przoduje w pilnowaniu, żeby wszystkie sprawy zawsze były załatwiane, wypełnia kwartalne rozliczenia podatkowe, prowadzi nabór pracowników i pilnuje, żeby czeki zawsze miały pokrycie.

– Porywam ją – oświadczam Harrisowi, wracając do kawiarni. Greer idzie tuż za mną, wciągając cienką kurtkę na plecy.

Harris poprawia okulary w szylkretowych oprawkach na nosie i wpatruje się we mnie. Wie, że nie ma tu nic do powiedzenia. Moja więź z Greer jest nierozzerwalna, nawet przez faceta, którego imię wytatuowane jest na sercu mojej siostry.

– Bawcie się dobrze – mówi, nie ukrywając prawdziwych uczuć. Jestem pewna, że wcale mu się nie podoba fakt, iż zamierzamy wybrać się na miasto, żeby poszaleć i pobawić się, podczas gdy on zostanie tutaj, uwięzany za ladą. Ale przecież nie robimy tego cały czas. Poza tym oboje pracują zdecydowanie za dużo. Mojej siostrze należy się przerwa. Nic im się z tego powodu nie stanie.

Harris powinien już przywyknąć, że kiedy jestem w pobliżu, schodzi na drugie miejsce. Wszystko – biznes, Harris... wszystko przestaje być ważne, kiedy ja jestem w domu.

Greer nie żegna się z nim. Nie musi. Są ze sobą już chyba przez dekadę, kiedyś niemal się pobrali. Przeszli już etap formalności, uprzejmości i brania wszystkiego do siebie.

– Pomyślałam, że możemy zjeść brunch w La Dolce – zaczynam, biorąc ją pod ramię, kiedy wychodzimy przed kawiarnię. – Jak za starych dobrych czasów.

Greer usiłuje ukryć podniecenie, ale przyspiesza kroku.

– Wiesz, nieco więcej uśmiechu na twarzy wcale by cię nie zabiło. – Trącam ją łokciem. – Zawsze jesteś taka poważna... taka opanowana.

– I co w związku z tym?

– I nic. Po prostu zauważam. – Wysuwam ramię spod jej łokcia i podchodzę do krawężnika, machając na zbliżającą się taksówkę.

– Możemy pojechać metrem – mówi, wskazując na znak mówiący, że pod zatłoczonym chodnikiem znajduje się stacja metra.

– Taksówką będzie szybciej i mniej się nachodzimy. Nogi mi odpadają w tych szpilkach.

Greer spogląda na moje stopy, zatrzymując wzrok zwłaszcza na czerwonych podeszwach butów. Kiedyś naśmiewaliśmy się z kobiet, których marzeniem było posiadać tego typu obuwie. Teraz stałam się jedną z nich. Manolo. Louboutin. Valentino w każdym kolorze i wysokości obcasa. Mam je wszystkie i to z powodów, które zdumiewają nawet mnie.

Jest mi trochę wstyd.

Taksówka zatrzymuje się i pospieszam gestem Greer, kiedy widzę skrzywionego mężczyznę z teczką, zbliżającego się truchcikiem w naszym kierunku. Najwyraźniej zamierza spróbować ukraść nam taksówkę. Tęsknię za wieloma rzeczami w tym mieście, ale zdecydowanie najmniej za tego typu dupkami.

Podróż do La Dolce upływa nam w ciszy, co oznacza, że moja siostra pogrążona jest w swoich myślach.

– Co zamierzasz zamówić? – Nieudolnie próbuję nawiązać rozmowę i sprowadzić ją do rzeczywistości.

– Nie jestem pewna.

– Zawsze zamawiałaś jajka po benedyktyńsku – mówię. – A ja zawsze brałam tost francuski. Myślę, że prawdopodobnie powinnyśmy pozostać przy tradycyjnych, bezpiecznych wyborach – dodaję żartobliwie, usiłując stworzyć lekki, nieoficjalny nastrój między nami, ale ona nie odpowiada.

– Dlaczego jesteś taka wyciszona? – pytam. – O czym rozmyślasz?

Greer oddycha głęboko, potrząsa głową i wpatruje się za okno.

– To nic takiego.

– Najwyraźniej jednak to coś ważnego. Byłaś cała chętna do wyprawy, dopóki nie zobaczyłaś moich butów. To o nie chodzi? – Podnoszę głos i taksówkarz zerka w lusterko wsteczne. – Greer!

– Chodzi o coś więcej niż buty.

– A więc o taksówkę?

Kierowca znów na nas zerka.

– Po prostu mam wrażenie, że przy każdym naszym spotkaniu jesteś coraz mniej sobą i coraz bardziej kimś, kogo nie rozpoznaję – wypluwa z siebie szybko, ostrym tonem. – Usiłuję po prostu jakoś to sobie poukładać w głowie.

Śmieję się, słysząc to absurdalne oświadczenie.

– Nadal jestem sobą. Zawsze będę.

Taksówka zatrzymuje się gwałtownie i kierowca wyłącza licznik. Płacę kartą American Express, należącą do Andrew, a Greer wysiada. Chwilę później dołączam do niej. Stoimy na chodniku przed wejściem do restauracji.

– To dlatego, że robisz to, co kiedyś mama – mówi, zakładając ramiona na piersi.

Spoglądam na nią wielkimi oczami.

– Proszę, powiedz mi, że wcale mnie właśnie do niej nie porównałaś.

– Wiesz, że mam rację.

Spoglądamy sobie w oczy, jakbyśmy znalazły się w impasie. Nie wiem, co powiedzieć mojej siostrze. Nasza matka miała skłonności do zmieniania się w różne osoby, czasem z dnia na dzień, czasami na przestrzeni kilku tygodni lub miesięcy. Nie miała żadnych zaburzeń osobowości; po prostu traktowała swoje życie jak starą parę butów, zmieniając je z nadejściem nowej pory roku lub pojawieniem się kolejnego absztyfikanta w jej pobliżu. Któregoś roku w przeciągu ośmiu godzin zmieniła się z niezależnej, noszącej luźne cygańskie bluzki i warkocze hippiski w sztywną, zamkniętą w sobie przedstawicielkę mam z komitetu rodzicielskiego, mającą obsesję na punkcie organicznego jedzenia. W większości przypadków dostrzegałyśmy nadciąganie zmian i mogłyśmy się na nie przygotować, ale nie zawsze. Nigdy nie zapomnę, jak pewnego poranka odwiozła mnie do szkoły ubrana w lnianą tunikę, z warkoczami spływającymi jej na ramiona, a kiedy przywitała mnie po południu w drzwiach, miała już na sobie obcisłą spódniczkę, włosy obcięła w gładki bob i szykowała się właśnie do rozpakowania pół tuzina brązowych papierowych toreb z zakupami z Whole Foods.

Greer twierdzi, że mama pracowała jako administratorka prywatnego wieżowca zamieszkiwanego przez bogatych najemców, kiedy poznała mojego ojca. Podśluchała, jak kilka kobiet rozmawiało w parku o tym, jak siostra kuzynki ich przyjaciółki awansowała z gospodyni domowej na żonę właściciela multimilionowego biznesu. Moja matka nigdy nie spotkała milionera, a przynajmniej takiego, o którym by wiedziała. Czyszczenie ich toalet było jej sposobem na przeniknięcie do ich świata. Była myszką, a utrzymywanie porządku stało się szczeliną w ścianie, przez którą prześlizgnęła się do innej rzeczywistości.

Mój ojciec nazywał się Yossi Natan i był deweloperem z Izraela, który przyjechał do Nowego Jorku zaledwie dwa lata wcześniej. Greer nie wie, w jaki sposób zaczął się ich romans. Pamięta tylko, że on był żonaty i w domu, w Kfar Saba, miał kilkoro dzieci. Moje poczęcie stało się ogromną komplikacją. Zanim jednak wyjechał, ustanowił dla mnie fundusz powierniczy, do którego miałam zyskać dostęp po skończeniu dwudziestego szóstego roku życia. Zapewnił również skromne stypendium mojej matce – w zamian za jej milczenie.

Widziałam go wyłącznie na fotografii w internecie i nie potrafiłam odczytać podpisu, ponieważ był po hebrajsku.

Niewiele wiem o Yossim poza tym, że mamy włosy tego samego piaskowego koloru i karmelową cerę, a nasze rysy są egzotyczną mieszanką cech europejskich i środkowowschodnich. Mam po nim prosty nos, pełne usta i oczy o ciężkich powiekach, ale tak poza tym nie łączy nas nic więcej... nawet nazwisko.

Nie mogę również liczyć na spotkanie z nim w tym życiu, co nadal jest dla mnie gorzką pigułką do przełknięcia, bez względu na to, ile lat już upłynęło. Zupełnie, jakby brakowało mi części mnie i szansa na jej odzyskanie była w zasadzie zerowa.

Greer powiada, że jako pięciolatka miałam „zmyślonego tatę”. Przypuszczam, że to coś w rodzaju zmyślonego przyjaciela, tylko że mającego cechy ojca. Podobno słyszała mnie za ścianą, jak z nim rozmawiałam. A po szkole twierdziłam, że idzie z nami przez tłoczne ulice Queens, prowadzące do naszego mieszkania.

Ja nie mam wspomnień o niczym takim, ale boli mnie serce, kiedy pomyślę sobie o pięcioletniej mnie, tak rozpaczliwie pragnącej poczuć miłość ojcowską.

– Daję słowo, Greer, to wcale nie tak – mówię. – Nie jestem nią. Wręcz przeciwnie. Nie masz się czym martwić. Jestem sobą, po prostu dorobiłam się lepszej kolekcji ciuchów.

Usiłuję ją rozśmieszyć, ale nadal wyczuwam jej niepokój.

– Nie ma nic złego w posiadaniu ładnych butów – ciągnę. – To tylko buty, do kurwy nędzy!

Znów wpatrujemy się sobie w oczy. Greer przygryza wargę. Zawsze

obawiała się rzeczy, które znajdowały się poza jej kontrolą, ale wcale jej o to nie winię. Miała ciężkie życie. Musiała wychowywać nie tylko mnie, ale przez większość czasu musiała również zajmować się matką. To Greer zawsze pilnowała, żeby nasz czynsz zawsze był zapłacony na czas, a kiedy matka zbyt wiele razy doprowadziła do tego, że nie mieliśmy w domu nic do jedzenia, moja siostra przejęła na siebie obowiązek zakupów. To ona zapisywała mnie co roku do szkoły i pilnowała, żeby nikt nie zapomniał o moich urodzinach.

Zawsze musiała nad wszystkim panować, planować i pilnować, żeby nigdy żadnej z nas nie stało się nic złego. Wyobrażam sobie, że nie było to łatwe, zawsze spodziewać się najgorszego, żyjąc w ciągłym oczekiwaniu, że za chwilę wydarzy się coś złego.

W piątej klasie moja nauczycielka wysłała mnie do pielęgniarki szkolnej, ponieważ ciągle drapałam się po głowie. Pielęgniarka obejrzała mnie, zatchnęła się z przerażenia i rzuciła się na poszukiwanie swojego telefonu. Podśluchałam ją, jak mówiła recepcjonistce szkolnej, że mam tyle wszy, ilu jeszcze nie widziała w ciągu dwudziestu ośmiu lat swojej pracy. Powiedziała również, że chyba zadzwoni do opieki społecznej, bo najwyraźniej jestem zaniedbana.

Zamiast tego jednak zadzwoniła do mojej matki, która tego samego wieczora ogoliła mi włosy, wrzuciła ścinki do torby i spuściła ją w dół zsypu.

Przeciągam dłonią po moich rozpuszczonych, falujących blond włosach, miękkich i puszystych, w wyniku zabiegów keratynowych metodą brazylijską w salonach, do których trzeba się zapisywać na wiele miesięcy przed wizytą.

– No dobrze – mówi Greer. – Możesz mieć ładne buty. Tylko nie stawaj się *niq*.

– Nie ma mowy – obiecuję, rysując palcem krzyż na sercu, a potem wyciągając ku niej wyprostowany mały palec. Greer uśmiecha się lekko, opierając się mojej obietnicy, ale ja nie poddaję się, aż w końcu dopełnia rytuału. – Chodź. Mamy rezerwację za pięć minut.

Kiedy już rozsiadamy się przy stole, racząc się włoską herbatą przy akompaniamencie szczękania sztućców o porcelanę i cichego brzęczenia rozmów w tle, ogarnia mnie fala zadowolenia – to samo ciepłe, rozlewające

się po ciele uczucie, które chłonę niczym sucha gąbka za każdym razem, kiedy się z nią spotykam.

– Jak się miewa Andrew? – pyta.

– Doskonale. – Nie potrafię powstrzymać się od uśmiechu na dźwięk jego imienia. To odruch.

Nigdy nie sądziłam, że ustatkuję się w tak młodym wieku, ale kiedy obserwuję, jak niektóre dziewczęta, z którymi chodziłam na studia, teraz zmagają się ze swoimi kryzysami „ćwierćwiecza” i zmieniają jednego kretyńskiego chłopaka na drugiego, tym bardziej doceniam to, w jaki sposób ułożyło mi się życie.

Andrew jest prawdziwym mężczyzną.

Nie lubi gierki. Nie bawi się w manipulacje ani nie ogląda się za innymi kobietami. Traktuje mnie jak skarb i kocha mnie bardziej niż ktokolwiek, kiedykolwiek.

W każdym razie zawsze mogło być gorzej, a tymczasem póki co zmagam się jedynie z problemami pierwszego świata.

Moim najszczęśliwszym pragnieniem jest to, aby moja siostra również poznała tego typu uczucie, kiedyś, w przyszłości – uczucie bycia kochanym, otoczonym opieką, uwielbianym, czy to przez Harrisa, czy też kogoś nowego.

– A jak układają się sprawy między tobą i panem Collierem? – pytam z brytyjskim akcentem, upijając łyk herbaty i trzymając wyprostowany mały palec. W dzieciństwie zawsze udawałyśmy, że jesteśmy bardzo wykwintne. Uważałyśmy to za najzabawniejszą rzecz pod słońcem.

Postawa Greer zmienia się; prostuje plecy i wygląda za okno po prawej. Nie zamierza tym razem podjąć zabawy.

– Postanowiłam, że się wyprowadzę. – Unosi filiżankę do ust.

– To chyba dobrze, prawda? W końcu się rozstaliście. To trochę dziwne, że nadal razem mieszkacie.

– Pewnie tak.

– I jak się w związku z tym czujesz? – Nie spodziewam się, że moja siostra udzieli mi bezpośredniej odpowiedzi. Nadal jest zakochana w Harrisie i mam wrażenie, że to się nigdy nie zmieni.

Greer wzrusza ramionami, unikając spojrzenia mi w oczy.

– W porządku. Już najwyższy czas. Nie ma sensu dreptać w miejscu, bez perspektyw na zmianę.

– Od początku nie rozumiałam, co ty w nim widzisz. Nigdy nie spotkałam nikogo tak pretensjonalnego, kto tak bardzo starałby się zachowywać jak ktoś bezpretensjonalny. Harris wszystkich poucza i zachowuje się, jakby zjadł wszystkie rozumy.

– Inteligentni, pewni siebie mężczyźni tacy właśnie są. – Upija kolejny łyk. – Nie może nic na to poradzić. Jest bardzo zaangażowany w swoje sprawy. I wcale nie jest pretensjonalny. To absurd. Jest najmniej pretensjonalną osobą, jaką znam.

Kilka lat temu zwykłam żartować sobie z Harrisa za to, że nosił podkoszulki za 120 dolarów, deklarujące jego feministyczne przekonania i postawę obrońcy klimatu. On z kolei naśmiewał się z moich sandałów Tory Burch i wykonturowanych ust w stylu Kylie Jenner. Nigdy się nie lubiliśmy, ale oboje kochaliśmy Greer na tyle, aby tolerować się nawzajem i utrzymywać nasze utarczki na minimalnym poziomie.

Oczywiście Greer zawsze chciała wierzyć w to, że po prostu przekomarzamy się dobrotliwie, jak dwójka kłótliwych uczniów.

Przypuszczam, że każdy z nas decyduje, co chce zobaczyć w życiu i w jaki sposób zamierza to zrobić. Greer nigdy nie chciała wierzyć, że Harris nie jest ideałem. Ja winię za to miłość. Kochała go. Nadal go kocha.

Czasami miłość jest cudowna.

Innym razem jest trucizną.

– Czy Harris chce się spotykać z innymi? – pytam. Ich rozstanie było dość niespodziewane i z zewnątrz wydawało się przyjazne, bez dramatów. Im bardziej jednak zagłębiałam się w szczegóły tego wszystkiego, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, jak beznadziejna była ich sytuacja. Moja siostra twierdziła, że ich związek się wypalił, wyewoluował w bliską przyjaźń, ale spoglądając wstecz, coraz bardziej wydaje mi się, że powtarzała tylko słowa Harrisa.

Greer natychmiast potrząsa głową.

– To nie tak.

– W takim razie jak?

– Nie jesteśmy już razem. Wspólne mieszkanie nie ma sensu. Harris chce

mieć swoją przestrzeń, ja też. Koniec historii.

– Ale przecież nadal będziecie ze sobą codziennie pracować – mówię. – Jak to się ma do dawania sobie przestrzeni?

– Będziemy w innych kawiarniach.

– Dzisiaj nie byłaś. – Przesuwam opuszką palca po brzegu filiżanki i obserwuję rosnące zakłopotanie mojej siostry. Usiłuje zachowywać się, jakby zgadzała się z całą tą ideą rozstania, ale ja dobrze ją znam. To był pomysł Harris. Greer przystała na to, ponieważ myśli, że koniec końców dzięki temu znów się zejdą.

To właśnie klątwa kobiet z rodziny Ambrose. Jesteśmy bezsilne, jeśli chodzi o naszych mężczyzn. Ja mam po prostu szczęście, że znalazłam sobie dobrego męża. Zły człowiek mógłby bardzo łatwo stać się moją zgubą.

Spytałam kiedyś Greer, dlaczego Harris? Chciałam się dowiedzieć, co w nim widziała, dlaczego była skłonna odstawić całe swoje życie miłosne na bocznicy w nadziei, że wreszcie Harris zmieni zdanie. Na początku moja siostra milczała, zastanawiając się nad odpowiedzią. A potem powiedziała mi, że Harris był jej pierwszą miłością i niezależnie od jej starań, nie potrafiła się w nim odkochać. Harris był dla niej jedynym mężczyzną, na zawsze.

A potem zmieniła temat.

Typowe.

– Masz rację, Mer. *Byliśmy* dzisiaj razem w tej samej kawiarni – mówi. – To koniec miesiąca i porządkowałam rachunki. Mam tam biuro.

– Twoje biuro to przenośny komputer, który możesz ustawić, gdzie chcesz – mówię.

– Czy są panie gotowe do złożenia zamówienia? – Kelner przerywa naszą rozmowę w idealnym momencie, gasząc płomienie, które już zaczęły strzelać nieco zbyt wysoko w górę, jak na brunch o późnym poranku.

Greer zamawia jajka po benedyktyńsku.

Ja zamawiam tost francuski.

Rozmawiamy o pogodzie.

Rozdział 10

Greer

Dzień trzeci

Kiedy wracam, podjazd przed domem Meredith jest wypełniony pojazdami. Nie było mnie przez całe popołudnie, gdy pukałam do drzwi sąsiadów i odwiedzałam lokalne sklepy, do których zaglądała moja siostra. Jak do tej pory wszyscy powtarzali to samo.

„Wydawała się szczęśliwa. Zawsze była uśmiechnięta”.

„Miała idealne małżeństwo”

„Nic nie wskazywało na kłopoty”.

I jeszcze niespodziewanie częste: „Tak naprawdę jej nie znałam, przykro mi”.

Rzeczywiście, zupełnie jakby rozplynęła się w powietrzu.

Przechodzę przez kuchnię i zatrzymuję się, widząc zespół telewizyjny, zgromadzony przy stole, jedzący kanapki i chipsy z małych żółtych torebek. Z gabinetu na końcu korytarza dobiegają mnie głosy – jeden z nich znajomy.

– Andrew? – wołam.

Nie odpowiada.

Ruszam w tamtym kierunku i zatrzymuję się w progu, widząc moją matkę siedzącą na krześle do profesjonalnego makijażu. Włosy ma utlenione na jasny blond, zupełnie jak na zdjęciu, które wysłała mi Meredith. Są ułożone w fale, jej skóra zaś ma zupełnie nieznaną odcień zbrązowiałej pomarańczy. Z tego, co widzę, doskonale się dostosowała do życia ze swoim południowokalifornijskim chłopakiem.

– Czy może to pani wykonturować podkładem? – Wskazuje na dekolt. – I czy może pani trochę poprawić mi brwi? Podkreślić mocniej łuk? Jestem

pewna, że w świetle tych reflektorów całkiem znikną, są takie jasne.

Typowa Brenda Ambrose – bardziej przejmuję się swoimi brwiami niż zaginioną córką.

Producent z podkładką do pisania przysiada na biurku Andrew, omawiając kilka spraw z moją matką.

– Co tu się wyprawia? – Oznajmiam swoje przybycie, a matka drga z zaskoczenia.

– Och, mój Boże, Greer. – Odpędza gestem wizażystkę, wstaje i podchodzi do mnie. Obejmuje mnie, chociaż doskonale wie, że nie cierpię przytulania, i przyciska twarz do mojej szyi. – Tak cudownie, że cię widzę, kochanie.

Przez ponad trzydzieści lat mojego istnienia na tej planecie matka nigdy jeszcze nie określiła mnie mianem „kochania”. „Niewdzięczna gówniara”? Owszem. „Mała suka”? Tak. „Największa pomyłka mojego życia”? Zdecydowanie.

„Kochanie”? Nigdy.

Powstrzymuję się od przypomnienia jej, że kamery jeszcze nie są włączone.

– Przyjechaliśmy tutaj niedawno – mówi. – Wade jest w drugim pokoju, z Andrew.

– Nie miałam pojęcia, że będziemy mieli dziś wizytę telewizji.

– Ja też nie. – Uśmiecha się, jakby myśl o wystąpieniu w telewizji sprawiła, że poczuła się piękna, sławna i wyjątkowa. Chciałabym być zaskoczona takim zachowaniem. – Connie Mayweather z *Dwudziestu czterech na siedem* w CNN zamierza przeprowadzić wywiad z Andrew. Poprosili nas o wzięcie udziału.

– Nas?

– Cóż, Wade’a i mnie. I ciebie.

– Wade spotkał się z Meredith tylko raz.

Uśmiech znika jej z twarzy, jakbym przekłuła jej balonik radości ostrą szpilą czystego realizmu.

– To w ramach wsparcia, Greer.

Wystąpienie w telewizji nie napawa mnie radością, ale nie chodzi przecież o mnie. Jeżeli Mer gdzieś tam jest, chcę, żeby wiedziała, że ja też jej

szukam. Nie zamierzam pozwolić, żeby cała sława i pochwały przypadły mojej uwielbiającej być w centrum uwagi matki.

– W porządku – odpowiadam.

Mama przywołuje wizażystów i mówi im, że „muszą popracować nad kolejną osobą”, a potem wraca na swoje krzesło.

Godzinę później moja twarz jest wykonturowana i podświetlona we właściwych miejscach, mój niedbały kok został zmieniony w coś nadającego się dużo bardziej na uczestnictwo w niedzielnej mszy porannej. Pytają mnie, czy mam jakąś inną bluzkę, mniej czarną i wypłowiałą, ponieważ taki wygląd „może przygnębić widzów i sprawić wrażenie, że przedwcześnie opłakujemy śmierć Meredith”.

Sadzają nas na sofie w salonie, umieszczając Andrew obok mojej matki, a Wade’a za nią. Światła są gorące, podnoszą temperaturę panującą w pokoju w przeciągu kilku minut i gruba warstwa makijażu na mojej twarzy zaczyna wsiąkać w moją skórę.

Connie Mayweather zachowuje się, jakby była nie wiadomo kim. Blond włosy ma obcięte w bob na wysokości ostro zarysowanych szczęk, wystające, wysokie policzki i usta pomalowane na neutralny, przyjazny dla kamery róż. Ma na sobie garsonkę od Chanel i siedzi ze skrzyżowanymi nogami naprzeciwko naszej czwórki, ze współczującą miną, która wydaje się autentyczna, chociaż zapewne po tylu latach praktyki potrafiłaby oszukać niemal każdego.

– Andrew, proszę, opowiedz nam wszystko po kolei – zaczyna. – Powiedz, gdzie byłeś, kiedy po raz pierwszy zorientowałeś się, że twoja żona, Meredith Price, zaginęła.

Andrew nie spieszy się z odpowiedzią i zastanawiam się, czy przerwy w jego wypowiedzi są strategicznie rozmieszczone, czy też rzeczywiście potrzebuje czasu, żeby zebrać się w sobie.

– Byłem w pracy – wzdycha. – Na zebraniu. Recepcjonistka zapukała do drzwi i powiedziała, że przyszła policja i chce ze mną porozmawiać.

Connie mruży oczy, przysłuchując się jego opowieści uważnie, kiwając powoli, zachęcająco głową, kiedy Andrew przerywa.

– Oficer z wydziału policji Glacier Park spotkał się ze mną w moim gabinecie i zapytał mnie, kiedy ostatni raz rozmawiałem z żoną. – Przerywa,

unoszą dłoń do ust i przeciągają palcami po ich kącikach. Usiłuję sobie wyobrazić jego drżące wargi, ale nie potrafię. Nigdy nie widziałam u tego człowieka żadnej prawdziwej emocji, pomijając rażąco przesłodzone zauroczenie moją siostrą. – Powiedziałem mu, że rozmawialiśmy tego poranka i Meredith wspomniała, że chce się później wybrać do sklepu spożywczego. Wtedy oficer poinformował mnie, iż pracownik sklepu, który akurat wyrzucał jakieś śmieci do kontenera za budynkiem, zobaczył samochód z otwartymi drzwiami od strony kierowcy. W środku leżały rzeczy mojej żony. Pracownik sklepu zrobił zdjęcie tablicy rejestracyjnej i spróbował ściągnąć ją do obsługi klienta. Nikt jednak się nie zgłosił, więc zadzwonił na policję, zgłaszając porzucony pojazd. Wtedy właśnie policja przyjechała do mnie. Mniej więcej w tym samym czasie zadzwonili do mnie ze szkoły moich dzieci z informacją, że nikt się po nich nie zgłosił.

Głos mu się załamuje. Moja matka wyciąga rękę i kładzie dłoń na jego dłoni. Wade, który nie miał czasu, żeby się przebrać, i nadal ma na sobie hawajską zapinaną na guziki koszulę oraz szorty-bojówki, opiera dłoń na ramieniu mojej matki.

– A zatem mieli podejrzenia – dopytuje się Connie.

Andrew kiwa głową.

– To nie była typowa sytuacja. Nikt nie porzuca samochodu ot tak, zostawiając otwarte drzwi, a w środku torebkę i klucze.

Siedzę, nie ruszając się, i przyglądam się temu cyrkowi. Mam wrażenie, że ci ludzie – moja rodzina – stali się swoimi własnymi karykaturami.

Czy tak właśnie zachowują się ludzie, gdy ich najbliżsi giną? Czy zachowują się dokładnie tak, jak spodziewają się tego po nich inni? I w zasadzie jakie ma być to zachowanie? I dlaczego przejmują się czymś takim, kiedy chodzi o coś dużo ważniejszego?

– Powiedz nam, o czym myślałeś w chwili, gdy zorientowałeś się, że coś jest nie w porządku – prosi Connie.

Andrew prostuje się nieco.

– Ja... pomyślałem, że muszę ją znaleźć. Nic innego nie miało znaczenia. Musiałem znaleźć moją żonę. Naprawdę, od tamtej chwili wszystko jest jakby za mgłą.

– Andrew niewiele spał – wtrąca się moja matka, głaszcząc go po

kolanie, jak małe dziecko.

Obrzydliwe.

– To zrozumiałe. – Connie się krzywi. – Jak sobie ze wszystkim radzisz?

– Dzień po dniu – odpowiada bez zastanowienia. – To wszystko, co mogę zrobić. Jestem w stałym kontakcie z policją, mam przy sobie włączony telefon na wypadek, gdyby zadzwoniła. Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ją odnaleźć.

– Czy policja ma jakiś trop?

Andrew znów się waha. Dramatyczna pauza?

– Nie, Connie. Nie mają. I dlatego właśnie zgodziliśmy się na ten wywiad. Ponieważ ktoś, gdzieś tam, ma na ten temat informacje.

Connie zwraca się do kamery.

– Jak rozumiem, istnieje specjalna telefoniczna linia informacyjna, prawda? A poza tym, Andrew, oferujesz nagrodę? Sto tysięcy dolarów za bezpieczny powrót Meredith?

Andrew zaczyna coś mówić, ale moja matka wcina się pospiesznie.

– Tak, w odpowiedzi na oba pytania – mówi. Broń Panie Boże, żeby nie wykorzystwała tyle samo czasu ekranowego. – Telefon jest czynny dzień i noc. Ktoś zawsze będzie w stanie go odebrać. Poza tym świadkowie mogą również zadzwonić bezpośrednio na posterunek policji Glacier Park. Recepcja przełączy ich natychmiast do odpowiedniej osoby.

Andrew ściska dłoń mojej mamy, szepcząc ciche „dziękuję”.

– Greer. – Nie wiadomo skąd Connie zna moje imię. – Jako starsza siostra Meredith, jak sobie radzisz z tym wszystkim?

Nienawidzę tego jej głupiego, szampowego pytania. Czego niby oczekuje? W jaki sposób mam odpowiedzieć?

– Greer. – Moja matka odwraca się w moją stronę, dosłownie trącając mnie łokciem, żebym odpowiedziała.

„A jak niby, do diabła, mam się czuć”? Chcę odpowiedzieć na pytanie Connie moim własnym.

– Może zamiast pytać, jak się czujemy, spytaj nas, *co robimy*, aby znaleźć Meredith? – mówię.

Wzrok Connie przeskakuje na Andrew, a potem na moją matkę.

– Greer, możesz już odejść – mówi mama.

Najwyraźniej mam czternaście lat, a ona jest Matką Roku.

Bez słowa wychodzę z salonu, z zamiarem zabarykadowania się w pokoju gościnnym – nie dlatego, że mi kazała, ale dlatego, że nie mogę znieść bycia częścią tego cyrku.

Poza tym muszę pomyśleć.

Nie mam ochoty siedzieć na sofie, z wpatrzonymi we mnie milionami oczu. Niech oni się w to bawią.

Moja siostra będzie wiedziała, że robię wszystko, co mogę, żeby ją znaleźć. Nie muszę tego udowadniać, płacząc wymuszenie w ogólnokrajowym programie telewizyjnym, wystawiając się na publiczne osądy.

To bolesne przeżycie nie ma być niczyją rozrywką i nie pozwolę się rozproszyć występami w telewizji publicznej tylko po to, żeby Connie Mayweather utrzymała wysokie oceny w sondażach.

W myślach przepraszam moją siostrę, zmierzając w stronę schodów. Wywiad telewizyjny czy nie, nadal zamierzam ją znaleźć.

– Greer. – Na progu domostwa Price'ów staje Ronan.

Udałabym zaskoczenie, ale mam wrażenie, że od tej chwili będę go widywała nader często.

– Witaj. – Jego usta rozciągają się na chwilę w uśmiechu, odsłaniając proste, białe zęby. – Przez ostatnią godzinę próbowałem skontaktować się z Andrew. Nie odbiera telefonu.

Prycham oburzona. Tyle by było w kwestii Andrew mającego przy sobie telefon włączony przez cały czas, na wypadek gdyby zadzwoniła Meredith.

– Właśnie debiutuje w telewizji państwowej z Connie Mayweather. – Kiwam głową w kierunku salonu. – Makijaż pod kamerę, garnitur od Armaniego i takie tam.

Ronan nie widzi w tym nic zabawnego. Opiera dłonie na biodrach i przygląda się Andrew z korytarza, z cichą nieustępliwością.

– Gdyby nie miał takiego bzika na punkcie mojej siostry i gdyby ona nie była tak cholernie w nim zakochana, zrobiłabym wszystko, żeby oskarżycielskie palce policji były zdecydowanie zwrócone w tej chwili w jego kierunku – mówię cicho.

Ronan spogląda na mnie.

– A dlaczego sądzisz, że tak nie jest?

– Wiesz o czymś?

– W każdej sprawie zaginięcia zawsze przyglądamy się najpierw małżonkom lub partnerom. – On również zniża głos.

– A więc nie wykluczyłeś go jeszcze? – pytam.

– Nie, nie wykluczyłem. – Ronan przygryza dolną wargę przez sekundę, a potem potrząsa głową. – Jeszcze nie.

Odwracam się i spoglądam na Andrew, któremu moja matka właśnie wręcza chusteczkę. To prawdziwe łzy, a przynajmniej w fizycznym, dotykającym znaczeniu. Skąd się wzięły? Tylko Andrew to wie.

– Dlaczego tu przyjechałeś?

– Dostaliśmy kolejną informację – mówi. – Kolejna osoba zadzwoniła z wiadomością, że widziała Meredith w Nebrasce, w towarzystwie jakiegoś prymitywa w półciężarówce. Próbowali za nimi jechać, ale zgubili go po kilku czerwonych światłach, w popołudniowych korkach. Mamy opis kierowcy.

– I?

– Siwe włosy, po pięćdziesiątce, z kocią bródką – mówi. – Półciężarówka jest niebieska z zardzewiałym zderzakiem. Mamy numery rejestracyjne, więc dostaniemy jego dane. Możemy go wtedy przesłuchać, kiedy go znajdziemy, ale póki co, chciałem porozmawiać o tym z Andrew i sprawdzić czy, coś z tego nie wyda mu się znajome.

– Jasne, ponieważ prowadzący maserati Andrew Price zadaje się na co dzień z porywaczami w półciężarówkach. – Przekrzywiam głowę i wywracam oczami.

Ronan potrząsa głową.

– Amatorka.

– Ja? – Przyciskam palec do mojej piersi.

– Chcę tylko zaobserwować jego reakcję na moje pytanie – mówi. – To, co powie, nie będzie miało znaczenia. Jego zachowanie za to, owszem.

Connie Mayweather wstaje ze swojego krzesła, odkłada zestaw mikrofonowy na pobliski stolik kawowy i zaczyna rozmawiać z reżyserem. Albo już skończyli, albo zrobili sobie przerwę.

– Masz teraz szansę – mówię do Ronana.

Detektyw przeciska się przez mały tłumek, ruszając prosto w kierunku Andrew, siedzącego z poważną miną. Obserwuję, jak mąż Meredith przeciąga dłońią po szczęce, marszczy czoło i potrząsa głową. Mówi głównie Ronan, nie spuszczając wzroku z Andrew, a kiedy reżyser podchodzi do nich, rozmowa się urywa.

– Dowiedziałeś się tego, czego chciałeś? – pytam, kiedy Ronan wraca na korytarz.

– Niezupełnie, ale myślę, że jestem coraz bliżej.

– I co? Co powiedział?

Usta Ronana zaciskają się w cienką kreskę. Spogląda na najbliższe drzwi.

– Wygląda na to, że mamy kilka rzeczy do sprawdzenia.

– A więc zna tego gościa? Półciężarówkę? – Unoszę brwi.

Potrząsa głową.

– Ale zareagował w sposób, który skłania cię do podejrzewania go? – dopytuję się.

– Greer, porozmawiamy jutro, dobrze? – Ściska przelotnie moje ramię. I znika.

Rozumiem. Śledztwo jest w toku. Nie może mówić mi wszystkiego. Zaglądam do salonu i widzę Andrew rozmawiającego z członkiem zespołu telewizyjnego. Kiwa głową, z ramionami założonymi na piersi.

Przysięgam na wszystkie świętości, że jeżeli w jakikolwiek sposób jest zamieszany w tę sprawę...

Rozdział 11

Meredith

Dwadzieścia siedem miesięcy temu

– Masz coś za wycieraczką. – Allison wskazuje na mój samochód, kiedy wychodzimy z zajęć gorącej jogi w mroźny poniedziałkowy poranek. Marzę jedynie o letnim prysznicu, zmianie ubrań na świeże, które nie będą przylegały do każdego fragmentu mojego ciała, oraz mrożonej kawie ze słodzikiem i dietetycznym syropem o smaku mokki.

– Pewnie jedna z tych ulotek o nowej pizzerii w Pike – mówię. – W zeszłym tygodniu dostałam cztery.

Wyciągam białą kartkę zza wycieraczki, ale nie mnę jej z myślą o wyrzuceniu. Nie widzę na niej logo pizzerii. W ogóle nic. To zwykła kartka papieru złożona na trzy części.

Coś wypada ze środka, lądując na moich butach. Podnoszę to z ziemi i nagle patrzę na fotografię siebie samej, zrobioną zaledwie tydzień temu. Jestem na niej z Andrew. Wychodzimy właśnie z domu jednego z jego kolegów po proszonym obiedzie, który zdecydowanie zbyt się przedłużył. Zdjęcie musiało zostać zrobione koło drugiej nad ranem.

– Co to jest? – Allison okrąża samochód i zagląda mi przez ramię, gdy odczytuję odręcznie napisany list.

Moja Meredith,
Zawsze cię obserwuję
X

– Rany gościa, to przerażające. – Allison przykłada dłoń do piersi,

otwierając szeroko usta.

Drżą mi dłonie.

– Co ja mam zrobić? Zanieść to na policję? W końcu nie jest to żadna groźba, ale... sama nie wiem... to narusza moją prywatność. Kto, do cholery, robi zdjęcia mi i mojemu mężowi, wychodzącym z przyjęcia w środku nocy? Kim jest ten dupek? I skąd nas zna?

– To jakiś wariat – mówi Allison. – Niektórzy zbrodniecy tak właśnie mają. Robią to dla podniecy. Ale tak, powinnaś pójść z tym na policję. Trzeba to oficjalnie zarejestrować... w razie gdyby coś się wydarzyło.

Spoglądam jeszcze raz na list, analizując drobne, uważne pismo. Zauważam, że kropki są zawsze w postaci kółek, a duże litery są gigantyczne w porównaniu z resztą.

– Pójdiesz ze mną? – Czuję nieprzyjemne mdłości w żołądku. Nadal jestem nieznaną w Glacier Parku i moje kółko znajomych składa się w zasadzie z Andrew i Allison. Myśl o tym, że jakiś szaleniec mnie zauważył i zaczął mnie śledzić... sama myśl o tym mrozi mi krew w żyłach.

– Oczywiście. Chcesz, żebym cię zawiozła? Jesteś cała roztrzęsiona. – Allison obejmuje mnie ramieniem, prowadzi do jej audi i pomaga mi wsiąść.

Pięć minut później zatrzymujemy się na parkingu dla gości przed posterunkiem policji Glacier Park. Allison prowadzi mnie do środka i bierze na siebie wyjaśnienia, kiedy docieramy do recepcji. Czekamy niecałe dziesięć minut, zanim przychodzi po nas detektyw.

– Meredith Price? – pyta, spoglądając to na mnie, to na Allison.

– To ja. – Podnoszę rękę.

– Detektyw Ronan McCormack. – Zawiesza na mnie wzrok. – Proszę tędy.

Prowadzi nas szpitalnie białym korytarzem pełnym zdjęć emerytowanych kapitanów, sierżantów i poruczników. Jego biuro znajduje się na samym końcu, naprzeciwko narożnego gabinetu komendanta.

– Proszę, niech panie usiądą. – Zamyka za nami drzwi. Żadna z nas się nie odzywa. – No dobrze, z czym mamy do czynienia?

Wyciągam z torebki list i zdjęcie i przesuwam je w jego kierunku po blacie biurka.

– Znalazłam to za wycieraczką dziś rano.

Twarz mu tężeje, kiedy odczytuje wiadomość i ogląda fotografię.

– Czy to pierwsza próba kontaktu tej osoby z panią?

– Tak, ale zdjęcie zostało zrobione w zeszłym tygodniu. Poza tym ten człowiek wie, jak mam na imię. I sposób, w jaki podpisał list... I to, że zawsze mnie obserwuje...

– Poza tym nazwał ją „moją Meredith” – wtrąca Allison.

– To taktyka strachu. – Spogląda na nas obie. – Większość prześladowców chce, żeby ich ofiary się bały. Czasami wykorzystują w tym celu specjalne „zaborcze” sformułowania. Meredith, czy jest pani w stanie pomyśleć o kimś, kto chciałby panią nastraszyć?

Moje imię brzmi w jego ustach słodko i łagodnie. Detektyw ma dobre spojrzenie.

Potrząsam głową.

– Nikt. Ze wszystkimi mam dobre stosunki.

– Z wyjątkiem byłej żony twojego męża – mówi cicho Allison, trącając mnie łokciem.

– Erica by czegoś takiego nie zrobiła. Jest szalona, ale nie w ten sposób – mówię. – Poza tym znam jej charakter pisma. To nie ona.

– Może kogoś wynajęła? – Allison wzrusza ramionami.

– Statystycznie rzecz biorąc, większość ofiar zna swoich prześladowców – mówi Ronan. – Bardzo prawdopodobne, że jest to ktoś, z kim miała pani kontakt w przeszłości. Może ktoś, kto zobaczył panią jakiś czas temu i zaczął panią śledzić, dowiedział się, kim pani jest, chociaż prawdopodobieństwo takiego scenariusza jest nikłe. Nie wykluczam go, ale chcę, żeby pani wiedziała. Tak to wygląda według statystyk.

– I co teraz?

– Technicznie rzecz biorąc, dopóki nie nastąpi seria działań i powtarzające się represje, nie można mówić o prześladowaniu. Pojedyncze zdarzenie nie wystarczy, żeby aresztować kogokolwiek pod zarzutem prześladowania – wyjaśnia detektyw. – Czy widziała pani może kogoś kręcącego się w pobliżu pani wozu? Czy może ktoś inny zaobserwował coś dziwnego?

– Byłyśmy na siłowni, zaparkowałam na tyłach budynku – tłumaczę. – Mogę zapytać, czy mają tam kamery...

Usta detektywa rozplaszczają się, kiedy wydycha głośno powietrze.

– Jeżeli ta osoba wie, co robi, nie ryzykowałaby przyłapania jej na nagraniu z kamery. Warto sprawdzić i zrobię to sam, ale niech się pani nie nastawia na sukces.

– Rozumiem.

– Bez opisu podejrzanego nie możemy zbyt wiele zrobić – mówi. – Póki co, niech pani będzie bardzo ostrożna. Proszę zwracać uwagę na otoczenie, przyglądać się obcym twarzom w tłumie, komukolwiek, kto panią obserwuje albo śledzi. Jeśli znowu cokolwiek się wydarzy, niech pani szybko zadzwoni na posterunek, dobrze?

Wyciąga wizytówkę z pudełka stojącego obok telefonu, wręcza ją mi i wskazuje na numer wydrukowany na samym dole.

– To moja komórka służbowa. – Podaje mi kartonik. – Poproszę również naszych chłopców o patrolowanie pani okolic przez następny tydzień. Zobaczymy, czy dopatrzą się jakiejś nietypowej aktywności w pobliżu pani domu.

– Dziękuję.

Wiem, że McCormack robi wszystko, co może, ale nadal czuję się wytrącona z równowagi, niespokojna. Żołądek ściska mi się boleśnie i wszystko zaczyna mi się rozmywać przed oczami ze stresu. Nawet tutaj, w biurze na miejscowym posterunku policji, rozglądam się nerwowo, nie potrafiąc otrząsnąć się z uczucia, że ktoś mnie obserwuje.

– Powinnyśmy już iść. – Spoglądam na Allison i zbieram moje rzeczy. Muszę znów spróbować skontaktować się z Andrew. Zadzwoniłam do niego w drodze tutaj, ale recepcjonistka powiedziała, że jest na spotkaniu z nowym klientem. Zapisała wiadomość dla niego. To było godzinę temu.

Detektyw McCormack odprowadza nas do poczekalni.

– Postąpiła pani właściwie, przyjeżdżając do nas dzisiaj – mówi. – Wie pani, prowadzę zajęcia samoobrony dla kobiet w ośrodku społecznym na Ridgewood Heights, we wtorki o dziewiętnastej. Może się pani przyłączy? Wstęp wolny dla wszystkich.

Allison spogląda na mnie, unosząc brwi.

– Może nie jest to najgorszy pomysł.

Detektyw uśmiecha się lekko, niemal z chłopięcym wdziękiem, chociaż

podejrzewam, że jest troszkę starszy niż ja – dobiega trzydziestki, albo już mu stuknęła. Nie może mieć więcej lat. Jego osobowość, sposób załatwiania spraw napawa spokojem.

Spoglądam na jego szerokie bary i dziwnie hipnotyzuje mnie widok jego ramion wypełniających rękawy granatowej marynarki – materiału napinającego się wokół jego mięśni. Emanuje samodyscypliną i wyobrażam sobie, że budzi się każdego dnia punkt o piątej rano, idzie pobiegać, bez względu na pogodę, a po powrocie wypija koktajl proteinowy, zjada jajka na twardo i garść witamin oraz suplementów.

Potem zastanawiam się, czy ma dziewczynę i czy jest ona ładna, słodka i dobra, czy też należy do tych, które wykorzystują miłych facetów, takich jak Ronan.

A potem wyrywam się z tego stanu i przypominam sobie, że jestem mężatką. Tego rodzaju myśli nie są w porządku wobec Andrew i wobec świętości naszego małżeństwa.

– Dziękuję, detektywie. – Zmuszam się do uśmiechu, czując ciepło rozlewające się na policzkach, zupełnie jakby ten człowiek potrafił czytać mi w myślach. – Doceniam zaproszenie.

Rozdział 12

Greer

Dzień trzeci

– Czy istnieje jakaś szansa, że Meredith odeszła z własnej woli? – Wade zwraca się do Andrew tego wieczora. Zmienił już swoją hawajską koszulę na inną, spłowiałą i niebieską, nieprzypominającą w niczym radosnego wzorku, który nosił dziś rano. Niedojedzona, zimna pizza leży stwardniała, w pudełku na stole, między nami. Spojrzenie mojej matki przenosi się z nietkniętego kawałka jedzenia na jej chłopaka, jakby przed chwilą wypowiedział bluźnierstwo.

– W tej chwili nie wiem, co sobie myśleć – mówi, odsuwając talerz od siebie i cmokając.

– Po prostu, widzicie, nie mamy żadnych wskazówek, dowodów, śladów, nic. Czy to możliwe, że sama zorganizowała to zniknięcie, w jakimś stopniu? – pyta.

Przez chwilę hipnotyzują mnie jego włosy – cienkie, rozjaśnione słońcem loki, zwisające bezwładnie wokół jego pomarszczonej twarzy. Jest stanowczo za stary, żeby nosić włosy do ramion, i zastanawiam się, w jakim wieku przestał surfować. Wade utyka i nosi naszyjnik z zębów rekina. Meredith twierdzi, że jeździ klasycznym chevroletem corvette i ma trójkę dorosłych dzieci, które z nim nie rozmawiają.

Jest dokładnie typem faceta, którego moja matka mogła znaleźć w internecie.

Mama bawi się diamentowym wisiorkiem, który nosi na pomarszczonym brązowym dekolcie.

– Meredith ma wspaniałe życie, cudownego męża i doskonale

małżeństwo. Może ktoś jej zazdrościł? Albo chciał tego samego dla siebie?

Unoszę brwi i gryzę się w język, rozważając sugestię Wade'a. Moja matka odeszła od tuzina mężczyzn, w wielu różnych wcieleniach. Możliwe, że w jakiś sposób wyuczyła Meredith takiego zachowania?

W głębi duszy wiem, że wszystko jest możliwe, ale mój umysł nie chce pogodzić się z tym, że Meredith trzymałaby coś przede mną w tajemnicy. Pragnę wierzyć, że powiedziała mi o swoim zamiarze odejścia, jednak po wszystkim, co wypłynęło na powierzchnię w ciągu ostatnich kilku dni, zaczynam zdawać sobie sprawę, że moja siostra tonęła w oceanie tajemnic, a ja przez cały ten czas tkwiłam spokojnie na suchym lądzie, nie mając o niczym pojęcia.

Andrew ociera lekko usta serwetką, przeżuwając jedzenie szybko, jakby chciał coś powiedzieć, zanim ktokolwiek inny będzie miał szansę. Nie rozumiem, jak w ogóle może cokolwiek jeść w takich okolicznościach. Ja zupełnie straciłam apetyt i po tych kilku dniach moje dzinsy zaczynają zsuwać mi się na biodra, kiedy chodzę.

– Była w ciąży. – Jego słowa wysysają powietrze z pokoju.

Moja matka zasłania usta dłonią, bodaj po raz pierwszy w życiu nie znajdując słów. Poprzednie odkrycia wyłumiły nieco siłę uderzenia tej ostatniej bomby.

Czuję się może zraniona.

Ale nie zaskoczona.

Obserwuję go uważnie, analizując jego pełne skupienia, biznesowe manieryzmy i zastanawiam się, gdzie, do diabła, ukrywają się w tej chwili jego emocje. Każdy inny „kochający mąż” byłby załamany, niemal niezdolny do funkcjonowania, gdyby jego ukochana żona zaginęła.

Ale Andrew jest tak stoicki, jak zawsze.

Dziwne.

– Było jeszcze wcześniej – ciągnie. – Dowiedzieliśmy się o tym zaledwie kilka tygodni temu. Nie rozgłaszaliśmy jeszcze nowin, oczywiście. Ale choćby z tego względu wiem, że nie odeszłaby na własne życzenie. Była podekscytowana myślą o dziecku, o rozpoczęciu kolejnego rozdziału w naszym życiu. Nie potrafiła rozmawiać o niczym innym.

Puszyste futerko czarnego miniaturowego szpica mojej siostry, Maxie,

ociera się o moje stopy. Dorastając, nie miałyśmy nawet chomika, ale potem Andrew podarował Meredith na gwiazdkę szczeniaka i nagle moja siostra zmieniła się w prawdziwą fankę psów. Zabierała Maxie ze sobą wszędzie, w jej małym nosidełku od Louisa Vuittona, i żartowała z tego, jak jej suczka uwielbia masaż i manicure w miejscowym salonie piękności dla psów.

– Jest prawdziwą córeczką swojej mamusi – mówiła ze śmiechem. Meredith wydawała się usatysfakcjonowana posiadaniem psa. Nigdy nie podejrzewałam, że pragnie dziecka. Przypuszczam, że w moim mniemaniu sama nadal była dzieckiem. Na zawsze moją bezradną siostrzyczką o żrebakowatych nogach.

Spytałam ją kiedyś, wkrótce po jej ślubie, czy chciałaby mieć swoją własną rodzinę. Zamyśliła się wtedy, jej spojrzenie stało się bardzo odległe na kilka chwil.

– Któregoś dnia – odparła po krótkiej chwili wahania. – Mam nadzieję, że tak będzie. Andrew chce poczekać z tym trochę dłużej.

Wkrótce potem pojawiła się w jej życiu Maxie.

Mój szwagier doskonale wiedział, co robi.

– Czy policja wie o dziecku? – pytam.

Andrew odchyła się na oparcie krzesła, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Owszem. Wspomniałem o tym detektywowi... McCormackowi.

– Dziwię się, że nie przekazali jeszcze tej informacji mediom. Zaginiona ciężarna kobieta sprzedałaby się dużo lepiej niż zwykła zaginiona kobieta. – Sarkazm w moim głosie rani nawet mnie, ale mówię przecież prawdę. Im częściej stacje telewizyjne będą poruszały ten temat, pokazując zdjęcie mojej siostry, tym lepiej.

– Greer! – Matka wyszczekuje moje imię i nie mogę się powstrzymać przed myślą, czy Meredith kiedykolwiek martwiła się tym, jakim będzie rodzicem. Nie miałyśmy przecież zbyt dobrego wzorca.

– Po prostu wydaje mi się to trochę dziwne – koncentruję się znów na Andrew. – Nie sądzisz? Czy policja nie chce, żeby sprawa zyskała jak najwięcej rozgłosu?

– Z jakiegoś powodu nie upublicznili jeszcze tego faktu. – Andrew wydaje się niewzruszony moim tonem.

Wade wypuszcza głośno powietrze przez cienkie usta i marszczy czoło.

– Muszę się w tej kwestii z tobą zgodzić, Greer. Ja też uważam, że to dość dziwne.

Stary dobry Wade.

Być może jest tutaj jedyną osobą poza mną, która jest czegoś warta. I chociaż wszystko w nim wkurza mnie niepomrotnie, wydaje się być jednym z bardziej znośnych gentlemanów, których moja matka usidliła w ciągu ostatnich trzydziestu kilku lat.

Rozmowa się urywa i zapada między nami niewygodna cisza. Jeżeli policja nie podała tego faktu do wiadomości publicznej, oznacza to, że mogą podejrzewać, iż jest to jakiegoś rodzaju motyw. Andrew?

Dźwięk dzwonka do drzwi przecina naszą nieistniejącą konwersację niczym ostry nóż. Andrew nie traci czasu, przepaszając wszystkich i odchodząc od stołu. Wraca z drobną blondynką, świeżo po studiach. Dziewczę macha do nas niepewnie na przywitanie i siada obok mojej matki.

– To jest Britt – mówi Andrew. To takie typowe dla niego, że zatrudnił kogoś w tym rodzaju. Założę się, że usprawiedliwia to twierdzeniem, iż łatwiej jest wytrenować młodą osobę, niż pozbyć się złych nawyków u kogoś doświadczonego. Dupek. – To moja asystentka. Będzie odbierać telefony, otwierać drzwi i powstrzymywać mnie przed utratą zdrowia psychicznego, zanim nie dowiemy się, gdzie, do cholery, podziała się moja żona.

Mówi o Meredith, jakby ta po prostu sobie uciekła, niczym zbuntowana nastolatka, która prędzej czy później musi przecież wrócić do domu. Nie wiem tylko, czy powoduje nim wyparcie faktów, czy nadzieja.

Britt spogląda na Andrew najokrągłszymi oczami, jakie widziałam – zupełnie jakby uważała, że jej szef jest na równi fascynujący i bohaterski. Niemal czarowny. Andrew ma taki właśnie wpływ na ludzi, chociaż nigdy nie rozumiałam, dlaczego. Zawsze zastanawiam się, czy ludzie dostrzegaliby w nim równie wiele seksapilu, gdyby chodził ubrany w kombinezon hydraulika i prowadził zardzewiałego pick-upa.

Nigdy nie byłam bardziej wdzięczna za moją odporność na zadufanych w sobie, noszących rolexy dupków z wybielonymi uśmiechami i szybkimi wozami.

Otwiera swojego macbooka, wprowadza hasło i klika na ikonkę.

– Mam dla pana kilka e-maili do przejrzenia, kiedy będzie pan miał chwilę czasu. – Spogląda na mnie, czując na sobie mój wzrok. – Nie są związane z pracą. Pana skrzynka pocztowa jest przepełniona propozycjami wywiadów telewizyjnych i radiowych. Wszyscy chcą z panem porozmawiać o Meredith.

Andrew rozluźnia się nieco na krześle i ściska grzbiet nosa palcami. Może sobie udawać, że go to wkurza, ale ten człowiek uwielbia być w centrum zainteresowania, tak jak teraz. Żądny uwagi skurwiel. Wiedziałam to od momentu, gdy wyrwał moją piękną siostrę z codziennej szarości i włożył ją sobie w klapę, niczym kwiatek w butonierce.

– Ostatnio zaczął pan również otrzymywać, emm... niestosowne e-maile. – Dziewczyna przygryza wargę. – Wyrzucam je na bieżąco, tak dla pana informacji.

– Niestosowne? – pyta moja głupawa matka. – Jak groźby? Obelgi?

– Listy od fanów... oferty... – dodaje Britt. – Od kobiet...

– Och, mój Boże. – Matka unosi ramiona w górę, mamrocząc pod nosem. Wstaje od stołu, rusza do kuchni i myszkuje w szafce z winem. Butelki brzęczą, kiedy je przekłada.

Cieszę się, że niektóre rzeczy w ogóle się nie zmieniły.

Bez słowa wychodzę z tej sceny cyrkowej i udaję się do mojego pokoju. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz brałam prysznic albo jadłam przyzwoity posiłek. Albo sprawdzałam, co u Harrisa. Ostatnie dni były jednym wielkim chaotycznym, rozmazanym, zamglonym koszmarem, w którym wszystko wydaje się prawdziwe i jednocześnie nieprawdziwe.

Zamykam drzwi na klucz, chwytam telefon i dzwonię do mojego byłego.

Odbiera niemal od razu, jakby czekał na mój telefon.

– Hej, Greer.

Tak dobrze jest słyszeć jego głos, ale nie mówię mu tego.

– Trzymasz się jakoś? Ciągle odświeżam stronę CNN, jak wariat, czekając na jakiś przełom w sprawie albo co. Cały świat was obserwuje, wiesz? To niesamowite. Wszyscy jej szukają.

– Nie wiedziałam. – Ziewam i rozciągam się w nogach łóżka. Moje powieki są ciężkie. – Próbuję się trzymać z dala od mediów. Nie wiedzą nic więcej, a ich nagłówki tylko mnie bardziej zdenerwują.

– Rozsądnie. – Słyszę, że przechadza się po mieszkaniu. W tle brzęczą garnki, jakby właśnie szykował sobie obiad. Pewnie pracował do bardzo późna. – Tak jest lepiej.

Przekręcam się na bok, sięgam po puchową poduszkę i wsuwam ją pod głowę. Obejmuję ją ramieniem, strasznie żałując, że nie ma tu ze mną Harrisa. Przydałoby mi się towarzystwo kogoś przyjaznego – coś prawdziwego, czego mogłabym się uchwycić. Prawdziwy powiernik, wolny od frywolnych emocji. Harris nigdy nie pozwala swoim uczuciom wpływać na swoje osądy i jest to coś, co zawsze w nim podziwiałam.

Dziesięć lat temu byłam dziewczyną wściekłą na cały świat, tatuującą swoją nienawiść na własnym ciele i pieprzącą każdego faceta, który wyglądał na gnojka, ponieważ była to jedyna rzecz, która pozwalała mi zapomnieć o cierpieniach patologicznego okresu dojrzewania.

A potem pojawił się Harris – szklanka zimnej wody, która ugasiła szalejące piekło w mojej duszy. Nigdy się nie dowiem, co we mnie zobaczył, ale poznanie go zmieniło wszystko. Pokazał mi, jak to jest być kochaną przez mężczyznę, co jak do tej pory było dla mnie obcą ideą. Pokazał mi również, że, na przekór moim przekonaniom, miał także wrażliwą stronę.

Tyle że pogrzebaną bardzo głęboko pod twardością.

– Ale trzymasz się jakoś, prawda? – pyta. – Martwię się o ciebie.

Nie rozwodzi się nad sprawą.

Nie musi.

Od początku wiedział, jak bardzo opiekuńcza jestem w stosunku do mojej siostry. Zdawał sobie sprawę, że czułam, iż jestem za nią odpowiedzialna. Kiedy się poznaliśmy, powiedział mi, że miałam problem z postrzeganiem więzi międzyludzkich i że nie jestem matką Meredith. Odparłam, że nigdy nie wychowywał się przy matce takiej, jak Brenda Ambrose.

– Nie martw się o mnie. – Nie wspominam mu o tym, jak bardzo cieszę się z tego powodu, że o mnie myśli i martwi się o moje samopoczucie. Jest bodaj jedyną osobą, której na tym zależy.

– Chcesz, żebym tam przyjechał? Do Utah? – pyta. – Tutaj czuję się taki bezradny. Siedzę na tyłku i nic nie robię. To nie w porządku.

Żałuję, że nie mogę sięgnąć przez telefon, objąć go, wciągnąć w nozdrza jego zapachu kawy i resztek wody kolońskiej i nigdy więcej nie wypuścić go

z objęć.

– Chcesz mi pomóc? Zostań w mieście – mówię. – Musisz prowadzić biznes, żeby mnie było stać na szukanie mojej siostry.

Teraz, kiedy nie wiadomo gdzie podziewa się Meredith, nie mogę skorzystać z propozycji pożyczki pieniędzy z jej funduszu, żebyśmy jeszcze przez kilka miesięcy nie musieli zwijać interesów.

– W porządku.

– Kładę się spać. – Odsuwam telefon od twarzy i sprawdzam godzinę, jakby miało to jakieś znaczenie. Moje ciało dyktuje warunki i w tej chwili ledwie jestem w stanie utrzymać oczy otwarte.

– Zadzwoń – prosi. – Wiem, że jesteś zajęta, ale informuj mnie na bieżąco, dobrze? Znam twoją siostrę i chociaż nie zawsze się zgadzamy, ta sytuacja... jest przerażająca. Poza tym zależy mi na niej. Cholera. Znam ją już od dziesięciu lat. Praktycznie rzecz biorąc, jest członkiem mojej rodziny, nawet jeśli ty i ja...

– Wiem. – Nie pozwalam mu dokończyć. To ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję: kolejne przypomnienie, że nie jesteśmy już razem. – Będę dzwoniła częściej. Jest kilka spraw, które chciałam z tobą omówić, ale w tej chwili jestem za bardzo padnięta, żeby myśleć logicznie.

– Tak? – Wydaje się rozczarowany.

– Zadzwonię jutro. Miej przy sobie telefon.

– Oczywiście.

– Dobranoc. – Przesuwam kciukiem po szklanym ekranie.

– Greer?

– Tak?

– Sporo rozmyślałem w tym tygodniu – mówi. – I nie potrafię przestać zadawać sobie pytania, co jeśli chodziłoby o ciebie? Co, jeśli coś by się z tobą stało? Co, jeśli nagle zniknęłabyś z mojego życia, a ja nie miałbym pojęcia, czy jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę? Zastanawiałem się też, jakbym się czuł, gdybym cię stracił. Gdybym obudził się jutro i nigdy już nie mógł cię zobaczyć.

Słucham.

– To wszystko naprawdę... rozbudza we mnie te wszystkie emocje... i myślę. – Przerzywa. Jego milczenie trwa dużo za długo. – Nie chcę już

więcej, żebyśmy żyli osobno.

Oddycham głośno, przestając wstrzymywać oddech, i chłonę jego słowa, powtarzając je w myśli kilka razy, zanim zaczynam się zastanawiać, czy aby na pewno dobrze je usłyszałam, czy też może to tylko sen. Wydaje mi się, że śpię, marząc o usłyszeniu tych słów od Harrisa.

Nie byłby to pierwszy raz, kiedy mam taki sen.

– Jesteś tam jeszcze? – pyta.

– Czy możemy o tym porozmawiać, kiedy wrócę już do domu? – pytam.

– Po znalezieniu mojej siostry?

Znam Harrisa i wiem, że choć jest zagorzałym feministą, nadal pozostaje mężczyzną. A nie spotkałam jeszcze prawdziwego faceta, który nie fascynowałby się pogonią. Gdybym mu teraz powiedziała, że nigdy nie przestałam go kochać i że też chcę znów z nim być, byłabym żalosna. A ja nie chcę, żeby Harris pomyślał, iż wystarczy pstryknięcie palców, abym do niego wróciła – nawet jeżeli to prawda.

Być może jestem całkowicie skazana na tego faceta, ale nie jestem głupia.

– Naturalnie – oddycha głośno. – Dobranoc, G. Kocham cię.

Rozdział 13

Meredith

Dwadzieścia siedem miesięcy temu

Parking przed ośrodkiem społecznym Ridgewood Heights jest pełny lśniących lincolnów i buicków. Grupka siwowłosych kobiet w dżersejach od Lululemon zmierza w kierunku wejścia.

Nie chciałam tu przyjeżdżać, ale Allison nalegała. A po znalezieniu wczoraj tamtego listu za wycieraczką nie byłam w stanie spać ostatniej nocy. Każdy najmniejszy dźwięk, błysnięcie światła na zewnątrz naszych okien wprawiało moje serce w szaleńczy taniec. Stukałam Andrew po ramieniu, szepcząc mu do ucha, że chyba coś słyszałam, ale on tylko krzywił się i mówił, żebym położyła się spać.

Zabieram moją torbę sportową z tylnego siedzenia, przerzucam sobie przez ramię i wchodzę do ośrodka.

Ronan stoi z przodu pokoju, przy ścianie obudowanej lustrami. Gawędzi z kilkoma kobietami, podczas gdy inny facet układa kolejne rzędy niebieskich i czerwonych materacy do zapasów. Detektyw ma na sobie grafitowe spodnie, wiszące nisko na jego biodrach, i biały podkoszulek z napisem POLICJA GLACIER PARK wydrukowanym wytłuszczonymi czarnymi literami na piersi.

Niemal natychmiast mnie dostrzega. Nie dziwię się – pasuję do tych emerytek jak wół do karety. Ridgewood Heights jest mekką niepracujących bogaczy i większość tutejszych rezydentek jest byłymi niepracującymi mamami, które czytają zbyt wiele kryminałów i nigdy nie przepuszczają odcinków *NBC Dateline*. Nie wspominając o tym, że starzy, przesadnie bogaci ludzie zazwyczaj mają paranoję. Nie dziwię się, że zażyczyli sobie

zająć samoobrony.

– Teraz już człowiek nigdzie nie może się czuć bezpiecznie. – Słyszę, jak mówi jedna z nich. – Zaledwie wczoraj w naszej okolicy chodził jakiś dziwny człowiek. Pukał do każdych drzwi, twierdził, że jest z firmy zajmującej się szkodnikami, ale Nancy uważa, że chciał po prostu obejrzeć sobie nasze miejsce i zobaczyć, czy mamy coś wartego kradzieży. Płaskie telewizory, odtwarzacze MP3 i tego typu rzeczy.

– Tak to właśnie jest – potwierdza jej przyjaciółka. – Teraz zawsze trzeba być przygotowanym.

– Meredith. – Ronan podchodzi do mnie, uśmiechając się, jakby przez chwilę zapomniał, że spotkaliśmy się w mało przyjemnych okolicznościach. – Cieszę się, że postanowiłaś tu wstąpić.

Rzucam torbę na ziemię.

– Stwierdziłam, że mi to nie zaszkodzi.

– Moja pomocnica jest dzisiaj na chorobowym – mówi. – Naciągnęła sobie mięsień trójgłowy uda podczas kick-boksinu czy czegoś w tym rodzaju. Masz coś przeciwko zastąpieniu jej?

– Ale ja nie wiem nawet...

– Ach, nie przejmuj się. Po prostu będę demonstrował ruchy na tobie tak, żeby wszyscy mogli je zobaczyć. – Przerzywa. – Uczymy się tu na bieżąco. Musisz tylko stać i wypełniać moje polecenia.

Rozglądam się po sali i zdaję sobie sprawę, że niemal wszyscy mają już swoich partnerów.

– Jasne, czemu nie. – Wzruszam ramionami, usiłując nie wyobrazić sobie jego dłoni na moim ciele.

Ronan znów się uśmiecha.

– Świetnie, cieszę się. Stań z przodu. Zaczniemy za jakieś pięć minut.

Porzuca mnie i obchodzi pomieszczenie, zamieniając ze wszystkimi uczestnikami kilka słów. Widzę, że jest tu uwielbiany. Starsze panie mówią mu, że wygląda jak ich wnuczek, i pytają, czy nie byłby zainteresowany umówieniem go z kimś, kiedy oznajmia, że jest kawalerem.

Nie ma dziewczyny.

Kiedy wraca na miejsce, spogląda na mnie. Przemawia do grupy, ale nie spuszcza ze mnie wzroku. A kiedy wyciąga rękę i chwyta mnie za

nadgarstek, przyciągając bliżej, moje serce zaczyna galopować, a skóra przyjemnie mnie łaskocze.

To nie jego wina.

Nie robi niczego niewłaściwego.

To wszystko ja.

To ja jestem pokręcona.

To ja wyszłam za męża za jakiegoś bogatego starszego faceta pod wpływem kaprysu, pomimo ostrzeżeń ze strony mojej siostry i najbliższych przyjaciół. Mówili mi, że jestem za młoda, że muszę najpierw odnaleźć samą siebie, zanim rozpocznę życie z pierwszym mężczyzną, który wręczył mi pierścionek z oszalałym wielkim diamentem.

Ale ja byłam zakochana.

I nadal jestem – tak mi się wydaje.

Po prostu w ciągu ostatnich kilku miesięcy miłość straciła wiele blasku. Przestała być fascynująco nowa. Wiedziałam, że kiedyś to nastąpi, tylko nie spodziewałam się, że tak szybko.

W każdym razie nie wiem, czy to możliwe, żeby kochać swojego męża i jednocześnie czuć przyjemne łaskotanie w piersi, kiedy spogląda na mnie inny mężczyzna, ale dokładnie to właśnie się dzieje, a ja nie mam pojęcia, jak to powstrzymać.

– No dobrze, może zaczniemy? – Ronan klaszcze w dłonie, pociera je o siebie i rozgląda się po sali. – Dzisiaj poznamy sześć technik krav magi, które pomogą wam odeprzeć atak fizyczny. – Znów chwyta mnie za rękę i odwraca tak, że stajemy twarzą zwróceniu do siebie. – Skoncentrujemy się na wrażliwych częściach ciała. Na głowie, gardle, szyi, od przodu i od tyłu. Rozumiecie. – Udaje, że mnie uderza, chociaż jego dłoń zawsze znajduje się w bezpiecznej odległości. – To bardzo proste, dziewczęta. Jeśli potraficie popchnąć, umiecie uderzyć.

Ronan odsuwa się ode mnie, bierze z pobliskiego stolika tarczę treningową i prosi, żebym ją pottrzymała.

– Uderzamy dolną częścią dłoni – tłumaczy. – Nachylamy się, rozstawiamy stopy dla równowagi. Obracamy się. Kierujemy energię do przodu, w ten sposób.

Uderza mnie, a ja blokuję go tarczą. Mruga do mnie i obdarza uśmiechem

pełnym aprobaty.

Czy my... czy my się dobrze bawimy?

– No dobrze, a teraz wy spróbujcie. – Ronan spogląda na grupę. Z dłońmi na biodrach zaczyna przechadzać się po sali, kontrolując i pomagając. Kiedy wraca kilka minut później, wręcza mi zmrożoną butelkę wody.

– Jeszcze nie zdążyłam się spocić. – Odkręcam wieczko.

Ronan jest bardzo troskliwy.

– Jeszcze nie. – Znow odwraca się do klasy. – Kopnięcia w krocze.

Niektóre z pań chichoczą, udowadniając, że kopanie facetów w jaja może sprawić radość kobiecie w każdym wieku.

Dobrze wiedzieć, na przyszłość.

– Kopnięcia w krocze pozwoli wam utrzymać dystans. Jeżeli ktoś za bardzo się do was zbliży, pozwoli wam to wyprowadzić przeciwnika i uciec. – Ronan demonstruje na mnie, a potem przejmuje tarczę i prosi, żebym ja spróbowała.

Później pokazuje jeszcze kilka ruchów, w których służę za modelkę. Staram się go słuchać, ale... dosłownie wszystko mnie w nim rozprasza: jego głos, jego zwinność, pewność siebie, pasja. Sposób, w jaki kontroluje grupę.

A kiedy jego dłoń zatrzymuje się na moim biodrze nieco dłużej, nie jestem pewna, czy tylko to sobie wyobraziłam, czy nie.

Po skończeniu zajęć chwytam moją torbę i ruszam do wyjścia, podczas gdy Ronan jest pochłonięty rozmową z wianuszkami pań, nieukrywających swojego niewinnego zadurzenia w nim.

Cieszę się, że nie jestem taka jak one. Wszyscy uważają go za czarującego.

– Meredith, zaczekaj – woła z grupki nawijających pań. – Muszę z tobą porozmawiać przed wyjściem.

Jedna z kobiet unosi brwi i trąca łokciem sąsiadkę. Uśmiechają się, obserwując nas dwoje, jakby działo się coś szczególnego.

Nie mam wyjścia. Czekam, żeby do mnie podszedł. Upija nieco wody i chwytam po drodze mały ręcznik, żeby wytrzeć spocone czoło, nie spuszcza ze mnie wzroku, a kiedy wreszcie podchodzi, w jego czekoladowych oczach widzę znajomy błysk.

Widziałam go już przedtem.

Mężczyźni dostrzegają mnie i natychmiast coś takiego pojawia się w ich spojrzeniu. Zupełnie jak lew tropiący gazelę, planujący zbliżenie się, wyraźnie zainteresowany. Zupełnie jakbym coś w nich prowokowała. Coś na bardzo pierwotnym poziomie.

– Chcesz pójść na kawę? – pyta.

Nie odpowiadam od razu. Wszystko we mnie wrzeszczy: *Nie, nie, nie. To bardzo zły pomysł. Nie rób tego. Nie angażuj się w to.*

Ale w ludzkiej naturze jest coś, co zmienia nas w bezwstydnym oportunistów. Kiedy natykamy się na szansę, smakujemy tego, czego pragniemy i nie potrafimy odpowiedzieć nie.

Dosłownie, nie umiemy powiedzieć nie.

– Emm, okej. – Niedobrze. Naprawdę bardzo niedobrze. Będę się smażył w piekle.

– Tuż obok jest kafejka sprzedająca najlepszą kawę na świecie – mówi.

– Naprawdę? – Tłumię uśmiech.

– Nie wiem. Nigdy tam nie byłem. – Szczerzy zęby w uśmiechu, a moje spojrzenie ląduje na idealnym rzędzie bieli, oflankowanym dwoma najgłębszymi dołeczkami w policzkach, jakie w życiu widziałam.

Ciemne włosy Ronana są świeżo przycięte, jego skóra kremowa, czysta, gładka, z lekkimi rumieńcami na policzkach.

Przez jeden irracjonalny ułamek sekundy wyobrażam sobie moje życie u jego boku. To taki niewinny, mały sen na jawie. Ja i on na wycieczkach, wędrując z plecakami przez Europę, z berneńskim psem pasterskim u boku. W mojej wyobraźni nie noszę sukienek od projektantów mody ani pełnego makijażu, a on nie potrafi utrzymać rąk przy sobie. Kocha mnie taką, jaką jestem. Nie muszę udawać osoby, którą nie jestem, ponieważ nie może się nasycić osobą, którą już jestem.

Podążam za nim na zewnątrz, czekając, aż zgasi wszystkie światła i zamknie drzwi wejściowe od ośrodka społecznego. Ruszamy powoli w stronę kawiarenki o nazwie Spokojne Ziarenko. Szyld jest ręcznie namalowany, litery pokrzywione i gdyby Greer to zobaczyła, dostałaby szału. Jest taką perfekcjonistką. Ale miejsce wydaje się wyzywająco wręcz bezpretensjonalne, co jest dość szokujące w miasteczku takim, jak Ridgewood Heights.

Ronan otwiera przede mną drzwi i idzie ze mną do kasy. Zamawiam dla siebie *Mgłę Londyńską*, za którą upiera się zapłacić.

Znajdujemy cichy kąt na tyłach kawiarenki, za wysokim regałem na książki, wypełnionym grami w stylu *Scrabble*, *Monopol* i *Przepraszam!*

– Wszystko w porządku? – pyta, kiedy po krótkiej chwili na stoliku pojawiają się nasze napoje. – No wiesz, w związku z tym incydentem i w ogóle? Nie wydajesz się już aż tak wstrząśnięta, jak wczoraj.

Unoszę kubek do ust.

– Chyba po prostu dobrze to ukrywam. Widzisz te podkrążone oczy. – Wskazuję tam, gdzie, jestem przekonana, spod startego podkładu wyzierają głębokie cienie. – Prawie nie spałam zeszłej nocy. Wierciłam się i kręciłam, ciągle słyszałam jakieś hałasy w domu.

– To twój umysł płata ci figle – mówi. – To częste po przeżyciu czegoś traumatycznego. – Rozgląda się po niemal opustoszałym lokalu, a potem spogląda znów na mnie. – Dobrze, że wybrałaś się dziś na moje zajęcia. Jeżeli ktokolwiek będzie chciał coś zrobić, będziesz przygotowana. Pewność siebie jest bezcenna.

– Sądzisz, że ten prześladowca będzie chciał mi coś zrobić?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiadomo. Przemoc jest albo spontaniczna, albo zaplanowana. Jeżeli jesteś na nią przygotowana, nie ma to znaczenia, nie sądzisz?

Upijam nieco mojej herbaty.

– Problem z prześladowcami, jeśli to właśnie z kimś takim mamy do czynienia, polega na tym, że ich motywacja i to, jak daleko chcą się posunąć w działaniach, zazwyczaj opiera się na ich interpretacji twojego zachowania i reakcji – tłumaczy. – Nigdy nic nie wiadomo, Meredith. Nie mamy tu do czynienia z ludźmi zdrowymi na umyśle. Oni nie rozumują tak jak my. Nie motywują ich te same rzeczy, co nas.

– A co mam zrobić, jeśli to zdarzy się ponownie? Jeżeli zostawi mi kolejny list?

– Zadzwoń do mnie natychmiast – odpowiada bez wahania. – Przyjadę jak najszybciej. Chcę złapać tego skurwiela.

Jego pragnienie ochrony i służby jest naprawdę urocze, zwłaszcza gdy porównuję je z pierwszą reakcją Andrew na moją opowieść. Wzruszył

ramionami, wypił trochę wina i przypomniał mi, że mamy w domu doskonały system alarmowy oraz mnóstwo telefonów w każdym pokoju, na wypadek gdybym musiała zadzwonić pod 911. Dopiero kiedy zauważył moją obsesję na punkcie każdego najmniejszego hałasu, każdego samochodu zaparkowanego na ulicy przed naszym domem, nieco bardziej się zainteresował.

Nie oddzwonił do mnie wczoraj, kiedy zostawiłam mu wiadomość w biurze.

Przez sekundę Ronan wydaje się wkurzony. Potrząsa głową.

– Przepraszam. Trochę się denerwuję na myśl o tym, że niektórzy faceci czują potrzebę terroryzowania niewinnych kobiet. W prześladowaniu chodzi o wzbudzenie strachu. O obsesję i kontrolę. To pieprzony tchórz, jeśli mam być szczery.

– Doceniam to, że robisz w tej sprawie tak wiele – mówię. – Mój mąż nie sądzi, że stanie się cokolwiek złego.

Spogląda na moją lewą dłoń.

– Mąż?

– Tak. – Zdaję sobie sprawę, że wczoraj nie miałam na palcu obrączki, ze względu na jogę, a dziś również zostawiłam ją w domu przed przyjazdem na zajęcia samoobrony. – Jesteśmy małżeństwem już dziewięć miesięcy.

– Świeżo poślubieni.

Przesuwam palcem wzdłuż krawędzi kubka, unikając spojrzenia mu w oczy, gdy nurzam się we wstydzie. Po tym spotkaniu, za każdym razem, gdy będę piła *Mgłę Londyńską*, będę na nowo przeżywała tę chwilę – czas spędzony z innym mężczyzną, który tak szaleńczo mnie pociąga, podczas gdy mój mąż siedzi w domu.

Nie powinnam czuć tego łaskotania w podbrzuszu. Ani ciepła rozlewającego się na moich policzkach.

Nie jestem pewna, co mam powiedzieć, i zawisamy w tej niewygodnej ciszy, która sprawia nam obojgu jeszcze więcej bólu.

Wpatruję się w do połowy wypitą herbatę, a potem odpycham kubek na środek stołu.

– Przepraszam. Powinnam już iść.

Ronan przygryza wargę i krzywi się lekko. Nie musi mówić, że jest

rozczarowany. Ma to wypisane na twarzy.

– Jeszcze raz dziękuję. – Wstaję z krzesła, zdejmuję gumkę ze zmierzwionego kucyka, a potem robię nowy. Zbieram rzeczy. – I dzięki za herbatę.

Wstaje, górując nade mną tak, że niemal stykam się twarzą z jego muskularną pierśią i szerokimi barkami. Nawet po sesji tarzania się po matach jego woda kolońska o zapachu wetiweru i bergamotki nadal przesyca powietrze, zintensyfikowana ciepłem jego skóry.

– Jak już mówiłem, nie wahaj się zadzwonić do mnie, jeśli będziesz mnie potrzebowała – powtarza. – Mówiłem to szczerze. Naprawdę chcę złapać tego gościa.

– I mam nadzieję, że tak się stanie.

*

Docieram do domu dopiero kwadrans po dziewiątej. W domu jest ciemno. Andrew wspomniał, że być może wybierze się na obiad z kilkoma znajomymi z pracy, ale to było całe godziny temu, a poza tym od początku nie był pewien, czy ma na to ochotę.

Musiał się jednak zdecydować.

Nie dzwonię do niego, nie chcę być tego typu żoną – marudzącą i ciągle wypytyjącą, gdzie się, do diabła, podziewał. Żaden mężczyzna nie chce wracać do domu do czegoś takiego.

Zmieniam ubranie, wdrapuję się do naszego zbyt wielkiego łóżka, zakopuję pod stertą pierzyn i wyłączam mózg przed mrugającym telewizorem, oglądając *E! Wiadomości*. Były mojej siostry zawsze droczyły się ze mną z powodu mojego zainteresowania życiem celebrytów, ale problem w tym, że prawdziwe wiadomości są zbyt ponure. Zaginieni ludzie. Nierozwiązane morderstwa. Polityka.

Nie, dziękuję. Matka praktycznie wmuszała w nas to gównno, kiedy byliśmy młodsze. Po dziś dzień jestem przekonana, że to z tego powodu Greer jest taka cyniczna i nieufna.

Jestem doskonale szczęśliwa w mojej małej szklanej bańce Glacier Parku, gdzie nigdy nie dzieje się nic złego, a sensacją stają się wakacje Beyoncé i Jaya-Z w resorcie narciarskim Cerulean Sky, na szczycie góry.

Teraz, gdy od Ronana dzieli mnie odpowiedni dystans, czuję się jak idiotka. Rozsądna kobieta nie pozwoliłaby sobie na żadne śnione na jawie romanse, tylko dlatego, że przystojny mężczyzna okazał jej odrobinę zainteresowania. Nie poddałaby się za nic tego typu rozważaniom i zdecydowanie nie wykorzystałaby nudy jako usprawiedliwienia do takiego zachowania.

Nie mogę pozwolić, aby to się znów wydarzyło.

Andrew może i nie jest w stu procentach doskonały, ale niemal sięga ideału. A poza tym go kocham. Bardzo. Nawet wtedy, kiedy mnie denerwuje. Nawet gdy ta idealna mała egzystencja tutaj tak mnie nudzi, że mam ochotę wskoczyć w samolot do Peru lub Grenady i nigdy nie wrócić, ponieważ przygody w tej chwili wydają się naprawdę cudowną sprawą.

Ale wyszłam za niego za mąż w obecności wszystkich naszych przyjaciół i rodziny.

Złożyłam śluby.

Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Rozdział 14

Greer

Dzień czwarty

– O Chryste, ale mnie przestraszyłeś. – Podskakuję na środku kuchni, gdy Andrew wyrasta przede mną znikąd. – Przyszłam po wodę.

– Też nie możesz spać? – pyta.

To dziwne, widzieć go tu, siedzącego w ciemności i wpatrującego się niewidzącym wzrokiem przed siebie. Bez laptopa, bez iPada, bez egzemplarza „Wall Street Journal” i dzwoniącego telefonu.

Przez chwilę zastanawiam się, czy przypadkiem nie jest lunatykiem.

– Nie mogę – odpowiadam cicho, wyciągając kryształową szklanę z szafki. Wkładam ją pod kran zbiornika z filtrowaną wodą umieszczonego w drzwiach lodówki, odwracam się do Andrew i wypijam spory łyk. *Mój Boże, ta woda smakuje, jakby zaczerpnięto ją z jakiegoś niebiańskiego źródła.*

– Czy mogę cię o coś zapytać?

Czwarta nad ranem nie jest najlepszym momentem, aby dyskutować o sprawach, które nie dają mi spokoju od kilku dni, ale nie wiem, kiedy znów będę miała Andrew tylko dla siebie. Może jutro, a może za miesiąc. Zawsze kręcą się tu jacyś ludzie, wchodzą i wychodzą, i tak przez cały pieprzony dzień.

– Jasne. – Odchyła się na oparcie, zakładając ręce na piersi, jakby szykował się do defensywy.

Tak właśnie wpływam na ludzi; sprawiaam, że automatycznie zaczynają się bronić. Meredith twierdzi, że to dlatego, iż zawsze sprawiaam wrażenie spiętej, jakbym rozpaczliwie potrzebowała masażu i z góry opłaconych

wakacji. Poza tym, jej zdaniem, mówię zbyt szybko, ale nie mogę na to nic poradzić. Mój umysł bezustannie pracuje na wysokich obrotach, nigdy się nie zatrzymuje. Nie wiem, jakim cudem udaje mi się od czasu do czasu zsynchronizować mój mózg i usta. Kiedy byłam mała, zbijałam słowa razem, bo moje małe usta nie dotrzymywały tempa rozpędzonym myślom. Moja matka zawsze wzdychała, wywracała oczami i mówiła, żebym *zwooooooolllllniiiiiiłaaaaa*.

– Dlaczego nie powiedziałaś policji, żeby porozmawiali z najlepszą przyjaciółką Meredith?

– Nie byłem świadomy, że miała najlepszą przyjaciółkę.

– Gówno prawda. – Zaciskam szczęki i przekrzywiam głowę. – Jest jedną z twoich sąsiadek. Cały czas prowadziły się razem.

– Jeżeli to prawda, robiły to w ciągu dnia, gdy byłem w pracy. Pewnie wspominała coś o tym kilka razy, ale nigdy nie wdawała się w szczegóły.

– Jest mi w to szalenie trudno uwierzyć, Andrew. – Nie nabieram się na to, chociaż zaczynam powoli akceptować fakt, iż nie znałam Meredith tak dobrze, jak sądziłam. Może żadne z nas jej tak naprawdę nie znało.

Jego nozdrza drgają.

– Nie obchodzi mnie to, czy mi wierzysz, czy nie. Mówię ci, że nie miałem pojęcia o tym, iż Meredith ma jakichś przyjaciół, a przynajmniej w tym miejscu. Zawsze brałem ją za introwertyczkę, samotniczkę. Cały czas miała jakieś swoje zajęcia. Widywaliśmy się wieczorami. Nigdy nie pytałem, jak spędziła dzień, a ona nigdy nie spieszyła się z opowiadaniem.

– Przykro mi, ale w to również nie wierzę.

Spoglądamy sobie w oczy. Andrew zaciska dłonie w pięści. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Czy zdenerwował się, ponieważ wskazałam mu nieścisłości w sprawie, które mogą postawić go w nieprzychylnym świetle? A może dlatego, że go podejrzewam? Ponieważ jestem jedyną osobą, która nie boi się powiedzieć mu otwarcie, że coś się tu grubo nie zgadza?

– Jak ona ma na imię? – pyta.

– Allison. Allison Ross. Mieszka w tym domu z bali na szczycie wzgórza.

– Och, na litość boską, *ta* Allison – wzdycha ciężko. – W zeszłym roku się pokłóciły. Nie rozmawiały od wielu miesięcy.

– Ja odniosłam zupełnie inne wrażenie – mówię.

– Rozmawiałaś z nią?

– Rozmawiałam z większością twoich sąsiadów – kłamię, ale to dla dobra sprawy. Chcę, aby dowiedział się, że nic nie umknie mojej uwadze.

Nic.

– Może Mer się pogodziła z Allison? Jeżeli tak, to nic mi o tym nie mówiła – ciągnie. – Wiem tylko, że były sobie bliskie, a potem nagle już nie.

Usiłuję sobie wyobrazić, jakim ojcem jest Andrew dla Isabeau i Caldera i jakim by był dla dziecka Meredith. Wydaje się typem faceta, który pozwala swojej żonie martwić się o wszystko i zajmować szczegółami.

– Allison zobaczyła kiedyś siniak na nadgarstku Meredith. – Przechodzę do sedna. – Twierdzi, że Mer usiłowała go ukryć.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odpowiada. – Ale wiem, do czego zmierzasz, Greer, i lepiej się pilnuj.

Szczeka mi opada, w uszach słyszę łomotanie krwi.

– Nie mówię, że miałaś cokolwiek z tym wspólnego. Ale jeśli tak było, prawda wyjdzie na jaw. Zawsze tak jest – mówię cicho, ale nadal dość ostro.

– Z jakiego to powodu miałbym pragnąć skrzywdzić moją żonę? – Przeciąga dłonią po włosach i lekko je szarpie. – Kocham ją. Kocham bardziej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. Poza tym nosi w sobie moje dziecko. Uważasz, że nie chcę, aby wróciła do domu, bezpiecznie? Żeby była tu ze mną? Istnieje powód, dla którego siedzę tu sam, w ciemności, o czwartej nad ranem. Nie mam ani jednej cholernej chwili dla siebie w ciągu dnia. Jestem zajęty telefonami, wywiadami i nie mam czasu, żeby móc potęsknić za moją cholerną żoną albo się o nią pomartwić. Dlatego nie kładę się spać. W ogóle. Leżę w łóżku i myślę o niej. O tym, gdzie teraz może być. I z kim. Czy jest głodna, przerażona, czy jest jej zimno. Czy myśli o mnie i czy wie, jak bardzo chcę ją odnaleźć.

Siadam naprzeciwko niego, ukrywam twarz w dłoniach i oddycham głęboko. Może byłam dla niego zbyt surowa. Może wycelowałam palec w jego kierunku, ponieważ w tej chwili nie ma nikogo innego.

– Przepraszam – mówię chrapliwie, a potem spoglądam w jego zwilgotniałe oczy, po drugiej stronie stołu.

– Sądzisz, że nie wiem o tym, iż jestem pod mikroskopem? – pyta. – Że policja, media, ludzie... wszyscy obserwują każdy mój ruch? Wolałbym sam

zacząć jej szukać, ale kiedy Connie Mayweather chce przeprowadzić wywiad, zdajesz sobie sprawę, jak źle by to wyglądało, gdybym odmówił? Jeżeli odciąłbym się od świata, media miałyby używanie i dobrze o tym wiesz. Skoncentrowałyby się na tym, że wyglądałem na winnego, zamiast prosić ludzi o pomoc w znalezieniu Meredith.

– Nie, masz rację. – Nienawidzę tego, ale nie mogę zaprzeczyć faktom. – Ta cała sprawa jest totalnie popieprzona.

– Nasza sąsiadka, Mary Jo Bosma, ta, której odśnieżyłem podjazd zeszłej zimy, kiedy jej mąż miał operację wymiany stawu biodrowego, poszła na policję i opowiedziała im o kłótni, której była świadkiem pewnego dnia. Krzyczeliśmy na siebie, kłóciliśmy się pewnie o jakieś głupstwo, ale okna były otwarte. W każdym razie pani Bosma zadała sobie trud, żeby pojechać na posterunek i donieść o awanturze, której była świadkiem rok temu. O cholernej kłótni. Każda para ma jakieś nieporozumienia. Nie znaczy to, że zrobiłem krzywdę mojej żonie.

Ma rację. Technicznie rzecz biorąc.

– Przykro mi – wzdycham. – To nie w porządku.

– I właśnie z tym mam do czynienia, Greer. A kiedy ty wciąż rzucasz w moją stronę te swoje aluzje, sugerujesz, że miałem coś wspólnego ze sprawą, uważasz, że tego nie widzę? – Andrew wstaje, odsuwając krzesło. – Masz szczęście, że jesteś jej siostrą, inaczej dzisiejszą noc spędziłabyś na ulicy.

To trochę brutalne, ale zasłużyłam sobie na te słowa. W pewnym sensie. Postanawiam trochę mu odpuścić i zatrzymać moje podejrzenia dla siebie, dopóki nie zdobędę porządnego, solidnego dowodu na to, iż moje obawy mają uzasadnienie.

– Dobranoc, Greer – mówi Andrew z zaciśniętymi zębami. – Spróbuj się trochę zdrzemnąć.

– Ty też.

Dopijam wodę i wstawiam szklanekę do zmywarki, poruszając się powoli i cicho, żeby nie robić hałasu. Kiedy mijam spiżarnię w drodze do schodów, zatrzymuję się, ponieważ kalendarz na ścianie przyciąga moje spojrzenie.

Ostatni dzień miesiąca zakreślony jest na czerwono, nie raz, lecz dwukrotnie.

Dwudzieste szóste urodziny Meredith.

Dzień, w którym odziedziczy swój pięciomilionowy fundusz powierniczy.

Czas zajścia tej całej sprawy jest nieco zbyt zastanawiający, żebym mogła uwierzyć w zapewnienia Andrew o niewinności... jeszcze nie.

Rozdział 15

Meredith

Dwadzieścia sześć miesięcy temu

– Czy mówiłem ci, że zostaliśmy zaproszeni do... – Andrew przerywa, spoglądając na mnie znad swojego tabletu, i widzi mnie stojącą nad stertą listów, z białą kopertą w dłoni. – Co to jest?

– Było w skrzynce – udaje mi się wykrztusić.

Na kopercie nie ma znaczka.

Ani adresu nadawcy.

Tylko moje imię napisane niebieskim atramentem.

Meredith Gretchen Price.

– Nie chcę jej otwierać. – Rzucam kopertę na zimny marmurowy blat i odsuwam się.

Andrew podchodzi do mnie, chwyta kopertę i rozdziera ją na boku. Dmucha szybko, przykładając usta do rozdartego brzegu, i wysypuje zawartość koperty na dłoń: wizytówka Ronana, pocztówka reklamująca Spokojne Ziarenko i złożona kartka z napisem „Zawsze cię obserwuję” z wierzchu, tym samym charakterem pisma.

– Co to, do diabła, jest? – Andrew przygląda się uważnie zawartości przesyłki. Serce mi zamiera, kiedy bierze do ręki wizytówkę Ronana.

– Musiał mnie obserwować, kiedy szłam na policję tamtego dnia – mówię. – Pewnie dowiedział się jakoś, że rozmawiałam z detektywem McCormackiem.

Nieźle się z tego wywinęłam.

– Spokojne Ziarenko? – Obraca w dłoniach pocztówkę. – Nigdy nie słyszałem o tym miejscu.

– Poszłam tam na kawę w zeszłym miesiącu. Ze znajomymi – półprawda to nie to samo, co pełne kłamstwo, ale nadal czuję się nie w porządku.

– Więc ten szaleniak nadal cię śledzi. – Andrew zaciska usta w wąską kreskę, tak samo, jak wtedy, gdy opowiedziałam mu o liście zostawionym za wycieraczką mojego samochodu, jakiś czas temu. Na początku nie wydawał się tym zbyt przejęty, ale koniec końców powziął pewne środki ostrożności, dzwonił do mnie częściej i sprawdzał, co się ze mną dzieje. Kiedy jednak po tamtym zdarzeniu nie nastąpiło nic nowego, życie wróciło do normy. Andrew był przekonany, że jedyną mrozącą krew w żyłach rzeczą w Glacier Parku są styczniowe wichry z północy. Zapewnił mnie, że to pewnie jakieś nastolatki urządziły sobie żarty, a kiedy spytałam, skąd znają moje nazwisko, odparł, że to zapewne koledzy Caldera.

Wtedy wydało mi się to logiczne. A może po prostu chciałam uwierzyć w to wytłumaczenie. Wydawało się najmniej przerażające ze wszystkich.

– Sądzisz, że powinnam zadzwonić na policję? – Przypominam sobie instrukcje Ronana, żeby natychmiast powiadomić ich wydział. Tylko że nie mam pojęcia, jak długo ten list siedział w mojej skrzynce. Zazwyczaj dostajemy tylko rachunki i śmieciowe katalogi, których nigdy nie przeglądam, ponieważ większość zakupów robię w internecie albo w centrum handlowym Glacier Park Commons. Sprawdzam skrzynkę może raz na tydzień, a to i tak dobrze.

– Jest późno. – Andrew marszczy czoło, sprawdzając godzinę na telefonie. – Wątpię, żeby detektyw był teraz w pracy, a jeśli nawet wyślą do nas patrol, mamy tylko ten list, który siedział w naszej skrzynce, Bóg wie jak długo. Możesz tam pojechać jutro rano.

Ziewa, obchodzi wyspę kuchenną i zbliża się do mnie. Ujmuje moją twarz w dłonie i przyciska usta do mojego czoła, zupełnie jakbym była nadąsanym dzieciakiem, którego irracjonalne obawy mogą zostać ukojone pocałunkiem.

– Łóżko? – pyta, przesuwając dłonie na moją talię. Wdycham jego zapach, usiłując się uspokoić, ale nie czuję nic.

Zero poczucia bezpieczeństwa.

Zero gwarancji opieki.

– W ogóle cię to nie martwi? – Przygryzam dolną wargę do krwi.

– Nie – odpowiada bezkompromisowym tonem. – To miejsce jest jak Fort Knox. Jesteś tutaj bezpieczna. Nic ci się nie stanie. Obiecuję. Nie, kiedy tu z tobą jestem.

Niemal co drugi dzień, kiedy budzę się w nocy, okazuje się, że alarm nie został włączony. Andrew zapomina, a kiedy o tym wspominam, śmieje się, ponieważ Glacier Park został wybrany w magazynie „People” „najbezpieczniejszym miastem w Ameryce” dziewięć lat z rzędu.

– Wbrew temu, co sobie wyobrażasz, nie siedzę tutaj całymi dniami, jedząc czekoladki Dove i oglądając *The Price is right* – wywracam oczami. – Właściwie jestem poza domem dłużej niż w domu. Co, jeśli coś się wydarzy, kiedy będę znajdowała się poza murami twojej nieprzeniknionej fortecy?

– Noś przy sobie telefon – radzi. – Zwracaj uwagę na otoczenie. Trzymaj się z dala od miejsc, których przedtem nie odwiedzałaś.

– I jeśli to wszystko zrobię, nic mi się nigdy nie stanie? – próbuję żartować, ale Andrew tego nie zauważa, a jeśli tak, to nie zamierza włączyć się do gry.

Chwyta mnie za rękę i ciągnie za sobą do sypialni.

– Może przestańmy się wreszcie martwić, Mer – mówi. – To zaczyna się robić nudne. Mamy do czynienia z jakimś wariatem, który pewnie uciekł ze szpitala w Glen Falls i chce cię postraszyć, bo go to podnieca. Nikt cię nie skrzywdzi.

– Nie możesz tego wiedzieć. – Fakt, że nie zasugerował tym razem, iż mogli to być koledzy Caldera, trochę mnie niepokoi. Musi sobie zdawać sprawę, że to coś więcej niż tylko głupi żart.

– Masz rację. Nie wiem. Ale z całą pewnością nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało. – Jego twarz łagodnieje, i przestaje mnie tak bardzo ścisnąć za rękę, kiedy wchodzimy na górę. Jestem krok za nim. – Jeżeli ktoś naprawdę chciałby cię skrzywdzić, nie sądzisz, że zrobiłby coś więcej poza wysyłaniem szalonych listów, które nie mają sensu?

– Listy *mają* sens. Próbuje mi powiedzieć, że mnie śledzi.

– Próbuje cię tylko nastraszyć. Nie pozwól mu na to. Pewnie wkrótce znudzi się tymi gierkami.

– Uważasz, że to takie proste?

– Uważam, że jeśli go zignorujesz, pewnie niedługo sobie pójdzie – odpowiada Andrew. – Chce przyciągnąć twoją uwagę. Chce ci namieszać w głowie. I jak dotąd mu się to udaje.

– A co, jeśli nie zostawi mnie w spokoju?

– Wtedy wynajmę prywatnego detektywa i osobiście dopilnuję, żeby rozprawiono się z tym zbrojcem w odpowiedni sposób. – Andrew wzdycha i ujmuje moją twarz w lewą dłoń. – Nakręcasz się tylko, Mer, a tak naprawdę potrzebujesz odpoczynku.

Odmawiam spojrzenia w jego pełne pogardy oczy.

Odwracam się, żeby zejść na dół, decydując się na spędzenie nocy w jednym z pokojów gościnnych. Po raz pierwszy nie mogę znieść myśli o spaniu u boku człowieka, który twierdzi, że kocha mnie nad życie, a jednak w ogóle nie dba o moje problemy.

Zatrzymuję się na szóstym schodku i odwracam się.

– Jeżeli naprawdę uważasz, że nic się nie wydarzy, dlaczego nie potrafisz uszanować tego, że w tej chwili naprawdę się boję?

– Meredith – mówi surowo. Takim samym tonem przemawia do Caldera, gdy ten zapomina wyłączyć swoich gier wideo, lub do Isabeau, gdy ta nie odkłada brudnych ubrań do koszyka na brudną bieliznę. – Rozumiem to, że się nakręcasz. Dlaczego ty nie potrafisz uszanować tego, iż nie martwię się, ponieważ zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię chronić? Poza tym jak by nam to pomogło, gdybyśmy zaczęli oboje się denerwować?

Może ma rację, ale nadal czuję się znieważona.

Andrew mnie słyszy, ale nie słucha.

Unoszę dłoń, uciszając go.

– Zapomnij. Dokończymy tę rozmowę jutro.

Nie dyskutuje ze mną.

Kiedy docieram na parter, nasłuchuję, czekając na ciche skrzypnięcie drzwi do naszej sypialni, i czekam na zniknięcie światła przenikającego przez szczelinę pod nimi.

Nie mogę z nim dzisiaj walczyć.

Nie mam na to siły.

Przyrządzam sobie bezkofeinowego earl greya, chwytam egzemplarz

Wichrowych wzgórz i kładę się na kanapie w salonie, okrywając się kocem. Nie jestem wielką fanką czytania, ale potrzebuję jakiejś odskoczni. Skanuję wzrokiem słowa na stronicach książki, którą wybrałam dlatego, że usłyszałam kilka kobiet na siłowni rozmawiających o niej. Nie jestem jednak w stanie się wczuć. Nie mogę się skoncentrować.

Nawet w moim własnym domu mam wrażenie, że jestem obserwowana.

Z jakiejś niewyjaśnionej przyczyny spoglądam w stronę wąskiej szczeliny między zasłonami, zakrywającymi panoramiczne okno. Gaszę światło na stoliku obok sofy, podchodzę do okna i wyglądam ostrożnie.

Bezksiężycowe niebo nie rzuca żadnych cieni i jedyne światło dochodzi do nas z wyszukanej, zasilanej bateriami słonecznymi kompozycji przestrzennej w ogrodzie Gardenerów po przeciwnej stronie ulicy.

Zauważam jednak coś odbiegającego od normy.

Przed naszym domem stoi czarny sedan.

W środku widzę zarys sylwetki na siedzeniu kierowcy.

Gardenerowie mają elegancki kolisty podjazd prowadzący do piętrowego portyku. Na środku zbudowana jest fontanna. Za każdym razem, gdy zapraszają gości, nalegają, żeby parkowali na podjeździe, a nie na ulicy.

Poza tym ich dom jest pogrążony w mroku.

Albo gdzieś wyjechali, albo już śpią.

Nagle tylne światła sedana rozbłyskują na czerwono i kierowca wciska gaz. Zanim mam szansę lepiej się mu przyjrzeć albo odczytać choćby jedną cyfrę na tablicy rejestracyjnej, odjeżdża.

Z każdym oddechem coraz bardziej ściska mi pierś, dreszcze przebiegają raz po raz moje ciało, każda końcówka nerwów jest rozbudzona. Stoję przy oknie sparaliżowana. Chcę wbiec na górę i obudzić Andrew, ale po co? Żeby się ze mnie naigrawał, a potem odwrócił się na drugi bok i poszedł znów spać?

Zaczynam przechadzać się nerwowo po salonie, co i rusz spoglądając przez okno. Ten dom jest olbrzymi i jego nocny mrok wywołuje u mnie nerwowość. Jeżeli jednak zapalę światło, nie będę w stanie dostrzec nic na zewnątrz, a jeśli ktoś obserwuje mnie z zewnątrz, będzie w stanie dostrzec moją sylwetkę za zasłonami, każdy mój ruch.

Na palcach wchodzę do kuchni, odłączam telefon z ładowarki

i przeglądam listę kontaktów.

Nie chcę kłopotać Ronana o tej porze. Właściwie to w ogóle nie chcę go kłopotać, po tym głupim ataku zauroczenia w zeszłym miesiącu. Niestety, nie mam nikogo innego.

Mój kciuk zawisa nad jego imieniem.

Detektyw Ronan McCormack.

Nawet jego nazwisko wydaje się silne, opiekuńcze.

Wstrzymuję oddech i wybieram numer.

– McCormack – odpowiada po trzecim dzwonku. Głos ma ochrypły i wciąga głośno powietrze, odsuwając usta od słuchawki. Zastanawiam się czy zawsze odbiera telefon w ten sposób.

– Mówi Meredith – zaczynam cichym głosem, zmierzając w najdalszy kąt domu, z dala od sześciometrowej wysokości holu, w którym zawsze wszystko odbija się echem. Tym razem mam całkiem niewinne intencje, ale nie chcę obudzić Andrew. – Meredith Price.

– Tak, tak – znów oddycha głośno i słyszę w tle szelest pościeli. Wstaje z łóżka.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Wiem, że jest późno.

– Nie ma za co. Co się dzieje?

– Znalazłam kopertę w mojej skrzynce na listy – opowiadam mu o liście, o jego wizytówce i reklamie kawiarni.

– Cóż... cholera. – Słyszę szum w telefonie. Ronan mówi coś niezrozumiałego. Wygląda na to, że wstał z łóżka i chodzi po domu w ciemności, zapalając światła.

– Dzwonię jednak dlatego, że właśnie zauważyłam samochód zaparkowany przed moim domem. Był czarny, pięciodrzwiowy. Odjechał czym prędzej, zanim zdołałam dostrzec cokolwiek innego. Może to nic takiego... zbieg okoliczności albo coś... ale bardzo mnie przestraszył. Dlatego zadzwoniłam.

– Chcesz, żebym zadzwonił na posterunek? Sprawdzę, kto ma dyżur, i poproszę, żeby patrolowali twoją ulicę – mówi.

– Tak, proszę. – Andrew się nigdy nie dowie, a spokój ducha może mi pomóc wreszcie zasnąć tej nocy.

– Już się robi.

Uwielbiam to, że traktuje mnie poważnie, że nie śmieje się z moich obaw ani nie lekceważy ich, jakbym była małym dzieckiem, narzekającym na potwory siedzące pod łóżkiem.

Potwory istnieją.

Istnieją i są zdolne do niewyobrażalnych rzeczy.

Nie chowają się pod łózkami ani w szafach, tylko na widoku. Po prostu nie zawsze je zauważamy.

– Poradzisz sobie? – pyta.

– Tak, tak. – Pocieram kark, przechadzając się po podłodze pokoju gościnnego, w którym zamknęłam się, żeby móc spokojnie porozmawiać przez telefon.

– Spróbuj trochę odpocząć, dobrze?

Zamierzałam spędzić tu noc, ale myśl o pozostaniu tutaj samotnie z jakimś psycholem za oknami jest niemal gorsza niż idea spędzenia nocy obok mojego gruboskórnego męża.

Muszę wybrać mniejsze zło.

I dzisiejszej nocy wybieram Andrew.

Rozdział 16

Greer

Dzień czwarty

Taksówka podwozi mnie pod samo wejście spelunkowatego posterunku policji Glacier Park. Ruszam w kierunku recepcji jak kobieta z misją.

Bo tak właśnie jest.

– Muszę porozmawiać z detektywem McCormackiem – oświadczam kobiecie siedzącej za szklaną przegródką i udającej, że wcale właśnie nie minimalizuje pasjansa na ekranie komputera. – Natychmiast.

Kobieta nosi okulary w czerwonych oprawkach. Może to próba wyróżniania się (choćby kiczowatego) w zawodzie, który wymaga od wszystkich ubierania się w ten sam sposób. Ściąga usta w wąską kreskę.

– Bardzo mi przykro, detektyw jest nieosiągalny. Nie ma go w biurze. Może pani porozmawiać z detektywem Bixbym, jeśli ma pani takie życzenie.

Markotnieję.

– A kiedy wróci?

Kobieta spogląda na chwilę w dół i oddycha szybko, a potem chrząka.

– Detektyw McCormack jest na przymusowym urlopie i jego powrót jest uzależniony od wyniku śledztwa wewnętrznego. Nie jestem władna udzielić żadnych innych informacji, proszę pani. Bardzo mi przykro.

Proszę pani?

Jestem co najmniej dziesięć lat młodsza od tej kobiety.

– Zaraz, co takiego? – Śmieję się, bo przecież musi sobie żartować. – Dopiero co rozmawiałam z nim wczoraj. W tym tygodniu pracowałam z nim każdego dnia. Co się, do diabła, stało?

– Jak już wspomniałam, nie jestem władna udzielić pani tej informacji.

Zaciskam pięści.

– Jestem siostrą Meredith Price i byłam...

– Jeszcze raz, proszę przyjąć moje przeprosiny. Nie mogę udzielić pani w tej chwili żadnych informacji. – Jej współczucie, które, jestem przekonana, w ogóle nie istniało od samego początku, zostaje zastąpione niecierpliwością w chwili, gdy dzwoni telefon. Odwraca się do mnie plecami, chwytając słuchawkę i przyciska ją do ucha, podpierając ramieniem, zaś drugie ucho zatyka palcem.

Zupełnie mnie zablokowała.

Wypadam na zewnątrz, zamawiam kolejną taksówkę i czekam, przezuwając wnętrze policzka, na ławce w pobliskim parku, obok zniszczonej pogodą figury z brązu, przedstawiającej uśmiechniętego policjanta, trzymającego za ręce dwoje roześmianych dzieci.

Pod statuą widnieje tablica pamiątkowa z wygrawerowanym napisem: KOMENDANTOWI EDWARDOWI PRICE'OWI W PODZIĘKOWANIU ZA 35 LAT ODDANEJ SŁUŻBY.

Uśmiecham się szyderczo i oddycham głęboko. Meredith kiedyś opowiadała mi o tym, że Andrew urodził się i wychował w Glacior Parku i że Price'owie byli w tej okolicy szanowaną rodziną. Założę się o każdą sumę, że Edward Price był ojcem Andrew i że policja w Glacior Parku odpowiednio dba o swoich.

Tak jak to zwykle na posterunkach w małych miasteczkach.

Cienka niebieska linia^[4] nie jest zarezerwowana jedynie dla ludzi z odznakami i bronią. Rozciąga się również na bliskie im osoby. A przynajmniej to właśnie powiedział mi kiedyś jeden ze stałych klientów w kawiarni. Weteran nowojorskiej policji, po dwudziestu latach pracy miał mnóstwo historii do opowiedzenia i mało czasu na bzdury.

Mój typ człowieka.

Przeszukuję moje rzadko używane konta w mediach społecznościowych i widzę, że ktoś założył witrynę SzukamyMeredithPrice.com, zachęcając odwiedzających do wykorzystywania hashtagów takich jak #szukamymeredith czy #gdziejestmeredithprice, aby zwiększyć świadomość społeczeństwa.

Przeglądam fotografie i komentarze. Zalew współczucia jest bardzo miły,

ale dzielenie się przemyśleniami, siedząc na wygodnej kanapie, nie pomoże w odnalezieniu mojej siostry. Gdyby tym ludziom naprawdę zależało, mniej czasu spędzaliby na Facebooku, a więcej na poszukiwaniu Meredith. Założę się, że kiedy wieczorem położą głowy na poduszkach, w swoich przytulnych domach, zamkniętych na cztery spusty, moja siostra będzie ostatnią osobą, o której będą myśleli.

Ludzie potrafią się przejąć, ale tylko na chwilę.

Widzę nadjeżdżającą żółtą taksówkę, która pędzi w moim kierunku i zatrzymuje się gwałtownie tuż przed posterunkiem.

– Nie powinni pani przypadkiem dać biletu na autobus albo coś w tym stylu? – pyta kierowca, facet w średnim wieku, z co najmniej dwudziestoma pięcioma kilogramami nadwagi i rozpaczliwie potrzebujący wizyty u fryzjera, sądząc po jego siwawej czuprynie. Najwyraźniej nie jest tubylcem.

– Zdaję sobie sprawę, że jestem ubrana na czarno i wyglądam, jakbym nie spała i nie jadła od wielu dni, ale zapewniam pana, że nie jestem więźniarką. – Wywracam oczami i usadawiam się na tylnym siedzeniu.

Mężczyzna unosi dłoń z grubymi knykциями.

– Przepraszam. To tylko taki taksówkarski humor. Odbieram stąd wiele osób. Więzienie jest tuż za stacją. Dokąd pani jedzie?

– Spring Grove Lane numer dwadzieścia dwa – recytuję słodko brzmiący adres, zupełnie niepasujący do olbrzymiej, mrocznej posiadłości.

– Ach, niezła okolica. – Włącza kierunkowskaz. – Z drugiej strony, całe to miasto jest całkiem przyjemne. Nie ma tu żadnych niebezpiecznych okolic. Wie pani, kilka lat temu mieli tu starszą część miasta, mniejsze domy i tak dalej. Deweloperzy zburzyli wszystko i postawili tam serię McRezydencji.

Nienawidzę tego określenia – McRezydencje. Ludzie, którzy tak mówią, uważają, że są sprytni i dowcipni, podczas gdy tak naprawdę są banalni i mało oryginalni.

Wyglądam przez okno, po cichu nurzając się w mojej niechęci do głupawych rozmów.

– Nie jest pani stąd, prawda? – pyta, hamując na kolejnych światłach. Opieram się o zagłówek jego fotela, żeby nie wyśladować mu na kolanach. Pewnie powinnam zapiąć pas.

– Jak pan się domyślił?

Sprawdzam telefon i zastanawiam się, czy przypadkiem nie udać, że gdzieś dzwonię, byle tylko wykręcić się z tej boleśnie bezsensownej konwersacji. Sprawdzam historię i wchodzę na stronę rzeczoznawców majątkowych Glacier County, tam, gdzie znalazłam nazwiska wszystkich sąsiadów Meredith.

Pod wpływem impulsu wpisuję nazwisko Ronana i klikam na Enter.

W kolejnym okienku pojawia się tylko jedna pozycja. Skromne – a przynajmniej w standardach Glacier Parku – ranczo z cedrowymi gontami i garażem na jeden samochód. Nie wygląda jak inne budowle, które przeważają w tym pretensjonalnym mieście, ale adres jest miejscowy.

– Zmiana planu – mówię do taksówkarza. – Proszę mnie podrzucić na Highland Road numer sześćdziesiąt cztery.

*

Przed garażem stoi zaparkowany czerwony pick-up ze świeżymi śladami błota na oponach. Dom wygląda dokładnie jak na zdjęciu ze strony rzeczoznawców, z wyjątkiem tego, że krzaki są bardziej wyrosnięte. W domu pali się światło, a za płotem oddzielającym tylny ogród rozlega się szczekanie psa.

Proszę taksówkarza, żeby nie wyłączał licznika, i mówię, że nie zabawię tu długo.

Stukam w szybę w drzwiach wejściowych, słyszę kroki, które nagle zamierają. Jestem pewna, że wygląda przez wizjer, zastanawiając się, czy mnie wpuścić, czy nie. Ale ja nie zamierzam mu odpuszczać, zanim nie dowiem się, dlaczego, do cholery, został wysłany na przymusowy urlop.

Kilka sekund później otwierają się drzwi.

Nasz wzorzec amerykańskiego młodego harcerza wygląda, jakby widział lepsze dni. Ma potargane włosy, pomiętą koszulkę, a jego niegdyś dumnie wyprostowana sylwetka jest teraz przygarbiona, pognębiona.

– Co się, do cholery, stało? – Zakładam ramiona na piersi.

Oddycha głęboko i otwiera szerzej drzwi, wpuszczając mnie do środka. Jego druga ręka opada, uderzając w jego udo.

– To długa historia – mówi.

– Tak się domyślałam.

Siadam na brzegu sofy w szkocką kratę, układam dłonie na udach, krzyżuję ciasno nogi i poświęcam mu całą uwagę, mimo wkurzającego psa, który nie potrafi zamknąć pyska nawet na dwie sekundy.

Ronan spogląda na mnie jeszcze raz, a potem zamyka drzwi i siada na krześle naprzeciwko mnie. Opiera łokcie na udach, przeciąga dłońmi po zmęczonej twarzy i wzdycha głośno.

– Twoja siostra i ja... – zaczyna. – Mieliśmy... coś było między nami. W tajemnicy. Nikt o tym nie wiedział.

Usiłuję pogodzić to, co właśnie usłyszałam, z wizerunkiem mojej zakochanej po uszy siostry i jej „szczęśliwego” małżeństwa.

Ta nowina jest jeszcze cięższa niż poprzednia, przytłacza mnie, odbiera dech i sprawia, że mój umysł zaczyna galopować.

Nie znałam jej.

Zupełnie jej nie znałam – a przynajmniej nie tę osobę, którą się stała.

– Technicy laboratoryjni byli w stanie przeanalizować historię jej rozmów telefonicznych i powiązali ją ze mną. Wiedziałem, że to się stanie, po prostu nie spodziewałem się, że aż tak szybko – ciągnie. – Wydział wysłał mnie na przymusowy płatny urlop. Konflikt interesów i tym podobne. Poza tym muszą mnie jeszcze wykluczyć jako podejrzanego, teraz, gdy dowiedzieli się, że byliśmy... emocjonalnie zaangażowani.

Przyglądam się Ronanowi, jakbym zobaczyła go po raz pierwszy w życiu. Usiłuję przypomnieć sobie najmniejsze wskazówki, niepokojące zdarzenia, coś, co mogłoby mi dać choćby cień podejrzenia, że miał cokolwiek wspólnego z tą sprawą.

– Dlaczego nie przyznałeś się od razu? – pytam. – Już samo to wygląda, jakbyś miał nieczyste sumienie, nie sądzisz?

– Wiem, jak to wygląda. – Ukrywa twarz w dłoniach. – Ale jest tyle spraw, o których nie wiesz.

– Co to znaczy? – Nachylam się do przodu. – O czym ty mówisz? Czego mi nie powiedziałeś?

Moje pytania bombardują go, jedno po drugim, aż unosi dłoń w proteście.

– Powiem ci wszystko – obiecuję, chociaż teraz nie jestem pewna, czy powinnam wierzyć w jego słowa.

– No to proszę. – Macham dłonią, prostując się na kanapie.

– Nie przyznałem się od razu, ponieważ chciałem zostać przydzielony do sprawy. Chciałem znaleźć twoją siostrę, chciałem być jak najbliżej wszelkich wskazówek i dowodów, ponieważ dobrze znałem Meredith. Wiedziałem, z kim się zadawała, gdzie chodziła i co lubiła robić. Myślałem, że dzięki temu będę miał przewagę i zdołam ją szybciej odnaleźć. Zostanie prowadzącym śledztwo oznaczało też, że będę mógł mieć baczenie na Andrew.

Gwałtownie unoszę głowę.

– A więc sądzisz, że to Andrew?

– Nie ma jeszcze na to żadnych konkretnych dowodów – mówi. – Ale opierając się na tym, co wiem, na wszystkim, o czym Meredith opowiedziała mi w ciągu ostatnich kilku lat, jako jedyny miał motyw.

– A mianowicie?

– Po pierwsze, Meredith była w ciąży – wylicza. – A Andrew nie chciał, żeby miała dzieci. Jeszcze nie. Za pierwszym razem, kiedy zaszła w ciążę, podobno strasznie się wkurzył.

– Za pierwszym razem?

– Było to wkrótce po ich ślubie – mówi. – Zanim jeszcze ją poznałem.

Fakt, że Meredith postanowiła nie mówić mi o tym, naprawdę boli, ale tłumię moje uczucia i koncentruję się na wyciśnięciu wszystkich co do jednej informacji od tego człowieka.

– A więc sypiałeś z nią? Byliście kochankami? – pytam.

– Z przerwami. – Kiwa głową. – To była skomplikowana znajomość.

– Czy Meredith cię kochała? Kochaliście się? Planowaliście w którymś momencie, że się zejdziecie?

– Meredith czekała – mówi. – Twierdziła, że musi oszczędzić pieniądze czy coś w tym stylu. Nie miała ani grosza. Dom, samochody, karty kredytowe... wszystko było na nazwisko Andrew. Miał pełną kontrolę nad wszystkim. Nie mogła go zostawić, nawet gdyby chciała.

Jej fundusz powierniczy.

Czekała na dostęp do funduszu.

– Powiedziała ci, jak zamierza zdobyć pieniądze, żeby móc porzucić Andrew?

– Nie wspominała o tym w szczegółach, ale powiedziała, że może

wkrótce coś odziedziczyć i że zaraz potem zamierza odejść od Andrew.

– Czy on wiedział, że Meredith planuje porzucenie go?

– Nie mam pojęcia. – Ronan wzrusza ramionami. – Jeśli o mnie chodzi, uważam, że mu o tym powiedziała, a on jej coś zrobił, w zemście. Nikt tak naprawdę nie widział Meredith w sklepie tamtego dnia. Mamy tylko pusty samochód i porzuconą torebkę oraz telefon.

– Co chcesz zasugerować?

– To, że wszystko jest możliwe – odpowiada.

Ściska mnie w żołądku, boleśnie. Kiedy zamykam oczy, nie potrafię powstrzymać się od wyobrażenia sobie Andrew, zaciskającego dłoń na szyi zapłakanej Meredith. Wzbiera we mnie złość, parząc mi gardło, ale przełykam ją z powrotem.

– Jej fundusz powierniczy będzie dostępny pod koniec tego miesiąca – mówię. – W dniu jej urodzin. Jeżeli zostanie zadeklarowana jako zmarła... pieniądze przejdą na Andrew. Całe pięć milionów.

Ronan ściska grzbiet nosa i zamyka zmęczone oczy.

– Ten cholerny skurwiel.

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków. – Wstaję, ponieważ nie jestem w stanie dłużej wysiedzieć. Zaczynam chodzić po małym salonie. Wsuwam włosy za uszy. – Potrzebujemy solidnego dowodu. Czegóż, co moglibyśmy zabrać na policję.

Ronan prycha.

– Rodzina Price'ów ma w kieszeni cały nasz wydział. Nie dosłownie, ale ojciec Andrew był tu komendantem przez ponad trzy dziesięciolecia. Firma, którą prowadzi Andrew, została założona przez jego dziadka. Zarobił pierwszy milion, zajmując się rachunkami policyjnych emerytur. Ich nazwisko jest w Glacier Parku traktowane jak czyste złoto. Nikt ich nie tknie. Gdy tylko zasugerowałem komendantowi Rollandowi, że powinniśmy zacząć obserwować Andrew, niemal nie urwał mi głowy i nie napluł do środka.

– Jak może mu to ująć płazem?

– Tutaj nigdy nic się nie dzieje. Odsetek przestępstw jest niemal zerowy. Jedynym powodem, dla którego mają tu pełnoetatowych detektywów, jest to, że mieszkańcy miasta sobie tego zażyczyli i urząd miejski to zaaprobował. – Ronan wstaje, podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz, jakby był

obserwowany. – Zamierzają obciążyć wszystkim mnie.

Marszczę nos.

– Dlaczego tak mówisz?

– To największa afera, jaka miała miejsce w Glacior Parku. Szansa dla naszego wydziału, żeby okryć się chwałą. Zdobyć chwilową sławę. – Potrząsa głową. – Rozpaczliwie pragną rozwiązać tę sprawę jak najszybciej. Nie chcą pozwolić, żeby pozostała niezamknięta, kiedy obserwuje ich cały świat.

– Nie mogą zrzucić tego na ciebie. Nie mają żadnego dowodu, ciała, nic.

– *Jeszcze* nie mają – poprawia mnie. Milknie, pogrążony w myślach. – Musimy ją znaleźć.

– I znajdziemy.

– Chcę tylko się upewnić, że jest bezpieczna – mówi. – A potem zamierzam zniszczyć tego skurwysyna, który ją zabrał.

Sprawdzam godzinę na zegarku i spoglądam w stronę drzwi.

– Powinnam już iść.

Ronan kiwa głową.

– Doceniam twoją szczerość – dodaję, zmuszając się do przybrania uprzejmego tonu. Nie podoba mi się to, że ukrył przede mną ten szczegół, ale nawrzeszczenie na niego w niczym by w tej chwili nie pomogło. Poza tym, mając ograniczone możliwości, nie mogę sobie pozwolić na palenie za sobą mostów. – Szkoda tylko, że nie przyznałeś się do tego wcześniej.

Nie patrzy mi w oczy, po prostu stoi, przeciągając dłońią po ustach i rozstawiając szerzej nogi. Przypuszczam, że nie zostało już nic więcej do powiedzenia.

– W każdym razie, muszę już iść – dodaję.

Może chwilowo mu odpuściłam, ale nie oznacza to, że nie będę go obserwować na każdym kroku, analizując wszystko, co mówi. Chcę wierzyć, że Ronan jest dobrym człowiekiem, na jakiego wygląda, ale szczerze mówiąc, wiem tylko, że nic nie wiem.

I dopóki czegoś się nie dowiem, wszyscy są podejrzani.

[4] Nawiązanie do czasem zbyt daleko posuniętej idei „braterstwa” między policjantami.

Rozdział 17

Meredith

Dwadzieścia pięć miesięcy temu

– Nie sądzisz, że to niewłaściwe? To, co robimy? – Siedzę od strony pasażera w pick-upie Ronana, popijając luksusowe gorące kakao z Winterbean Café w centrum miasta. Wybraliśmy się na przejażdżkę po okolicach w leniwy poniedziałkowy poranek. Powinnam być teraz na zajęciach jogi, a Ronan w pracy.

– Spędzanie ze sobą czasu?

Uśmiecham się ironicznie, unosząc kubek do ust.

– To wszystko, co robimy?

– Uhm. – Odwraca się do mnie i obdarza mnie tym swoim charakterystycznym rozbrajającym uśmiechem. *Boże, Kocham ten uśmiech.* Uznałam, że to jedna z moich najulubieńszych rzeczy na tym świecie. Kiedy zamykam oczy w nocy, zazwyczaj jest w ostatniej mojej myśli przed zaśnięciem. – Jak dotąd ledwie cię dotknąłem. Póki co jesteśmy tylko dwojgiem przyjaciół, spędzających ze sobą czas.

– Gdybym nie miała męża, czy ty... chciałbyś być kimś więcej, niż tylko moim przyjacielem? – Wypijam łyk kakao, zanurzając język w aksamitnej płynnej czekoladzie. Policzki mi płoną. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem jakiś mężczyzna wywołał u mnie rumieńce.

– Gdybyś nie była mężatką... tak. Porwałbym cię w mgnieniu oka. – Przejeżdża przez wzgórze, z jedną ręką spoczywającą na dolnej części kierownicy. Spogląda na mnie i mruga znacząco.

– To zabawa z ogniem.

Nie odpowiada, ale wiem, że on wie.

Wszystko zaczęło się w zeszłym miesiącu, po tym, jak zadzwoniłam do niego w środku nocy. Dwa dni później zadzwoniłam znowu, kiedy zobaczyłam samochód krążący w tę i w tę po mojej ulicy, niemal specjalnie zwalniający, jakby chciał mi w ten sposób zagrozić. Andrew nie było tej nocy w domu. Wyjechał z miasta w sprawach służbowych i Ronan mnie odwiedził.

Nie chciałam być sama z tym zbrojcem za oknami. Oczywiście zanim Ronan do mnie dotarł, obcy wóz już zdążył zniknąć. Ale tym razem rozpoznałam markę – była to honda accord z tablicami rejestracyjnymi z Utah.

Ronan zrobił obchód, a potem rozłożył się na noc obozem w moim salonie. Siedział w ciemności wiele godzin. Kiedy się obudziłam, już go nie było, ale zostawił mi liścik, w którym napisał, że nikt się na mnie nie czai i żebym zadzwoniła, jeśli będę czegoś potrzebować.

Kilka dni potem wpadłam na niego na stacji benzynowej Kwick Starr na Bleu Street. Rozmawialiśmy, stojąc między dystrybutorami numer osiem i dziewięć przez niemal godzinę, ignorując mijający czas. A kiedy czekający w kolejce kierowca zatrąbił, żebym się przesunęła, spytał mnie, czy mam ochotę na szybki lunch. Wsiadłam do samochodu, włączyłam silnik, zastanowiłam się nad jego pytaniem i skinęłam szybko głową, przestawiając samochód na puste miejsce na parkingu.

Nie mam tu zbyt wielu przyjaciół.

Andrew zabrał mnie z Denver i umieścił tutaj, pomiędzy jego przyjaciółmi, kolegami i sąsiadami, których znał od wieków – sąsiadami, którzy traktowali mnie jak outsiderkę, nowość, źródło plotek.

Andrew tego nie dostrzega, ale ja nigdy nie zapomnę naszego pierwszego proszonego obiadu. Pracowałam w kuchni przez cały dzień, przygotowując wszystko własnoręcznie, chociaż z łatwością mogłam po prostu zapłacić za catering. Żony dwóch sąsiadów Andrew, Betsy i Luellen, siedziały w sąsiednim pokoju, obmawiając mnie.

– *Biedna Erica – powiedziała Betsy. – Jak mogłaby konkurować z czymś takim? Ta dziewczyna wygląda jak... jak się nazywa ta modelka... ta, która występowała w tym programie telewizyjnym z jej mamą... przyjaźni się z tą całą Jenner... ma jasne włosy...*

– Gigi Hadid – pospieszyła z pomocą Luellen. – Moja córka ma na jej punkcie bzika.

– No właśnie. Ta dziewczyna wygląda jak cholerna Gigi Hadid. – Betsy westchnęła, jakby była to jakaś zbrodnia. – Erica jest piękna, ale nie może konkurować z Gigi.

Luellen cmoknęła.

– Sądziś, że kiedykolwiek do siebie wrócą? Andrew i Erica?

– Kto wie? – odparła Betsy bez wahania. – Mam wrażenie, że dla niego to tylko faza. Dziewczyna jest śliczna i w ogóle, ale poza tym niewiele więcej. Daję słowo, jest trochę nudnawa. Musi pewnie chodzić o seks, bo zdecydowanie nie o osobowość. Mężczyźni w dzisiejszych czasach lubią młódki. Wiele bym dała za uncję tej energii. I tę jędrną dupcię.

Luellen roześmiała się.

– Jesteś okropna.

– Chodź. Zaraz zacznie się obiad – powiedziała Betsy. – Chcę zobaczyć, jak robi z siebie idiotkę, usiłując nam zaimponować. Założyła fartuch i w ogóle. Wiem, że próbuje sprawić wrażenie gospodyni tego domu, ale wygląda jak mała dziewczynka bawiąca się w kuchnię.

Z drugiej strony mam Allison. Jest jedyną sąsiadką, która macha do mnie, kiedy przechodzę obok jej domu. Tylko że ona również przeniosła się tu stosunkowo niedawno, z mężem. Nie znali Andrew, kiedy był uwięzany do Eriki.

– Moja rocznica przypada w przyszłym miesiącu – mówię do Ronana, spoglądając ponad tablicą rozdzielczą. Szkoda, że zatrzymał samochód.

– Planujecie coś specjalnego?

– Andrew chce mnie gdzieś zabrać. Powiedział, że to niespodzianka, i kazał spakować kostium kąpielowy. – Wzruszam ramionami. Zgaduję, że pojedziemy na Fidżi albo na Wyspy Dziewicze. Zdecydowanie będzie to miejsce, którym potem będzie mógł się chwalić swoim przyjaciołom, pokazując zdjęcia z naszej wycieczki.

Wiem, że Andrew mnie kocha, ale wiem również, że uwielbia popisywać się swoimi ziemskimi dobrami... swoim maserati, diamentowym roleksem z limitowanej edycji, mną.

– Nie wydajesz się zbyt podekscytowana.

– Nie? – Nie zdawałam sobie sprawy. – Jestem, tylko... chyba mam pietra albo co.

– Z jakiego powodu?

Sama powinnam sobie zadać to pytanie. Boję się odpowiedzi, jeśli zagłębię się wystarczająco w swoje powody.

– Nie jesteś szczęśliwa? – pyta.

– Nic z tych rzeczy. – Kłamię. Tak bardzo kłamię.

Rok temu wydawało mi się, że kroczę w powietrzu, uśmiech nie schodził mi z beztroskiej twarzy i odliczałam minuty do chwili, gdy mój mąż wejdzie wieczorem do domu. Ledwie się hamowałam, gdy kładliśmy się do łóżka.

Ale potem poznałam Ronana.

I moje życie nagle wykonało nieoczekiwany zwrot.

Poza tym nie chodzi o Ronana ani o Andrew, tylko o mnie. Wiem o tym i nie winię nikogo poza mną.

– Właściwie to nie wiem – wzdycham, czując ciężar słów, tworzących kulę w moim gardle. Tłumiłam to wszystko w sobie, nie mówiłam o tym nikomu, ale nie wiem, jak długo jeszcze będę w stanie. – Kiedy jestem z Andrew, czuję się w określony sposób. Wdzięczna? Kochana? Mająca szczęście?

Chwytam kawałek nitki przyczepiony do siedzenia.

– Ale kiedy jestem z tobą, czuję się zupełnie inaczej – ciągnę. – I nie wiem dokładnie, co to jest. Wiem tylko, że ożywam tak, jak nigdy nie potrafiłam przy Andrew.

Zdobywam się na odwagę i zerkam w jego kierunku, sprawdzając jego reakcję. Ronan unosi brwi, koncentrując wzrok na drodze. Słucha. To dużo więcej, niż mogłabym powiedzieć ostatnio o Andrew.

Kiedy się poznaliśmy, Andrew słuchał mojej paplaniny o wszystkim. Wydawał się zafascynowany moim eklektycznym dzieciństwem, buntowniczym okresem nastoletnim, szaleństwami na studiach i w ogóle, wszystkim. Naprawdę mnie słuchał. Przeprowadzaliśmy prawdziwe rozmowy, z prawdziwymi dialogami, przerzucaliśmy się słowami.

Teraz nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ostatnio rozmawialiśmy dłużej niż pięć minut o czymś znaczącym. Teraz słyszę tylko: „Jak ci minął dzień?”, „Co mamy dziś na obiad?” i „Chcesz zobaczyć to przedstawienie

w weekend?”.

– Meredith, jeżeli nie jesteś szczęśliwa, w takim razie powinnaś spieprzać z tego małżeństwa. Mówię poważnie. Istnieją powody, dla których odsetek rozwodów w tym kraju jest tak wysoki. Ludzie codziennie popełniają pomyłki. Miłość sprawia, że robimy różne głupstwa.

– Czy wiesz, ile osób prosiło mnie, żebym nie wychodziła za Andrew? – pytam. – Wszyscy moi przyjaciele. Moi współpracownicy. Moja siostra praktycznie rzecz biorąc rozpoczęła kampanię przeciwko niemu. Ale ja go kochałam. I nie chciałam im wierzyć. Chciałam udowodnić, że się mylili.

– Więc teraz zamierzasz męczyć się do końca życia po to, aby coś udowodnić? – Prycha i potrząsa głową. Po raz pierwszy widzę go zdenerwowanego na mnie.

– Nie wiem, co zrobić. – Opieram czoło o chłodną szybę okienną. – Sama nie mam ani grosza. Moja siostra ma kawalerkę, a zamieszkanie z moją matką i najnowszym z jej absztyfikantów absolutnie nie wchodzi w rachubę.

– W takim razie znajdź sobie pracę. Zaoszczędź trochę pieniędzy.

Nie wspominam mu o funduszu powierniczym. To nie jego sprawa.

– Andrew nie chce, żebym pracowała. – Zasłaniam ręką usta. – Boże, słyszałeś, jak ja zabrzmiałam?

Ronan spogląda na mnie, na wpół skrzywiony.

– Owszem.

– Zacząłby się tym interesować, wypytywać. Domyśliłby się, że coś planuję. – Zamykam oczy, żałując, że zgodziłam się na ten głupi kontrakt przedmałżeński, który gwarantował, że jeśli nasze małżeństwo nie przetrwa pięciu lat, nie dostanę ani grosza.

Podpisałam kontrakt, bo kochałam Andrew. A w tamtej chwili chciałam udowodnić, że nie wychodzę za niego za mąż dla pieniędzy. I była to prawda. Nie potrzebowałam jego bogactwa. Miałam swoje – musiałam tylko poczekać kilka krótkich lat.

Ronan sięga w moim kierunku, chwyta moją dłoń opartą na kolanie i chowa w swojej.

– Życie jest naprawdę zbyt krótkie, żeby marnować je na bycie nieszczęśliwym – mówi. – Jeśli chcesz od niego odejść, poradzimy sobie. Razem. Pomogę ci znaleźć sposób. Pomogę ci, Mer.

Rozdział 18

Greer

Dzień czwarty

– Może być indyk? Wolisz musztardę czy majonez? – pyta, szperając w lodówce. – I czy chleb ma być podpieczony?

Od kiedy Andrew pojawił się w życiu Meredith, moja matka była nim całkowicie zauroczona. I muszę przyznać, że na pierwszy rzut oka Andrew Price jest czarujący, szczodry i potrafi sprawić, że człowiek czuje się najważniejszą osobą w pomieszczeniu, kiedy zaczyna z tobą rozmawiać.

Problem w tym, że nie jestem wystarczająco naiwna, żeby się na to nabrać.

Szkoda tylko, że nie mogę powiedzieć tego samego o mojej siostrze.

*

– Nie śpisz – tej nocy kładę się do łóżka z telefonem przyciśniętym do policzka. Dzwonię do Harrisa. Czuję, jak coś, czego nie było tam przedtem, rozpiera moją pierś. To jak powrót do domu po długiej nieobecności. Podczas naszej ostatniej rozmowy powiedział, że chce, abyśmy znów byli razem, ale chociaż tydzień temu zatopiłabym się całkowicie w tak słodkim oświadczeniu, w tej chwili mam tylko tyle energii, żeby skoncentrować się na odnalezieniu Mer.

– Zastanawiałem się, czy do mnie dziś zadzwonisz – mówi.

Opadam na poduszkę, przykładam dłoń do czoła i zamykam oczy. W głowie mi łupie, już od tygodnia. Stres i brak snu nie wypłynęły na mnie zbyt dobrze, a kiedy ostatnio spojrzałam w lustro, wyglądało na to, że moja cera postanowiła dołączyć do zabawy.

– Mam ci tyle do powiedzenia – wzdycham. – Ile masz czasu?

– Dla ciebie, całą noc. Mów.

Opowiadam mu o Ronanie i Meredith, o tym, że wydział policji umieścił detektywa na przymusowym urlopie, a potem podnoszę sprawę prześladowcy i ciąż, zarzucając go wszystkimi informacjami i przerywając tylko na zaczerpnięcie oddechu.

– O kurwa – mówi, kiedy kończę.

– Wiem. – Przekręcam się na bok, podciągam koc pod brodę i układam się wygodniej, szykując się na długą rozmowę z moim najlepszym przyjacielem. Zdaję sobie teraz sprawę z tego, że większość ludzi kłamie. Ukryte życia są znacznie bardziej powszechne niż myślałam. A Harris jest jedyną osobą na tej ziemi, której mogę zaufać w kwestii wygłoszenia szczerej, nieocenzurowanej opinii.

– Nie wiem, co powiedzieć – wzdycha Harris. – To wszystko jest takie... niespodziewane.

– Jak dla mnie to jest nierealne. Cała ta sytuacja. – Przygryzam wewnętrzną stronę dolnej wargi, gdzie zaczyna się tworzyć stwardnienie, ocierając się o zęby, kiedy mówię. – Może czuła się zbyt dumna, żeby przyznać mi rację? Dałam jej niezły wycisk przed ślubem. Wiedziała, że nienawidziłam Andrew. Boże, powinnam po prostu...

– Przestań. – Przerywa mi.

– Co mam przestać?

– Przestań wracać do przeszłości. Przestań wyrzucać sobie to, co zrobiłaś albo czego nie zrobiłaś całe lata temu – odpowiada. – Zawsze to robisz, a potem docierasz do punktu bez powrotu. Nie pozwolę ci pójść tą drogą. Skoncentrujmy się lepiej na teraźniejszości.

– Masz rację. – Oddycham głęboko. – Tak dobrze mnie znasz.

– Powiedz mi, co sobie myślisz o tym wszystkim? – prosi. – Sądzisz, że ten detektyw miał coś z tym wspólnego?

– Nie wiem, co sobie myśleć. Waham się. – Czuję, jak ciążą mi powieki.

– Mam wrażenie, że widzę mnóstwo okruszków prowadzących mnie ku znakom ostrzegawczym, ale żadne ślady nie wiodą do Meredith.

– I co teraz zrobimy? – pyta. Podoba mi się, że używa liczby mnogiej. Może znajdować się tysiące kilometrów ode mnie, ale wiedza, że mam jego

pełne wsparcie, jest w tej chwili moją jedyną pociechą.

– Zamierzam ich obserwować – odpowiadam. – Andrew i Ronana. Będę grała na obie strony. Nie mam innego wyjścia, prawda?

– Greer – wypowiada moje imię z głębokim westchnieniem.

– Tak?

– Bądź ostrożna. – Milknie. – Jeśli jeden z tych mężczyzn zrobił coś Meredith, to znaczy, że jest zdolny skrzywdzić również i ciebie.

Rozdział 19

Meredith

Dwadzieścia cztery miesiące temu

Próbowałam się tym cieszyć.

Ale to, co rozpoczęło się szybkim, zdecydowanym rozpięciem mojego suwaka i wędrowką jego palców po wnętrzu mojego uda, zakończyło się tym, że mój mąż przeleciał mnie, jakby pracował na akord, nie fatygując się nawet, żeby spojrzeć mi w oczy albo złożyć pocałunek na moich ustach.

Całe to doświadczenie było rażące i pozostawiło po sobie długotrwały ból między moimi nogami.

Nigdy mnie w ten sposób nie pieprzył.

Zachodzę w głowę, jakim cudem wszystko mogło się wywrócić do góry nogami w ciągu zaledwie dwunastu miesięcy. Kiedy jednak leżę na środku wielkiego łóżka w prezydenckim apartamencie luksusowego resortu w Phuket, brakuje mi słów.

Drzwi do łazienki są nieco uchylone i para wydobywa się z prysznicza, który Andrew koniecznie chciał wziąć natychmiast po skończeniu ze mną, zupełnie jakby nie mógł się doczekać, aby zmyć z siebie mój ślad.

Zbieram w sobie siły, żeby udawać, że wszystko jest w porządku. Zwlekam się z łóżka i idę do toalety, żeby się umyć i przebrać w bikini. Chociaż wylądowaliśmy w Tajlandii kilka godzin temu, jest dopiero późny poranek o balsamicznej temperaturze dwudziestu dziewięciu stopni Celsjusza.

– Idę na basen – oświadczam Andrew kilka minut później, zarzucając tunikę na ramiona.

Głowa Andrew, z mokrymi zmierzwionymi włosami wynurza się zza

zaparowanych szklanych drzwi.

– Co ty masz na sobie?

– Tunikę?

– Tak. – Uśmiecha się, jakby wszystko było jak zwykle i jakby nie przeleciał mnie przed chwilą jak jakąś uzależnioną od koki kurwę. – Tę rzecz.

Rozumiem.

Andrew lubi uwagę innych. Lubi wiedzieć, że posiada coś, co jego zdaniem chcą mieć wszyscy inni. Teraz to pojmuję.

Nie pamiętam nawet, ile razy ktoś próbował mnie podrywać, kiedy byłam na zakupach, na siłowni albo zwyczajnie wracałam z toalety w restauracji. Zawsze, gdy wspominałam o tym Andrew, jego twarz rozpromieniała się. Był dumny, uradowany i powtarzał mi, że powinnam się cieszyć.

Teraz wiem, że nigdy nie chodziło tak naprawdę o mnie, tylko o niego.

Zarzucam ręcznik na ramię i wychodzę z łazienki w chwili, gdy Andrew wyłącza wodę. Chwytam książkę, okulary przeciwsłoneczne, telefon i klucz do pokoju, a potem schodzę na dół.

Wokół basenu jest już sporo ludzi, ale nie ma tu żadnych dzieci, śmiejących się i pluskających w wodzie. Andrew specjalnie wybrał ośrodek wypoczynkowy tylko dla dorosłych. Wyłącznie tropikalna muzyka i egzotyczne alkohole.

Znajduję kilka pustych leżaków w słonecznym zakątku, rozsiadam się i podnoszę nieco oparcie tak, żebym mogła się opalać i jednocześnie obserwować innych, udając, że czytam książkę.

Ci, których stać na wakacje w tym ośrodku, zazwyczaj są eklektycznym zbiorem bogaczy. To ludzie, którzy potrafią wydać 14 tysięcy dolarów na inkrustowane szlachetnymi kamieniami miecze ozdobione ich rodzinnym herbem, tylko i wyłącznie dla zachcianki. To ludzie, którzy wynajmują całe brygady nianieki, żeby te zajmowały się ich rozpuszczonymi dziećmi. To ludzie, którzy co pół roku wymieniają swoje luksusowe włoskie sportowe samochody na nowszy model, bez żadnej przyczyny poza tą, że ich na to stać.

Kobieta z twarzą pełną wypełniaczy i ciemnymi dopinkami włosów sięgającymi jej pupy przechodzi obok mnie w towarzystwie młodszego

mężczyzny. Jego ciało jest jędrne i wyrzeźbione i nie może od niej oderwać rąk. Wyobrażam sobie, że kobieta niedawno się rozwiodła, otrzymując spore alimenty i chłopak jest tylko jej zabawką, kolejnym luksusem, na który mogą sobie pozwolić jedynie bogacze.

Zastanawiam się, czy inni ludzie spoglądają na mnie i Andrew w ten sam sposób, w jaki ja patrzę na tę dwójkę.

Zaciekawieni. Dyskretnie oceniający.

Nie chcę już o tym więcej myśleć – o nas dwojgu będących jednym wielkim przedstawieniem.

Kilka leżaków dalej widzę mężczyznę smarowanego olejkami do opalania przez dziewczynę, która wygląda na dwa razy młodszą od niego. Jej miękkie dłonie rozcierają olejek na jego lśniącym włochatym torsie. Ludzie przyglądają się im, jakby ta para była jakimś rodzajem rozrywki.

Przesłania mnie cień.

– Tutaj jesteś.

Zasłaniam oczy dłonią i zerkam w lewo, gdzie stoi mój mąż. Ma na sobie kąpielówki w białe i czerwone paski, zawiązane nisko na wąskich biodrach. Stoi, pokazując swój płaski brzuch i gładką pierś. Na głowie ma zatkniętą parę obrzydliwie kosztownych okularów przeciwsłonecznych. Zsuwa je na nos i siada obok mnie.

My też jesteśmy tymi ludźmi.

Obrzydliwe bogactwo. Pozbawiony skruchy brak umiaru.

Poprawiam moje zbyt duże okulary, otwieram książkę i przesuwam wzrokiem po kolejnych zdaniach na stronie, chociaż tak naprawdę ich nie odczytuję.

Nie potrafię się w tym momencie skoncentrować, kiedy zrozumienie atakuje mnie szybciej, niż jestem w stanie je wchłonąć.

Oddycham powoli pięć razy i skupiam się na chwili obecnej. Na lekkim zapachu chloru w powietrzu, zmieszanego z wonią kremów z filtrami przeciwsłonecznymi. Na cichym ciurkaniu małej fontanny na końcu basenu. Na śmiechu par siedzących obok basenu. Na żarze słońca, piekącym moją skórę.

Przez chwilę czuję pieczenie oczu – wynik zmieszania zranionej dumy i wszędzie się wciskającego balsamu przeciwsłonecznego. Opanowuję się

i przewracam stronę.

Piękna młoda kobieta z gęstymi onyksowymi włosami i rubinowymi ustami podchodzi w naszym kierunku z małym notesikiem w dłoni i listą drinków pod pachą.

– Czy mają państwo ochotę zamówić drinki? – pyta z mocnym akcentem, lecz tym niemniej w nienagannej angielszczyźnie. Jest ubrana w bikini i chociaż jej ciało skryte jest pod służbowym sarongiem, pozostawia zaskakująco niewiele wyobraźni.

Andrew zamawia piwo. Jego oczy połyskują, kiedy lustruje jej ciało. Albo sądzi, że nie widzę jego wzroku zza okularów, albo nic go to nie obchodzi. Kiedy kobieta odchodzi, Andrew przesuwa palcami po ekranie iPada, udając, że sprawdza e-maile z pracy. Tak naprawdę jednak wpatruje się w piękne kobiety po przeciwnej stronie basenu, uwieszone u boku nuworosy z piwnymi brzuchami i ciężkimi złotymi łańcuchami na szyi.

Sekundę później przyglądam się mojemu mężowi kątem oka. Przysnął sobie. iPad leży na jego muskularnym brzuchu, głowę odwrócił ode mnie, a z jego ust dobiega mnie cichutkie pochrapywanie.

Opuszczam dłoń, podnosząc telefon z cementowej płyty, na której stoi mój leżak.

Piszę esemesa do Ronana.

Tylko żeby powiedzieć mu „hej”.

Żeby sprawdzić, co porabia.

Igram z ogniem, ale nic mnie to nie obchodzi.

Zapałka. Draska. Płomień.

Rozdział 20

Greer

Dzień piąty

Wczoraj w nocy nie mogłam spać, co nie było niczym nowym lub niezwykłym, ale w chwili, gdy słońce wynurzyło się zza horyzontu tego poranka, popędziłam do Ronana, żeby, jak miałam nadzieję, uzyskać odpowiedź chociaż na kilka moich pytań.

– Kiedy ostatnio rozmawiałaś z moją siostrą? – pytam, stojąc w dużym pokoju jego domu. Pachnie tu śniadaniem – pikantnie i ciężko. Mała półeczka z rodzinnymi fotografiami przyciąga mój wzrok. Wyglądają jak mili ludzie – wszyscy uśmiechnięci, w niebieskich dżinsach o tym samym odcieniu i w różnego rodzaju błękitnych swetrach lub koszulach.

– Na kilka dni przed jej zaginięciem – odpowiada bez zastanowienia. – Skończyliśmy ze sobą. Tym razem na dobre. Meredith dowiedziała się, że jest w ciąży, i wiedziała, że nie możemy tego dłużej ciągnąć. Poza tym zawsze czuła się winna... z powodu bycia ze mną. Ja zresztą też. Po prostu nie potrafiliśmy przestać, wiesz? A próbowaliśmy, wiele razy.

– Więc jej odejście... nie rozwścieczyło cię? – To trudne pytanie, ale muszę je zadać.

Fuka i podnosi głowę.

– Nienawidziłem Andrew. Nienawidziłem tego, że Meredith jest z Andrew. Ale nasza decyzja była obustronna. Byliśmy dwojgiem dobrych ludzi, którzy zrobili coś złego i postanowili to naprawić.

Przyglądam się jego twarzy, tak bardzo szczerzej i zdeterminowanej.

– Czy istnieje szansa, że to dziecko jest twoje? – pytam.

Potrząsa głową, milcząc przez chwilę.

– Byłaby to szansa jedna na milion. Powiedziano mi jakiś czas temu, że nie mogę mieć dzieci, przez uraz sportowy jeszcze w college’u. Poza tym zawsze się... zabezpieczaliśmy.

– I jesteś pewien, że Andrew nie wiedział o was dwojgu? – pytam.

– O ile mi wiadomo. Chyba że Meredith przyznała się mu do tego, kiedy powiedziała mu o dziecku? Nie wiem. To możliwe. Wszystko jest możliwe.

W moich myślach zaczyna rozgrywać się scenariusz: Meredith przyznaje się Andrew, mówi mu, że jest w ciąży i że nie dotrzymała przysięgi wierności w tym idealnym małżeństwie. Andrew wścieka się na nią, chce ją ukarać za skrzywdzenie go. Ich przyszłość wisi na włosku. Emocje sięgają zenitu.

Meredith nie chciałaby go skrzywdzić. Już raczej pragnęłaby go zadowolić, bo taka właśnie była. Tego typu sekret z pewnością zachowałaby do śmierci.

– Uważasz, że Andrew coś zaczął podejrzewać? Jakąś... niewierność? – Podchodzę do okna wychodzącego na ogród przed domem i obserwuję, jak kilka mijających nas samochodów zwalnia. W takich małych miasteczkach plotki szybko się rozchodzą, a wszyscy kochają skandal – czy to prawda, fikcja, czy też bezwstydną spekulację.

– Jak już powiedziałem, wszystko jest możliwe. – Siada na zniszczonym fotelu, który zdecydowanie widział lepsze dni. – Cały czas zadaję sobie pytanie... co, jeżeli wiedział. Co, jeśli wiedział od samego początku i czekał tylko na odpowiedni moment, żeby...

Nie kończy.

Nie musi.

– W tej chwili celuje oskarżycielskim palcem w ciebie – mówię. – Uważa, że miałeś coś wspólnego z zaginięciem Meredith.

– A ja oskarżam jego. – Słowa Ronana przecinają ze świstem małe pomieszczenie, w którym siedzimy. Nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Istnieje również możliwość, że żaden z was nie miał nic wspólnego z tą sprawą i obaj tracicie tylko czas, oskarżając się nawzajem.

Ronan wzdycha.

– Co lubiłeś w mojej siostrze?

– Co takiego?

– Po prostu odpowiedz mi na pytanie.

– Wszystko. – Zapada się w fotelu i wpatruje w pociemniały ekran telewizora, po przeciwnej stronie pokoju. – Mógłbym ci wiele opowiadać o tym, jak życzliwa, troskliwa i zabawna była Meredith, ale jestem pewien, że to już wiesz. Przypuszczam, że to, co pociągało mnie w niej najbardziej, to jej iście dziecięcy zachwyty, w który wpadała, gdy ze mną była. To, jak na mnie patrzyła. Jak mnie dotykała. Mówiła, że sprawiłem, iż poczuła się odnowiona. W jakiś dziwny sposób, jeżeli dotrzemy do sedna, po prostu było między nami coś niezwykłego. Kiedy się spotykaliśmy, świat jakby się zatrzymywał. Takiego uczucia nie znajduje się co dzień.

Każdy inny facet skoncentrowałby się na jej wyglądzie, niesamowitym seksie albo na dreszczyku wzbudzonym przez ukradkowe schadzki.

Ale on sięgnął głębiej.

Odpuszczę mu.

Na razie.

Rozdział 21

Meredith

Dwadzieścia trzy miesiące temu

Wciągam ubranie, kiedy Ronan mnie całuje. Spodnie mam rozpięte, a koszulę skotłowaną pod jedną pachą. Cofamy się, potykając i chichocząc w ciemności jego przytulnego domu. Jego dłonie powracają do wszystkich miejsc, po których błądziły przez ostatnią godzinę.

– Muszę już iść – powtarzam po raz dziesiąty w przerwach między pocałunkami, nadal przyciskając usta do jego warg, kiedy mówię.

Jego dłonie obejmują mnie w talii, przyciągają bliżej.

– Szkoda, że nie możesz zostać.

Ja też żałuję.

Zawsze żałuję, że nie mogę zostać.

Miesiąc temu wpadłam na Ronana w małej narożnej kawiarence w centrum miasta. Akurat miał dzień wolny, a ja załatwiałam nieistotne sprawy, żeby wypełnić czymś pustkę samotnego, deszczowego dnia.

Spędziliśmy popołudnie razem i wszystko było niewinne, dopóki nagle nie znaleźliśmy się na pełnym kałuż parkingu, biegnąc w środku ulewy.

W jednej chwili biegliśmy, w drugiej Ronan wciągał mnie pod daszek, trzymając mnie blisko przy sobie.

A potem mnie pocałował.

Czule. Bez pośpiechu. Z dłońmi w moich włosach.

Wystarczył ten jeden raz – smak Ronana na moim języku.

I oto jesteśmy. Ja w jego dużym pokoju. Jego zapach pokrywa moje ciało, bierze w posiadanie każdy skrawek mnie.

Ronan chwyta mnie znów w ramiona, opiera sobie moje uda na biodrach

i drażni się ze mną, jakby zamierzał znów zanieść mnie do swojej sypialni.

Biję go w pierś, ale nie potrafię zmasać uśmiechu z mojej twarzy.

– Przestań. Wiesz, że muszę już iść.

– Może któregoś dnia nie będziesz musiała. – Puszczam go. Ześlizguję się z niego. Moje stopy uderzają o podłogę, która wydaje się twarda i chłodna, jak rzeczywistość.

– Może – odpowiadam.

Sięgam do jego twarzy, przesuwam palcami po jego ciemnych włosach, syce się nim. Nawet półmrok nie może ukryć jego męskości ani ujmującego sposobu, w jaki na mnie patrzy.

Lubię go.

Bardzo go lubię.

Ale go nie kocham. To znaczy, mogłabym, ale nie pozwolę sobie na to.

Moje życie i tak już jest wystarczająco skomplikowane.

Ronan jest moją tanią podniętą.

Moim małym brudnym sekretem.

Dzięki niemu czuję, że żyję.

Jest miejscem, do którego uciekam, gdy uda mi się wydostać z mojej złotej klatki.

Z nim jestem wolna.

Docieramy do drzwi wyjściowych i zakładam buty. Ronan nadal mnie całuje, z ustami złożonymi w ciągłym uśmiechu – i to nie tym oznaczającym zadowolonego kawalera, który właśnie zdołał zaliczyć panienkę, ale w autentycznym uśmiechu wskazującym, że zaczyna tracić dla mnie głowę.

– Kiedy cię znów zobaczę? – pyta.

– Nie wiem. To nasz tydzień z dziećmi. – Spoglądam na zegar na półce nad kominkiem. Powinna wyjść już pół godziny temu. Mieliśmy odebrać Caldera i Isabeau od Eriki przed osiemnastą, a potem wyruszyć w podróż do Salt Lake City, aby spędzić tam weekend pełen rodzinnych rozrywek.

Zoo. Parki rozrywki. Przyjazne dzieciom restauracje z wrzeszczącymi bachorami i rozdrażnionymi rodzicami, nieustannie biegającymi za swoim przemęczonym potomstwem, a tak bardzo spragnionymi możliwości wyjścia na miasto, żeby zjeść obiad, że są skłonni wystawić resztę świata na skutki

ich zawodnych metod wychowawczych.

Dużo bardziej wolałabym zostać tutaj. Z Ronanem.

– Zadzwoń do ciebie w przyszłym tygodniu – mówię z dłonią na kłamce. Spoglądam na jego nagą pierś i powracam myślą do wizerunku jego ciała nad moim, jego ramion tworzących bezpieczną przystań, coś w rodzaju schronienia dla moich najbardziej nieprzyzwoitych fantazji.

Ronan, mój piękny, amerykański chłopiec, lubi nieprzyzwoity seks, ale nie jest przy tym egoistyczny. Może mnie spać kajdankami, ale nie dojdzie przede mną. Lubi też pieprzyć mnie w miejscach publicznych. Zna najlepsze zakamarki do chowania się w nich i obiecuje mi, że nigdy nie zostaniemy złapani – że nikt nas nigdy nie znajdzie.

Jest moją najmocniejszą podniętą i największą słabością.

I nie mogę zrobić absolutnie nic, żeby przestać do niego wracać.

Wymykam się na zewnątrz i ruszam w kierunku mojego samochodu, zaparkowanego kilka przecznic stąd, wzdłuż zwirowej dróżki, z której tubylcy rzadko korzystają, ponieważ w okolicy nie ma nic ładnego do obejrzenia; żadnych konstrukcji ogrodowych, żadnych płotów zbudowanych z ośmiotonowych głazów, żadnych luksusowych domków myśliwskich. Jednak im bliżej jestem, tym wyraźniej widzę coś dziwnego na tylnej szybie mojego wozu.

Przypieszam i nagle widzę, że ktoś napisał na zakurzonej tafli szkła jedno słowo.

DZIWKA

Serce zaczyna mi bić gwałtownie. Rozglądam się nerwowo, ale otacza mnie nicość. Drzewa. Cykające świerszcze. Przydymione niebo.

Ktoś tutaj za mną przyjechał.

Ktoś widział, jak wchodzę do domu Ronana.

Ktoś o nas wie.

Czuję gwałtowne ściskanie w gardle i szukam panicznie kluczyków, które jak na złość utonęły w mojej torebce. Przez chwilę rozważam, czy nie wrócić do domu Ronana, myśląc bez sensu, że on mógłby coś poradzić na tę sytuację.

Ale nagle dzwoni telefon i na wyświetlaczu pojawia się imię Andrew.

– Hej. – Usiłuję ukryć drżenie w moim głosie. Przesuwam dłonią po

napisie na szybie, ścierając go.

– Gdzie jesteś?

Otwieram usta, usiłując oczyścić umysł na tyle, żeby móc wymyślić odpowiedź.

– W drodze do domu.

Milczy.

Czy wie?

– Pojechałam do apteki – mówię. – Musiałam odebrać kilka leków, zanim wyjedziemy na wycieczkę. Przeciągnęło mi się. Bardzo cię przepraszam.

Pachnę seksem i Ronanem.

Wsiadam do samochodu, włączam silnik i wyławiam z torebki podróży atomizer z perfumami Gucciego – o trafnej nazwie *Winna* – a potem przyglądam się sobie w lustrze.

Kiedy spoglądam w pomazane tuszem do rzęs oczy, czuję wstęt.

Nie jestem tą dziewczyną – tym oklepanym typem słabej kobiety, rzucającej się w ramiona innemu mężczyźnie, żeby zemścić się na swoim nieczułym mężu i zbuntować się przeciwko nudnemu uprzywilejowanemu życiu.

Muszę to zakończyć.

– Niedługo będę w domu. – Staram się, żeby mój głos zabrzmiał całkiem swobodnie. – Przykro mi.

Rozmowa się urywa.

Rozdział 22

Greer

Dzień szósty

Uważam za bardzo dziwne, że jego dzieci przyjechały z wizytą, ale przypuszczam, że była żona Andrew nie chce zawracać sobie głowy zmianami planów, żeby uwzględnić w nich zaginięcie obecnej żony byłego męża.

Isabeau siedzi na szczycie stołu kuchennego, wcinając łyżkami płatki Cocoa Puffs, skoncentrowana na małym odbiorniku telewizyjnym zamontowanym pod szafkami kuchennymi, w którym odtwarzana jest okropna kreskówka, najprawdopodobniej przeznaczona dla dzieci dużo od niej młodszych.

Spotkałam potomstwo Andrew tylko kilka razy... w dniu ślubu, podczas kilku wizyt... Meredith zawsze mówiła o nich z lubością. Wiem, że pierwszy rok był dla niej trudny, z tego co mówiła. Trudno jej było sprawić, żeby ją polubiły, ale nie poddawała się.

A przynajmniej tak twierdziła.

Teraz już nie wiem, czy w ogóle cokolwiek wiem.

– Jak się masz, Isabeau? – Wycieram z blatu mleko, które rozlała, szykując sobie lunch z płatków. – To pewnie trochę przerażający czas.

Jej martwe oczy przesuwają się z telewizora na mnie. Pulchna szczęka przeżuwa chrupiące płatki.

– Mama powiedziała, że Meredith pewnie nie żyje – mówi. – Tata zapłacił komuś za to.

Upuszczam ścierkę, którą trzymałam w dłoni. Upada obok moich stóp.

– Dlaczego twoja mama miałaby tak powiedzieć?

– Słyszałam, jak rozmawiała przez telefon z moją ciocią Lisą. – Wpycha do ust kolejną łyżkę, gubiąc po drodze kilka płatków.

Chociaż to kuszące, nie dopytuję się. Isabeau jest w gimnazjum. Nie ma pojęcia o świecie i bardzo możliwe, że źle zinterpretowała bzdury, jakie wydobywały się z ust – wielkich jak u Angeliny Jolie – jej rodzicielki.

– Jak się ma twoja mama, tak przy okazji? – Udaję zainteresowanie.

– Jakby cię to w ogóle obchodziło. – Isabeau wywraca oczami.

Unoszę brwi.

– Zastanawiam się, co sobie myśli o tym wszystkim... Jest smutna? Martwi się?

Córka Andrew wybuchła śmiechem. Jej aparat na zębach jest pokryty czekoladą.

– Serio? Mama nie znosi Meredith. Nikt jej nie lubi. Czasem nawet mój tata.

– O czym ty mówisz?

– Zawsze się kłócą – wyjaśnia. – Kiedy myślą, że ich nie słyszę, ale mój pokój jest niedaleko ich. Wszystko słyszę.

– Kłócą się o co? – Odsuwam się od wyspy kuchennej i siadam obok dziewczynki przy stole.

– Kto to wie? – Wydaje się zirytowana moją bliskością. Typowe dla trzynastolatki. – Nie słucham. Wiem tylko, że wrzeszczą i w ogóle.

Wysuwam brodę do przodu. Nie potrafię sobie wyobrazić krzyczącej Meredith. Jest najspokojniejszą, najbardziej wyluzowaną osobą na świecie. Bardzo rzadko pozwala, by cokolwiek poruszyło ją do tego stopnia, żeby dostała napadu złości.

Drzwi lodówki otwierają się i zamykają z trzaskiem za moimi plecami. Odwracam się i widzę Caldera, który wyciągnął właśnie butelkę Evian i ją otwiera.

– Wiesz, że robi cię w pierdolone jajo, prawda? – pyta, upijając wodę, a ja zastanawiam się, jakim cudem przeklina w tak naturalny sposób, w tak młodym wieku.

Isabeau rzuca mu spojrzenie. Domyślam się, że nie pałają do siebie miłością.

– Jest kompulsywną kłamczuchą – mówi. – Wymyśliła sobie to wszystko.

Nigdy nie wierz ani jednemu jej słowu.

Po tym oświadczeniu znika we wnętrznościach posiadłości Price'ów. Słysząc tylko echo sygnału z jego telefonu, gdy dostaje wiadomość. Odwracam się do Isabeau i zamierzam powiedzieć jej to i owo do słuchu, ale ona też zniknęła. Została po niej tylko pusta miska po płatkach i łyżka, leżąca na blacie w kleksie z mleka.

Mała gówniara.

Moja decyzja o pozostaniu bezdzietną nigdy nie wydawała mi się bardziej słuszna, niż w tej chwili.

Wracam do swojego pokoju i kładę się na łóżku. Jest już dobrze po południu, jednak mam wrażenie, jakby dzień dobiegał końca. Nieprzespana noc tak właśnie wpływa na człowieka. Wyczerpanie przenika moje kości, ale nie chcę się zdrzemnąć, na wypadek gdyby jednak istniała szansa na w miarę przyzwoity wypoczynek dzisiejszej nocy.

Przeoglądam telefon, rozmyślając o Erice i o tym, co powiedziała Isabeau. Pomijając fakt, że przez chwilę dałam się jej nabrać i tak naprawdę w jej słowach nie było ani krzty prawdy, mam ochotę zapukać do drzwi Eriki i sprawdzić, czy nie zechciałaby zamienić ze mną słówka, jak kobieta z kobietą.

Powieki mam ciężkie, wypełnia mnie zimna wściekłość, ale nadal funkcjonuję.

Muszę funkcjonować.

Nie mogę się zatrzymać.

*

Z zewnątrz dom Eriki wygląda na przesadnie wystylizowany. To pomieszanie stylu gotyckiego i wiktoriańskiego. Wyobrażam sobie, że po rozwodzie dostała niezłą sumkę pieniędzy od Andrew i kupiła dom równie wielki jak jej poprzedni, po prostu dlatego, że mogła.

I dlatego, że tego typu kobiety nie zadowolają się niczym innym niż dokładnie to, czego pragną.

Naciskam dzwonek i słyszę ciche brzęczenie zza drewnianych dwuskrzydłowych drzwi. Kiedy chwilę później rozlega się szcęk zamka, spodziewam się zobaczyć pokojówkę, lokaja lub kogoś innego, komu Erica

płaci, za to, żeby mogła nim porządzić. Tymczasem otwiera ona.

We własnej osobie.

We włosach ma wałki i ubrana jest w jedwabny kwiecisty szlafrok, związany w jej wąziutkiej talii. Mruży oczy, kiedy mnie widzi. Nie ma najmniejszego pojęcia, kim jestem – a ja, choć nie zostałyśmy sobie formalnie przedstawione, mam wrażenie, że dobrze ją znam, po wszystkich tych okropnych historiach, które zwykła opowiadać mi Mer.

– Greer – przedstawiam się. – Siostra Meredith.

Jej usta ściągają się w kreskę, ale czoło ma gładkie jak tafla szkła. Wszystko w niej jest zbitką przeciwieństw, począwszy od delikatnej, gładkiej cery, do jej dobitnego spojrzenia. Nigdy nie rozumiałam kobiet, które potrafią wystawać przed lustrem i przejmować się rozmiarem swojego podbródka, szerokością nosa lub ledwie widocznymi kurzymi łapkami.

Pewnie to bardzo miłe, mieć czas na takie rzeczy – no i pieniądze, żeby „poprawić” te mankamenty w urodzie.

– W czym mogę pomóc? – pyta, przekrzywiając głowę.

– Zastanawiałam się, czy ma pani chwilę czasu? – Bardzo się staram być serdeczna.

Erica wzdycha i chwyta za poły swojego szlafroka.

– Szykuję się właśnie na randkę.

– Zajmę pani tylko sekundkę.

Marszczy nos i przygląda mi się uważnie.

– Nie przyszedł tu po to, żeby panią o coś oskarżyć. Chciałam tylko zadać kilka pytań... na które jedynie pani może mi odpowiedzieć.

– Chce mnie pani wypytać o Andrew. – Uśmiecha się sardonicznie. – Wejdź, złotko.

Wprowadza mnie na korytarz i zamyka za mną drzwi, a potem, kręcąc biodrami, rusza w kierunku spiralnych schodów. Gestem zaprasza mnie do podążenia za nią i tak docieramy do głównej łazienki domu, wielkości mojego mieszkania.

– Wie pani, że jakiś czas temu zadzwonił do mnie jakiś detektyw i chciał ze mną porozmawiać, ale kiedy oddzwoniłam, włączyła się automatyczna sekretarka i od tamtej pory się do mnie nie odezwał. – Wzdycha. Nie opowiadam jej o aferze, jaka wybuchła. – Przypuszczam, że powinnam się

już przyzwyczać do bycia jedynie spóźnioną refleksją.

Na samym środku, pod kryształowym żyrandolem stoi atlasowy szeslong. Erica zaprasza mnie do zajęcia na nim miejsca.

Sama podchodzi do toaletki i wyciąga tubkę tuszu do rzęs od Chanel z rozłożonej skrzynki z ekskluzywnym zestawem makijażu i mnóstwem kremów do twarzy. Przesuwa szczoteczką po rzęsach, wykonując zygzakowate ruchy na samych końcówkach. Spogląda na mnie w lustrze.

– To co by pani chciała wiedzieć? – pyta z cieniem wyniosłego uśmiechu w głosie. – Pewnie, czy moim zdaniem Andrew to zrobił?

Oddycham głęboko i kiwam głową.

– Tak. Zasadniczo.

– Andrew ma wiele wad – zaczyna. – Jest materialistyczny, zarozumiały. To najbardziej niepewny siebie dupek na świecie. – Odwraca się do mnie. – Ale nie jest mordercą. Ani porywaczem. To mądry facet, który ma zbyt wiele do stracenia. Niech mi pani zaufa, gdyby chciał skończyć z pani siostrą, tak by się stało. Nie zrobiłby nic nagannego, niewłaściwego. Coś takiego byłoby... poniżej jego godności. – Znowu spogląda na siebie w lustrze i maluje usta szminką o wyzywającym odcieniu czerwieni. – Nie obchodzi mnie, jak bardzo Andrew kocha Meredith, ponieważ swoje pieniądze i wolność kocha dużo bardziej i żadna kobieta nie jest warta utraty tego wszystkiego. Nie dla Andrew.

Erica zaczyna zdejmować wałki, pozwalając swoim lśniącym kasztanowym pofalowanym włosom opaść na ramiona, a potem przeczesuje je szczotką z włosia dzika. Jeśli spojrzeć na nią spod przymrużonych powiek, wygląda jak gwiazda filmowa z lat czterdziestych.

– Z drugiej strony – znowu odnajduje moje spojrzenie – ten człowiek ma niezgłębione możliwości. Poza tym cały wydział policji w Glacier Parku traktuje Price'ów jak bogów. Gdyby Andrew chciał coś zorganizować, pewnie by mógł. I uszłoby mu to na sucho. Prawdopodobnie jest jedyną osobą, o której można to powiedzieć.

– A zatem co tak naprawdę chce pani powiedzieć? – Zakładam ramiona na piersi i prostuję się, siedząc na brzegu szeslonga. Łazienka Eriki jest efektowna – wszystko w niej lśni – ale nie przytulna. Zastanawiam się, czy te wszystkie lśniące, błyszczące rzeczy są sposobem Eriki na dopełnienie jej

nijkiej, niedającej się lubić osobowości. – Najpierw mówi pani, że by tego nie zrobił. A potem, że mógł.

Erica śmieje się, przesuając wypiełgnowaną dłońią po obojczyku.

– Dokładnie to właśnie chcę powiedzieć. Że nie zrobiłby czegoś takiego, ale mógłby. – Znika w garderobie i po kilku minutach powraca w obcisłej czarnej sukience i z parą diamentowych kolczyków w ręce.

– Moja randka za chwilę się tu pojawi – mówi, przechylając głowę na bok, kiedy zakłada kolczyk. – Skończyłyśmy już?

Nie zamierzam dopuścić, żeby mój czas poszedł na marne. Wstaję, ze ściągniętymi ramionami.

– No to czy uważa pani, że miał coś z tym wspólnego, czy nie?

Erica odgarnia idealny lok z ramienia.

– A skąd, do cholery, mam to niby wiedzieć? Lubił ją. To wszystko, co wiem.

– Widziała ich kiedyś pani razem? Czy ich interakcja kiedykolwiek była napięta albo może zauważyła pani, że coś jest... nie tak?

– Kochana, doszukujesz się dziury w całym. – Wraca do garderoby, wynurzając się z niej z parą czarnych szpilek z czerwonymi podeszwami i kryształami na obcasach. Bardzo podobne buty miała na sobie moja siostra podczas odwiedzin w Nowym Jorku kilka lat temu. Nie mogłam uwierzyć, że stała się jedną z *tych* kobiet, chociaż zawsze się zarzekała, że nigdy się tak nie zmieni. – Przy każdej mojej wizycie oboje wydawali się szczęśliwi i zakochani w sobie, chociaż przyznają to z niechęcią. Czy było to autentyczne, czy na pokaz, tego nie jestem w stanie stwierdzić. To, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami... rozumie pani sama.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Sprawdzam godzinę.

– Czy siedemnasta to trochę nie za wcześnie na randkę?

– Och, kochana. – Erica mija mnie, pozostawiając po sobie w powietrzu smugę zapachu kosztownych perfum. – Wysłał po mnie samochód. Mam się z nim spotkać na lądowisku helikopterów w Salt Lake City. Wybieramy się do Las Vegas na weekend.

Jej obcasy stukają o lśniącą posadzkę. Unosi brwi, czekając, aż za nią ruszę, a potem pstryka wyłącznikiem i żyrandol gaśnie. Erica sprawia, że chodzenie w szpilkach wygląda naturalnie. Jej delikatna dłoń ślizga się lekko

po poręczy spiralnych schodów, kiedy zmierza w stronę korytarza.

Nie wygląda na kobietę, którą choćby w najmniejszym stopniu obchodzi jej były mąż. A już na pewno nie jego żona. Widać bardzo wyraźnie, że ułożyła sobie życie na nowo.

Otwiera drzwi i wita się z mężczyzną w czarnym garniturze. Wskazuje na swoje walizki, umieszczone schludnie pod pobliską ścianą. Nie mam pojęcia, dlaczego jedna kobieta potrzebuje aż trzech walizek na weekend w Las Vegas, ale nie jestem zdziwiona.

– Miło mi było panią poznać... – zaczyna.

– Greer.

– Tak, Greer. – Przechyla głowę, z uśmiechem zastygłym na twarzy. – Skąd takie imię? Zawsze interesowały mnie imiona. Kiedy byłam dzieckiem, w moim roczniku były oprócz mnie jeszcze cztery inne Eriki. Zawsze przysięgałam, że nie dam moim dzieciom imienia, które będą musiały z kimś dzielić. Jeżeli można znaleźć imię na kieliszkach do szotów w drogerii, to znaczy, że jest zbyt powszechne.

Nie czeka na moją odpowiedź, ale nie ma sprawy. Nie muszę wyjaśniać szczegółów poronionego rozumowania mojej matki kobiecie, która jest mi obca i którą nie bardzo obchodzi zaginięcie mojej siostry.

W latach siedemdziesiątych żyła na Manhattanie „dziewczyna z towarzystwa” o imieniu Greer Forbes. Była na ustach całego miasta, stanowiła główny temat większości artykułów w rubrykach towarzyskich i była kobietą, o której inne kobiety szeptały po kątach, w przerwach między adorowaniem jej.

Mojej matce zawsze podobało się zestawienie twardego, męskiego imienia z piękną kobietą. Uważała, że było to jednocześnie szykowne i interesujące. Wiele lat później przyznała się, że powinna mnie nazwać Emily albo Elizabeth – imieniem, które jest wieczne i łatwe do wymówienia.

Schodzę w dół z ganku otaczającego wejście do domu Eriki. Zdaję sobie sprawę, że jeszcze nie zadzwoniłam po taksówkę, ale zamiast stać tutaj, jak dziwaczka, ruszam w drogę i szykuję się na wielokilometrową wędrówkę po zaśnieżonym chodniku, dopóki nie znajdę miejsca, w którym będę mogła się napić czegoś gorącego.

Mijam dwie przecznice, kiedy podjeżdża do mnie czarna limuzyna

i zatrzymuje się obok. Ciemna szyba zjeżdża w dół i z okna wychyla się Erica.

– Kiedyś, może dziesięć czy jedenaście lat temu, było takie jedno wydarzenie – mówi. – Andrew myślał, że zdradzam go z moim trenerem osobistym. – Czerwone usta wykrzywiają się w uśmiechu. – Zabawne, z perspektywy czasu, ponieważ chłopak był gejem. W każdym razie Andrew niemal odbiło. Doprowadził do tego, że biedak został zwolniony z pracy i praktycznie rzecz biorąc, wpisany na czarną listę każdej siłowni w promieniu dziewięćdziesięciu kilometrów. A była to duża rzecz, ponieważ facet był jednym z najbardziej wziętych trenerów w okolicy. Chcę powiedzieć, Greer, że Andrew potrafi być chorobliwie zazdrosny. Możesz zrobić z tą informacją, co zechcesz.

Z tymi słowy, jakby nigdy nic, macha do mnie lekko, zamyka okno i odjeżdża.

Rozdział 23

Meredith

Dwadzieścia dwa miesiące temu

– Mer. – Na mój widok usta Ronana rozciągają się w uśmiechu, a na policzkach pojawiają się dołeczki. Wciąga mnie do środka i wygląda za drzwi przed ich zamknięciem, dostrzegając taksówkę stojącą na jego podjeździe. – Gdzie jest twój samochód?

– Przyjechałam taksówką.

– Dlaczego? – Krzywi się.

Nie widziałam go od ponad tygodnia. Weekend z Andrew i dziećmi zmienił się w dodatkowy tydzień, kiedy Erica postanowiła przedłużyć swoją wycieczkę z koleżankami na Jamajkę o kolejne sześć dni.

Ronan chwyta moje dłonie i unosi je do ust, ogrzewając je oddechem.

– Jesteś przemarznięta.

– W taksówce nie działało ogrzewanie – wyjaśniam.

– Cała się trzęsiesz. – Prowadzi mnie w kierunku kanapy i sadza sobie na kolanach. – Co się dzieje?

Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy uprawiałam seks z tym mężczyzną w ciągu ostatniego miesiąca. Liczba myśli o nim, które miałam, leżąc u boku mojego męża, jest wręcz skandaliczna. Siedząc tu, blisko niego, moje ciało spina się, jest naelektryzowane. Tak bardzo pragnę pozwolić mu pochłonąć mnie całkowicie jeszcze jeden raz, ale wiem, że nie mogę.

– Nie możemy już tego więcej robić – wypluwam z siebie to, co przysłałam mu powiedzieć, zanim zabraknie mi sił.

Ronan milczy i jest to dokładnie taka reakcja, jakiej spodziewałam się po moim zrównoważonym kochanku.

- Czy jesteś szczęśliwa, Meredith? – Przerzywa niewygodną ciszę.
- O czym ty mówisz?
- W swoim małżeństwie. Z Andrew. Czy jesteś szczęśliwa? – Ściąga brwi.
- To nie ma znaczenia. To, co robimy, jest złe. I musimy przestać.
- Jesteś nieszczęśliwa – ciągnie. – Gdybyś nie była, nie przychodziłabyś tutaj.
- Byłeś moją ucieczką. Jestem znudzoną, żalowaną kobietą, a ty byłeś ekscytujący.
- Oboje dobrze wiemy, że znaczę dla ciebie dużo więcej – odpowiada. – I wcale nie jesteś żalowana.
- Jestem, dlatego że wplątałam się w coś, w co nie powinnam.
- Jesteś tylko człowiekiem. – W jego głosie słychać współczucie, na które nie zasługuję.

Wstaję i zaczynam przechadzać się nerwowo po dużym pokoju Ronana, zatrzymując się przed oknem widokowym. Wbijam wzrok w taksówkę czekającą na mnie na podjeździe. – Próbujesz mnie przekonać, żebym została. Proszę, przestań. Podjęłam decyzję.

– On na ciebie nie zasługuje, Meredith. – Ronan oddycha ze świstem. Ukrywa twarz w dłoniach. Zaskoczyłam go. – Ale to już przecież wiesz.

– Nie chodzi o to, że nie chcę być z tobą – tłumaczę. – Po prostu nie powinnam. To niewłaściwe. Nie chcę być już więcej tą kobietą.

Nie żegnam się. Nie potrafię.

Zamiast tego wychodzę.

Sadowię się na tylnym siedzeniu taksówki.

Pojadę teraz do domu, do mojego męża, z nadzieją, że potrafię zapomnieć o tym, co zrobiłam, i że moje małżeństwo nadal da się uratować.

Ale gdy taksówka wycofuje się z podjazdu i rusza znajomą, wysadzoną drzewami ulicą, czuję tęsknotę za Ronanem i nie potrafię przestać myśleć o tym, że podjęłam złą decyzję... wybrałam niewłaściwego mężczyznę.

Rozdział 24

Greer

Dzień siódmy

– Wiesz, że Andrew ma gospodynię – mówię do mojej matki, stojącej nad granitowym zlewem w kuchni Price’a.

– Staram się po prostu pomóc. – Ręce zanurza po łokcie w mydlanej wodzie. Zmywa talerze po obiedzie Caldera i Isabeau, wpatrując się w wiadomości telewizyjne, w których cała grupa znawców i analityków kryminalistycznych dyskutuje o mojej siostrze, w związku z tym, że minął właśnie tydzień od jej zaginięcia.

– Niece, wyłącz to – sięgam po pilota, ale matka daje mi po łapach.

Zaledwie dziś rano policja wydała oświadczenie o tym, że Ronan jest w gronie podejrzanych i że został odesłany na przymusowy urlop. Wydaje się, że ta informacja tchnęła nieco życia w śledztwo, znów nagłaśniając całą sprawę we wszystkich kablówkowych talk-showach.

Nie pomaga fakt, iż wszystkie tropy i wskazówki zgłoszone na linię specjalną zaprowadziły donikąd. Miałam nadzieję, że ktoś zauważy półciężarówkę, ale dzięki numerowi rejestracyjnemu policja była w stanie zidentyfikować kierowcę i ustalić, że w dniu zniknięcia Meredith znajdował się w Missouri.

Dlatego teraz wszyscy koncentrują się na Andrew i Ronanie – wzgardzonych kochankach, zwyczajowych podejrzanych.

– Jeśli o mnie chodzi, stawiam na byłego chłopaka. – Mężczyzna w szarym garniturze i żółtym krawacie usiłuje przekrzyczeć resztę grupy. – Detektywa. Nigdy w ciągu mojej dwudziestopięcioletniej służby w organach ścigania prawa nie widziałem, żeby ktokolwiek wywinął taki numer. Składa

się przysięgę. Wykonuje się swoją pracę. A jeśli człowiek niczego nie zrobił, nie ma się o co martwić. Usunięcie go ze śledztwa jest najlepszą wskazówką, jaką do tej pory mamy. Nie mam pojęcia, jakim cudem tego nie dostrzegacie, ludzie.

– To musiał być mąż – wtrąca się ruda kobieta z twarzą pokrytą piegami. Usta ma pomalowane blad różową szminką. Na ekranie widnieje informacja, że nazywa się Lindsey Chatham i jest przewodniczącą nienastawionego na zysk ośrodka dla ofiar przemocy domowej. – Zawsze okazuje się, że to mąż. To on ma tutaj najwięcej do zyskania. Pieniądze, fortuna, sława, rozgłos dla jego firmy. Zdradzająca go żona nagle przepada bez śladu? To dla niego podwójny zysk.

– Może się mylę – oponuje Żółty Krawat. – Ale mąż nie wiedział, że żona go zdradzała.

Lindsey wzrusza ramionami.

– To on tak twierdzi. My tego nie wiemy. Tylko on zna prawdę.

– Muszę się w tym przypadku zgodzić z Lindsey – popiera ją inny mężczyzna, zidentyfikowany jako Vince Barbetti, obrońca w sprawach karnych z Utah. – W tego typu sprawach, gdy dowody rzeczowe praktycznie nie istnieją, musimy przyjrzeć się motywom. Spójrzmy na męża. Z jakiego powodu chciałby zniknięcia swojej żony? Cóż, po pierwsze, zdradzała go. Może pragnął zemsty? Po drugie, pieniądze. Czy istniało ubezpieczenie na życie? Spadek? Czy żona była więcej warta po śmierci niż za życia? Wszystko, co miała, przeszłoby na konto jej małżonka. Natychmiastowy przypływ gotówki. Po trzecie, mamy kwestię zbrodni w afekcie. Może coś go sprowokowało i po prostu puściły mu nerwy?

– On jest multimilionerem, więc pieniądze można usunąć z twojej listy motywów. – Żółty Krawat broni Andrew. – Poza tym w chwili zaginięcia był w pracy.

– To on tak twierdzi – ripostuje Lindsey. – Z tego, co rozumiem, jego recepcjonistka mówi, że był w pracy, ale nie powiedziała, czy rzeczywiście widziała go osobiście między dziesiątą rano a trzecią po południu. Andrew Price utrzymuje, że pracował w swoim gabinecie, ale nie ma na to żadnych świadków.

– W porządku, więc chcecie przyjrzeć się motywom? – pyta Żółty

Krawat. – Spójrzmy na kochanka. Wiemy, że Meredith była w ciąży, przypuszczalnie z Andrew. Widywała się z Ronanem McCormackiem z przerwami przez lata, z tego co rozumiem. Wreszcie musiała zakończyć tę znajomość, ponieważ dorobiła się dzieciaka z mężem. To mógł być wystarczający powód, żeby coś w nim pękło. Jest wściekły, bo traci Meredith. Jest zazdrosny, bo ona wybrała powrót do męża zamiast pozostanie z nim. Nie chce jej stracić. Mam mówić dalej? Bo jeśli tak, to nie ma sprawy.

Chciałabym móc wziąć którąś stronę w tej sprawie, ale wszyscy oni przedstawiają ważne argumenty. W tej chwili wszystko jest kwestią opinii, niezależnie od ich profesjonalnego przygotowania. Wszyscy próbujemy nadać sens czemuś, co go nie ma.

Gospodyni programu, Jeannie Jones – raptuska z cienkimi jak kreska brwiami, przerywa Żółtemu Krawatowi w połowie zdania, oznajmiając, że właśnie nawiązali połączenie na Skypie z byłą dziewczyną Ronana McCormacka. Ekran rozdwa się i na jednej połowie widać kobietę z włosami mysiego koloru, podkrążonymi oczami, wąską twarzą i szczupłymi ramionami. Siedzi w pokoju, który wygląda na salon, z beżowymi ścianami pełnymi obramowanych zdjęć oraz z pianinem w tle.

– Prosto z Haverford w Utah rozmawia z nami Alana Nash, była dziewczyna podejrzanego Ronana McCormacka – ogłasza gospodyni programu. – Alana, co możesz nam powiedzieć o Ronanie? Kiedy go poznałaś? Jak długo byliście razem? Czy kiedykolwiek zrobił coś, co mogłoby, w twojej opinii, świadczyć o tym, że jest zdolny kogoś skrzywdzić?

Dziewczyna chrząka, a na jej twarzy wykwitają czerwone plamki. Jest cholernie zdenerwowana, ale najwyraźniej z jakiegoś powodu uznała, że musi opowiedzieć światu o Ronanie.

– Zaczęliśmy się umawiać zaraz po liceum. – Jej głos jest równie bezpłciowy, co kolor jej włosów. – Poznaliśmy się w pracy. To był sklep z tarcicą w Crestwood. Pitino. W każdym razie chodziliśmy ze sobą przez mniej więcej rok. Ronan był naprawdę miły. Myślałam, że się kochamy. Ale kiedyś się pokłóciliśmy. Byliśmy na przyjęciu, Ronan pił, wymyślił sobie, że podrywam jakiegoś innego faceta, i naprawdę się wściekł. Wyciągnął mnie na zewnątrz i... – Jej oczy wypełniają się łzami. Spuszcza wzrok. Gospodyni

programu mówi jej, żeby się nie spieszyła. – Pchnął mnie na ścianę domu i chwycił ręką za szyję. Nie mogłam oddychać.

Czuję, jak ścina mi się krew w żyłach. Nie potrafię sobie wyobrazić Ronana traktującego kobietę w ten sposób.

– Jakim cudem ten facet był w stanie zostać funkcjonariuszem policji? – pyta oburzona Jeannie. – Czy ktoś może mi to wytłumaczyć? Vince?

Barbetti peroruje, twierdząc, że musiałyby bliżej przyjrzeć się sprawie, ale czasami tego typu zarzuty zostają oddalone i kartoteka wyczyszczona. Byłby to rzadki wyjątek, ale możliwe.

– Alana, czy zgłosiłaś to na policję?

– Nie. Wtedy byłam zbyt przerażona – ciągnie Alana. – Łatwo wpadał w złość i wiedziałam, że jeśli raz pozwolił, by puściły mu nerwy, to może się to zdarzyć ponownie. Po prostu chciałam z nim skończyć. Po tym wieczorze zerwaliśmy ze sobą i nie widziałam go od tamtej pory.

– I cóż z tego? – prychna Barbetti. – Nie możecie mi wmówić, że jesteśmy tymi samymi osobami, co w wieku osiemnastu lat. Ludzie się zmieniają. Jestem pewien, że był to dla niego dzwonek alarmowy. Wyraźnie żywił szacunek dla systemu prawnego, skoro się tak poprawił i złożył przysięgę.

– Może – wtrąca gospodyni programu. – Korupcja istnieje w niemal każdym wydziale, na niemal każdym poziomie.

– To ogólnik – odpowiada Vince. – Uważaj na to, co mówisz, Jeannie.

– Trzymajmy się tematu – mówi Lindsey. – Musimy znaleźć Meredith. Ktoś gdzieś tam wie, co się wydarzyło. Ktoś, gdzieś tam ją widział. Powinniśmy znów udostępnić jej fotografię w telewizji. Johnny, czy możesz to zrobić? Dziękuję.

Na fotografii, wyraźnie skradzionej z Facebooka, moja siostra uśmiecha się od ucha do ucha w dniu jej ślubu. Stoi u boku Andrew.

– Chyba sobie żarty stroicie – mówię.

Nikt nie przypomina samego siebie w dniu ślubu. Jeżeli Meredith jest tam gdzieś, uwięziona przez jakiegoś wariata, szczerze wątpię, że włosy ma upięte w górze i nosi pełny makijaż od Chanel.

Idioci.

– Musimy rozważyć fakt, iż być może to żaden z nich – wtrąca się czwarty gość, mężczyzna z kręconymi siwymi włosami i okularami

o grubych soczewkach.

– Dziękuję – mrużę pod nosem, unosząc ręce w górę.

– Oczywiście – zgadza się Żółty Krawat. – Ale w tej chwili zaczyna nam brakować czasu. Cała sprawa niedługo zastopuje, bo i tak już lecimy na oparach. Musimy pracować z tym, co mamy, inaczej nigdzie nie dojdziemy.

– Ale jeśli to, co mamy, jest bezużyteczne... – zaczyna facet z kręconymi włosami.

– To jest przygnębiające. – Znów sięgam po pilota.

– Chcę to usłyszeć. – Mama zaciska usta i rzuca mi spojrzenie prowokujące mnie do dotknięcia pilota. – To interesujące, zobaczyć, co oni myślą. Nigdy nie wiadomo, może któreś z nich powie coś, co wreszcie będzie miało jakiś sens.

Wzdycham głośno i siadam przy stole kuchennym. Ostatnio to właśnie tutaj się przeważnie wszyscy gromadzimy, zupełnie jakbyśmy przesiadywali tu w oczekiwaniu na telefon, pukanie do drzwi, wizytę kogoś, kto oznajmiłby, że znaleźli Meredith całą i zdrową, albo na jakiś nagły zwrot w tej sprawie, coś, czego nigdy się nie spodziewaliśmy.

Kiedy matka odwraca się do mnie plecami, wysyłam esemesa do Ronana i mówię, żeby włączył telewizję na kanał numer 222. Testuję go. Chcę się przekonać, czy jest zdenerwowany albo załamany tym, że jego brudy są prane w telewizji publicznej.

„Jestem trochę zajęty”, odpisuje i wysyła zdjęcie podjazdu przed swoim domem. Na ulicy jest pełno wozów transmisyjnych, zarówno ze stacji lokalnych, jak i ogólnokrajowych. Dziennikarze z mikrofonami mówią coś do kamer wycelowanych w ich twarze, mając za plecami dom Ronana.

Chryste.

– Hej, Andrew. – Głos matki sprowadza mnie na ziemię.

Stoi zastygnięty, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, przysłuchując się specjalistom, rozważającym, spekulującym i argumentującym, dlaczego winny jest Ronan, aby za chwilę wyjaśnić, dlaczego wszystkie tropy prowadzą do Andrew.

– Nie powinieneś tego oglądać. – Mama sięga do odbiornika, żeby go wyłączyć, ale Andrew już wychodzi, z wilgotnymi oczami, widocznie wstrząśnięty.

Szkoda tylko, że nie wiem, czy to łąy z powodu urażonego ego, czy łąy żalu.

A może coś zupełnie innego.

Rozdział 25

Meredith

Dwadzieścia miesięcy temu

Dzisiejszego poranka Andrew pocałował mnie powoli, czule, a potem kochaliśmy się w łóżku naszego noworocznego apartamentu hotelowego. Nie raz, ale dwa razy.

Ostatnio często to robiliśmy.

Tamtego dnia, gdy wyszłam z domu Ronana, pojechałam prosto do domu, przyrządziłam sobie gin z tonikiem i zaczęłam czekać na powrót Andrew do domu po pracy.

Tej nocy opowiedziałam mu o wszystkim – z wyjątkiem Ronana – od razu, gdy tylko wszedł do domu. Zrzuciłam na niego wszystko. Powiedziałam mu, że czuję się, jakbym go traciła, jakby przestał mnie kochać. Powiedziałam mu, że zastanawiam się, czy to dlatego, że chciał po prostu „żony do ozdoby”, pasującej do jego kolekcji samochodów. Powiedziałam mu, że zrobił się zbyt obojętny w łóżku. Powiedziałam mu o parach z Tajlandii i o tym, że nie chciałam być taka, jak ci ludzie.

A potem powiedziałam mu, że mnie traci. I że jeśli tego nie naprawimy, nasze małżeństwo się zakończy.

Andrew rzucił teczkę, podszedł do mnie i chwycił moje ręce. Mój mąż nie jest bojaźliwą osobą ani wylewnym, tkliwym człowiekiem. Jest biznesmanem – poważnym i doskonale kontrolującym swoje emocje.

Jednak w tamtej chwili, daję słowo, wyglądał na absolutnie przerażonego na myśl, że miałby mnie stracić.

– Nie doceniałem cię – powiedział. – Byłem egoistą przez ten ostatni rok i zdaję sobie z tego sprawę. Zamierzam to naprawić. Obiecuję.

Od tamtej chwili Andrew zaczął się zachowywać jak mąż roku. Przynosi mi kawę do łóżka przed wyjściem na poranny jogging. Zabiera mnie na weekendowe wyjazdy tylko we dwoje. Nie spieszy się w łóżku i upewnia się, że kiedy kończymy, jestem w pełni – jeśli nie bardziej – usatysfakcjonowana.

Jak dotąd wszystko gra.

Poza tymi krótkimi cichymi chwilami, kiedy do mojego umysłu zakradają się myśli o Ronanie. Nie pomaga też fakt, że widuję go wszędzie, zawsze w nieoznaczonym samochodzie policyjnym, w czarnym garniturze, z odznaką zwisającą na szyi.

Kiedyś zobaczyłam go na światłach. Czułam jego wzrok na sobie.

Nie mogłam się zdobyć na pomachanie mu, uśmiech lub nawet danie mu do zrozumienia, że go widzę.

Nie to, że nie chciałam, ale ten rozdział mojego życia został zamknięty. Drzwi zatrzaśnięte.

Ronan McCormack był tylko fazą, lekkomyślną decyzją, która wyrwała się spod kontroli.

A ja nie jestem już tamtą dziewczyną.

Jestem panią Price. Teraz i zawsze.

Wygrzebuję się z łóżka hotelowego w ekskluzywnym małym hoteliku w Greenwich Village, rozsuwam zasłony i wpatruję się szesnaście pięter w dół na chodnik miejski, wypełniony ludźmi zajętymi własnymi sprawami.

Ja też stanę się jedną z tych osób.

Przyjemnie jest poczuć się znów normalnie.

*

– Czy ty nigdy nie dzwonisz z uprzedzeniem? – Harris wywraca oczami, kiedy później, tego poranka wkraczam do Steam Coffe and Tea. Nigdy nie jestem pewna, czy żartuje, czy rzeczywiście uważa za irytujące to, że zawsze pojawiaam się bez zapowiedzi, ilekroć jestem w mieście.

– To byłoby nudne – odpowiadam.

– Wiesz, że G. nie znosi niespodzianek.

Wzruszam ramionami.

– Ale ja je uwielbiam, a G. mnie kocha, więc wszystko jest w jak najlepszym porządku.

– Nie ma jej tutaj. – Odwraca się do mnie plecami, przyrządzając cappuccino dla zniecierpliwionej, tupiącej stopą kobiety. Zasiadam przy pustym barze z mocnym postanowieniem wyprowadzenia go z równowagi tylko dlatego, że mogę.

– Gdzie poszła? – pytam.

– Załatwia sprawy. – Znosi napój do klientki, obdarzając ją czarującym uśmiechem; takim, dla którego kobieta chciałaby powracać tutaj raz po raz.

Nie jestem fanką Harrisa, ale nie mogę zaprzeczyć, że jest idiotycznie wręcz przystojny. Nie wygląda jak model z plakatów na Times Square, już raczej jak seksowny nerd w stylu Josepha Gordona-Levitta. Potrafi dyskutować na każdy temat ze swobodą, zna miasto, jakby mieszkał tu od urodzenia, maluje niesamowite abstrakcyjne akwarele, umie ugotować potrawy z każdego rodzaju kuchni na świecie i jego jedzenie jest dużo smaczniejsze niż to na wynos, potrafi naprawić niemal wszystko i czyta jedną książkę dziennie.

Jak ma na to wszystko czas? Nie mam pojęcia, ale doceniam urok jego osobowości.

Wiem, co moja siostra w nim widzi.

Harris jest magikiem. Jest mądry. Jest siatką bezpieczeństwa.

Greer nigdy nie miała ojca, do którego mogłaby przyjść, gdy potrzebowała pomocy z pracą domową albo gdy jej lodówka się zepsuła i zaczął się z niej wylewać płyn na całą podłogę, a jej nie było stać na wezwanie fachowca.

Nigdy nie miała ojca, który chwaliłby jej inteligencję bardziej niż jej urodę, który mówiłby jej, żeby nigdy nie osiadała na laurach i zawsze pięła się na sam szczyt.

Nigdy nie miała ojca... ale miała Harrisa.

– Kiedy zamierzacie wrócić z Greer do siebie? – Wspieram brodę na dłoniach i puszczam do niego oczko.

– Ta szansa minęła bezpowrotnie – odpowiada, nie patrząc mi w zaciekawione oczy.

– Tylko że wcale się tak nie zachowujesz. Nadal ją kochasz. Wiem, że tak. A ona nadal kocha ciebie. Kocha cię do szaleństwa. Wiem, że to wiesz.

Harris potrząsa głową i wyciera blat ściereczką w czerwone paski.

- Nie wierzę w małżeństwo.
- Och. A więc jesteś jednym z *tych* facetów.

Prycha.

– Małżeństwo jest przestarzałą koncepcją. Ludzie nie są stworzeni do spędzania całego życia z jedną osobą. Po prostu nie. Nikt nie powinien do nikogo należeć. Jeżeli kogoś kochamy, możemy z nim być, jeśli tego chcemy, ale nie potrzeba do tego kosztownego pierścionka ani głupawego kawałka papieru, który człowiek odkłada do szuflady i nigdy więcej do niego nie wraca.

Zabawne, że to mówi, ponieważ przez jakiś czas on i Greer myśleli o tym, żeby zalegalizować swój związek. Cóż, najwyraźniej ludzie się zmieniają, a wraz z nimi również i opinie.

– Ale to romantyczne – odpowiadam. – Znak pełnego zaangażowania.

– Najwyraźniej mamy zupełnie inne wyobrażenie o romansie.

– Najwyraźniej. – Wstaję i zaglądam za bar. – Hej, Harris. Jeżeli ci się nudzi, to może zrobisz mi mrożone chai?

Poprosiłabym go o *Mgłą Londyńską*, ale nie potrafię znaleźć przyjemności w jej picciu bez wspomnienia o Ronanie, a ostatnio naprawdę nieźle sobie z tym wszystkim radziłam.

Harris garbi się nieco. Chyba udaje, że się wkurzył, ale i tak przyrządza dla mnie napój. Chwilę później stawia go przede mną i wita się ze stojącą przy kasie kobietą w mokasynach od Gucciego.

We wszystkich innych kawiarniach mają baristów, kasjerów – cały zestaw. Ale to miejsce jest ich statkiem flagowym (marne pięćdziesiąt pięć metrów kwadratowych) i Harris lubi osobiście obsługiwać klientów.

Poza tym lubi się rządzić i przez cały czas musi wiedzieć, co się dzieje. Upewnia się, że kawa jest warzona w idealnej temperaturze 96 stopni Celsjusza i że żadna porcja herbaty nie parzy się dłużej niż trzy do pięciu minut.

Może jest to najmniejsza ich kawiarnia, ale zarabia najwięcej i Harris nie waha się przypisać sobie za to zasługi.

Wraca, aby przyrządzić dla kobiety przy kasie podwójną mrożoną mokkę. W nagrodę dostaje dwudziestodolarowy napiwek.

– Wracając do Greer – podejmuję.

Harris zaciska zęby.

– Musisz przyznać, że zwodziłeś ją przez całe lata.

– Według czyjej opinii?

– To nie jest kwestia opinii. – Popijam moje mrożone chai. Jest idealne. Może jednak wcale mnie nie nienawidzi? Albo po prostu ma świra na punkcie jakości. Pewnie to drugie. – To fakt.

– Nie jestem pewien, czego po mnie oczekujesz – odpowiada. – Pracujemy razem. Zawsze jesteśmy razem. Greer jest moją najlepszą przyjaciółką. Zapewniam cię, że nikt tu nikogo nie zwodzi. To po prostu... nasze życie. W tej chwili taki układ nam odpowiada. Poza tym, czy muszę ci przypominać, że to Greer zdecydowała o wyprowadzce?

Wzdycham, wspominając lekką zmianę tonu mojej siostry za każdym razem, gdy wspomina Harrisa. Nadal go kocha. Nadal ma nadzieję. A kiedy tak mu się w tej chwili przyglądam, widzę, że nie ma najmniejszego zamiaru wrócić do ich relacji z przeszłości. Gdyby chciał odzyskać Greer, bardziej by o nią walczył. Jeśli potrafi to zrobić dla organizacji walczących o klimat, może również walczyć o ukochaną kobietę.

– Czy ktokolwiek powiedział ci kiedyś, że jesteś dupkiem? – pytam. – I egoistą.

– Nigdy. – Harris uśmiecha się ironicznie.

– A to prawda. – Upijam nieco chai. – To dlatego, że jesteś jedynym chłopcem.

– Słucham?

– Jesteś jedynym facetem w rodzinie. W dodatku najmłodszym. Uważasz, że wszystko kręci się wokół ciebie. Nigdy nie musiałeś się z nikim dzielić. Właśnie dlatego jesteś takim dupkiem.

– Rany. – Milknij na chwilę. – To... to było dość obcesowe, Meredith.

– Myślę, że mógłbyś być miłszy – odpowiadam. – Ale musisz nad tym popracować.

– Ja *jestem* miły. – Unosi jedną brew.

– Nie dla mnie.

– Traktuję cię obcesowo tylko dlatego, że mi zależy. Jesteś jak moja młodsza siostra, której nigdy nie miałem. A Greer cholernie się stresuje, kiedy robisz różne głupoty jak... no nie wiem... wyjście za męża za faceta

dwa razy od siebie starszego.

Opada mi szczęka.

– Serio, Harris? Zamierzasz wciągnąć w to mojego męża?

– Nie twojego męża, tylko twój związek małżeński – odpowiada – To trochę jak żart, nie sądzisz?

Potrząsam głową i spuszczam wzrok. Moje małżeństwo nie jest żartem, ale jego słowa bołą.

Rozlega się dzwonek przy drzwiach. Do środka wchodzi Greer z telefonem przyklejonym do ucha. Przechodzi obok mnie, nawet na mnie nie spoglądając. Chwilę później zatrząskuje za sobą drzwi do biura.

Zsuwam się z wysokiego krzesła i idę za nią, wchodząc do środka. Greer nie uśmiecha się na mój widok. Nie wydaje się zaskoczona ani speszona. Kończy rozmowę i ukrywa twarz w dłoniach.

– Co? Co się stało? – pytam.

– Właśnie skończyłam rozmowę z naszym księgowym – mówi. – Musimy zacząć zamykać nasze kawiarnie.

– Kawiarnie... w liczbie mnogiej... w sensie, więcej niż jedną? – upewniam się.

Greer zakłada ramiona na piersi i odchyła się na oparcie. Jej oczy lśnią.

– Tak. Przynajmniej trzy z pięciu.

– Dlaczego?

Potrząsa głową.

– Zyski poszły w dół. Niektóre kawiarnie się nie spisują.

– No dobra, może po prostu musisz zacisnąć pasa. Skoncentruj się na tych, które przynoszą zyski.

Greer milczy, kisząc się w swoim poczuciu przegranej.

– Chodź, napijmy się czegoś. Ja stawiam – proszę. – Może znajdę trochę xanaxu w torebce, weźmiesz sobie, jeśli będziesz chciała.

Wbija we mnie bladoniebieskie oczy i zdaje sobie sprawę, że zmieniłam się w jedną z tych kur domowych jadących na lekach i w jakiś sposób zdolnych uzyskać każdy ich rodzaj od zaufanego lekarza rodzinnego, praktycznie na każde skinienie.

– Żartuję – mówię, chociaż to nieprawda. – Mimo wszystko, wybierzmy się gdzieś, na miasto. Harris i tak zachowuje się jak dupek.

– Nie mam głowy do was dwojga – mówi. – Nie dzisiaj.

– Żartuję – znów kłamię. – Harris jest super. Właśnie rozmawialiśmy o tobie.

Te cztery słowa przyciągają jej uwagę i pomagają zapomnieć o rozpaczy.

Biorę ją pod łokieć, pomagam wstać z krzesła i chwytam jej torebkę.

– Chodź. Napijemy się czegoś i wszystko ci opowiem.

Rozdział 26

Greer

Dzień ósmy

Strona internetowa „Szukamy Meredith Price” jest dziś wyjątkowo pełna aktywności. Od czasu upublicznienia informacji o Ronanie każda kablówka w kraju odświeża i przypomina te same pokręcone teorie, a ludzie nie mogą się nasycić.

Według ankiety przeprowadzonej przez CNN, osiemdziesiąt cztery procent widzów wierzy, że to Ronan stoi za zniknięciem Meredith.

Kładę telefon na stole kuchennym i w tym momencie do kuchni wchodzi mama, a za nią Wade. Jest poranek i przyszli zrobić sobie śniadanie. Nie mam pojęcia, jak mogą jeść normalnie w takim momencie, ale moja matka w tej chwili iście po mistrzowsku wypiera rzeczywistość.

Szufladkuje.

Wszyscy to robimy.

Szok odebrał mi chęć jedzenia. Tak właśnie się dzieje, kiedy jestem zestresowana. Moje ciało się wyłącza. Nie śpi i nie odżywia się. Wchodzi w tryb przeżycia, wysyłając do mózgu sygnały o pragnieniu, przypominając mi o wypiciu wody od czasu do czasu.

– Greer, chcesz tost? – Mama wyciąga bochenek wiejskiego chleba ze spiżarki.

– Nie, dziękuję.

– Musisz coś jeść. – Cmoka z niezadowoleniem. – Jesteś cienka jak patyk.

– Cóż, tak jakby koncentruję się w tej chwili na ważniejszych rzeczach.

– Wszyscy to robimy, Greer – mówi Wade. Nienawidzę sposobu, w jaki

wypowiada moje imię. Jakby chciał zostać moim przyjacielem. – Ale pamiętaj, że mózg funkcjonuje lepiej, kiedy masz pełny żołądek. To naukowo udowodniony fakt.

Wczoraj, kiedy o drugiej nad ranem obudził mnie burczący z głodu żołądek, próbowałam zjeść owsiankę, ale po trzeciej łyżce poczułam, że za chwilę wszystko wróci tą samą drogą, którą weszło, więc przestałam jeść.

– Zrobię sobie coś później – mówię na odczepne. Kątem oka widzę sylwetkę Andrew.

– Dzień dobry, Andrew. – Matka zaciska usta. Przemawia do niego, jak do pudelka-maskotki albo do dwulatka. – Jak ci się spało, kochany?

Pociera jego plecy, jakby był dzieckiem, pomimo tego, że dzieli ich zaledwie piętnaście lat, plus minus.

Andrew mamrocze zaspane „dzień dobry”, a potem podchodzi do wbudowanej kawiarki obok lodówki. Przyrządza sobie filiżankę espresso i siada obok mnie przy stole.

– Kontaktował się z tobą ostatnio ten nowy detektyw? – pytam. – Jak on się nazywa?

Spogląda na mnie. Ciemne kręgi pod jego oczami są dziś wyraźniejsze niż kiedykolwiek.

– Bixby. Tak, wczoraj – odpowiada. – Nadal pracują nad sprawą.

– To wszystko, co ci powiedzieli? Że nadal pracują nad sprawą? – Zaczyna mnie już boleć szczęka od ciągłego zaciskania zębów. – A co dokładnie robią? W jaki sposób próbują ją znaleźć?

Andrew upija espresso, wpatrując się w swój uroczy ogród za domem. Mgła przesłania góry, wystają znad niej tylko ośnieżone szczyty, ale i tak wygląda to pięknie, jak na taki obrzydliwy dzień.

– Przez cały tydzień grupy poszukiwawcze przeczesywały lasy w okolicy – wyjaśnia. – W większości ochotnicy, pracowali przez całą dobę. Ludzie przyjeżdżają tu na pomoc z całego świata. Ratownicy wykorzystują kamery na podczerwień, czujniki ciepła i tym podobne. Nie siedzą na tyłkach, czekając na telefon, tyle mogę ci obiecać.

Wydaje się mną zirytowany, ale to on udzielił mi ogólnikowej odpowiedzi, więc nie mam poczucia winy.

– Dzisiaj wysyłają psa tropiącego – mówi.

– Do poszukiwania zwłok?

– Coś w tym stylu.

– A więc szukają ciała. – Serce ściska mi się ze smutku, nie dlatego, że podzielałam ich zdanie, ale dlatego, że oni uznali, iż Meredith nie żyje.

– Szukają wszystkiego, co mogliby znaleźć. – Andrew wzdycha, unikając mojego ostrego spojrzenia.

– A dlaczego *ty* nie szukasz? – pytam. – Wygląda na to, że ci się upiekło i cały ciężar winy spadł na Ronana. Teraz już możesz bezpiecznie wyjść na ulicę.

– Greer – karci mnie matka, ale nie wywiera to na mnie żadnego wrażenia. Rzadko kiedy tak się działo, nawet gdy byłam dzieckiem. Nigdy nie potrafiłam znaleźć w sobie szacunku dla niej ani traktować jej poważnie. Nic się od tamtej pory nie zmieniło.

Nastrój Andrew zmienia się gwałtownie. Wstaje od stołu i wali pięścią w drewno.

– *Przestań.*

– Co mam przestać? – Unoszę brwi. – Wskazywać na fakty, których nikt inny nie chce przyjąć do wiadomości? Szukać mojej siostry? Co, Andrew? Co mam przestać?

Wpatruje się we mnie z gniewem.

– Przestań się zachowywać jak pieprzona suka.

Rusza w kierunku drzwi, ociągając się, z pięściami w powietrzu i zaciśniętymi ustami, jakby chciał powiedzieć coś więcej. Ale powstrzymuje się. Ramiona opadają mu wzdłuż ciała, rozluźnione.

Isabeau przysiadła się do stołu. Jej ciemne włosy są zmierzwiłone po nocy spędzonej w łóżku z baldachimem. Ziewa i przygląda się nam obojgu, jakbyśmy stanowili jej osobistą rozrywkę.

– To nie czas i miejsce – mówi Wade, kiwając głową w stronę córki Andrew. – Może powinniście dokończyć tę rozmowę na osobności.

– Nie ma nic więcej do powiedzenia. – Andrew tnie dłonią powietrze. – Moja żona zaginęła, Greer. Jestem pod szaloną presją i ścisłym nadzorem. Czy ty masz pojęcie, jak to jest? A na dodatek siedzisz tu sobie, oceniasz mnie i patrzysz na mnie tak, jakbym to ja miał coś wspólnego z tym wszystkim. Dlaczego mam ci pozwolić tu zostać?

– Andrew... – Matka staje w mojej obronie, bodaj po raz pierwszy od dziesięcioleci. – Nie mówmy niczego, czego moglibyśmy potem żałować.

– Przykro mi, Brenda – spogląda na nią. – Nie mogę. Nie mogę tego dłużej znosić. Greer musi odejść. Przynajmniej... na jakiś czas.

Kurwa mać.

Hotele w tej okolicy są niesłychanie drogie. Najtańszy życzy sobie 500 dolarów za noc poza sezonem, z tego co widziałam. A my jesteśmy w środku najlepszego sezonu zimowego.

Nie stać mnie na hotel.

Ledwie daję radę płacić czynsz za moją kawalerkę.

Co ważniejsze, nie mogę pozwolić sobie na opuszczenie kilku dni poszukiwań Meredith.

– Może posunęłam się za daleko – mówię. – Może zabrzmiało to nieco zbyt intensywnie. Przepraszam. – Usiłuję spojrzeć mu w oczy, ale Andrew nie odwzajemnia spojrzenia. – Pojadę do domu na kilka dni. Zniknę ci z oczu. A kiedy wrócę, możemy zacząć od nowa i spróbuję lepiej pamiętać o tym, przez co przechodzisz.

Na myśl o wyjeździe stąd bez odpowiedzi na tyle pytań i bez świadomości, że jakkolwiek zbliżyliśmy się do odnalezienia mojej siostry, skręca mi się w żołądku, ale ciężki oddech Andrew i jego chłodne spojrzenie podpowiadają mi, że potrzebuje przestrzeni. A ja muszę znaleźć jakąś metę, do czasu znalezienia Meredith.

Zaciska bardziej usta i kiwa głową.

Wracam do mojego pokoju, pakuję walizkę i rezerwuję lot do domu.

Wyjeżdżam jeszcze tej nocy.

Rozdział 27

Meredith

Osiemnaście miesięcy temu

Jest w domu.

Na stole kuchennym leży otwarta koperta z listem od McCraya, Predegasta i Van Clefa – obrońców z urzędu. Przesuwam palcami po rozdartym papierze.

– Hej. – Andrew przechodzi obok mnie, z teczką w lewej ręce. Całuje mnie w czubek głowy. – Jak ci minął dzień?

Nie odpowiadam. Krew nadal się we mnie gotuje po moim najnowszym odkryciu, zaledwie godzinę temu.

Nuda popchnęła mnie wcześniej do sprzątanía i większość dnia spędziłam na porządkowaniu wszystkiego, co mogłam znaleźć: biurek, szuflad, szaf. Ale kiedy weszłam do gabinetu Andrew i znalazłam otwartą kopertę sprzed sześciu miesięcy, zaadresowaną do mnie, ukrytą pod górą papierzysk w dolnej lewej szufladzie, mój cały świat wywrócił się do góry nogami.

– Dlaczego ten list był w twoim gabinecie? – pytam. – I dlaczego, do cholery, był otwarty?

Przesuwam kopertę w jego kierunku, obserwując, jak mruży oczy i garbi się lekko.

Andrew wzdycha, siada obok mnie i pociera policzki, zbierając myśli.

– Lepiej, żebyś miał dla mnie cholernie dobre wytłumaczenie. – Widzę krew. Nic, tylko czerwień. Nigdy nie czułam się tak bardzo przez niego zdradzona. Co jeszcze zrobił, o czym nie mam pojęcia?

W kopercie był list od prawnika mojego biologicznego ojca, przypominający o funduszu powierniczym, do którego miałam uzyskać

dostęp w dniu dwudziestych szóstych urodzin.

Nigdy nie powiedziałam Andrew o tych pieniądzach.

Nikommu o tym nie powiedziałam.

Greer i matka były jedynymi osobami, które zdawały sobie z tego sprawę, i tak właśnie miało pozostać.

Kobieta warta pięciu milionów mogła okazać się niebezpiecznym towarem w nieodpowiednich rękach. Może jestem młoda, ale z pewnością nie naiwna.

– Myślałem, że to w sprawie rozwodu – powiedział. – Nie chciałem zostać niemile zaskoczony.

Wywracam oczami i śmieję się z niedowierzaniem.

– Serio, Andrew? To jest twoje usprawiedliwienie?

– Tak. – Wygląda, jakby mówił szczerze, ale ja tego nie kupuję.

– To poważne naruszenie prywatności – mówię.

– Przepraszam, Meredith. Naprawdę.

Łatwo mógłby poruszyć sprawę funduszu, nakrzyczeć na mnie za to, że trzymałam to przed nim w tajemnicy, ale nie robi tego, a ja nie jestem pewna, dlaczego. Może pięć milionów to dla niego kropla w morzu, niewarta zachodu?

Wstaję od stołu. Nie mam najmniejszej ochoty być blisko niego. Ale Andrew idzie za mną i sięga po moją dłoń. Wyrrywam się i ruszam w kierunku schodów.

– Gdzie idziesz?

– Muszę pomyśleć. – Zdaję sobie sprawę z tego, jak pełna hipokryzji jest moja frustracja. Jestem na niego zła za to, że coś przede mną ukrył, chociaż ja robiłam to samo w stosunku do niego przez cały ten czas. Mimo wszystko czuję się zdradzona. Muszę zostać sam na sam ze swoimi myślami, przetrwać to wszystko i zastanowić się, co to oznacza dla przyszłości naszego małżeństwa.

Może pozostali mieli rację. Może nie powinniśmy być razem. Małżeństwo zbudowane na bazie tajemnic nie może przetrwać.

– Przykro mi. – Przepraszam mnie znowu, co jest niezwykle, ponieważ Andrew Price rzadko kiedy kogokolwiek przepraszam. Idzie tuż za mną, tak blisko, że czuję ciepło jego ciała, jego intensywną energię.

Zatrzymuję się w połowie schodów.

– Proszę cię, naprawdę muszę zostać sama. – Spoglądam na niego.

– Nie. Porozmawiamy o tym. – Znów sięga po moje ramię, chwytając mnie za nadgarstek i ściskając tak mocno, że niemal uginają się pode mną kolana.

Wyszarpuję rękę, pocieram bolącą skórę i przykładam do piersi.

– Nigdy więcej nie dotykaj mnie w ten sposób.

Po raz pierwszy w jego spojrzeniu widzę bezbronność i zastanawiam się, czy naprawdę tak się boi, że mnie straci. Może jest bogatszy niż sam diabeł, ale wie, że ja również odziedziczę niedługo sporą sumkę, co oznacza, że nie może mnie utrzymywać dużo dłużej na smyczy i ta niepewność nim wstrząsnęła.

Andrew lubi się mną zajmować. Podoba mu się to, że go potrzebuję.

A teraz, kiedy zdaje sobie sprawę, że przestanę, że traci nade mną przewagę, zaczyna go to przerażać.

Jesteśmy małżeństwem półtora roku, ale dopiero teraz zaczynam dostrzegać brak pewności siebie u tego wpływowego, czarującego, odnoszącego sukcesy mężczyzny. Jego kompleksy sięgają głębiej, niż sobie wyobrażałam.

– Powinieneś przenocować dzisiaj w domku gościnnym – mówię, a potem odwracam się, wspinam po schodach na górę, idę do naszej sypialni i zamykam za sobą drzwi na klucz.

Wstrzymuję oddech i przykładam ucho do drzwi, nasłuchując dźwięku kroków, oddechu, czegokolwiek, co wskazywałoby na to, że jeszcze czegoś próbuje.

Ale po drugiej stronie panuje cisza.

Zdejmuję z siebie ubranie, nupuszczam do wanny najgorętszej wody, jaką będę w stanie znieść, a kiedy wychodzę z kąpieli, wyglądam przez okno wychodzące na tyły domu. W domku gościnnym palą się światła i widzę cień Andrew za zasłonami.

To dziwne uczucie, mieć przewagę. Kontrolę.

Kładę się do łóżka i przyciskam telefon do piersi. Moje ciało zapada się w materac, jakby nosiło w sobie ciężar całego świata.

Muszę z kimś porozmawiać i zastanowić się, co mam teraz zrobić.

Zostać? Odejść? Czy przesadnie reaguję? Jeżeli zadzwonię do mojej siostry, wygłosi mi wykład, będzie naciskała na to, żebym rzuciła Andrew, i zacznę nienawidzić go jeszcze bardziej niż do tej pory. Jeżeli zadzwonię do Allison, będzie wspominała tę chwilę przy każdym spotkaniu, a ponieważ jest moją jedyną przyjaciółką tutaj, sytuacja może się zrobić nieco niewygodna. Moja matka udziela najgorszych porad pod słońcem, a poza tym nie potrafi za nic w świecie utrzymać tajemnicy.

Potrzebuję obiektywnej oceny, kogoś, kto mnie wysłucha i nie powie mi tego, co chcę usłyszeć, ani nie będzie mnie osądzał, ponieważ jest zbyt blisko, żeby zachować obiektywizm.

Rzucam się z boku na bok, kiedy nagle przychodzi mi na myśl Harris.

Nie obchodzę go zbyt, co oznacza, że nie jest stronniczy. Poza tym nigdy nie boi się walić prosto z mostu.

A tego właśnie w tej chwili potrzebuję.

Brutalnej szczerości.

Przeszukuję moją listę kontaktów i znajduję jego imię. Mogę policzyć na palcach obu rąk ilość rozmów telefonicznych, jakie z nim przeprowadziłam, ale w tej chwili jest moją najlepszą opcją.

Moją jedyną opcją.

W Nowym Jorku jest niemal dwudziesta. Może nawet jeszcze nie wrócił z pracy, ponieważ nowojorczyki piją kawę w różnych porach dnia, ale zamierzam zostawić mu wiadomość. Jeżeli nie oddzwoni, to pewnie dlatego, że nie będzie miał ochoty ze mną rozmawiać – i nie ma sprawy, ale muszę spróbować.

Wybieram numer. Słyszę dwa sygnały i Harris odbiera telefon.

– Harris. – Nagle brakuje mi tchu. – Nie spodziewałam się, że odbierzesz.

– Co się dzieje? – Po raz pierwszy odzywa się do mnie normalnym tonem, a nie jakby mnie nie znosił.

– Masz chwilkę, żeby porozmawiać?

– Jeżeli chodzi o Greer, to nie – odpowiada.

– Nie chodzi o Greer.

Milczy.

– Potrzebuję porady.

Szczękanie garnków i cicha jazzowa muzyka w tle podpowiadają mi, że

jest w domu, zapewne szykuje sobie kolację.

– Jesteś sam? – Tak naprawdę chcę zapytać: „Czy ona jest z tobą?”.

– Jestem sam. – Słyszę szum wody w kranie.

– Mam kilka spraw, które muszę z siebie zrzucić, i nie mam z kim o tym porozmawiać – ciągnę.

– Czy mogę być z tobą szczerzy? – pyta, włączając palnik gazowy. – Nigdy nie znałaś się dobrze na ludziach, Meredith. Twoje związki zawsze były w najlepszym przypadku powierzchowne. Nie miały żadnej głębi i dlatego trwały tak krótko. Z iloma osobami się zaprzyjaźniłaś w Glaciers Parku?

– Z jedną.

– No właśnie. A dlaczego nie dzwonisz do tego przyjaciela, tylko do mnie?

– Nie czułabym się komfortowo, rozmawiając z nią o tym wszystkim.

– Aha, rozumiem. – Jego pogardliwy ton jest niemal niemożliwy do zignorowania, ale próbuję. – No dobrze, a w czym mogę pomóc? Cóż to za brutalną rzeczywistość mam zaszczyt ci dziś przedstawić?

Wzdycham i zaczynam, zbierając się w sobie i szykując na psychiczny wycisk.

– Mam problemy z małżeństwem.

Milczy przez chwilę.

– Mów dalej.

– Andrew się zmienił. Nie jest tą samą osobą, którą poślubiłam.

– Nikt nigdy nie pozostaje taki sam, Meredith. On pewnie myśli o tobie dokładnie to samo.

– Na początku była między nami ta ciepło-zimna dynamika, której nie mogłam pojąć – ciągnę. – Ale dzisiaj znalazłam list zaadresowany do mnie, od prawnika. Andrew przejął go, stworzył, a potem schował przede mną.

– Co było w liście?

Nabieram powietrza w płuca, zastanawiając się, czy powinnam podzielić się z nim tą informacją. O ile wiem, Greer nigdy nie wspomniała słowem Harrisowi o moim funduszu. Kazałam jej przysiąc, że zachowa tajemnicę, i ufam jej.

Ale w tej chwili to ważne.

Zmienia całą sytuację.

– Dowiedział się, że w przyszłym roku odziedziczę trochę pieniędzy. Całkiem sporo, tak naprawdę. Nie powiedziałam mu o tym, kiedy się pobieraliśmy, bo nie chciałam, żeby widział mnie w innym świetle. Poza tym on sam jest bogaty. Nie potrzebuje moich funduszy. Nie sądziłam, że to będzie istotne.

– Wchodzenie w małżeństwo z tajemnicami, zwłaszcza takimi, które dotyczą pieniędzy, to szykowanie się na klęskę – mówi Harris. – Nie powinniście być razem, chyba że oboje was stać na brutalną szczerłość wobec siebie. Inaczej powinniście każde pójść swoją drogą. Kiedy znika zaufanie, nie zostaje nic.

– Jestem na niego wściekła, Harris – mówię. – Ale nie wiem, czy już chcę się poddać. To nie fair z mojej strony, złościć się na niego.

– Dlaczego? – Prycha. – Otwarcie czyjegoś listu jest wykroczeniem federalnym. Ukrywanie korespondencji przed odbiorcą popycha to na całkowicie nowy poziom.

– Nie byłam idealną żoną.

– To znaczy? – Słyszę brzęczenie metalowego ubijaka uderzającego o stalową miskę.

– Kilka miesięcy temu miałam... przygodę.

– Romans, Meredith. Miałaś romans. Nie owijajmy rzeczy w bawełnę. Nic ci to nie pomoże, jeśli nie potrafisz przyznać się do swoich wyborów.

– W porządku. Romans. Miałam romans – mówię cicho, pomimo że Andrew jest w domku gościnnym. Nigdy przedtem nie wypowiedziałam tego słowa. Romans.

Pozwalam, żeby jego brzmienie przesiąkło moje kości.

– Żałuję tego. Zawróciło mi to w głowie. Popełniłam błąd. Ale nigdy nie powiedziałam o tym Andrew.

– A powinnaś.

– To byłby koniec, nie sądzisz? Nie potrafilibyśmy się z tego wykaraskać – mówię. – Nigdy nie patrzyłby na mnie w ten sam sposób i nigdy już by mi nie zaufał.

– Czy wyobrażasz sobie siebie jako jego żonę do końca życia? – pyta. – Na litość boską, przecież jesteś z nim od półtora roku czy coś w tym stylu?

I już zdążyliście mieć te wszystkie problemy? Ocknij się, Meredith. Wysłał za mąż za niewłaściwego mężczyznę. Prawdopodobnie z niewłaściwych powodów. Do tego masz również poważny kompleks ojca i teraz musisz ponieść konsekwencje swoich działań.

Harris przemawia do mnie w sposób, w jaki wyobrażam sobie, że robiłby to mój ojciec. A przynajmniej ten wyobrażony przeze mnie ojciec. Widziałam go jedynie na zdjęciach, ale wygląda na gościa, który nie wspiął się na sam szczyt wyłącznie dzięki szczęściu. Jest inteligentny. Ludzie nie próbują z nim zadzierać. Szanują go. Piszą o jego sukcesach w artykułach. Jest mentorem dla wielu ludzi. Osiągnął tak wiele, przynajmniej z tego, co wiem. Ludzie w Izraelu naprawdę cholernie go poważają.

Zawsze zastanawiałam się, jak traktuje moje przyrodnie rodzeństwo. Czy jest idealnym ojcem, zawsze obecnym i zapewniającym więcej niż tylko środki utrzymania?

Nie musiał o mnie zadbać w sensie finansowym, ale zrobił to.

Może nie chciał się ze mną spotkać, uznać faktu mojego istnienia, ale to, że ustanowił dla mnie fundusz powierniczy, wskazuje, że na jakimś poziomie zależy mu na mnie, w dziwny sposób, który łamie mi serce za każdym razem, gdy o tym pomyślę.

– Poza tym bądźmy szczerzy, jesteś młoda. Niektórzy mogliby nawet nazwać cię typowym milenialsem. Nie chcesz zaakceptować faktu, że na niczym się nie znasz i każda decyzja, jaką podejmujesz, angażuje twoje przewrażliwione ego – ciągnie Harris. – Zacznijmy więc od tego. Zaakceptuj fakt, że popełniłaś błąd. Zaakceptuj również to, że poniesiesz tego konsekwencje.

– Powinnam mu się do wszystkiego przyznać? – pytam.

– Tak. Jest twoim mężem. Ma prawo wiedzieć, że ostatnimi czasy zafundowałaś sobie przyjemność posiadania fiuta innego mężczyzny między nogami.

– Nie musisz być wulgarny.

– A jak sądzisz, w jaki sposób Andrew zareaguje? Czy urządzi ci prawdziwe piekło i dostanie szaleju? – pyta. – Znałem już wcześniej takich facetów. Wydają się całkiem zrównoważeni, a potem nagle... załamują się. A ci z największym ego załamują się najbardziej.

Spoglądam na nadgarstek. Jest cały czerwony i wiem, że będę miała siniaka. Pulsowanie bólu niemal już ustało.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam. – Nie znam go tak dobrze, jak sądziłam. Widziałam, jak denerwuje się z powodu różnych rzeczy, ale... to coś naprawdę dużego.

– Bądź ostrożna – prosi. – No dobra, zamierzam teraz zjeść kolację, jeśli nie masz już nic więcej do omówienia...

Podciągam kołdrę pod brodę i kładę się na poduszce.

– Nie, to wszystko.

Na razie.

– Dziękuję za rozmowę – dodaję.

– Nie ma sprawy.

– Harris, proszę, nie mów Greer o tej konwersacji – mówię, zanim zdoła się rozłączyć. – Domyśli się, że coś jest nie tak.

– Twój sekret jest ze mną bezpieczny.

Rozdział 28

Greer

Dzień ósmy

W drodze za miasto zatrzymuję się na posterunku, żeby spotkać się z Bixbym – detektywem, który zastąpił Ronana w prowadzeniu śledztwa. Ku mojemu zaskoczeniu zastaję go w poczekalni, paplającego o czymś z dyspozytorką, która najwyraźniej zrobiła sobie przerwę na kawę.

– Pan Bixby? – Spoglądam na etykietkę z nazwiskiem, zanim przenoszę wzrok na jego zadowolony tłusty uśmiezek.

– Tak. O co chodzi?

– Jestem siostrą Meredith Price. – Wyciągam dłoń, z wysiłkiem starając się zrobić dobre pierwsze wrażenie. Chcę, żeby mi ufał, żeby potrafił mi się zwierzać tak, jak robił to Ronan. – Greer Ambrose.

Jego uśmiech znika, a dyspozytorka mamrocze szybkie pożegnanie i znika w korytarzu. Detektyw potrząsa moją ręką.

– Harold Bixby.

Brzuch zwisa mu nieco nad paskiem do spodni, a materiał munduru opina się na jego ciele, trzymany w miejscu przez małe lśniące guziki.

– Andrew powiedział, że zabraliście dzisiaj na poszukiwania psa do tropienia zwłok?

Przygląda mi się uważnie.

– Wykorzystujemy wszystkie możliwości. To standardowe postępowanie. Nie oznacza jeszcze...

– W porządku. – Przerywam mu, zanim zdoła dokończyć. – Po prostu nie byłam pewna czy jest coś, o czym wiecie, ale jeszcze się z nami nie podzieliliście.

– Przekazujemy na bieżąco wszystko, co możemy, panu Price’owi – mówi.

– Czy jest coś, czego *nie możecie* przekazać? – Uśmiecham się niewinnie, jakby moje pytanie nie było wkurzająco nieustępliwe.

– Jeśli tak, to nie mógłbym tego pani powiedzieć. Dzielimy się wiadomościami wtedy, kiedy to możliwe.

– Tak czy nie, detektywie? – Uśmiecham się tak bardzo, że aż bolą mnie policzki. Pewnie wyglądam jak wariatka.

– Jak już powiedziałem, przekazujemy to, co możemy – odpowiada. – Nie jesteśmy w stanie powiadomić publiki o czymkolwiek, co mogłoby przeszkodzić śledztwu.

– Ale Andrew nie jest publiką, tylko jej mężem.

– Tak czy owak, mamy swoją pracę i musimy ją wykonywać w taki sposób, żeby nie zagrażać śledztwu. – Przeciąga kciukiem i środkowym palcem po kącikach ust i przechyla głowę na bok. – Nie chcę przez to powiedzieć, że mamy jakiegokolwiek dodatkowe informacje.

– Po prostu poprzedni detektyw mówił nam o wszystkich postępach na bieżąco.

– I ten detektyw jest w tej chwili na zwolnieniu z powodu swojego nieetycznego postępowania w sprawie, którą mu powierzono.

W porządku.

– Poszukujemy jej z takim samym zaangażowaniem, jak wy. Jeśli jest coś, co mogłoby nam pomóc, chcielibyśmy wiedzieć.

– Oczywiście, rozumiem to.

Ignoruję jego westchnienie i ramiona założone na piersi.

– W każdym razie, wyjeżdżam na kilka dni do domu, do Nowego Jorku. Jeżeli w czasie mojej tu nieobecności pojawią się jakieś nowe informacje, czy mógłby pan do mnie zadzwonić? Podam panu mój numer telefonu. Zawsze trzymam komórkę włączoną i mogę przylecieć tu następnym lotem.

Mój umysł produkuje okropny scenariusz... pies tropiący znajduje ludzkie szczątki... ja dowiaduję się o tym z jakichś wiadomości w kablówce, zanim ktokolwiek do mnie zadzwoni.

Gestem wskazuje na biurko recepcjonistki, która podaje mu długopis i karteczkę. Zapisuję mój numer i pełne imię i nazwisko, a potem dziękuję

mu wylewnie za *wspaniałe* postępy w sprawie.

Bixby składa kartkę na pół i wsuwa do kieszeni na lewej piersi. Założę się o milion dolarów, że zapomni o niej, dopóki nie wyłowi jej z pralki, przemokniętej i zamazanej.

– Dziękuję – powtarzam, wyciągając rękę po raz ostatni. – Doceniam pana pomoc we wszystkim.

Odwracam się do wyjścia i ruszam w stronę czekającej na mnie taksówki.

Po wszystkich wydarzeniach tego dnia nie miałam okazji powiedzieć Harrisowi o tym, że wracam. Nienawidzi niespodzianek tak bardzo jak ja, ale będzie musiał jakoś to przeżyć.

Poza tym chcę zobaczyć jego minę, kiedy się pojawię.

To bodaj jedyna rzecz, która pozwoli mi jakoś przetrwać cały ten wieczorny lot.

Rozdział 29

Meredith

Siedemnaście miesięcy temu

Nowy Jork bez Andrew jest... inny. Ale od kiedy list o funduszu powierniczym wypłynął na światło dzienne, Andrew popuszczał mi smyczy, dając mi przestrzeń, jakby obawiał się, że mnie straci, jeśli będzie zbyt mocno starał się mnie zatrzymać. Nie przyznał się wprawdzie do tego, ale wie, że mogłabym go zostawić w każdej chwili, gdybym tego chciała, i sędzę, że ta świadomość kazała mu wszystko ponownie sobie przemyśleć.

W zeszłym tygodniu podczas obiadu wspomniałam mimochodem, że zamierzam wybrać się na tydzień do mojej siostry. Następnego poranka asystentka Andrew zarezerwowała mi miejsce w samolocie, a Andrew umieścił mnie w prezydenckim apartamencie naszego ulubionego hotelu.

Kiedy wczoraj pojawiłam się w mieście, na moim łóżku leżała paczka z listem od niego. Zamówił dla mnie dostawę moich ulubionych łakoci, torebkę od Chanel dla uczczenia tej okazji oraz najnowszą powieść Diane Chamberlain – podpisaną przez autorkę – wraz z listą ekskluzywnych salonów odnowy.

Stara się niemal za bardzo. Szala przechyliła się w drugą stronę.

Ja mam po prostu ochotę powłóczyć się z Greer po mieście, jedząc hot dogi i precle ze straganów w pobliżu Central Parku, odwiedzając nasze ulubione sklepy, kupując mrożoną gorącą czekoladę w Serendipity, jeśli tak się nam zamarzy. Jeżdżąc metrem całymi godzinami tylko po to, aby przyglądać się ludziom, tak jak to robiłyśmy za młodu.

Dzwonki na drzwiach Steam Coffee and Tea hałasują, kiedy wchodzę do środka tego poranka. Harris zerka na mnie znad warczącej maszyny do

cappuccino. Po raz pierwszy od zawsze nie jęczy, nie krzywi się, nie wzdycha ani nie marszczy czoła na mój widok.

Przez ostatni miesiąc rozmawialiśmy przez telefon niemal co noc. W większości przypadków czekam, aż Andrew położy się do łóżka, a potem wymykam się do samochodu albo na palcach uciekam do domku gościnnego, pod zasłoną nocy.

Nie zdradzam go.

Nie jestem emocjonalnie przywiązana do Harrisa ani nie fantazjuję o nim w żaden sposób.

Jest na sto procent wyłącznie moim przyjacielem.

Andrew by tego nie zrozumiał. I pomimo dzielących nas różnic ufam Harrisowi. Ufam jego brutalnej szczerości, ponieważ w całej tej sytuacji nie ma dla niego żadnego zysku.

– Hej. – Zatrzymuję się na środku zatłoczonej kafejki. Z głośników zawieszonych pod sufitem płynie jakaś rockowa muzyka. Wygląda to jak scenka z filmu.

Uśmiecham się. Harris też.

– Hej – mówi.

To... nowa sytuacja.

– Gdzie jest Greer? – pytam. Po raz pierwszy od długiego czasu nie zamierzam jej zaskoczyć. Ponieważ przyjechałam na tydzień, musiałam jej o tym powiedzieć, żeby znalazła czas na wszystkie te rzeczy, które miałyśmy razem robić.

Siadam na brzegu baru, przyglądając się, jak Harris przyrządza napoje z pomocą baristy, którego nigdy wcześniej nie widziałam. To jakiś facet z ufarbowanymi na czarno włosami, z kolczykiem w nosie i tatuażami pokrywającymi niemal całe ramiona. Jest na tyle młody, aby nadal mieć problem z trądzikiem. Trzyma głowę spuszczoną i pracuje jak wół, pewnie dlatego, że wie, iż Harris bacznie mu się przygląda.

– Kto to jest, ten nowy? – pytam.

– On? To mój protegowany – mówi. – Mały Harris.

Uśmiecham się i wywracam oczami.

– A jak naprawdę ma na imię?

– Jake. Ale Mały Harris brzmi lepiej, nie sądzisz?

– Jesteś takim narcyzem. – Wyciągam telefon z torebki i sprawdzam e-maile z czystej nudy. Jedyne listy, które dostaję w tej chwili, to reklamy wyprzedaży w Nordstromie albo powiadomienia o darmowych przesyłkach na zakupione towary o wartości powyżej 500 dolarów w Net-a-porter. – Zrób mi mrożone chai, dobrze?

Harris stawia przede mną kubek.

Zdążył już przyszykować napój.

– Rany. – Spoglądam mu w oczy. – Kiedy ty...? Nawet nie zauważyłam. O rany, dzięki.

– Nie udawaj zaskoczenia. Nie zawsze jestem wielkim pieprzonym dupkiem. – Odwraca się w stronę Małego Harris'a i tłumaczy, w jaki sposób najlepiej wykonać listek na pianie zwieńczającej cappuccino. Kiedy wraca, opiera łokcie na barku. – Chciałem tylko przeprosić.

– Za co?

– Za to, że zawsze traktuję cię tak oschle.

– To niedomówienie.

Spuszcza na chwilę wzrok.

– Rozmowy z tobą przez ten ostatni miesiąc, poznanie ciebie lepiej... Zdałem sobie sprawę, że byłaś po prostu zagubiona i robiłaś, co mogłaś, z tym, co miałaś: z postrzeloną matką, nieobecny ojcem i lubiącą rządzić innymi siostrą.

Uśmiecha się. Ja też.

– Nie mam pojęcia, co robię. – Obejmuję dłońmi zachodzący szronem kubek.

– Ja też nie – odpowiada. – Nikt nie wie. Wszyscy po prostu żyjemy jak możemy. Usiłujemy znaleźć sens w rzeczach, które prawdopodobnie nigdy go nie miały.

– Żałujesz czegoś? – Przychodzi mi do głowy Ronan. Ostatnio mam wrażenie, że włączyło mi się ciągłe odtwarzanie wspomnień o nim i nie mam bladego pojęcia, dlaczego. Czasami potrafię nie myśleć o Ronanie całymi dniami, nawet tygodniami. Innym razem z kolei nie umiem przepędzić go z głowy... zastanawiam się, jak się miewa, czy o mnie myśli, czy tęskni za mną i za tym, co było między nami. Zastanawiam się, dlaczego nadal to ma dla mnie znaczenie, po tych wszystkich miesiącach.

Harris wzrusza ramionami.

– Życie jest zbyt krótkie, żeby skupiać się na takich bzdurach. Trzeba to przyjąć do wiadomości i przeć do przodu. A następnym razem wybrać lepiej.

– Czy kiedykolwiek zdradziłeś Greer? – Kładę dłoń na sercu. – Przysięgam na Boga, nic nikomu nie powiem.

Marszczy nos, jakby moje pytanie go uraziło. Przysuwa brodę do piersi.

– Nigdy.

Nie sędzę, żeby kłamał, ale z drugiej strony nigdy nie potrafiłam dobrze ocenić, czy ktoś mówi prawdę, czy nie.

– Nasz związek z Greer był trudny, szalony, skomplikowany, ale nigdy nie uległem pokusie – mówi. – Nie zrobiłem tego, bo ją kochałem. Naprawdę ją kochałem. Kiedy należałem do niej, byłem całkowicie i wyłącznie jej.

– Kochałem Andrew. – Zastanawiam się, dlaczego użyłam czasu przeszłego. – *Kocham... Andrew.*

– Nie, nie kochasz. – Potrząsa głową. – Tylko tak myślisz. Nie wiesz nawet, co to miłość, bo nikt nigdy ci tego nie pokazał.

– A skąd to wiesz?

– Znam cię od dawna, Mer – mówi. – Widziałem facetów, jakich sprowadzałaś do domu, i tych pojawiających się na twoich kontaktach społecznościowych. Widziałem mężczyzn, którzy cię podrywali, którzy pragnęli cię z powodów, jakich nie dostrzegasz na własne życzenie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Daj spokój. Naprawdę chcesz, żebym ci to przeliterował? Andrew.

– Andrew mnie kocha.

– Nie. – Przesuwa dłonią po włosach. – Andrew kocha sposób, w jaki się przy tobie czuje. To właśnie kocha Andrew.

Potrząsam głową.

– Spotkałeś go, co? Może raz? Nie sędzę, żebyś miał prawo oceniać go w ten sposób.

– Och, ale właśnie to robię. Oceniam go – odpowiada, trochę się drocząc, a trochę sfrustrowany tym, że nie kupuję jego opinii. – Jest bogatym, zakompleksionym facetem, a ty młodą, piękną kobietą. Z takiej kombinacji nie może wyjść nic dobrego.

Rumienię się. Harris nigdy nie nazwał mnie piękną. Nie słyszałam nawet,

żeby kiedykolwiek powiedział to o Greer.

– Co cię z nim łączy? – pyta. – Co cię w nim pociągało na początku?

Zaczynam odpowiadać, ale Harris mi przerywa.

– Jest starszy, mądrzejszy. Bardziej doświadczony. Ma pieniądze, a to oznacza bezpieczeństwo i brak problemów. Patrzył na ciebie, jakbyś była najseksowniejszą rzeczą, jaką widział w życiu, i sprawił, że poczułaś się piękniejsza w taki sposób, jakiego żaden z młodszych facetów nigdy nie mógłby ci zapewnić.

Harris podsumował pierwsze sześć miesięcy mojego związku z Andrew w ciągu niecałych dziesięciu sekund.

– Jak już powiedziałem, masz kompleks ojca. – Unosi dłonie w górę. – Podobnie jak Greer, ale tego absolutnie nie powiedziałem.

Mglicie przypominam sobie fazę szaleństwa w życiu mojej siostry, kiedy chodziła do college'u. Słyszałam opowieści o jej seksualnej niefrasobliwości, a za każdym razem, kiedy przyjeżdżała do domu na wakacje, znajdowałam na jej ciele nowe tatuaże i kolczyki.

Wszystko to zmieniło się, kiedy poznała Harrisa.

Ściągnął ją na ziemię, wprowadził w jej życie równowagę, dał jej rodzaj stabilizacji, którego przedtem nie znała.

– Tak w ogóle, gdzie jest G.? – Stukam paznokciami w ladę i rozglądam się. – Myślałam, że przychodzi o dziewiątej?

– Przychodzi wtedy, kiedy chce – odpowiada Harris. – Nie pilnuję jej już. Podejrzewam, że została do późna zeszłej nocy, żeby zrobić jak najwięcej. Tydzień wolnego strasznie ją stresuje, ale nie mów jej, że ci to powiedziałem.

Mam wrażenie, że to nasza mała mantra... *nie mów Greer*.

– Teraz czuję się winna – mówię.

– Niepotrzebnie. Greer tego potrzebuje. Musi się oderwać od tego miejsca. A ja potrzebuję wakacji od niej. – Śmieje się, a ja go rozumiem. Greer potrafi być... intensywna. A poza tym ostatnim razem, kiedy sprawdzałam, jeszcze nie poradziła sobie z rozstaniem. Założę się, że kręci się wokół Harrisa, kiedy tylko ma na to szansę. Jej uzależnienie od niego rozwinęło się w trakcie ich związku.

– Przestańcie o mnie mówić. – Głos Greer wypełnia moje uszy i czuję jej ciepłe dłonie na moich ramionach. Nie mam pojęcia, kiedy przyszła i czy

słyszała cokolwiek z naszej rozmowy, ale sądząc po jej uśmiešku, drażni się z nami. Rzuca Harrisowi spojrzenie.

– Skończyłeś się nabijać z mojej siostry?

Wymieniamy spojrzenia z Harrisem.

– Tak. – Nie ma sensu wyjaśniać.

Zsuwam się z baru i idę za moją siostrą do biura. Obiecała mi, że dzisiaj będzie w pracy tylko przez pół godziny, najwyżej godzinę, a potem możemy wybrać się na miasto.

– Powinnam zatrzymać się u ciebie, w twoim wytwornym apartamencie hotelowym. Założę się, że jest dwa razy większy niż moja kawalerka. Może nawet więcej – mówi po chwili, włączając komputer. – W końcu nie co dzień mam szansę zobaczyć, jak żyje ten jeden procent ludzi.

Wywracam oczami i potrząsam głową.

– Marudzisz. Ale owszem, jeśli chcesz, możesz ze mną zamieszkać. Chyba jest tam rozkładana kanapa.

Studiuję różne przedmioty w jej ciasnym biurze i zatrzymuję wzrok na fotografii nas jako dzieci na diabelskim młynie w nadmorskim wesołym miasteczku w New Jersey, które, jestem pewna, już nie istnieje.

Greer obejmuje mnie ramieniem i obie uśmiechamy się od ucha do ucha.

Zdjęcie wykonał ówczesny chłopak mojej mamy swoim wyszukany aparatem fotograficznym, po to, żeby zrobić na niej wrażenie. Tak myślę. Zawsze opowiadał o swoim biznesie fotograficznym i o tym, jaki to jest utalentowany, ale nigdy nie widziałam go pracującego. Facet zagościł na stałe na naszej sofie, oglądając całymi dniami programy sportowe, podczas gdy mama chodziła do pracy.

– Pamiętam tamten dzień. – Biorę w rękę srebrną ramkę i przysuwam zdjęcie bliżej.

– A pamiętasz corn-doga[5]? – Greer tłumy uśmiech.

– Tak, pamiętam corn-doga – jęczę, wywracając oczami. Nigdy nie pozwoli mi o tym zapomnieć. Nawet kiedy będziemy już stare, siwe i zamieszkamy w domu starców, Greer nadal będzie mnie pytać, czy pamiętam tego cholernego corn-doga.

– Boże, to był obrzydliwe. – Wysuwa język z boku ust. – Nigdy nie zapomnę tego zapachu.

Z brzuchem pełnym przetworzonego mięsa i smażonego ciasta kukurydzianego wdrapałam się na najszybszą kolejkę górską w całym wesołym miasteczku. Byłam na szczęście wystarczająco wysoka, żeby się załapać. Po skończonej przejażdżce Greer powiedziała mi, że jestem zielona na twarzy. Zanim zdołałam jej odpowiedzieć, zwymiotowałam na jej białe tenisówki od Chucka Taylora. Greer nie odbiło z tego powodu, jakby się to stało w przypadku większości nastoletnich sióstr. Zaprowadziła mnie do łazienki, przytrzymała mi włosy, kiedy pozbywałam się reszty zawartości mojego żołądka, a potem powiedziała, że jeśli nadal czuję się źle, możemy wrócić do domu.

Matka oczywiście urządziła nam awanturę, narzekała, że wydała tak dużo pieniędzy i że musiałyśmy jechać metrem, pociągami i autobusem, tracąc na to większość poranka, żeby tu dojechać. Ale Greer stanęła w mojej obronie, krzycząc na nią jak zawsze, i zażądała, żebyśmy wróciły do domu.

Było wilgotne popołudnie, temperatura sięgała 32 stopni Celsjusza, ale ja dygotałam i pociłam się, a mój żołądek zacisnął się w bolesny węzeł. Okazało się, że to nie corn-dog, tylko grypa.

Matka kazała mi się wziąć w garść i bawić się na siłę. Powiedziała, że jeśli mamy stąd wyjść po zaledwie dwóch godzinach, nigdy już tutaj nie wrócimy.

Greer wzięła mnie za rękę i poprowadziła do bramy wyjściowej, zostawiając matkę i jej chłopaka z aparatem. Nie mieli wyjścia, jak tylko ruszyć za nami.

– Zawsze się mną tak dobrze opiekowałaś – mówię.

Greer wzrusza ramionami, jakby nie było to nic wielkiego.

– Jesteś moją ulubienicą.

Odstawiam ramkę na biurko, obchodzę jej krzesło, obejmuję ją ramionami i wtulam twarz w jej szyję.

– A za co to? – Udaje, że jej to nie wzrusza.

– Za to, że zawsze się mną zajmujesz. I martwisz się o mnie, kiedy nikt inny tego nie robi.

– Jakbym miała inne wyjście – odpowiada. – Jesteś moją siostrą. Martwienie się o siebie jest moim obowiązkiem.

– Kocham cię, G.

– Ja kocham cię bardziej.

[5] Parówka w cieście z mąki kukurydzianej.

Rozdział 30

Greer

Dzień dziewiąty

– Jake, gdzie jest Harris? – Wchodząc dzisiejszego poranka do Steam Coffee and Tea, spodziewałam się, że zastanę Harrisa przy kasie, gadającego z jednym ze stałych bywalców. Zamiast tego jednak widzę tylko Jake’a, wytatuowanego studenciaka, którego Harris szkolił od półtora roku, po tym jak powiedziałam mu, że potrzebuje klona albo asystenta, ponieważ pracuje zdecydowanie za dużo.

Jake bierze dziesięciodolarowy banknot od mężczyzny w skórzanej fedorze, odlicza resztę szeptem, a potem spogląda na mnie.

– Co masz na myśli?

– Jest na zapleczu?

Jake marszczy nos.

– Nie rozumiem.

– Nie, to *ja* nie rozumiem. – Celuję palcem w moją pierś, mrużąc oczy.

– Myślałem, że jest z tobą? Szuka twojej siostry?

Potrząsam powoli głową.

– Nie... miał tu zostać, zająć się biznesem.

Jake obsługuje kolejnego klienta, a mnie w tym czasie zżera niecierpliwość. Młodziak podchodzi bliżej, szykując herbaciane latte i spogląda na mnie.

– Wyjechał jakieś cztery dni temu, o ile pamiętam. – Przestaje pracować i przechyla głowę na bok. – Tamtego dnia zadzwonił do mnie rano, powiedział, że mam się wszystkim zająć i że nie wie dokładnie, kiedy wróci, ale będzie mnie informował.

– Odezwał się do ciebie od tamtego czasu?

– Nie. – Znosi napój do mężczyzny w fedorze, który szybko wrzuca garść monet do słoika na napiwki. Skąpiec! – Oglądałem wiadomości, żeby być na bieżąco. Przykro mi z powodu twojej siostry.

– Jeszcze nie umarła. – Nie chciałam być nieprzyjemna, ale wszyscy od razu zakładają, że „zaginiony” oznacza „martwy”. Ja nie chcę wysnuwać żadnych wniosków, dopóki nie pojawi się dowód życia lub śmierci. – To znaczy, niczego jeszcze nie wiemy.

– Chciałem tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro, że musisz przez to przechodzić.

Czuję się okropnie.

– Dziękuję.

Obsługuje dwoje kolejnych klientów: parkę plotkarek z platynowymi przypinkami we włosach, takimi samymi okularami przeciwsłonecznymi od Karen Walker i przerysowanymi ustami w stylu Kylie Jenner. Nie są stałymi klientkami, ale nie ma to znaczenia. Obie zamawiają ogromne mrożone macchiato i cynamonowe babeczki, a potem pytają, czy Jake może wydać im resztę ze studolarowego banknotu.

– No dobrze, pomóż mi zrozumieć, co dokładnie się zdarzyło – mówię. – Harris powiedział ci, że wybiera się do Utah, żeby szukać mojej siostry? I od tamtej pory go nie widziałeś ani z nim nie rozmawiałeś?

Jake opiera dłonie na biodrach i spogląda w sufit, wzdychając ciężko.

– Nie powiedział mi, gdzie jedzie. Po prostu uznałem, że tam się wybrał. W każdym razie tak, wyjechał i nie powiedział, kiedy wróci. Myślałem, że przynajmniej do mnie zadzwoni, sprawdzi czy wszystko w porządku, ale nie.

– To nie ma sensu – mówię, chociaż Jake nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. Nie winię go. Jest tylko baristą i zarabia ledwie na wynajem dolnej pryczy w gównianej kawalerce na Lower East Side. Nie rozumie delikatnych zawłołości mojego związku z Harrisem. Nie wie, że w zeszłym tygodniu Harris powiedział mi, że mnie kocha, po raz pierwszy od lat. Przez cały ten czas utrzymywał we mnie przekonanie, że jest nadal w Nowym Jorku, zajmując się naszymi kawiarniami. – Powiedziałby mi, gdyby się tam wybierał.

Wracam myślą do tamtego poranka, gdy staliśmy na zewnątrz jego

mieszkania. Pamiętam współczucie w jego zmęczonych oczach. Jego przeprosiny. To, jak mnie przytulił. Obietnicę, że będzie przy mnie przez cały czas.

Kiedy przebywałam w Utah, odbierał moje telefony za każdym razem, nigdy nie sprawiał wrażenia, że gdzieś się spieszy. Pozwalał mi się wyżywać, narzekać, nurzać się w tragedii tej sytuacji, oferował wzruszające słowa wsparcia.

Nie chcę wierzyć, że to wszystko było oszustwem, ale...

Wychodzę z kawiarni i próbuję zadzwonić do Harrisa.

Nie odbiera.

Słyszę jego głos nagrany na poczcie głosowej, ale rozłączam się.

Zatrzymuję taksówkę i jadę do jego mieszkania i natychmiast wspinam się po schodach na trzecie piętro. Nie mam cierpliwości do powolnej jak mucha w smole windy. Docieram do mieszkania numer 3F i walę w drzwi obiema rękami.

– Harris! Harris, jesteś w domu? – pytam, chociaż instynktownie znam odpowiedź. Muszę jednak spróbować.

Wspominam naszą ostatnią rozmowę, zastanawiam się, czy cokolwiek było inne, czy nie zignorowałam jakichś dzwonków alarmowych, ale byłam tak skoncentrowana na Meredith przez cały ten czas, że ledwie zwracałam uwagę na rzeczy, które jej nie dotyczyły.

Z sąsiedniego mieszkania wychodzi starszy pan, przyglądając mi się intensywnie, jakbym planowała coś niedobrego. Nie rozpoznaję go, co oznacza, że wprowadził się tutaj po mojej wyprowadzce.

– Widział pan może Harrisa Colliera? – pytam. – To bardzo nagły przypadek. Jestem jego przyjaciółką.

Podchodzi do mnie, lekko utykając. Jego usta wykrzywione są w permanentnym grymasie niezadowolenia.

– Nie – odpowiada, mijając mnie – Nigdy o nim nie słyszałem.

Typowy nowojorski dupek.

Zanim mam szansę zapytać go o coś więcej, znika za rogiem, zmierzając w kierunku windy.

Muszę się dostać do tego mieszkania.

Zbiegam na dół, pokonując dwa stopnie naraz, aż docieram do

mieszkania właścicielki, na końcu korytarza. Może się stąd wyprowadziłam, ale moje nazwisko nadal jest na umowie wynajmu, ponieważ Harris uparł się, żeby podpisać trzydziestosześcioletni kontrakt po to, aby załapać się na kretyńską zniżkę, którą wtedy oferowali.

Walę w drzwi. Słyszę dźwięki telewizora, skrzeczenie ukochanych papużek nimf i wrzask męża, że chyba słyszał pukanie do drzwi.

Zabiera to chwilę, ale w końcu kobieta otwiera.

– Pani Conway – wyrzucam z siebie bez tchu. – Greer Ambrose, mieszkanie numer 3F.

Właścicielka lustruje mnie od stóp do głów. Zapach starych niedopałków i ptasiego gówna oplata mnie niczym niewidzialną mgłą.

– Nadal tu pani mieszka? Myślałam, że pani i ten chłopak ze sobą zerwaliście?

– Tak było – odpowiadam. – I nie mieszkam tutaj, ale moje nazwisko nadal jest na umowie wynajmu, a muszę się dostać do mieszkania.

Przechyla głowę, jakby nie mogła się zdecydować, czy mi uwierzyć.

– Nie mogę się skontaktować z Harrisem – tłumaczę. – Ma wyłączony telefon i nikt nie widział go w pracy od ponad tydzień.

– Czy policja została o tym poinformowana?

– Zamierzam to zrobić w następnej kolejności – kłamię. W pewnym sensie, bo nie wiem, co zamierzam zrobić potem. Wiem tylko, że muszę wejść do jego mieszkania jak najszybciej i dopiero wtedy będę w stanie podjąć decyzję co do kolejnego ruchu. – Czy ma pani klucz uniwersalny albo coś? Muszę tylko zajrzeć do środka, sprawdzić czy coś nie zniknęło. Nie chcę angażować policji, jeśli nic się nie stało. Może zostawił jakąś informację?

Kobieta mruży oczy i wzdycha.

– Legalnie rzecz biorąc, mam prawo wejść do tego mieszkania. – Usiłuję być na tyle uprzejma, na ile mogę, chociaż wiem, że mówię zbyt szybko, a spojrzenie lata mi we wszystkie strony. Nie winię jej za jej sceptycyzm. Po tym wszystkim, co przeszłam w zeszłym tygodniu, dodając do tego jeszcze obecną sytuację, nie jestem w dobrym stanie i nic nie może tego ukryć.

– To prawda, Edith – wtrąca się jej mąż ze swojego zapadniętego siedziska przy regale segmentowym. – Daj jej klucz, żebyśmy mogli

dokończyć oglądanie tego cholernego widowiska i wyrzucili go z rejestratora.

Pani Conway unosi palec w górę i zamyka drzwi. Po chwili wraca i wręcza mi lśniący złoty kluczyk.

– Proszę – mówi. – Niech pani przyniesie go z powrotem, gdy tylko pani skończy, rozumiemy się? I niech pani niczego nie ukradnie.

– Tak jest, proszę pani. – Z tymi słowy znikam. Biegnę z powrotem do mieszkania Harrisa, z walącym jak młot sercem, czerwonymi policzkami, widząc wszystko niewyraźnie i czując zawroty głowy. Wkładam szybko klucz do zamka, tak mocno, że przez chwilę boję się, że się złamał, ale na szczęście zamek otwiera się z cichym kliknięciem.

Jestem w środku.

Moje płuca wypełnia zapach stęchlizny, jakby nie było tu świeżego powietrza. Wszystko jest posprzątane, blaty nie tak dawno wytarte. Poduszki na sofie są ładnie wytrzepane. Niezależnie od tego, kiedy dokładnie Harris wyjechał, nie wygląda na to, że zrobił to w pośpiechu.

Jego zdjęcia rodzinne nadal stoją w równej linii nad kominkiem.

Jego buty są schludnie ustawione na dywaniku przy drzwiach, poza jego ulubioną parą skórzanych chucksów i czarnych glanów Doca Martensa.

Mieszkanie wygląda tak, jakby Harris wyszedł tylko po coś i niedługo miał wrócić.

Wchodzę do kuchni, otwieram kilka szafek i znajduję puszki z zupami Wolfgang Puck oraz nieotwarte pudełka z jego ulubionymi organicznymi płatkami Frosted Flakes. Zaglądam do lodówki.

Jest pusta.

Nie ma mleka, jajek, masła.

Nic, co mogłoby się zepsuć. Nic, co zaczęłoby śmierdzieć po dłuższym okresie czasu.

W zasadzie to lodówka nie jest nawet chłodna.

Wyłączył ją, zanim wyjechał, co mówi mi, że planował dłuższą nieobecność.

Zamykam z trzaskiem drzwi i sprawdzam sypialnię. Łóżko jest posłane, rogi schludnie zatknięte pod materac, poduszki oparte niemal pionowo o zagłówek. Kosz na brudną bieliznę jest pusty.

Otwieram szybko drzwi szafy i zastaję w środku bałagan.

Ściska mnie w dołku.

Duża część jego ubrań zniknęła.

Dżinsy, podkoszulki – wszystkie zwykłe ubrania zostały zabrane.

W szafie nie wisi nic poza kilkoma starymi garniturami, które Harris nosił jedynie na bardzo specjalne okazje, kolekcją wąskich krawatów i kilkoma starymi, zmechaconymi swetrami z czasów college'u, które już dawno miał oddać do sklepu z rzeczami używanymi.

Następnie sprawdzam łazienkę.

Jego cynamonowa pasta do zębów. Szampon z olejkiem arganowym.

Maszynki do golenia z potrójnymi ostrzami.

Wszystko... zniknęło.

Rozdział 31

Meredith

Osiem miesięcy temu

– Popełniasz ogromny błąd. – Dziś wieczór Harris wydaje się być wyjątkowo na mnie zły.

Ostatnie kilka miesięcy spędziłam na narzekaniu mu na Andrew, ale dziś zaserwowałam mu kilka bomb.

Spotkania w poradni małżeńskiej idą wyjątkowo dobrze.

Nadal kocham Andrew.

I teraz to on chce dziecka.

– To twoje rozstaje – mówi Harris. – Twoja szansa na wyrwanie się z tej sytuacji, póki jeszcze możesz. Nie rozumiem tego, Mer. Co się zmieniło, do kurwy nędzy?

Przez kilka ostatnich miesięcy Harris kierował mnie w stronę rozvodu, pomimo moich zapewnień, że Andrew traktuje mnie lepiej niż kiedykolwiek.

Kiedy zwróciłam się do Harrisa po raz pierwszy o poradę, zrobiłam to, bo wiedziałam, że będzie bezstronny. Gdzieś po drodze chyba uznał, że jednak mnie lubi jako osobę i nie przestawał naciskać na to, żebym porzuciła mojego męża. Jest taki sam jak Greer i teraz nawet nie wiem, czy chcę z nim dłużej rozmawiać. Odbywamy wciąż tę samą konwersację na pięćdziesiąt różnych sposobów, ponieważ Harris nie chce przyjąć do wiadomości polepszenia stosunków między mną i Andrew.

– A może ja już nie chcę się uwolnić?

– Tydzień temu mówiłaś coś wręcz przeciwnego. – Jego ton jest ostry i wyobrażam sobie, że zaciska zęby. – Boże, co tydzień wymyślasz coś innego. Zdecyduj się wreszcie, do diabła, Meredith. Przestań głądzić.

Dość szybko zmęczył mnie wykład Harrisa, więc pozwoliłam mu nawijać, a sama się wyłączyłam, od czasu do czasu wtrącając „tak”, „uhm” i „okej” dla zachowania pozorów. Okazało się, że to nie był dobry pomysł, bo Harris uznał, że zgadzam się ze wszystkim, co mówił... a co pokrótce brzmiało tak: zostaw Andrew, przeprowadź się z powrotem do miasta i zacznij nowe życie, gdy tylko będziesz miała dostęp do swojego funduszu powierniczego.

– Dlaczego się tak zachowujesz? – pytam. – Jesteśmy przyjaciółmi. Wspieraj mnie. Wspieraj moją decyzję. Ciesz się moim szczęściem.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi. – Jego słowa mnie ranią. – Jestem twoim głosem rozsądku. Niczym mniej, niczym więcej.

– Posłuchaj, nie spodziewam się, że to zrozumiesz, ale ja nadal go kocham. I żadne z nas nie jest ideałem. Nie jestem gotowa się jeszcze poddać.

– Ale tydzień temu byłaś – oponuje. – Przyłapałaś go na flirtowaniu z kelnerką, kiedy wróciłaś z toalety.

– Owszem. Przedyskutowaliśmy tę sprawę podczas sesji w poradni małżeńskiej – wyjaśniam. – Okazuje się, że Andrew ją znał. To córka jednego z jego klientów. Śmiali się, ponieważ Andrew zażartował sobie z jej ojca. Kiedy ich zobaczyłam, automatycznie uznałam, że ze sobą flirtują.

– Nie mogę w to, kurwa, uwierzyć.

Innymi słowy, Harris sądzi, że jestem idiotką.

– Nie wiem, dlaczego tak bardzo ci na tym zależy. Zaczęłam rozmawiać z tobą o tych sprawach tylko dlatego, że sądziłam, iż w ogóle cię to nie obejdzie. – Spaceruję nerwowo po salonie. Andrew za chwilę wróci do domu. – Chciałam uzyskać twoją obiektywną opinię, ale wygląda na to, że już nie jesteś w stanie mi jej udzielić.

Milczy.

Trafiłam w czuły punkt.

Wie, że mam rację.

Wie o tym.

– Moja obiektywna opinia nie ma tutaj nic do tego – mówi wreszcie. – Usiłuję cię poprowadzić we właściwym kierunku. Zapobiec popełnieniu przez ciebie drugiej w kolejności największej pomyłki w twoim życiu.

– Drugiej? A jaka była pierwsza?

– Wyjście za niego za męż.

Wywracam oczami i wyglądam przez okno na ulicę, wypatrując samochodu Andrew. Muszę kończyć.

– Nie dzwoń do mnie więcej – mówi Harris.

– Nie mówisz tego poważnie.

– Owszem. Mam już dość tego twojego niezdecydowania – mówi. – Kup sobie pieprzony pamiętnik. Ja skończyłem.

– *Harris!*

– Wiesz co, Mer? Jesteś tak samo poroniona, jak twoja matka. Ale ona przynajmniej ma na tyle inteligencji, żeby wyrwać się na wolność, zanim utknie po łokcie w gównie.

– To było zwyczajnie podłe z twojej strony. Jestem *zupełnie* inna niż ona.

– Jesteś *dokładnie* taka jak ona. – Jego głos ocieka szyderstwem, podbarwionym odrazą i ciemnością.

Skóra mi płonie, a serce zaczyna nagle galopować. Porównanie mnie do mojej matki to granica, której Harris nie powinien przekraczać, i dobrze o tym wie.

Zanim mam szansę się zrewanżować, połączenie zostaje przerwane.

Kładę telefon na pobliskim stoliku, idę do kuchni i nalewam sobie wina.

Jest piątek, prawie siedemnasta. W ten weekend Andrew ma dzieci. Powinniśmy je odebrać z domu Eriki pod wieczór.

Muszę się rozluźnić, ale w chwili, gdy udaje mi się odkorkować moje ulubione wytrawne czerwone wino, słyszę dźwięk dzwonka wejściowego. Porzucam mój płynny xanax i otwieram drzwi. Tylko że osoba, którą zastaję po drugiej ich stronie, jest ostatnią, jakiej się tu spodziewałam.

– Ronan? – Mam ochotę uśmiechnąć się promiennie i jednocześnie robi mi się ciężko na żołądku, kiedy go widzę.

Wygląda dobrze, nawet lepiej niż podczas naszego ostatniego spotkania.

Ma nieco dłuższe włosy i jest trochę bardziej opalony. Może był gdzieś ostatnio na wakacjach. Ubrany jest w cywilne ciuchy, chociaż na szyi nadal ma zawieszoną swoją odznakę policyjną. Za jego plecami dostrzegam nieoznakowany samochód zaparkowany na ulicy.

– Jechałem właśnie do domu – powiedział. – Chciałem wstąpić

i powiedzieć ci, że wreszcie schwytaliśmy tego prześladowcę.

Prześladowca.

Boże, wydaje mi się, że było to całe wieki temu, a teraz wszystko zakreśla pełne koło, znów sprowadzając Ronana do mojego życia.

– Wejź. – Otwieram szerzej drzwi.

– Nie, nie trzeba. Nie przyjechałem na długo. – W jego oczach widzę słodko-gorką tęsknotę. Dłonie trzyma w kieszeni, spoglądając na mnie, jak patrzy się na migoczący płomień świeczki, wiedząc, że jest piękny i kuszący, ale jeśli go dotkniesz, zrobi ci krzywdę.

Prześladowca nie dawał o sobie znaku przez całe wieki – czyli ponad rok. Gdzieś w głębi duszy uznałam chyba, że może to Erica wynajęła kogoś do śledzenia mnie, ot tak, żeby namieszać mi w życiu. Spokojnie mogłaby coś takiego zrobić z czystej nienawiści do mnie.

– Okazuje się, że facet prześladował przypadkowo wybrane kobiety w Glaciar Parku – tłumaczy. – Jakiś niezrównoważony psychicznie tubylec. Mieszkał w chacie z bali poza miastem. Typ samotnika. W każdym razie ktoś przyłapał go na gorącym uczynku i zdołał go opisać, mimo że facet uciekł. Dostaliśmy również numery jego tablic rejestracyjnych. W ten sposób go przyskrzyniliśmy. Przyznał się do śledzenia ciebie i twierdzi, że wybierał swoje ofiary drogą losową. Pomyślałem, że chciałabyś to wiedzieć.

To słodkie z jego strony, że przyjechał taki szmat drogi po to tylko, żeby mnie uspokoić, chociaż przecież nic mi nie jest winien. Może to, co było między nami, to tylko przygoda, ale mimo wszystko go zraniłam. Kiedy spogląda na mnie, widzę w jego oczach cierpienie, które wywołuje w mojej piersi ból i współczucie.

Jakżebym chciała, abyśmy poznali się w innych okolicznościach – w innym życiu.

– Dziękuję. – Kładę rękę na sercu. Pragnę go przytulić, ale wiem, że byłoby to całkowicie nieodpowiednie na tym etapie. – Jak się masz? Myślę o tobie często.

Jego twarz się rozpromienia. Nie mówi tego, ale wiem, że on również o mnie myśli.

– Dobrze. Wszystko w porządku.

– Jakież nowiny? – Szkoda, że nie chciał wejść do środka. Bardzo bym

chciała się dowiedzieć, co u niego słycać. Mogłabym gadać z nim godzinami. Zawsze tak było.

– Tylko praca – odpowiada. – I kilka randek.

Jego spojrzenie łagodnieje i uśmiecha się. Chyba chce, żebym cieszyła się jego szczęściem, ale ja w głębi duszy czuję się, jakby ktoś walnął mnie pięścią w żołądek.

– Naprawdę? Randki? – Unoszę brwi i zmuszam się do uśmiechu, chociaż jestem pewna, że ton mojego głosu zdradza moje rozczarowanie. Chociaż Ronan nie należy do mnie i nigdy tak się nie stanie, jestem zazdrosna z powodu tych anonimowych dziewcząt, które mają okazję wybierać się na przejażdżki jego pick-upem, pławić się w jego idealnym, jasnym uśmiechu i doświadczać wzbudzających dreszcze pocałunków, których ja już nigdy więcej nie posmakuję.

– Tak. – Uśmiecha się.

– Coś obiecującego?

– Może. – Wzrusza ramionami.

– Ktoś, kogo znam? – Wątpię, ale i tak bardzo chcę usłyszeć imię, cokolwiek. Czy to właśnie jest zazdrość? Te mdłości, pieczenie oczu i przytłaczający ciężar, jakbym spoglądała na kogoś, kto wyrwał się na wolność i nigdy już nie będzie mój?

Ganię się w myślach i otrząsam się z tego stanu. Nie mam prawa interesować się tym, z kim Ronan się umawia. Nie mam prawa za nim tęsknić, zazdrościć kobiecie, w której kiedyś się zakocha, którą poślubi i z którą założy rodzinę. Spojrzy na nią raz i będzie wiedział, że są sobie przeznaczeni, i w tym momencie nie będzie w ogóle myślał o mnie.

Założę się, że będzie dobrym tatą.

Będzie wracał do domu co wieczór, uczył swoje dzieci, jak rzucać piłką, będzie je nosił na ramionach w wesołych miasteczkach, a w lecie wskakiwał z nimi do basenu. Będzie je uczył nurkować i nosił na barana.

Andrew jest dobrym ojcem dla Isabeau i Caldera, ale na swój własny sposób.

Porównywanie ich dwóch byłoby niesprawiedliwe.

Moją uwagę przyciąga smuga świateł samochodowych, która pojawia się na podjeździe.

Mój mąż wrócił do domu.

– Jak się nazywa ten prześladowca? – pytam. – Chciałabym wiedzieć.

Po to, żebym mogła powiedzieć to Andrew i nie wzbudzić w nim podejrzeń w kwestii niespodziewanej wizyty Ronana w naszym domu.

– Perry Davis – odpowiada bez wahania.

– Och, okej. – Wydymam usta. – Nigdy o nim nie słyszałam.

– W tej chwili oczekuje na wyrok. Możesz być pewna, że będziemy obserwować każdy jego ruch – dodaje Ronan. – Nie zdoła nawet napełnić baku bez naszej wiedzy.

Wyobrażam sobie, że bogaci mężowie z Glacier Parku dostaliby szau, jeśli ich malutki wydział policji nie zrobiłby nic, aby udaremnić działania jakiegoś szaleńca, który prześladowuje ich wypiełgowane żonki.

Słyszę szcęk kluczy odkładanych na blat i piszczenie systemu alarmowego w korytarzu. Spoglądamy sobie w oczy.

– Mer? – woła Andrew. – Dzwoniłem do ciebie sześć razy w drodze do domu. Dlaczego nie odbierałaś?

Ostatnio robi to coraz częściej i zawsze martwi się, kiedy nie odbieram ani nie wysyłam mu wiadomości w ciągu kilku minut. Od kiedy w jednej z sesji z doradcą małżeńskim wspomniałam, że martwi mnie fakt, iż Andrew w ogóle nie przejmuje się moim bezpieczeństwem, mój mąż zaczął przesadzać w próbach wynagrodzenia mi tego zaniedbania.

– Dzwonek był wyłączony – wołam. – Przepraszam.

Ronan oddycha przez rozdęte nozdrza. Jego usta zaciskają się w kreskę, kiedy gryzie się w język. Nie musi nic mówić. Wie, że wiem doskonale, co sobie myśli.

– Martwiłem się. Myślałem, że coś się stało... – Andrew wyłania się zza rogu i zatrzymuje jak wryty, widząc Ronana. – Co tu się dzieje?

– Detektyw McCormack wstąpił, żeby poinformować mnie, że schwytali mojego prześladowcę – wyjaśniam.

– No w końcu! – Andrew opiera dłonie na moich biodrach i całuje mnie niespiesznie w szyję, tuż pod uchem. Demonstruje fakt, że moje ciało należy do niego – jakby czuł się zagrożony samą obecnością tutaj Ronana.

Czy on wie?

Obaj stoją w milczeniu, wpatrując się w siebie twardo i napinając barki,

jak dwa młode byczki walczące o atrakcyjną jałówkę. Ronan przygląda się nam, wpatrzony w dłonie Andrew spoczywające na moich biodrach.

– Powiniennem już jechać – mówi wreszcie po chwili. – Chciałem tylko przekazać informację.

– Bardzo dziękuję. – Żałuję, że nie mogę go odprowadzić do samochodu. Strasznie chciałabym spędzić jeszcze kilka niewinnych chwil w jego towarzystwie. Już samo to wywołuje u mnie ekscytację – cień tego, co czułam, kiedy byłam z nim przedtem.

Tęsknię za tym uczuciem.

Tęsknię za Ronanem.

Ale to był mój wybór. Wyszłam za mąż za Andrew na dobre i na złe. Takie życie wybrałam.

Macham lekko na pożegnanie i ignorując ogarniającą mnie melancholię, stoję, obserwując, jak Ronan odchodzi, dopóki Andrew nie zamyka z hukiem drzwi.

– To było dziwne – mówi. – Ten prześladowca nie męczył cię od dłuższego czasu, prawda?

– Podobno śledził również inne kobiety z naszej okolicy – mówię. – Musiał się przenieść ze mnie na kogoś innego. Ronan... detektyw McCormack po prostu wstąpił, żeby mi o tym powiedzieć.

– Ronan?

Cholera.

Miałam nadzieję, że nie zauważy.

– Jesteśmy po imieniu z panem detektywem, co? – Twarz Andrew ciemnieje. Przechodzi obok mnie gniewnie i rusza do kuchni. Idę za nim i przyglądam się, jak nalewa sobie wina z butelki, którą otworzyłam, zabierając mój własny kieliszek.

Zakładam ramiona na piersi i rzucam mu ostre spojrzenie.

– O co znowu chodzi?

– To ty mi powiedz. – Zerka na mnie zirytowany.

– Pamiętasz, co powiedział doktor Connelly o dojrzałych konfrontacjach między nami i o tym, żebyśmy oboje wyrażali się przejrzyście i bezpośrednio w naszych rozmowach? Jeżeli musisz mnie o coś zapytać, to zrób to. – Próbuję stonować tę konwersację, zanim osiągnie punkt bez powrotu. – Te

małe gierki tylko niszczą nasze małżeństwo.

Mój mąż chrząka.

– W porządku. – Wypija resztkę wina. – Wiem, że się z nim pieprzyłaś.

Nie mogę oddychać. Zaparło mi dech w piersi, ale zdobywam się na odwagę, żeby zaprezentować się jako osoba niewzruszona tym oskarżeniem.

– Jak się dowiedziałeś? – Na tym etapie nie ma sensu zaprzeczać. Jestem dorosła. Umiem przyjąć odpowiedzialność za swoje czyny. Harris twierdzi, że każda decyzja ma konsekwencje, a mnie dzielą teraz zaledwie sekundy od przekonania się, ile będzie mnie kosztowała moja głupota.

– Mam swoje sposoby – odpowiada z aroganckim prychnięciem, nalewając sobie kolejną porcję wina.

– Jak długo o tym wiesz?

– Wystarczająco długo. – Okrąża wyspę kuchenną. – Pamiętasz, jak przeleciałem cię jak dziwkę, którą jesteś?

Przełykam gulę, która utkwiała mi w gardle i nie chce zniknąć.

Wiedziałam.

Tamtego poranka w hotelu... to była kara.

– To ty zrobiłaś napis na szybie mojego samochodu, prawda? Nie żaden prześladowca. Nie tym razem. – Mrużę oczy, przypominając sobie gigantyczne, brzydkie litery „dziwka”, kiedy wyszłam od Ronana tamtego wieczora, po zakończeniu naszej znajomości.

Nie wspominałam Andrew o tym. Nie chciałam, żeby zasugerował przejrzenie nagrań z kamer na parkingu apteki, w której, jak twierdziłam, byłam o tej porze.

Usta mojego męża rozciągają się w znaczącym uśmiechu, a w jego oczach widzę niebezpieczny błysk, którego nigdy wcześniej tam nie było.

– Nie rozumiem. Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego zachowywałeś się, jakby nigdy nic? Nie byłeś zły?

– Oczywiście. Byłem wściekły. Nadal jestem. – Upija powoli łyk merlota. – Ale wróciłaś do domu. Do mnie. A kiedy przestałaś spędzać z nim czas, zrozumiałem, że wreszcie się opamiętałaś i pojęłaś, że należysz tutaj. Do mnie.

– Kazałeś mi śledzić. – Bardziej stwierdzam, niż pytam. Zasycha mi w ustach. Andrew kiwa głową.

– W każdym razie po tym wszystkim byłem skłonny zapomnieć o twojej małej... niedyskrecji. Bóg jeden wie, że sam nie jestem ideałem. – Spogląda na mnie, czekając na moją reakcję. Chce zobaczyć mój ból, ten sam, który ja mu zadałam.

– A więc ty również mnie zdradzałeś? – Zasłużyłam na ten cios. Dobrze o tym wiem.

– Prawie. – Chichocze, wpatrując się gdzieś w dal, ale uśmiech znika mu z twarzy. – Próbowałem, raz. Dotarliśmy do hotelu, zacząłem ściągać z niej ubrania i nagle przestałem. Myślałem, że to sprawiedliwe, że poczuję się lepiej. Ale tymczasem poczułem się tylko gorzej, ponieważ, Meredith, jesteś jedyną kobietą, z którą pragnę być. Taka, kurwa, szkoda, że ty nie czujesz tego samego.

– Przykro mi, Andrew. – Wstaję i podchodzę do niego, ale kiedy wyciągam do niego rękę, cofa się.

Niedobrze.

Bardzo niedobrze.

Ale jesteśmy w stanie to naprawić. Andrew nadal mnie kocha. Gdyby tak nie było, nie miałyby w sobie tyle gniewu.

Ciężar mojego czynu nagle dociera do mnie w pełni. Oczy zachodzą mi mgłą.

– Musisz to jakoś naprawić – mówi Andrew, jakby rozwiązanie tego problemu leżało wyłącznie w moich rękach. Ton jego głosu jest obrzydliwy i nagle, jak ręką odjął, moje łzy znikają. Spoglądamy sobie w oczy. Jego usta są wykrzywione z odrazy. Widzę teraz wyraźnie, że wywołuję w nim obrzydzenie.

– Czcilem pierdoloną ziemię, po której stąpałaś, od chwili, gdy się poznaliśmy. Ale ty? To ty nie potrafiłaś trzymać majtek na dupie od chwili, gdy tylko jakiś dupek z odznaką okazał ci nieco zainteresowania. Naprawdę, Meredith? Jesteś aż tak zakompleksiona? *Kim* jesteś? Bo z całą pewnością nie kobietą, którą poślubiłem.

Ma rację.

Ma absolutną rację.

A ja nie mam nawet dla niego odpowiedzi, chociaż załuję tego.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że były dni, w których unikałam

swojego odbicia w lustrze po powrocie ze schadzki u Ronana. Po pierwszych kilku razach widziałam dziewczynę wypełnioną po brzegi winą i wstydem, z włosami rozwichrzonymi po bezwstydnym seksie. Prawie siebie nie rozpoznawałam.

– A czy ty zdajesz sobie sprawę, jak taka rzecz mogłaby wpłynąć na moją reputację, gdyby wyszła na jaw? – pyta. – Ludzie zawierają mi obracanie ich pieniędzmi. Ich milionami. Wiesz, jak bardzo niekompetentny i nieświadomy bym się im wydał? Moja piękna żona puszczająca się na boki bez mojej wiedzy? Znajdująca rozkosz w ramionach jakiegoś byłego harcerzyka w mundurze policyjnym? Nie dopuszczę, żeby moje małżeństwo z tobą zmieniło mnie w temat plotek.

– Co mam zrobić? – Opadam na kolana w rozpaczliwej próbie pokazania mu, że naprawdę pragnę zrobić wszystko, co trzeba, żeby znów zasłużyć na to spojrzenie w jego oczach – to, którym obdarzył mnie, kiedy po raz pierwszy powiedział mi, że mnie kocha. Może to melodramatyczne i owszem, to dość dramatyczny gest, ale muszę mu pokazać, jak bardzo żałuję. – Jak mogę ci to wynagrodzić?

– Nie wiem, czy to możliwe. – Odchodzi ciężkim krokiem.

– A więc to koniec? Zamierzasz tak po prostu wyjść? Koniec dyskusji? – pytam podniesionym, łamiącym się głosem.

– Muszę pobyć sam – odpowiada już ze schodów. – Fakt, że ten pierdolony detektyw miał czelność pojawić się w *moim* domu i spojrzeć mi w oczy po tym, jak pieprzył *moją* cholerną żonę... wyprowadził mnie odrobinę z równowagi.

Andrew wychodzi przez tylne wyjście i rusza w stronę domku gościnnego, a ja daję mu dystans i przestrzeń, której potrzebuje.

Wszystko teraz zaczyna nabierać sensu.

Jego chłód i żar. Ostry seks. Wzloty i upadki, jakich doświadczał nasz związek. Andrew był skrzywdzony. Cierpiał. I to *ja* byłam tego przyczyną.

Wiedział, przez cały ten czas.

I przez cały ten czas nadal mnie kochał.

Przez cały ten czas nigdy, nawet raz nie chciał ze mnie zrezygnować.

Harris nie miał racji. Andrew naprawdę, szczerze mnie kocha. I jeśli będę miała szczęście, nasze małżeństwo przetrwa ten incydent.

Ja przetrwam.

Rozdział 32

Greer

Dzień dziewiąty

Próbuję połączyć się z Harrisem po raz piętnasty, każda kolejna próba jest coraz bardziej daremna niż poprzednia. Rozłączam się w chwili, gdy rozpoczyna się jego nagrane powitanie. Głos, który kiedyś przynosił mi ukojenie, sprawia, że czułam się kochana i ważna, teraz wywołuje u mnie mdłości.

Siedzę na środku jego cichego dużego pokoju, przeglądając moje kontakty i zastanawiając się, czy jest ktoś, kto mógłby wiedzieć, gdzie mogę go znaleźć.

Przestaję szukać, kiedy trafiam na telefon do jego matki. Nie widziałam się z nią ani nie rozmawiałam od lat, ale zachowałam sobie jej telefon, na wszelki wypadek. Jest emerytowaną panią profesor i mieszka obecnie w Kalifornii. O ile wiem, Harris rozmawia z nią przynajmniej raz dziennie.

Harris jest typowym syneczkiem mamusi, co zawsze wydawało mi się urocze. Ignorowałam fakt, że jego matka jest dziwnie zaborcza, jeśli chodzi o swojego jedyne syna, i przez kilka pierwszych lat postrzegała mój związek z nim jako swego rodzaju zagrożenie. W którymś momencie zaakceptowała to, że nie zamierzam zniknąć z życia Harrisa, i nasze relacje zrobiły się dużo przyjemniejsze.

Wybieram jej numer i przykładam telefon do ucha. Słyszę pulsowanie mojego serca pomiędzy kolejnymi sygnałami.

– Halo? Mówi Deborah Collier – odbiera, mówiąc z zaśpiewem. Musiała wyrzucić mój numer z pamięci telefonu po tym, jak Harris i ja się rozstaliśmy.

– Deborah, mówi Greer.

Następuje chwila ciszy, a potem Deborah chrząka głośno.

– Ach, tak, Greer. Witaj. Minęło dużo czasu.

– Tak. – Zdejmuję kawałek nitki z kanapy Harrisa. – Rzeczywiście.

– Tak mi przykro z powodu twojej sytuacji z siostrą. Codziennie oglądam wiadomości, próbuję na bieżąco śledzić rozwój sytuacji, ale niestety, ostatnio nie ma zbyt wielu nowin w tym temacie.

Dziękuję za przypomnienie.

– Wiesz, gdzie jest Harris? – Przechodzę do sedna.

Znów zapada milczenie. Deborah coś wie. Jestem tego pewna.

– Muszę go znaleźć – ciągnę. – Nie odbiera telefonu, a Jake w Steam Coffee and Tea nie widział go ani nie rozmawiał z nim od wielu dni. Podczas mojego pobytu w Utah rozmawialiśmy z Harrisem niemal codziennie i sprawiał wrażenie, że nadal jest w Nowym Jorku i zajmuje się prowadzeniem biznesu... Ale okłamał mnie, Deborah. Muszę go znaleźć. Muszę się dowiedzieć, dlaczego mnie okłamał.

– Och, Greer – wzdycha. – Ja... ja nie chcę się w to mieszać.

– Deborah! – Wymawiam jej imię z natężeniem. – Wiem, że rozmawiacie ze sobą codziennie. Gdzie on jest?

– Owszem – odpowiada. – Rozmawiamy często, ale nie co dzień. Rzeczywiście, zadzwonił kilka dni temu. Chyba po prostu automatycznie założyłam, że jest w domu.

Masuję skronie, wdycham zatechłe powietrze w mieszkaniu i wypuszczam je ze świstem.

– Czy wiesz może, gdzie mógłby być? Masz jakiś pomysł?

– Nie mam zielonego pojęcia, gdzie on się podziewa – mówi o nim, jakby był jakimś rozbawionym elfim dzieckiem.

– Jeżeli coś zrobił... – Głos mi drży, a ciepło wędruje po mojej szyi, skupiając się w małżowinach usznych. Nigdy w życiu nie przyszło mi do głowy, że Harris mógł mieć coś wspólnego z zniknięciem Meredith. Jak do tej pory było to absolutnie niemożliwe. Tak czy owak, nie wiem, czy jest z moją siostrą. Wszystko, co jest pewne, to jego zniknięcie, a zbiegi okoliczności nie istnieją. – Jeżeli miał cokolwiek wspólnego z zaginięciem mojej siostry, a ty ukrywasz informacje, które mogłyby do niej doprowadzić,

zostaniesz...

– Mój syn *nigdy* nie skrzywdziłby kobiety. – Deborah podnosi głos, niemal piszczy. Nigdy przedtem nie mówiła do mnie takim tonem. – Już sama sugestia, Greer, jest po prostu...

– W porządku. – Przerywam jej. – Skoro jesteś tak pewna tego, że nie zrobił nic złego, w takim razie powiedz mi, gdzie mam go szukać.

Deborah milknie, chyba zastanawiając się nad odpowiedzią, a potem wzdycha.

– Nasza rodzina ma domek w Vermoncie.

Teraz sobie przypominam.

W pierwszym roku naszego umawiania się Harris usiłował mi zaimponować swoimi umiejętnościami przetrwania w trudnych warunkach. Pojechaliśmy więc do Rushing w Vermoncie, gdzie jego rodzina miała prostą chatkę z bali, należącą do Collierów od wielu pokoleń. Była w niej woda, toaleta i kominek, ale brakowało prądu. Dom był używany rzadko, pachniał grzybem i stał nad jeziorem, wokół którego roiło się od komarów. Mimo to bawiliśmy się tam doskonale.

Ale wtedy byliśmy w sobie zakochani i wszędzie mogliśmy dobrze się bawić.

– Sądzisz, że tam pojechał? – pytam.

– Kilka miesięcy temu spytał mnie, czy ktoś zamierza skorzystać z chatki w tym miesiącu. Bardzo potrzebował wakacji. Powiedział, że za dużo pracuje i chce się odciąć – mówi. – Teraz sobie przypominam, że powiedziałam mu, iż domek jest jego. Harris odparł, że do mnie oddzwoni, ale nigdy tego nie zrobił. Przyjęłam po prostu, że zmienił zdanie.

– Jeżeli się z tobą skontaktuje, Deborah, musisz mi o tym powiedzieć. To bardzo ważne.

– Zrobię to – obiecuje, ale ja jej nie ufam.

Powiedziałabym jej, że zależy od tego życie mojej siostry, ale najprawdopodobniej by mnie wyśmiała. Jej idealny syn, jej dar od Boga, urodzony i wychowany feministą, nigdy w życiu nie dotknąłby płci pięknej nawet palcem. Tak by mi odpowiedziała.

– Możesz mi podać adres tej waszej chatki? – pytam przed skończeniem rozmowy.

Waha się, ale wreszcie wzdycha.

– Goodwin Road numer siedemdziesiąt trzy, w powiecie Rossford, ale zapewniam cię, że go tam nie ma.

– W takim razie gdzie jest?

– Jak już mówiłam, Greer, nie wiem. Wątpię jednak, aby był w domku letniskowym. Powiedziałyby mi o tym.

– Proszę, zadzwoń do mnie, jeśli się do ciebie odezwie. – Rozłączam się i wpisuję adres do telefonu, zanim go zapomnę. Zachowuję go, a potem dzwonię do Ronana. Harris i Ronan w ogóle się nie znają. Jeżeli Harris jest w to zamieszany, jeśli uciekł z moją siostrą, potrzebuję kogoś, kto pomoże mi ich odnaleźć – kogoś równie zdesperowanego jak ja, żeby znaleźć moją siostrę. Kogoś, kto będzie umiał coś z tego zrozumieć, bo ja mam kompletny mętlik w głowie.

– I co sądzisz? – pytam Ronana, po wylaniu z siebie najdrobniejszych szczegółów z ostatnich dwóch godzin mojego życia.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków. – Przerzywa swoje milczenie. – I na miłość boską, nie jedź tam sama! Zaczekaj na mnie.

– Nie mam na to czasu. Jesteś po przeciwnej stronie kraju!

– Przylecę następnym samolotem. Spotkamy się w Vermoncie – mówi. – Obiecuj, że na mnie zaczekasz, Greer.

– Zaczekam.

– I cokolwiek zamierzasz, *nie dzwoń na policję* – dodaje. – Jeśli Harris był wystarczająco sprytny, żeby wszystko to zorganizować, najprawdopodobniej nasłuchuje lokalnych komunikacji policyjnych. Dowie się, jeśli kogoś do niego wyślą albo jeśli policja w Vermoncie dostanie polecenie, żeby szukać mężczyzny pasującego opisem do niego. A my chcemy, żeby czuł się bezpieczny, niezauważony. Nie chcemy, żeby zaczął zmieniać miejsca pobytu. Nie wie, że przyjechałaś do domu, prawda?

Zaangażował się. Jest jak pitbull. Wyszczekuje rozkazy, usiłując planować dwa kroki do przodu w całej tej sytuacji. Nie zachowywałby się tak, gdyby był winny – gdyby miał coś wspólnego z zaginięciem mojej siostry.

Nie mam dowodów na to, że Harris jest z moją siostrą. Wiem tylko, że zniknął, a wraz z nim jego rzeczy, i że zdecydowanie nie chciał, żebym o tym

wiedziała.

– Nie – odpowiadam.

– I nie wie, że go szukasz?

– Nie. – Stukam się otwartą dłonią w czoło. – Cholera.

– Co?

– Jego mama. Jeżeli będzie z nim rozmawiać, powie mu, że go szukam.

– Zadzwoń do niej. Powiedz, że to bardzo ważne, aby nie podzieliła się z nim tą wiadomością – mówi. – To mogłoby wszystko zaprzepaścić.

– Spróbuję – wzdycham ciężko. Raczej nie mam co liczyć na lojalność Deborah.

– Wyślę ci esemesa, gdy tylko zarezerwuję bilet, Greer. – Dyszy, jakby właśnie zaczął się pośpiesznie pakować. – Znajdziemy ją. Przywieziemy ją do domu całą i zdrową. Obiecuję.

Wierzę mu.

Gdyby nie kochał mojej siostry, nie chciałby jej ocalić i nie wskoczyłby w następny samolot do Vermontu po to, żeby znaleźć ją wraz ze mną.

Rozdział 33

Meredith

Trzy miesiące temu

Trzy razy w zeszłym tygodniu.

Cztery razy w ciągu ostatnich dwóch dni.

– Zaczynam myśleć, że mnie śledzisz – mówię do Ronana, mijając go przy stoisku z płatkami w sklepie spożywczym Hawthorne Food Market o drugiej po południu w środę.

Mam wrażenie, że jest wszędzie, gdzie się ostatnio udaję. Na każdym skrzyżowaniu ze światłami. Na każdej stacji benzynowej. Na każdej przypadkowej ulicy. I może przesadzam, ale kiedy człowiek przeskakuje od niewidywania kogoś do spotkania go niemal codziennie, trudno to zlekceważyć.

Ronan uśmiecha się pod nosem i chwyta pudełko fistaszkowych płatków Cap'n Crunch ze środkowej półki. Powtarzam w myślach, że wyolbrzymiam całą sprawę. Człowiek, który chodzi z odznaką policyjną na szyi i je na śniadanie dziecięce płatki, jest niegroźny.

– Właśnie zamierzałem powiedzieć to samo o tobie. – Przysuwa swój koszyk bliżej i przygląda się paczkom cukierków na Halloween w moim. – Ostatnio jesteś wszędzie tam, gdzie chodzę.

Zerkam na zegarek i widzę, że muszę wkrótce wyruszyć, żeby na czas odebrać Caldera i Isabeau ze szkoły.

– Cóż, do zobaczenia następnym razem? – Chichoczę, usiłując nadać ostatnim wydarzeniom żartobliwy wydźwięk. Ignoruję gulę w gardle.

Oczy Ronana błyskają i mina mu rzednie.

– Och.

Pewnie zdaje sobie sprawę, że go zbywam.

– Muszę odebrać dzieci. – Wskazuję na kasy. – Ustawić w kolejce odpowiednio wcześniej. Wiesz, jaki chaos się robi przy odbieraniu ze szkoły, jeżeli człowiek nie dotrze tam na czas.

Nie, Ronan tego nie wie. Nie ma dzieci. A fakt, że w tej chwili ja zachowuję się dziwnie, wcale nie pomaga. Ronan wie, że się przy nim denerwuję.

– Jak się miewasz, Meredith? – Ignoruje moje próby wykręcenia się z tej rozmowy.

Unoszę brwi.

– Dobrze. A ty?

Zaciska usta.

– Nienawidzę tego.

Rozglądam się, sprawdzając, czy jesteśmy sami w tej kolorowej uliczce sklepowej, i podchodzę bliżej.

– Nienawidzisz czego, Ronan?

– Tej sztuczności – mówi. – Zupełnie, jakbyśmy nagle stali się parą obcych sobie ludzi.

– Ronan.

– Chcę móc przywitać się z tobą bez wytrącania cię z równowagi – mówi.
– Bez wywoływania u ciebie potrzeby ucieczki w przeciwną stronę.

– Naprawdę muszę pojechać po dzieciaki. – Ponownie spoglądam w stronę kas.

– Jest druga popołudniu – odpowiada. – Masz mnóstwo czasu. Po prostu... zrób mi przysługę.

– Jaką?

– Kiedy się spotykamy, nie ignoruj mnie. Nie rób z tego sprawy. Po prostu pomachaj do mnie, przywitaj się. Możemy się zachowywać jak dwoje dorosłych ludzi. – Wsuwa kciuk za szlufkę spodni. Nie spuszcza ze mnie wzroku.

– To naprawdę nie jest odpowiedni moment i miejsce. – Znowu rozglądam się dookoła, dziękując niebiosom, kiedy kobieta, którą znam z siłowni patrzy w dół i odchodzi. Nie widziała mnie. Nie widziała *nas*.

– Cholera. – Ronan chowa twarz w dłoniach. – Przepraszam. Masz rację.

Zapominam, że masz więcej do stracenia niż ja.

– Naprawdę powinnam już iść.

– Czy możemy kiedyś porozmawiać? – pyta, kiedy popycham wózek w stronę kas.

– O czym?

Nie to, żebym się zgodziła. Po prostu ciekawość bierze we mnie górę.

Ronan idzie za mną. Kółka jego koszyka stukają o kafelki na podłodze.

– Jest coś, co, jak myślę, powinnaś wiedzieć. O twoim mężu.

Nagle czuję ciężar na sercu.

– Co o moim mężu?

– Wolałbym ci to powiedzieć na osobności.

Nie zamierzam nigdzie z nim iść. Ostatnio tak dobrze mi szło. Pracowałam nad moim małżeństwem, koncentrowałam się na Andrew i odnawiałam moje zobowiązania w stosunku do niego. Nie jestem dumna z tego, co zrobiłam. Był to egoistyczny, zły czyn i nie mam zamiaru teraz znów wykraść się gdzieś na tajemne spotkanie z moim byłym kochankiem.

– Możemy się spotkać na parkingu, po tym, jak zapłacę za zakupy – mówię. – Dam ci pięć minut, a potem będę musiała jechać.

Rusza za mną w stronę kas, a ja wstrzymuję oddech, dopóki nie staje w innej kolejce niż ja. Kilka minut później pcham już wózek z zakupami w kierunku piątego miejsca parkingowego w ostatnim rzędzie, a Ronan właśnie wychodzi przez automatyczne drzwi, trzymając dwie siatki w muskularnych ramionach.

Przyglądam się, jak idzie w stronę swojego pick-upa, zostawia zakupy i rusza w moim kierunku.

– No więc? – Zamykam bagażnik. – O czym powinnam się dowiedzieć w związku z moim mężem?

Zakłada ramiona na piersi, staje w rozkroku i przygląda mi się uważnie.

– Mam powody sądzić, że cię zdradza.

– Masz na to dowód? – pytam.

Potrząsa głową.

– Nic konkretnego. Nic, co mógłbym ci zademonstrować, ale pracuję nad tym.

– Przestań. – Przepycham się obok niego i ruszam do drzwi od strony

kierowcy. – Proszę, po prostu... przestań się wtrącać. Trzymaj się z daleka od mojego małżeństwa. Wiem, że mamy problemy. Żadne z nas nie jest idealne, ale próbujemy to między sobą ułożyć.

Nie wierzę Ronanowi.

A może po prostu nie chcę mu wierzyć.

Tak czy owak, jedno wiem: nie chcę, żeby Ronan wtrącał się w tę sprawę.

Ostatnimi czasy Andrew zachowywał się idealnie. Myślę, że on powiedziałby o mnie to samo.

Wiele przeszliśmy i ciężko pracowaliśmy nad tym, co mamy.

A teraz staramy się powiększyć rodzinę. Oficjalnie. Oboje tego chcemy, oboje jesteśmy równie podekscytowani rozpoczęciem kolejnego rozdziału w naszym życiu.

– I to wszystko? – pyta Ronan.

Zatrzymuję się z dłonią na klamce.

– O co ci chodzi?

– Mówię ci, że twój mąż cię zdradza, a ty odchodzisz, jakbym to *ja* był dupkiem w tej całej sytuacji? – Ronan prychnął, wbijając palec w swoją pierś. Niemal się trząsie.

Spoglądam mu w oczy i orientuję się, że tak naprawdę to nigdy się nie skończyło... nie dla niego. Jak długo za mną tęsknił? Jak długo czekał w milczeniu, przyglądając mi się z oddali, pragnąc kolejnej szansy?

– Wybrałaś niewłaściwego faceta. – Głos mu się załamuje.

– Nigdy nie było konkurencji między nim i tobą – mówię cicho i przysuwam się bliżej. – Wyszłam za mąż za Andrew. Mój wybór zawsze padłby na niego.

Spojrzenie Ronana ciemnieje i twardnieje, mięśnie szczęki zaczynają mu drgać.

– *Kocham Andrew* – dodaję. – Ty byłeś moją ucieczką. Moją tanią podniętą. Ale to on jest moim *mężem*.

– Zastanawiające, jak mało się to liczyło, kiedy pieprzyłaś się ze mną – wypływa te słowa w moim kierunku, milknąc na chwilę, górując nade mną.

– Jestem w ciąży. – Nienawidzę mu kłamać, ale najwyraźniej cierpi, potrzebuje zamknięcia tej sprawy. A poza tym równie dobrze mogę już być

przy nadziei. Ostatnio próbowaliśmy jak szaleni. Prędzej czy później musi się to stać.

Oczy Ronana nabiegają łzami, a jego dłonie wędrują na potylicę. Wycofuje się powoli, a potem odbiega. Wsiada do swojego pick-upa, odjeżdża, a ja oddycham z ulgą, spoglądając za znikającymi w oddali tylnymi światłami jego wozu.

Nie chciałam go zranić. Nigdy nie miałam takiej intencji, ale Ronan musi zapomnieć i zacząć żyć dalej.

Oboje tego potrzebujemy.

Rozdział 34

Greer

Dzień dziesiąty

Lotnisko w Burlington jest urocze i łatwo się po nim poruszać. Doceniam to, zwłaszcza w moim obecnym stanie.

Odnajduję Ronana przy taśmie bagażowej. Przegląda telefon i od czasu do czasu zerka na tłum, szukając mojej twarzy. Jego samolot wylądował godzinę przed moim. Jestem pewna, że oczekiwanie było istną męką.

– Hej. – Witam się.

Macha mi przed nosem kluczykami, rozglądając się znów i nie patrząc mi w oczy.

– Mam samochód.

W ciągu kilku minut pakujemy swoje torby podróżne do bagażnika wypożyczonego dodge'a i prujemy autostradą w kierunku domku letniskowego Harrisa, znajdującego się dobre trzy godziny stąd, według GPS-u w moim telefonie.

Szum towarzyszący naszej milczącej podróży nie pomaga wyciszyć dręczących mnie obaw. Siedzę z nogą na nodze, moja stopa podskakuje nerwowo. Obgryzam paznokcie, jeden po drugim, aż do żywego mięsa.

– Opowiedz mi o znajomości Meredith i Harrisa – prosi Ronan, zaciskając pięści na kierownicy tak mocno, że aż bieleją mu kostki. – Pomóż mi zrozumieć, jakim cudem to się mogło stać w ten sposób.

Potrząsam głową, wpatrując się w niewidzialny punkt przed nami.

– Nie znosili się. Od pierwszego spotkania darli ze sobą koty. Meredith uważała go za zadufanego w sobie dupka, a on, że moja siostra reprezentuje sobą wszystko, co jest złe w jej pokoleniu. Nieustannie się wzajemnie

drażnili, czasem na żarty, czasem na poważnie.

– Czy możliwe jest, że była to tylko przykrywka? – Zerka w lusterko wsteczne. – Może tak naprawdę coś między nimi było i zachowywali się w ten sposób, żeby zamydlić wszystkim oczy?

Śmieję się na tę idiotyczną sugestię.

– Moja siostra nigdy nie spiknęłaby się z moim byłym. A poza tym byłam z Harrisem w kawiarni, przez cały dzień, codziennie, od rana do zamknięcia. Nie ma mowy, żeby nawiązali ze sobą jakąś potajemną znajomość.

– Okej. – Pociera usta palcami i mruży oczy w późnopołudniowym słońcu. – Ale to nie ma sensu. Gdzie jest motyw? Harris był w Nowym Jorku w dniu zniknięcia Meredith, prawda?

Wzdycham i kiwam głową.

– Tak.

– Poza tym wiemy, że Meredith nie odeszła z własnej woli, bo po co w takim razie zostawiłaby swoje rzeczy w samochodzie, żeby wyglądało to na porwanie?

– Wiem. To nie ma sensu. Nic nie ma sensu. – Pociągam za pas bezpieczeństwa, czując się nader niewygodnie pod jego zaciskiem. Samochody wywołują u mnie klaustrofobię, a dalekie podróże nimi wprowadzają mnie w skrajną irytację na poły z nudy i z niecierpliwości.

Przez chwilę zastanawiam się, czy przypadkiem te dwa fakty nie są skorelowane. Jeżeli Harris uciekł po to, aby być z inną kobietą, podczas gdy mnie nie było w mieście... ale to również nie ma sensu. Mógł przecież związać się, z kimkolwiek chciał, a poza tym gdyby widywał się z kimś innym, chyba nie powiedziałby mi, że chce, abyśmy do siebie wrócili.

W głowie mi się kręci od tych męczących myśli. Zupełnie jakbym przerabiała te same, w miarę logiczne scenariusze bez końca, usiłując połączyć ze sobą fragmenty łamigłówki, które do siebie w ogóle nie pasują.

Może Meredith i Harris od dawna spotykali się na boku? Może to dlatego uznał, że nie chce ze mną być, lata temu? Może dlatego Meredith z nim uciekła – bo nie mogła znieść myśli o przyznaniu się?

Oddycham głęboko i koncentruję się na liczeniu mijających nas niebieskich samochodów. Potrzebuję czegoś, co oderwie mnie od rozmyślenia, chwilowego wytchnienia. Mój umysł wyje o chwilę oddechu od

tego koszmaru.

Dwadzieścia sześć kilometrów i dwa niebieskie wozy później powracam myślami do Meredith i Harrisa.

Usiłuję wyobrazić sobie ich razem, dotykających się, całujących, i nagle ściska mnie okropnie w żołądku. Otwieram okno od strony pasażera i panicznie wdycham świeże powietrze, dopóki mdłości nie przechodzą.

– No dobrze, zastanówmy się. – Ronan oddycha ze świstem przez zaciśnięte usta. Mięśnie szczęk drgają mu widocznie. Wszystko w nim jest na granicy wybuchu, jakby był gotowy na konfrontację. Przed wyruszeniem w podróż przyglądałam się mu, gdy wyciągnął z torby pudełko z bronią, złożył ją i załadował, a potem wsunął do kabury.

Jeżeli ten koszmar jeszcze nie wydawał się realny, w tym właśnie momencie taki się stał.

– Musimy się temu przyjrzeć pod każdym kątem. – Ronan marszczy czoło.

Wyciągam telefon i otwieram stronę wiadomości CNN. Niemal krztuszę się własną śliną, gdy na górze ekranu widzę czerwoną wstążkę z przesuwającym się napisem NAJNOWSZE WIADOMOŚCI.

– O mój Boże.

– Co? – Ronan ożywia się i skupia uwagę na mnie.

Klikam we wstążkę i przenosi mnie do artykułu, który łąduje się całe wieki. Nie mogę oddychać.

– Najnowsze wieści – udaje mi się wykrztusić. Łapczywie połykam powietrze. Jeśli coś by się wydarzyło, to chyba mama by zadzwoniła, prawda? Nie spodziewałabym się telefonu od Andrew, ale nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek pozwolił, żebym dowiedziała się w ten sposób.

Strona wreszcie się wyświetla, biały ekran wypełnia się tekstem i zdjęciem jasnowłosej małej dziewczynki z kucykami. Nagłówek głosi: DZIECKO PORWANE W BIAŁY DZIEŃ W ALABAMIE.

Oddycham i skanuję wzrokiem artykuł o dwulatce porwanej podczas zabawy w parku. Jej matka była na miejscu, ale najwyraźniej zajęła się rozmową z innym rodzicem. Kiedy ponownie się odwróciła, jej córka już zniknęła. Świadek zajścia podobno widział szarą półciężarówkę, odjeżdżającą z dużą prędkością z miejsca zdarzenia.

Przestaję czytać.

Artykuł ma już 3782 komentarzy, a został opublikowany zaledwie dwadzieścia dziewięć minut temu.

Przesuwam stronę w dół. Nagłówek z imieniem mojej siostry jest na samym dole, jakby był stary, nieświeży i kilka nowinek od całkowitego wypchnięcia go w nicość.

To właśnie jest nie w porządku z naszym społeczeństwem.

Traktujemy tragedie jak rozrywkę. Amerykańska publiczność z dumą uważa się za domorosłych detektywów, usiłuje rozwiązać kolejne przestępstwa, ale w chwili, gdy nowiny przestają być nowinami, sensacja się kończy i ludzie przerzucają się na kolejną ekscytującą sprawę.

A do tego jeszcze media – to zupełnie inna historia. Potrzebują nagłówek, które będą się sprzedawać; opowieści, które wzbudzają emocje i gromadzą gawieź, podbijając liczniki wejść na stronę.

Mam szczerą nadzieję, że znajdą to dziecko z Alabamy, ale świadomość, że świat zapomniał o mojej siostrze, jest ciosem prosto w serce.

– Słyszałeś może coś nowego? – pytam. – Z wydziału?

Ronan znów zaciska dłoń na kierownicy i ściąga usta.

– Nie. Podobno wybrali się na poszukiwania z psem tropiącym zwłoki, ale niczego nie znaleźli. To dobrze, przynajmniej na razie. Ochotnicy przeczesały tyle terenu, ile mogli. Zaczynają powoli rozjeżdżać się do domów. Kilkoro z nich zostanie trochę dłużej, ale nie na zawsze. Mają swoje życia, domy, prace. Rodziny.

– Wiem. – Opieram głowę o szybę. – Tak przy okazji, Bixby to dupek.

Ronan chichocze.

– Prawda?

– Fuj. Jest żywym komunałem. Pompatycznym „starym dobrym oldbojem”. – Wzdrygam się, wspominając odstający brzuch detektywa, jego zadowolony z siebie uśmiezek i tę postawę nietykalnego. – Czy on w ogóle jest chociaż trochę do rzeczy?

Ronan wzrusza jednym ramieniem.

– Kilka lat temu uszkodził sobie kręgosłup i przeniósł się do roboty papierkowej. Pracuje tam od wieków. Odwala niezbędne minimum, i tyle.

– Świetnie.

Ronan zmienia pas, spogląda w lusterko i poprawia się w fotelu. Nie jestem pewna, jak długo już jedziemy, ale nie chcę myśleć o tym, ile jeszcze morderczych minut musimy spędzić, wpatrując się w nieskończoną szarość autostrady.

– Bixby jest beznadziejny. – W głosie Ronana słyhać lekką chropowatość, gdy wypowiada jego nazwisko. – Ale ty masz mnie.

Rozdział 35

Meredith

Dziesięć dni temu

Dwie różowe kreski, obietnica rodzicielstwa i szeroki na kilometr uśmiech na twarzy mojego męża – to właśnie sprawia, że zwykły poniedziałek zmienił się w niezwykle dzień.

Poranek spędzam, telefonując; umawiając się na wizytę u lekarza, zamawiając stolik w restauracji na piątek, w ramach uczczenia nowin, a w przerwach między śnieniem na jawie o imionach dla dziecka i kolorach wystroju pokoju dzieciennego udaje mi się spisać listę zakupów.

W tym tygodniu przypada nasza kolej na wizytę dzieci, co oznacza, że dziś odbieram je ze szkoły i będą się spodziewać spizarki pełnej różnorodnych przekąsek. Erica zawsze nalega, żeby dzieci nie jadały obiadów na wynos więcej niż raz na tydzień. Podejrzewam, że zaczyna ją martwić niezdolność Isabeau do zrzucenia dziecięcego tłuszczu, który trzymał się na niej od urodzenia.

Przewiduję rychłe pojawienie się zaburzeń odżywiania, ale broń Boże, żebym miała wtrącić swoje trzy grosze.

Wyrywam kartkę z notesu i zapisuję kilka imion, tak dla rozrywki.

Jameson Andrew Price.

Poppy Wren Price.

Serena Greer Price.

Emmett Ambrose Price.

Mnę kartkę i wrzucam ją do kosza, na samo dno, tam, gdzie Andrew jej nie zobaczy. Nie chcę, żeby pomyślał, że się wygłupiam, zwłaszcza że jest

jeszcze tak wcześnie. Robienie sobie nadziei jest niebezpieczne.

Wstaję, składam kartkę z listą zakupów i wkładam ją do torebki, a potem chwytam kluczyki do samochodu i wdziewam zamszowe kozaki, wsuwając dzinsy w cholewki. Wydaje się, że zaledwie godzinę temu wpatrywałam się w pozytywny wynik testu ciążowego i całowałam mojego męża na pożegnanie, a teraz nagle zrobiło się już wczesne popołudnie. Jakimś cudem straciłam kilka godzin i nawet nie wiem, na co.

Śnienie na jawie, ot co.

Wsiadam do samochodu, jadę do sklepu spożywczego i parkuję z tyłu budynku. Andrew ma bzika na punkcie otarć drzwi i mimo że reszta mieszkańców Glacier Parku podziela jego uczucia, nadal woli, żebym parkowała „z daleka od wszystkich innych”.

Gaszę silnik, sprawdzam wiadomości i omal nie dzwonię do mojej siostry z nowinami, ale coś mnie powstrzymuje. Ostatnio Greer zrobiła się nieco bardziej zdystansowana, od kiedy zaproponowałam, że pomogę jej finansowo, żeby mogła ocalić swój biznes. Zaakceptowanie mojego wsparcia pewnie strasznie ją bolało, ale nie była w stanie odmówić. A ja niedługo będę miała dostęp do tych wszystkich pieniędzy, z którymi nie mam co robić, a przynajmniej na razie.

Wygaszam ekran telefonu i postanawiam poczekać do czasu, gdy przynajmniej usłyszymy bicie serca maleństwa i podadzą nam termin porodu. Może wtedy wyślę jej zdjęcie z ultrasonografu? Albo zaskoczę ją w mieście, sprawiając jej prezent w postaci zabawnej koszulki, której nigdy nie będzie nosiła, z napisem NAJFAJNIEJSZA CIOTKA ŚWIATA.

Uśmiecham się, myśląc o tym, jaką ciocią będzie Greer. Nigdy nie wariowała na punkcie dzieci ani nie rozmawiała o tym, że chciałaby kiedyś mieć własną rodzinę, ale ludzie nie zdają sobie sprawy, że moja siostra ma bardzo miękkie serce. To dlatego właśnie stwarza pozory twardzielki. Osobowość Greer to jej zbroja. Wewnątrz jest tylko miłość, tak wiele miłości do ofiarowania. Ktoś po prostu musi przebić się przez tę jej niewiarygodnie twardą skorupę, żeby wszystko się z niej wylało.

Zamierzam właśnie odłożyć telefon, kiedy stukanie w szybę i cień zasłaniający okno sprawiają, że serce podchodzi mi do gardła. Spoglądam w bok i oddycham z ulgą, widząc znajomą twarz. Przykładam dłoń do piersi,

żeby uspokoić galopujące serce. Otwieram drzwi, wysiadam i obciągam kurtkę.

– Nie strasz mnie – mówię. – Nie można się tak podkradać do ludzi.

A potem nagle robi się ciemno.

Rozdział 36

Greer

Dzień dziesiąty

– Jest. – Odpinam pas i wskazuję nad deską rozdzielczą na małą, ciemną chatkę wtuloną w gąszcz zieleni. W ustach robi mi się sucho na ten widok. Dom wygląda niepokojąco, stojąc tam samotnie. Staw od północy jest czarny i przytłaczający, a niebo zaczyna już ciemnieć.

Ronan zjeżdża z drogi i podąża śladami opon pozostawionymi w trawie i pokrytymi żwirem.

Im bardziej się zbliżamy, tym wyraźniej widać poblask światła w jednym z okien. Może to kuchnia?

Bardzo chcę znaleźć tu moją siostrę, ale z drugiej strony niemal mam nadzieję, że jej tu nie będzie. Jeżeli ukrywa się w tej chacie, z własnej woli przebywając tu z Harrisem... to mnie zabije. Złamię mi serce na dwoje.

– I co teraz? – pytam, kiedy Ronan zatrzymuje samochód. Nie gasi silnika, tylko siedzi w milczeniu, wpatrując się w dom. Może obmyśla strategię.

– Zaczekaj tutaj – mówi.

– Nigdzie nie będę czekała. – Sięgam po klamkę, ale on kładzie mi dłoń na kolanie.

– Bezpieczniej będzie, jeśli zaczekasz. – Odpina pas i wysiada, starając się nie robić hałasu. Wyciąga pistolet, obejmuje go obiema dłońmi i celuje nim w drzwi chatki, przechodząc przez nieprzystrzyżony trawnik, a potem wyłożoną kamieniami ścieżką.

Może broń to jednak przesada.

Nie sądzę, żeby Harris kiedykolwiek trzymał pistolet w dłoni. Jeżeli się

ukrywa po drugiej stronie tych drzwi, najbardziej zabójczą bronią w jego arsenale jest najprawdopodobniej stara puszką gazu pieprzowego.

Z drugiej strony, wszystko jest możliwe i jeśli Harris uciekł z moją siostrą, oznacza to, że nie znam go tak dobrze, jak sądziłam.

Obgryzam paznokieć kciuka, krzyżuję nogi, ruszając nerwowo stopami, kiedy przyglądam się Ronanowi usiłującemu otworzyć drzwi. Są zamknięte na klucz. Oczywiście.

Ronan obchodzi domek dookoła, sprawdzając okna. Znika za budynkiem na pełną napięcia minutę. Kiedy znów się pojawia, wraca do drzwi wejściowych.

Jedno mocne kopnięcie wystarcza. Drzwi otwierają się na oścież i Ronan wpada do środka.

Serce wali mi niczym młot. Nie jestem w stanie usiedzieć w miejscu. Nie mogę oddychać.

Wyobrażam sobie, że wynosi moją siostrę przed dom, wsadza do samochodu, odjeżdża z zachwaszczonej drogi dojazdowej i pruje prosto do najbliższego szpitala.

Tylko że Ronan wynurza się kilka chwil później, wkładając broń do kabury i wbijając wzrok w ziemię. Wsiada z powrotem do samochodu i wzdycha.

– Nie ma jej tutaj – wypowiadam na głos oczywistość.

– Nie. – Wrzuca wsteczny. – Wygląda na to, że nikogo tu nie było od dłuższego czasu. Przynajmniej z tego, co byłem w stanie stwierdzić. Światło pewnie zostawiono po to, żeby ludzie myśleli, iż domek jest zamieszkały.

Opadam na oparcie fotela, przygryzam drżącą wargę i mrugam gwałtownie, żeby przegnać mgłę przesłaniającą mi wzrok.

Nie rozplączę się.

Płacz nie pomoże odnaleźć mojej siostry.

*

Hotelowa klimatyzacja warczy zdecydowanie za głośno, a ja powoli zmieniam się w chodzący sople lodu, ale jestem zbyt zmęczona, żeby wstać i coś z tym zrobić.

Samolot od Utah odlatuje jutro, wcześniej rano. Nie jestem pewna, gdzie

się zatrzymam po powrocie. Ronan nie zaoferował mi pokoju, a ja nie pytałam. Jestem skłonna wybłagać Andrew o przyjęcie mnie z powrotem.

Biorę telefon, przełykam dumę i dzwonię do mojego szwagra.

– Greer – odpowiada po trzecim sygnale. Jego ton jest obojętny.

– Cześć. – Czuję się pokonana, zrozpaczona i zbyt zmęczona, żeby udawać cokolwiek innego. – Posłuchaj, naprawdę cię przepraszam za to, jak cię traktowałam.

– Nie powinienem cię wyrzucać z domu. – Jego głos łagodnieje.

Moja cała przemowa wylatuje przez okno. Andrew nigdy przedtem za nic nie przepraszał, a przynajmniej nie mnie.

– Jestem pod olbrzymią presją i uważną obserwacją – mówi. – Nie chciałem się z tym zmagać pod własnym dachem, ze strony mojej własnej rodziny.

Nigdy również jak dotychczas nie nazwał mnie „rodziną”.

– Doskonale to rozumiem – odpowiadam. – W zasadzie planowałam powrót jutro, ale nie byłam pewna, gdzie się zatrzymać...

– Mój pokój gościnny stoi dla ciebie otworem – mówi.

– Jesteś pewien? – Nie potrafię ukryć ulgi w głosie. Przysuwam kolana do klatki piersiowej i chowam się głębiej pod cienką hotelową kołdrę.

– Jesteś jej siostrą – odpowiada, jakby jego wybaczenie miało ten jeden jedyny powód.

Nie chcę się rozczulać, więc zmieniam temat.

– Jakies nowiny od czasu mojego wyjazdu?

Andrew prycha.

– Chciałbym. Wygląda na to, że nadal koncentrują się na Ronanie.

Wywracam oczami i potrząsam głową.

– Marnują tylko czas.

– A skąd ty to wiesz.

Chciałabym móc mu powiedzieć; wypowiedzieć się mu ze wszystkiego, powiedzieć o zniknięciu Harrisa i o tym, że Ronan przyleciał specjalnie, żeby pomóc mi uratować moją siostrę z opuszczonej chaty w środku lasu, ale szczerze mówiąc, czuję się cholernie głupio, a ponieważ nie mam nawet cienia dowodu, który mógłby usprawiedliwić nasze działania, Andrew zapewne pomyślałby, że oszalałam. Nigdy więcej nie potraktowałby mnie

poważnie.

Jak do tej pory polegam jedynie na intuicji i fakcie, że Harris zniknął bez śladu. Muszę wierzyć, że gdyby Ronan był porywaczem, nie przyleciałby do Vermontu jak uzbrojony człowiek z misją ocalenia kobiety, którą nadal kocha.

– Nie wiem – odpowiadam. – To tylko moje przeczucie. Myślę, że Ronan naprawdę chce znaleźć Meredith.

– A więc utrzymujesz z nim kontakt? – pyta Andrew. – Od czasu, gdy usunięto go z prowadzenia śledztwa?

Milczę przez chwilę, zanim odpowiadam.

– Tak. Od czasu do czasu. Ktoś musi mieć na niego oko.

Nie zrozumie tego. Musiałam mieć kontakt z Ronanem. Musiałam trzymać go na wyciągnięcie dłoni, na wypadek, gdyby miał się potknąć, żebym mogła znaleźć jakąś dziurę w jego historii – coś, co doprowadzi mnie do Meredith.

– Greer – jęczy Andrew w słuchawkę.

– Co? – Siadam na łóżku, opierając się plecami o drewniany zagłówek.

– Musisz się trzymać od niego z daleka. – Ostry ton Andrew i zwięzła, jasna wypowiedź wywołują u mnie dreszcz. – Wydział policji sprawdził tę sprawę prześladowcy Meredith, którą Ronan prowadził dla niej parę lat temu. Okazuje się, że nigdy nie było żadnego prześladowcy. Nigdy nawet nie wypełnił papierów. Nic. Wszystko zmyślił. Wszystko, co kiedykolwiek jej powiedział.

Krew ścina mi się w żyłach. Nie czuję własnych warg.

– Jesteś pewien? – pytam.

Jedyne, co oddziela mnie w tej chwili od Ronana, to cienka hotelowa ściana i drzwi łączące nasze pokoje.

– Absolutnie – mówi Andrew. – Sądźmy, że śledził ją całymi latami, miał na jej punkcie obsesję.

– To nie ma najmniejszego sensu. – Moje myśli przenoszą się z nadal nieobecnego Harrisa na bombę, którą właśnie zrzucił na mnie Andrew.

– Co nie ma sensu?

– Wróciłam do Nowego Jorku – zaczynam. – Dowiedziałam się, że Harrisa nie ma od wielu dni. Nigdy nie powiedział mi, że gdzieś się wybiera.

Za każdym razem, kiedy z nim rozmawiałam, udawał, że pracuje, prowadzi biznes.

Milczenie Andrew mnie martwi, ale podejrzewam, że po prostu jest skonsternowany, podobnie jak ja.

– Nie jestem pewien, w jaki sposób Harris pasuje do tej historii – odzywa się wreszcie.

– Ja też nie – bardziej szepczę niż mówię, w obawie, że Ronan nasłuchuje przez papierowo cienką ścianę.

– Po prostu wróć do Utah – mówi Andrew. – I cokolwiek robisz, trzymaj się z daleka od tego detektywa, rozumiesz?

Przełykam gulę gnieżdżącą się u nasady mojego gardła.

– Tak.

Rozdział 37

Meredith

Osiem dni temu

Budzę się nagle z szarpnięciem. Przytomność zalewa mnie niczym kubek zimnej wody, tylko że nie mogę się poruszyć. Plastik wżyna mi się w kostki, przytwierdzając mnie do nóg metalowego krzesła w małej rustykalnej kuchni.

Panuje tu mrok, z wyjątkiem światła nad kuchenką. Silny zapach pleśni miesza się z gęstym swędem płonących bali w pokoju obok.

Mały obszar z tyłu mojej głowy pulsuje bólem w rytm przyspieszającego bicia serca.

Ramiona mam zdrętwiałe od łokci w dół. Ciągnę tak mocno, jak potrafię, ale są mocno związane, zapewne plastikową opaską zaciskową.

Ostatnią rzeczą, którą pamiętam, jest to, że siedziałam w samochodzie na parkingu za sklepem spożywczym i przestraszyło mnie stukanie w szybę. A potem wysiadłam z wozu, kiedy zobaczyłam stojącego obok Ronana.

Powiedziałam mu, że mnie przestraszył i że nie powinien się tak zakradać do ludzi.

A potem pociemniało mi przed oczami.

– Ocknęłaś się. – Ronan staje w drzwiach do kuchni. Wygląda niczym ponury cień. – Przez chwilę martwiłem się, że uderzyłem cię zbyt mocno.

Obraz przed moimi oczami co chwila się rozmazuje. Ronan podchodzi bliżej i cała tężeję.

– Dlaczego? – udaje mi się wykrztusić. – Nie rozumiem.

Mężczyzna stojący przede mną jest obcym człowiekiem, z podłym uśmiechem. Spojrzenie jego niegdyś łagodnych oczu zostało zastąpione czymś dużo mroczniejszym, niepowstrzymanym.

– Co chcesz ze mną zrobić? – Moje słowa zlewają się w jedno, są ledwie słyszalne. Powietrze przelatuje przez moje wargi z niepewnym świstem. Łomotanie mojego serca wypełnia mi uszy. To przypomnienie, że ta chwila dzieje się naprawdę, że to nie środek jakiegoś okropnego koszmaru sennego.

Ronan stoi przede mną, spoglądając na mnie z góry. Ujmuje mnie pod brodę.

– Naprawdę sądzisz, że cię skrzywdzę, Meredith? – Śmieje się nosowo. – Ja cię *kocham*. Po prostu chcę być z tobą. – Opiera dłonie na moich udach. – To wszystko, czego *kiedykolwiek* chciałem.

Całuje moje drżące usta, wdycha mój zapach.

Żołądek kurczy mi się nieprzyjemnie i próbuję odsunąć się spod jego dotyku.

– Nauczysz się znów mnie kochać – mówi, błędnie zakładając, że kiedyś go kochałam. – Obiecuję, Meredith. Teraz już będziemy na zawsze razem, ty i ja.

Rozdział 38

Greer

Dzień jedenasty

Telefon Harrisa nadal jest wyłączony. Siedzenia przy naszej bramce zaczynają się wypełniać. Nie jestem w stanie usiedzieć spokojnie.

– Chcesz kawy? – pytam Ronana. Udawanie normalności okazuje się dużo trudniejsze, niż się spodziewałam. – Chyba zaczną nas wpuszczać do samolotu za dziesięć minut, ale mogę kupić...

– Nie. – Ronan mi przerywa. Przez cały poranek prawie na mnie nie patrzył i mało się odzywał.

– W takim razie idę kupić kawę dla siebie. – Wstaję.

– Kolejka jest pewnie za długa – mówi. – A poza tym kafejka znajduje się pięć bramek stąd. Nie zdążysz wrócić na czas.

Wiem, że ma rację, ale jednocześnie nie chcę, żeby poczuł się pewniej, sądząc, iż jestem uległą kobietą.

– Mogę przynajmniej sprawdzić. – Zakładam torebkę na ramię.

– Siadaj. Z powrotem. – Zaciska szczęki.

– Co się z tobą dzisiaj dzieje? – Zmuszam się do lekkiego chichotu.

Ronan spogląda na mnie gniewnie, a potem potrząsa głową.

– Jestem padnięty. Kazałaś mi lecieć przez cały kraj, dosłownie, żeby przeszukać pustą chatę.

Wzdycham.

– Przykro mi. – Kiwam głową. – Naprawdę myślałam...

– Nie ma sprawy. – Twarz mu się ściąga. – Po prostu chcę wrócić do domu, żebym znów mógł zacząć jej szukać.

Przez sekundę widzę na jego twarzy autentyczny niepokój i trafia do

mnie jego wyjaśnienie, że jest równie zmęczony i sfrustrowany jak ja. Ale słowa Andrew nadal dźwięczą mi w umyśle i zmuszają mnie do zdjęcia różowych okularów.

– Hej, jak się nazywał ten prześladowca Meredith? – pytam. Zdaję sobie sprawę, że moje pytanie może się wydać zupełnie od czapy, ale być może jeśli uda mi się przeanalizować reakcję Ronana, będę miała lepsze pojęcie na temat tego, czy rewelacje ogłoszone przez Andrew mogą mieć jakieś potwierdzenie w rzeczywistości.

Ronan spogląda na mnie gwałtownie.

– Dlaczego mnie o to pytasz?

Wzruszam ramionami.

– Po prostu pomyślałam, że jak wrócimy, chcę się naprawdę dobrze przyjrzeć tamtej sprawie. Może miał coś wspólnego z zaginięciem Meredith?

– Sądziś, że policja jeszcze tego nie sprawdziła? – Prycha i potrząsa głową, jakbym była idiotką.

– Jestem pewna, że tak, ale nigdy nic nie wiadomo. Nie zaszkodzi sprawdzić ponownie. Pamiętasz jego nazwisko?

Zaciska usta i nachyla się do przodu, opierając łokcie na kolanach. Składa palce w piramidkę i wpatruje się w dal.

– To było bardzo dawno temu. Musiałbym sprawdzić.

– Czy został postawiony w stan oskarżenia? To materiał dostępny publicznie, prawda? – Chwytam telefon. – Mogłabym sprawdzić w internecie.

Z głośnika płynie kobiecy głos, oznajmiając, że za chwilę rozpocznie się wejście na pokład samolotu. Ronan wstaje, odwracając się plecami do mnie. Jego sekcja zostaje wezwana jako pierwsza. Znika w kolejce pasażerów.

Miał mnie podwieźć z lotniska do Glacier Parku, ale jeśli jest winny, jeżeli on to zrobił, to będzie miał teraz kilka godzin, żeby domyślić się, iż w tej chwili zaczynam podejrzewać go jeszcze bardziej niż na początku.

Nie powinnam tak naciskać z tą sprawą prześladowcy. Nie mogę go ostrzec, jeśli chcę znaleźć Meredith, bo wtedy gdzieś ją przeniesie i już nigdy jej nie odnajdziemy. Przepadnie na zawsze.

Ale może już przepadła.

Jeżeli Ronan ją zabrał...

Jeśli poleciał do Vermontu i zostawił ją samą...
Kto się nią opiekuje?

Rozdział 39

Meredith

Siedem dni temu

Powłoczka na poduszkę pod moją wilgotną głowę zrobiła się zimna od mokrych włosów. Moja skóra pachnie lekko mydłem Ivory. Jestem ubrana w białą koszulę nocną, a nadgarstki i kostki mam przymocowane do kolumnienek zwieńczających ramę łóżka. Musiał mnie wykąpać, gdy byłam nieprzytomna. Na myśl o jego dłoniach dotykających mojego ciała, eksplorujących każdy jego zakątek, gdy leżałam bezbronna, sprawia, że żołądek podchodzi mi do gardła.

W pokoju jest ciemno, tylko wąski strumień światła przedostaje się przez szparę między drzwiami i framugą, nieco rozjaśniając otoczenie.

Oczyrna wyobraźni widzę Andrew. Myślę o nim, w naszym ciepłym łóżku, zastanawiam się, jak sobie radzi. Zawsze jest taki opanowany i poważny. Założę się, że utrzymuje pozory i ludzie będą go podejrzewać, winić za to, że się nie przejmuje. Ale on nigdy nie radził sobie najlepiej z negatywnymi emocjami. Woli trzymać się od nich z daleka, jeśli tylko to możliwe. Koncentruje się na pozytywach, na rzeczach, które może kontrolować. Na swoim wizerunku publicznym. Na swojej reputacji. Na sukcesie swojego biznesu.

Drzwi otwierają się z cichym skrzypnięciem, jakby Ronan nie chciał mnie obudzić. Obserwuję z zapiętym tchem, jak staje w nogach łóżka, zawieszając spojrzenie na moim ciele. Chwilę później siada obok mnie i ściąga ze mnie przykrycie. Moja koszula jest cienka i wilgotna od potu. Robi mi się zimno, gdy czuję na skórze chłodne wieczorne powietrze.

W tej chwili zdaję sobie sprawę, że nie wiem nawet, czy rzeczywiście jest

już noc. Nie mam pojęcia, jaki dzisiaj jest dzień tygodnia ani godzina.

Wszystko jest ciemne.

Wszystko zlewa się ze sobą.

Wszystko jest jednym wielkim nieskończonym koszmarem.

– Wyjeżdżam na trochę, więc musisz sama coś zjeść – mówi. – Rozwiążę ci jedną rękę, ale muszę wiedzieć, że nie będziesz niczego próbowała.

Oczy Ronana błyszczą w mroku. Kiwam głową.

– Zaufaj mi – mówi łagodnym, słodkim głosem. – Nie chcę cię skrzywdzić, Meredith, ale jeśli będę musiał, unieruchomię cię zupełnie.

Kilka sekund później wychodzi na korytarz, zostawiając drzwi otwarte. Światło dochodzące ze starodawnego żyrandola oświetla łóżko z żelazną ramą i starą komodę sosnową. Ściany pokryte są dekoracyjnymi mapami, a tuż przy drzwiach umocowany jest pusty uchwyt na strzelbę.

Szczękanie sztućców i chlupotanie wody w kranie na chwilę wypełniają ciszę panującą w domu. Kilka minut później Ronan wraca do mojego pokoju z tacą.

– Rosół – mówi. – I *Mgła Londyńska*.

Jego oczy się uśmiechają, jakby był z siebie dumny, że zapamiętał mój ulubiony napój.

Stawia tacę na szafce obok łóżka, wyciąga nóż z tylnej kieszeni i przecina opaskę na nadgarstku mojej lewej, słabszej ręki. Stawia tackę na moich udach, wkłada mi w dłoń łyżkę i siada obok mnie.

– Przeglądają teraz twój telefon – mówi z rozbawionym prychnięciem. – Gdy tylko powiążą cię ze mną, umieszczą mnie na przymusowym urlopie. Na szczęście dla nas, nie ma żadnego ciała i nawet cienia dowodów. Nie będą w stanie niczego na mnie rzucić, chociaż zapewne zwolnią mnie za zachowanie niezgodne z etyką zawodową. Ostatecznie wstrzymają dochodzenie, ja pójdę własną drogą. Wreszcie staniesz się jedynie zapomnianym nagłówkiem w wiadomościach, może od czasu do czasu ludzie wspomną o tej sprawie na Reddicie. – Potrząsa głową, uśmiechając się triumfalnie, jakby nie mógł się nacieszyć tym, jak doskonale układa się jego plan. – Nic nie jesz. – Poważnieje. – Nie jadłaś już od kilku dni, Meredith. Nie chcę, żebyś się odwodniła. Znajdujemy się kilka godzin od najbliższego szpitala. W zasadzie to kilka godzin jazdy od wszelkich oznak

cywilizacyjnych.

Unoszę łyżkę do ust. Zupa smakuje jak słona woda, makaron jest rozmiękły, jakby puszka stała w szafce przez dziesiątki lat. Nie mam apetytu, ale moje dziecko musi się odżywiać, więc jakoś przełykam posiłek.

– Spodoba ci się tutaj – mówi Ronan. – Jest tu naprawdę cicho. Spokojnie. Pamiętasz, jak opowiadałem ci kiedyś, że lubię polować? I że jestem zagorzałym fanem szkoły przetrwania?

Kiwam głową, mgliście wspominając rozmowę, jaką odbyliśmy nad gorącą czekoladą podczas jednej z wielu naszych wspólnych nocnych przejażdżek. Nie zastanawiałam się nad tym. W zasadzie, kiedy mi o tym opowiedział, pomyślałam, że to urocze i że bardzo mu pasuje. Mój wspaniały amerykański harcerz. Tak się z nim droczyłam.

– Uznałem, że moglibyśmy utrzymywać się z plonów ziemi – mówi. – Z dala od cywilizacji.

Zaczynam dygotać. Im bardziej usiłuję się opanować, tym mocniej się trzęsę.

– Cała drżysz. – Ronan kładzie rękę na mojej dłoni. – Zaraz rozlejesz zupę. Proszę. – Zabiera mi łyżkę i zaczyna mnie karmić jak dziecko. – Widzisz, potrafię się tobą zająć i nie potrzebuję do tego maserati i gigantycznej sumy na koncie.

Na chwilę spowija nas cisza. Każdej kolejnej łyżce zupy towarzyszy szcęknięcie sztućca o miskę. Płyn już dawno wystygł, ale Ronan wydaje się zdecydowany, żeby wmusić we mnie wszystko.

– Jeżeli to dziecko się w ogóle zdarzy, będziemy musieli coś wymyślić. – Jego słowa sprawiają, że serce na chwilę przestaje mi bić. – Znajdziemy mu przyzwoity dom, coś w tym stylu.

– *Ronan* – syczę przez zęby.

Pociąga nosem i uśmiecha się krzywo.

– Nie możesz oczekiwać, żebym wychowywał *jego* dziecko jako moje własne. To czyste szaleństwo. Poza tym będziemy mieli gromadkę własnych pociech. W końcu zapomnisz o tym jednym. Tak czy owak, próbuję zdobyć jedną z tych pigułek.

Po moim policzku spływa ogromna łza.

Ronan zabiera zupę i wkłada mi w dłoń kubek z herbatą. Jest ledwo

ciepła, ale czuję, jak bardzo zaschło mi w gardle. Język mam jak papier ścierny. Unoszę herbatę do ust i przełykam mętny płyn, opróżniając kubek za jednym razem.

Ronan zabiera puste naczynie i zagląda do środka, upewniając się, że nic nie zostało.

– Podałś mi leki nasenne, tak? – pytam.

Śmieje się, wyciągając rękę ku mojej twarzy i unosząc moją brodę, aż spotykamy się wzrokiem.

– Nie jestem złym człowiekiem, Meredith. Może robię złe rzeczy, ale jestem dobrym człowiekiem z dobrymi intencjami. Mój cel zawsze uświęca moje środki.

– To byłeś ty, prawda? – mówię. – Nigdy nie było żadnego prześladowcy. To od początku byłeś ty.

Odsuwa dłoń od mojej twarzy, zbiera naczynia i zabiera tacę, odwracając się tyłem do mnie. Odpowiedź znajduję w tym, czego nie powiedział.

Wracając myślami do jednej z naszych pierwszych konwersacji, przypominam sobie, jak Ronan tłumaczył mi, iż prześladowcy są niestabilni umysłowo, nieprzewidywalni. Powiedział mi, że niektórych rajcuje strach, podczas gdy inni powodowani są zwykłą obsesją.

Jeżeli chcę przetrwać, muszę udawać, że się na wszystko zgadzam. Muszę go przekonać, że postąpił właściwie i że od samego początku powinnam wybrać jego.

– Dziękuję za obiad – mówię, kiedy podchodzi do drzwi. Zaczyna powoli otaczać mnie mgła, powieki robią się coraz cięższe, nie mogę utrzymać ich otwartych.

Ronan zatrzymuje się w progu.

– Nie ma za co.

Znika na chwilę i wraca ze świeżą opaską zaciskową.

Przyciskam pięść do piersi i spoglądam mu w oczy.

– Czy naprawdę musimy? Ręce mi drętwieją.

Ronan pochyla się nade mną, chwytając moją wolną dłoń, oplatając palcami nadgarstek. Unosi go w kierunku żelaznej ramy.

Całuje mnie w czubek głowy, delikatnie i czule.

– Tak, Meredith. Musimy.

Rozdział 40

Greer

Dzień jedenasty

Odbiera.

Harris odbiera telefon.

– O mój Boże. – Zasłaniam usta dłonią. – Harris, co się, do diabła, dzieje?
Gdzie jesteś?

Rozglądam się po lotnisku, szukając Ronana. Odebraliśmy bagaż kilka minut temu i Ronan poszedł do łazienki, unosząc ze sobą broń i torbę podróżną.

– Gre... – Połączenie przerywa. – Jestem... w drodze do... nie...
Ronan...

Telefon pika i rozmowa się urywa.

Ciepła dłoń chwyta mnie za ramię. Ronan.

– Gotowa?

Podskakuję, słysząc brzęczenie telefonu. Ronan spogląda w dół i widzi imię Harrisa. Zanim mam szansę przesunąć kciukiem po ekranie, Ronan wrywa mi komórkę.

Nachyla się w moim kierunku i przyciska coś twardego do moich pleców. Tylko przez ułamek sekundy, nie na tyle długo, żeby ktokolwiek z otaczających nas ludzi to dostrzegł, ale ja doskonale wiem, co to jest.

– Lepiej, żebyś nie zaczęła urządzać scen – mówi cicho, prosto do mojego ucha. – *Idź.*

Ruszamy w stronę strefy Kiss & Fly, mijamy postój taksówek i wchodzimy na parking długoterminowy. Dłoń Ronana zaciska się na moim łokciu. Prowadzi mnie do windy i gdy tylko znikamy za rogiem na drugim

piętrze, wyrzuca mój telefon do najbliższego kosza na śmieci.

– Nie rozumiem – mówię, kiedy popycha mnie przed sobą. Może jeśli będę odgrywać idiotkę, nie uzna mnie za zagrożenie, pomimo że mam zamiar rozszarpać go na kawałki, gdy tylko nadarzy się taka okazja.

Jego pick-up stoi niedaleko.

– Myślę, że jednak rozumiesz. Myślę, że rozumiesz doskonale.

Rozglądam się i zdaję sobie sprawę, że jesteśmy sami. A nawet gdybyśmy nie byli, nie mogłabym urządzić sceny. Nie tutaj. I jeszcze nie teraz.

Ronan ma moją siostrę.

A to oznacza, że ma znaczną przewagę.

Przynajmniej na razie.

Rozdział 41

Meredith

Sześć dni temu

– Obudź się. – Szept Ronana w uchu wybudza mnie z głębokiego snu. Kiedy otwieram oczy, otacza mnie ciemność.

– Która jest godzina? – Oczywiście to nie ma znaczenia. Nie mam pojęcia, jak długo tu jestem. Ile godzin przespałam. Pomyślałam jednak, że jeśli zapytam o coś normalnego, zamiast zarzucać go panicznymi pytaniami typowymi dla ofiary, pomoże mi to na dłuższą metę. – Jestem taka głodna.

Kolejna próba normalności.

Ronan gładzi dłonią moje włosy. Jego palce zaczepiają się o skołtunione kosmyki.

– Wcale się nie dziwię. W każdym razie przywiozłem ci coś.

Zaczynam siadać, ale natychmiast przypominam sobie, że jestem przecież przywiązana, rozkrzyżowana na łóżku. Ronan chichocze.

– Zjesz dziś przy stole – mówi. – Musisz się ruszać, inaczej mięśnie zaczną ci zanikać.

Przecina więzy, uważnie mnie obserwując, a potem bierze mnie za rękę i pomaga wstać z łóżka. Czuję ból w dolnej części pleców, promieniujący na tylną część ud. Moje mięśnie sztywnieją z każdym krokiem, ale znoszę to, zdeterminowana, aby nie stracić sił, ponieważ to jedyna rzecz, którą w tej chwili jeszcze posiadam.

Ronan splata swoje palce z moimi i prowadzi mnie do kuchni, powoli, krok za krokiem. W głowie mi się kręci, a podłoga pod moimi stopami wydaje się nachylona. Pewnie jestem odwodniona.

– Siądź tutaj. – Odsuwa nogą krzesło, sadza mnie na nim i bez wahania

wyjmuje kolejne opaski zaciskowe z kieszeni, zakładając je na moje kostki.

Na kuchence leży płaskie kartonowe pudełko. Mocny aromat czosnku i tłustej pizzy atakuje moje zmysły. Czuję falę mdłości, ale wiem, że jestem potwornie głodna. Ronan kładzie przede mną kawałek pizzy na kilku papierowych serwetkach z odzysku i chwyta butelkę wody.

Pochłaniam wszystko.

Żołądek skręca mi się, bulgocze, ale chcę więcej.

– Następnym razem postaram się nie wyjeżdżać na tak długo – mówi Ronan. – Twoja siostra to dopiero gagatek. Wpada do mnie niezapowiedziana, zadaje głupie pytania.

Udaję, że mnie to nie obchodzi. Wpatruję się w fotografię ośnieżonego łańcucha górskiego, zawieszoną na kuchennej ścianie w taniej, krzywej ramce.

– Naprawdę cię szuka. Bez przerwy. Może nawet bardziej niż twój mąż. – Pociąga nosem i chichocze. – To takie słodkie, naprawdę. Miejmy tylko nadzieję, że nie stanie się problemem.

– Nie skrzywdzisz jej. – Udaje mi się powiedzieć. Spoglądam na niego gniewnie. – Jeżeli mnie kochasz, nic jej nie zrobisz.

Ronan nakrywa dłonią moją dłoń i nachyla się w moim kierunku.

– Owszem, kocham cię. I dlatego jestem skłonny zrobić wszystko co trzeba, żebyśmy mogli być razem.

Łzy napływają mi do oczu. Przełykam ledwie przeżuty kawałek pizzy w ustach. Jest pozbawiony smaku i grozi powrotem z żołądka, jeśli nie odzyskam nad sobą kontroli.

Jeżeli Ronan jest wystarczająco szalony, aby porwać mnie sprzed sklepu spożywczego w biały dzień, to na pewno jest wystarczająco stuknięty, żeby skrzywdzić moją siostrę.

Upór Greer zawsze był jedną z jej silnych stron. Wyobrażam sobie, że w tej chwili jest silniejszy niż kiedykolwiek. Jeśli znam moją siostrę, nie zawaha się przed niczym, żeby mnie odnaleźć.

Kiedyś stawiała czoła czwórce mężczyzn, którzy usiłowali nas okraść w Brooklynie, kiedy wracałyśmy piechotą do domu z parku. Nie miała wtedy więcej niż piętnaście lat. Zgarnęli jej torebkę i zanim się zorientowałam, w powietrzu zaczęły latać pięści i kopniaki, a Greer wrzeszczała jak najęta.

Wyglądała jak wariatka. Autentyczna wariatka ze szpitala. Już to wystarczyło, żeby złodzieje się przestraszyli.

Ronan jej nie zastraszy.

Niestety, nie sędzę, żeby Greer mogła również wzbudzić strach w nim.

– Wiesz, o czym sobie myślałam? – Usiłuję wygładzić drżenie w moim głosie. – Pod koniec miesiąca, w dniu moich urodzin, uzyskam dostęp do sporej sumki pieniędzy. Może powinniśmy ją wykorzystać, żeby zacząć życie od nowa? Tylko wiesz, nie będę mogła odebrać tych pieniędzy, jeśli nadal jestem zaginiona...

Ronan odchyła się na siedzeniu i opiera brodę na dłoni, obserwując mnie w milczeniu, oddychając ciężko.

– Nie potrzebujemy pieniędzy, Meredith – mówi chwilę później. – Wszystko zorganizowałem.

– Wszyscy potrzebują pieniędzy.

Jego usta zaciskają się w kreskę.

– Pieniądze sprawiają jedynie, że dobrzy ludzie robią złe rzeczy, a źli ludzie robią jeszcze gorsze.

– Mówimy tu o milionach, Ronan. – Imię, które kiedyś wywoływało przyjemne łaskotanie w moim żołądku, teraz sprawia, że gotuje się we mnie krew. – Bylibyśmy ustawieni na całe życie.

Wzdycha i nachyla się znów bliżej, unosząc dłoń do mojego policzka.

– Nie potrzebuję milionów, Meredith. Potrzebuję tylko ciebie.

Walę głową w mur, raz po raz. Nie mam szans.

– Masz rację – kłamię. – Zawsze w gruncie rzeczy pragnęłam wieść proste życie. Zamierzam potraktować to jako przygodę.

– I to mi się podoba. – Wstaje, chwytając kawałek pizzy z pudełka i zaczyna jeść, opierając się o blat kuchenny. Po chwili wyciera usta serwetką i celuje we mnie palcem.

– Odpowiednie nastawienie to podstawa, Meredith. Energia podąża za myślą. Jeśli wierzysz, że wszystko się ułoży, koniec końców tak właśnie się stanie. To zupełnie jak pierwszego dnia, kiedy cię ujrzałem... wiedziałem, że muszę cię mieć. Te myśli pochłonęły mnie całkowicie, budziły mnie w środku nocy. Nie mogłem przestać o tobie myśleć, niezależnie od tego, jak bardzo się starałem.

Czuję łaskotanie gęsiej skórki, ale uśmiecham się, udając, że uważam to wyznanie za urocze.

– Kiedy zobaczyłeś mnie po raz pierwszy? – pytam.

Jego pełne usta powoli rozciągają się w uśmiechu. Spogląda na sufit.

– Wychodziłaś z restauracji... Blanca's na ulicy Locust, o ile dobrze pamiętam. Twój mąż stał przy stanowisku szoferów przyprawdzających samochody z parkingu, a ty czekałaś obok, w krótkiej niebieskiej sukience, z satynową torebką pod pachą. Było w tobie coś dziwnego i pięknego. Nie mogłem przestać się na ciebie patrzeć. Przechodziłem właśnie obok i spojrzeliśmy sobie w oczy. Uśmiechnęłaś się i przysięgam, Meredith, w tamtym momencie przed oczami przeleciało mi całe życie z tobą.

Nie przypominam sobie tej sytuacji.

Unoszę brwi i ocieram spływającą łzę wierzchem dłoni. Wcale nie jestem wzruszona.

Jestem zniesmaczona.

Ronan ma urojenia.

– Od razu widziałem, że nie jesteś szczęśliwa – ciągnie. – Byłaś po prostu śliczną ozdóbką u jego boku. Dodatkowo.

Kiwam głową, przygryzając wargę.

– Masz rację, Ronan. Masz absolutną rację. Andrew nigdy mnie nie kochał. To wszystko było wyłącznie na pokaz.

– Kobieta taka jak ty zasługuje na szczęście, Meredith. I ja zamierzam spędzić resztę życia, zapewniając ci to.

– To naprawdę słodkie, Ronan. Chcę być szczęśliwa. Chcę być szczęśliwa z *tobą*. – Mam nadzieję, że nabierze się na moje słowa. – Wygląda na to, że byliśmy sobie przeznaczeni.

– Po tym spotkaniu szukałem cię wszędzie. Szukałem i szukałem. – Potrząsa głową. – Nigdy więcej cię nie zobaczyłem. Aż dopiero te kilka miesięcy później. Wybierałaś się na jogę ze swoją przyjaciółką. Wtedy przepuściłem przez system twoją rejestrację i zdobyłem twoje imię i nazwisko, żeby móc zostawić ci liścik pod wycieraczką. To był jedyny sposób, żeby spotkać się twarzą w twarz. Wiedziałem, że po tym przyjdiesz na posterunek, żeby złożyć doniesienie.

Zmuszam się do śmiechu.

– To... to naprawdę urocze, Ronan. Nie mogę uwierzyć, że zadałeś sobie tyle trudu.

Jego spojrzenie ciemnieje, a gęste brwi zjeżdżają w dół.

– Nie, Meredith, to wcale nie było słodkie. To popierdolona historia.

Zerkam w bok, spinając się, kiedy podchodzi do mnie szybkim krokiem. Przesuwa moje krzesło tak, że siedzę przodem do niego, i zagląda mi w oczy.

– Jeżeli chcesz mnie przekonać, że się z tym wszystkim zgadzasz, to kiepsko ci idzie – wypowiada te słowa, zaciskając lekko swoje idealne zęby. Sekundę później jego spojrzenie łagodnieje. Wstaje i oddycha głęboko. – To zabierze trochę czasu. Nie spodziewałem się, że wyrwę cię z tej bajki, w której żyłaś, i natychmiast przystaniesz na moje warunki.

Siada naprzeciwko mnie i zakłada ramiona na piersi. Przekrzywia głowę i przygląda mi się uważnie.

– To będzie długi proces. Może czasem bolesny – ciągnie. – Ale któregoś dnia w końcu mi podziękujesz.

Spuszczam wzrok, żeby nie dostrzegł wilgoci wypełniającej moje oczy. Zmawiam cichą modlitwę, błagając kogokolwiek, kto jej słucha, o pomoc.

– Potrzebujesz gorącego napoju – mówi i zdaje sobie sprawę, że się trzęsę, chociaż nie czuję chłodu. – Dorzucę też do ognia przed wyjściem.

Odwraca się do mnie plecami, nalewa wody do czajnika i stawia go na gazie. Przyrządza mi następną *Mgłę Londyńską*. Kilka minut później słyszę wysoki gwizd czajnika, a potem ciche grzechotanie tabletek w butelce.

Ronan przynosi mi herbatę i wkłada ją w dłonie, zaciskając moje palce wokół kubka.

– Wypij to – mówi. – Jak skończysz, zabiorę cię z powrotem do łóżka.

– Nie jestem zmęczona. – Unoszę kubek do ust, udając, że piję.

– Tak będzie dla ciebie bezpieczniej. – Ronan opiera dłonie na biodrach. Nie wyjdzie stąd, dopóki ostatnia kropla herbaty nie znajdzie się w moim żołądku. – Nie chcę, żeby ci... żebyś zrobiła sobie krzywdę, kiedy mnie tu nie będzie.

– Co mi podałeś? – pytam.

– Nic, czego nie przepisałby ci lekarz. – Sięga po kubek i przyklada go do moich ust, przechylając. – Muszę już jechać, Meredith. Powinienem wrócić do domu, zanim ktokolwiek się zorientuje, że gdzieś wyjechałem. – Całuje

mnie w czoło. – Nie zawsze tak będzie. Obiecuję. To tylko tymczasowa sytuacja.

Kończę pić, bo nie mam wyjścia, i Ronan zakłada mi więzy, a potem prowadzi mnie z powrotem do pokoju na końcu korytarza. W ciągu kilku sekund znów jestem przywiązana do łóżka, a Ronan naciąga mi koce pod szyję.

– Ciepło ci? – pyta.

Kiwam głową.

– Niedługo wrócę. – Przesuwa dłonią po moim lewym ramieniu. – Kocham cię, Meredith.

Usta mi drżą, ale muszę odpowiedzieć.

– Ja też cię kocham.

– Nie. – Smutnieje. – Nie kochasz mnie. Jeszcze nie. Ale w końcu mnie pokochasz.

Rozdział 42

Greer

Dzień jedenasty

Podróż trwa długie godziny.

Wijące się drogi zapuszczają się w głąb gór.

Znaki przydrożne wskazują miasta, o których nigdy przedtem nie słyszałam. Wszystkie mijamy, wszystkie nikną w końcu, malejąc w oddali.

Próbuję zapamiętać każdy szczegół, każdą mijaną farmę, każdą przydrożną restaurację, ale po jakimś czasie wszystko zlewa się w jedno i w końcu zaczynam koncentrować się na chwili obecnej.

Jak dotąd, zaplanowałam już tuzin wersji mojej ucieczki, za każdym razem wyobrażając sobie coś innego i próbując przewidzieć jego reakcję. W mojej wyobraźni zdołałam kopnąć kierownicę, jego twarz, wymamrotać bezgłośnie „pomocy” do pasażerów mijającego nas wozu, a także wyskoczyłam przez okno, gdy pruliśmy drogą z prędkością ponad dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Muszę jednak pamiętać, że to nie film. Nie mam pojęcia, co zrobię, i moja zwykła strategia polegająca na zachowywaniu się jak totalny szaleniec, dopóki przeciwnik się nie wystraszy, w tym przypadku nie zadziała, bo sprawca sam ma nierówno pod sufitem.

Poza tym podejrzewam, że wiezie mnie do mojej siostry, ponieważ gdziekolwiek ją schował, musi to być miejsce ukryte przed wszystkimi – a wygląda na to, że właśnie ku takiemu zmierzamy.

Ronan naciska hamulec i zerka w lusterko wsteczne, a potem skręca gwałtownie w lewo, bez zasygnalizowania. Pick-up podskakuje na wyboistej zwirowej drodze prowadzącej w dół wzgórza, obok sosen wysokich na kilka

pięter.

Zerkam na zegarek i zapamiętuję godzinę.

Mija jedna minuta, potem druga i jeszcze następna.

Jedenaście minut później Ronan zatrzymuje się na porośniętym chwastami podjeździe, którego w ogóle bym nie zauważyła, gdybyśmy tylko go mijali. Na pobliskim drzewie wisi znak ZAKAZ WSTĘPU.

Tego rodzaju ostrzeżenie nie odstraszy policji, ale miejscowych z całą pewnością. Szkoda, że żadnego tutaj nie ma. Ronan parkuje, a potem wysiada i wsuwa klucz w kłódkę spinającą zardzewiałą żelazną bramę.

Nikt się nie dowie, że tu jestem.

Mogę sobie krzyczeć, ile wlezie, i nikt mnie nie usłyszy.

Ronan wsiada za kierownicę i przeprowadza szybko samochód przez bramę. Podskakujemy na każdym wyboju, każdym utwardzonym dołku w żwirze i zatrzymujemy się gwałtownie przed małym białym domkiem.

Moje serce bije gwałtownie w piersi na myśl, że w tym domu może znajdować się moja siostra. Jeśli tylko będzie cała i zdrowa, zamierzam nas stąd wydostać. Nie obchodzi mnie, co będę musiała w tym celu zrobić, nawet jeśli trzeba będzie zamordować tego walniętego skurwysyna.

Ronan wysiada, okrąża pick-upa i wyciąga mnie z kabiny. Porusza się swobodnie, bez pośpiechu, pogwizdując pod nosem wesołą melodyjkę, kiedy popycha mnie w kierunku drzwi.

Otwiera stare srebrne drzwi werandy i ściska mnie mocno za ramię, grzebiąc kluczem w zamku. Sekundę później wita nas chmura zastałego, zimnego, pełnego kurzu powietrza.

Rozglądam się dookoła, szukając w każdym kącie oznak obecności innej istoty ludzkiej, ale to miejsce wygląda, jakby nie zaznało świeżego powietrza od wieków.

– Nie ma jej tutaj – mówi, popychając mnie w kierunku pokoju na tyłach domu. – Jeśli nad tym się zastanawiałaś.

Moje palce są zmarznięte. Unoszę je do ust, próbując ogrzać je oddechem, ale Ronan popycha mnie przed siebie. Zatrzymuje się przed materiałem zwisającym ze ściany na środku mrocznego przedpokoju. Odsuwa gobelin, odsłaniając ukryte drzwi.

Przekręca klamkę, a mnie nagle ściska w dołku.

Chwilę później wpatruję się w metalowe składane krzesło stojące na środku pustego, pozbawionego okien pomieszczenia. Z sufitu zwisa naga żarówka. Ronan popycha mnie do tyłu i opadam na krzesło.

Przykuca, wyciąga z kieszeni garść przezroczystych opasek zaciskowych i niespiesznie tworzy z nich łańcuszek, mocując go wokół nóg krzesła, a z drugiej strony do jednego z moich nadgarstków. To dość skomplikowany układ, zaprojektowany z myślą o tym, żeby zapobiec moim ruchom, nie wspominając o ucieczce stąd.

– Proszę bardzo. – Oddycha, podziwiając swoje dzieło z błyskiem dumy w ciemnych oczach.

Szarpię się w moich więzach, sprawdzając, jak wiele swobody mi zostało. Nie chcę uwierzyć, że to koniec. Na pewno coś wymyślę. Gdy tylko sobie stąd pójdzie, zacznę próbować.

Duch ludzki jest niezmożony, podobnie jak wola życia.

– Jestem zdumiony twoim spokojem, Greer – mówi. – Twoja siostra trochę płakała, ale ty... jesteś twardą kobietą, bestią ze stali, począwszy od tego nieprzeniknionego spojrzenia do twojej niezdolności okazania choćby cienia emocji, gdy zaledwie sekundy dzielą cię od końca twojego życia.

Usiłuje mnie przestraszyć.

Chce, żebym uznała, że zamierza mnie zabić, i żebym się poddała, ale ja nie pozwolę mu doprowadzić mnie do załamania. Nie dam mu tej satysfakcji. Nie zaofiaruję mu tego, czego pragnie.

Ronan sięga za siebie i wyciąga broń z ukrytej kabury. Przygląda mi się z błyskiem rozbawienia w oczach. Nie spieszy się z wyciąganiem pistoletu. Chwyta go w obie dłonie, z palcem ustawionym na spuście, i uśmiecha się szyderczo.

O kurwa.

Oddech mi przyspiesza, a skóra pod pachami robi się lepka i mokra. Żołądek zaciska się jeszcze boleśniej i wszystko rozmywa mi się przed oczami.

W ostatniej chwili mojego życia jedyną rzeczą, o której myślę, jest moja siostra i to, że ją zawiodłam.

– Nie mogłaś sobie darować, co? – pyta. – Miałaś tylko przestać nawijać o tym prześladowcy, ale ty nie mogłaś sobie darować. Wszystkie te głupawe

pytania. Z tobą naprawdę nigdy nie ma pieprzonego końca. – Krzywi się. – Nie jestem mordercą, Greer. Nigdy nie skrzywdziłem nikogo w moim życiu. Chcę, żebyś wiedziała, iż to twoja wina. Muszę to zrobić, bo jeśli nie, zniszczysz wszystko i cały ten trud będzie na nic.

– Ronan. – Wiem doskonale, że z wariatem nie da się rozmawiać logicznie, ale nie zamierzam się poddać bez spróbowania. – Jesteś przystojnym facetem. Odniosłeś sukces, jesteś miły, czarujący. Możesz mieć każdą kobietę...

– Wiem o tym. – Wzdycha, opuszczając pistolet w dół i wydychając powoli powietrze. – Nie przekonasz mnie rozmową, więc chyba... jeśli chcesz coś przekazać swojej siostrze... lepiej powiedz to teraz.

W mojej głowie pojawia się milion wspomnień, a potem rozprasza się jak opadłe liście na wietrze.

Meredith jest moją najlepszą przyjaciółką. Moją siostrą. Bratnią duszą. Przeszliśmy razem przez piekło i z powrotem. Zrobię dla niej wszystko, a ona dla mnie. Nie ma nic, co mogłabym w tej chwili powiedzieć, a co w pełni oddałoby sprawiedliwość temu wszystkiemu.

Gorąca łza stacza się mi po policzku, zatrzymując się między wargami. Aż do tej chwili nie znałam tego słonawego smaku przegranej.

– Zaopiekujesz się nią – mówię. Moje spojrzenie na niego jest tak twarde i zimne, jak moja zgorzkniała dusza. – Zrobisz wszystko, żeby była bezpieczna i szczęśliwa.

Ronan prychnie pogardliwie.

– Nie próbuj mnie, kurwa, obrażać, Greer. Nie jestem potworem.

– Możesz tłumaczyć to wszystko, jak sobie chcesz, ale nie mógłbyś się bardziej mylić – odpowiadam. – Jesteś potworem. Jesteś egoistą. Jesteś szaleńcem. I Meredith nigdy nie pokocha cię w taki sposób, w jaki chciałbyś, żeby cię kochała.

Ronan mruży oczy, a potem podnosi broń i celuje we mnie.

– Wystarczy. Przestań mówić. – Odwodzi lufę, wprowadzając nabój do komory.

Mój świat zastyga.

Zaciskam mocno powieki, sycąc się ostatnim oddechem.

Rozdział 43

Meredith

Pięć dni temu

Ronan ściąga ze mnie przemoczone uryną majtki. Stoję w zagrzybionej kabinie prysznicowej.

– Chciałem przyjechać wcześniej, ale dziennikarze ostatnio kłębią się przed moim domem. Usiłują wydobyć ode mnie oświadczenie.

– Oświadczenie?

Uśmiecha się, włączając wodę. Na początku strumień jest lodowato zimny, ale wkrótce zmienia się w znośnie ciepły, wreszcie dochodząc do niemal wrzącej temperatury, którą moje zziębnięte ciało wita z rozkoszą. W tym domu robi się tak zimno, że czasem widzę własny oddech. Stałabym tutaj pod tym gorącym strumieniem wody godzinami, gdybym mogła.

– Od kiedy zwietrzyli mój związek z tobą i wydział wysłał mnie na zwolnienie, chcą zwalić na mnie całą winę.

– A ty się tym nie martwisz?

Potrząsa głową i namydla wilgotną ściereczkę do mycia.

– Nie ma ciała, nie ma dowodów, nie ma śladów. Tylko rozgniewany tłum żądny odpowiedzi. – Spogląda na mnie, przesuwając namydlonym materiałem między moimi udami. Jego dotyk jest delikatny, a spojrzenie przenikliwe. – Jak już mówiłem wcześniej, gdy tylko śledztwo zostanie wstrzymane, nikt nie będzie nawet pamiętał twojego imienia. Wtedy będziemy mogli zacząć normalnie żyć.

– Czy moje zaginięcie znalazło się w wiadomościach krajowych? – Zastanawiam się, dlaczego nie przyszło mi to wcześniej do głowy.

Chrząka, unosząc brwi.

– Emm, tak. Bogata biała kobieta znika bez śladu z miasteczka w resorcie narciarskim? Media pożerają to żywcem. Absolutnie szaleją. Andrew udziela wywiadów na prawo i lewo. Powinnaś go zobaczyć, wystrojonego, jakby był jakimś celebrytą. Swetry od projektantów mody, włosy gładko przyczesane. Nie myśl nawet przez chwilę, że nie próbuje wykoncypować, jak na tym wszystkim zarobić. Gwarantuję ci, że wydawcy już pukają do jego drzwi, oferując mu zaliczkę z sześcioma zerami.

Usiłuję przyjąć słowa Ronana ze szczyptą rezerwy. Najprawdopodobniej próbuje mną w tej chwili manipulować.

Przez cały ten czas miałam nadzieję, że Andrew mnie kocha i zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby mnie odnaleźć. Ale może nie mam racji? Kiedyś już się co do niego pomyliłam, źle go oceniłam. Uznałam za pewnik rzeczy, których nie powinnam. Ale to było w przeszłości. Myślałam, że stosunki między nami się poprawiły.

– Przypuszczam, że można by powiedzieć, iż wszyscy na tym wygrywają.
– Ronan przesuwając szmatkę wyżej, myjąc, gładząc. Jestem zdziwiona, że jeszcze nie wziął mnie siłą, ale coś mi mówi, że nie potrwa to długo. – Andrew zyska sławę, ty dostaniesz szansę na normalne, szczęśliwe życie z mężczyzną, który zasługuje na twoje uczucia, a ja dostanę ciebie.

Opieram się o prysznic, z całej siły powstrzymując się przed upadkiem. Pomieszczenie zaczyna robić się ciemne i z trudem łapię oddech. Para i gorące powietrze musiały spotęgować efekt odwodnienia.

– Chyba zaraz zemdleję – mówię bez tchu.

Ronan wyłącza wodę, a potem owija mnie ręcznikiem i bierze na rękę. Chłodne powietrze przywiera do mojej wilgotnej skóry, gdy niesie mnie z powrotem do łóżka. Już w pokoju sadza mnie na brzegu i wyciąga z pobliskiej szuflady podkoszulek.

Żałuję, że nie mam siły na ucieczkę.

Żałuję, że nie mam siły, aby kopnąć go między nogi, walnąć podstawą dłoni w nos i oczy i uciec stąd gdzie pieprz rośnie.

Ale pokój nadal wiruje wokół mnie i trudno mi złapać dech, a moje ciało zmieniło się w galaretę. Zapewne specjalnie wydziela mi głodowe racje, żebym była osłabiona i polegała na nim, niezdolna do odepchnięcia go i ucieczki, gdy nadarzy się po temu okazja.

Ronan zakłada mi podkoszulek przez głowę i na ramiona, a potem kładzie się do łóżka ze mną, obejmując mój brzuch ramieniem.

W tej chwili jestem wolna od więzów, ale nadal pozostaję jego więźniem. Wtula nos w zagłębienie mojej szyi.

– Boże – wzdycha. – Chciałbym tu tak zostać z tobą przez całą noc. – Jego dłoń ześlizguje się w dół po koszulce, wzdłuż mojego wklęsłego brzucha, docierając do brzegu materiału i podciągając go do góry. – Tęskniłem za tym, Meredith.

Wstrzymuję oddech.

Ronan przerywa.

– Wkrótce – mówi. – Musisz nabrać sił. Nie będę się z tobą pieprzył w takim stanie, kiedy cała się trzęsiesz i jesteś zmęczona. Nie sprawiłoby mi to przyjemności. Tobie też nie. Poczekam, aż będziesz silniejsza. Wtedy będziesz mogła się całkowicie mi oddać, tak jak kiedyś.

Ciepłe muśnięcie jego ust na mojej szyi sprawia, że gorące łzy napływają mi do oczu i po raz pierwszy jestem wdzięczna za panujące tu ciemności.

Zamykam oczy i leżę w milczeniu, czując na sobie jego oddech. Przygląda mi się. Potem materac ugina się, kiedy wstaje.

Jeśli sądzi, że zasnąłam, może nie poda mi dziś leków?

Nie ruszam się, nie odwracając nawet głowy ani nie oblizując ust, nie wykonując żadnego ruchu, który mógłby świadczyć o tym, że nie zasnąłam głęboko.

Stopy Ronana szurają po drewnianej podłodze, a potem słyszę skrzypienie drzwi. Wraca, klęka obok mnie i opiera się o materac, który ugina się pod jego ciężarem. Ciche szuranie obok mnie podpowiada mi, że szykuje się do związania mnie na noc.

Jego palce obejmują mój nadgarstek, unosząc go nad moją głowę i przypinając do żelaznej ramy. Ronan robi to samo z lewą ręką. Nadal udaję, że śpię, więc się nie ruszam. I kiedy spodziewam się, że za chwilę unieruchomi również moje nogi, materac znów się napręża, uwolniony od jego ciężaru, a potem drzwi się zamykają.

Wyszedł.

Boję się otworzyć oczy, na wypadek, gdybym się myliła... może jednak nadal stoi nade mną, sprawdza mnie.

Dlatego leżę z zamkniętymi oczami jeszcze przez jakiś czas.

Szczękanie garnków w kuchni potwierdza moje podejrzenia. Ronan zostawił mnie, nie związując mi nóg. Nie umiem sobie wprawdzie wyobrazić, w jaki sposób miałabym się uwolnić, ponieważ moje dłonie nadal są przypięte do metalowej ramy i bezużyteczne, ale zamierzam spróbować.

Sekundy zmieniają się w minuty. Liczę je w rozpaczliwym wysiłku zającia się czymś i niezapadnięcia w sen. Kiedy ściany domku trzęsą się pod wpływem trzaśnięcia drzwi wejściowych, zaczynam nasłuchiwać warkotu silnika.

Jeden, dwa, trzy, cztery... nadal liczę, z nadzieją, że mam rację. Modłę się o to, żeby nie wyszedł na dwór tylko na chwilę, żeby coś przynieść do domu.

Dom pogrążony jest w ciszy.

I nagle nie jest.

Cichy pomruk silnika samochodu wdziera się przez zabite deskami okiennice nad łóżkiem. W gardle mnie pali, kiedy wydaję z siebie radosny skrzek. Płakałabym ze szczęścia, gdybym nie była tak odwodniona. Czekam, aż hałas pracującego silnika oddali się, i dopiero wtedy otwieram oczy.

Przekręcam się na bok i stawiam jedną, a potem drugą nogę na podłodze. Podeszwy stóp łaskoczą mnie i trafiam na cynowe wiadro, z którego obecności nie zdawałam sobie nawet sprawy. Musiał celowo nie związać mi nóg, żebym się znów nie obsikała. Wyobrażam sobie, że chciałby ograniczyć rozlewanie się płynów ustrojowych do minimum. Szaleństwo i inteligencja nie wykluczają się nawzajem.

Szarpię przymocowane do zagłówka nadgarstki. Przekręcam całe ciało na różne sposoby, jak tylko potrafię, ale wkrótce zdaję sobie sprawę, że w niczym mi to nie pomoże.

Zsuwam nogi z łóżka i wyginam ciało nad materacem, aż udaje mi się precyzyjnie się pomiędzy ścianę i tył zagłówka. Oddycham głęboko, napompowana adrenaliną, i zaczynam kopać.

Moje nagie stopy bolą z każdym kopnięciem, ale w końcu przestają cokolwiek czuć. Jestem zwierzęciem uwięzionym w klatce, które usiłuje za wszelką cenę wydostać się na wolność. Jeśli trzeba będzie, umrę, próbując. Wolność lub śmierć. Życie z tym szalonym psychopatą nie wchodzi

w rachubę.

Nie jestem pewna, jak długo już kopię, kiedy jedna z metalowych rurek poluzowuje się. Między ramą i górną częścią rurki widnieje teraz mały odstęp, w którym widać połyskujący srebrny metal, niemal lśniący w ciemności. Przesuwam prawy nadgarstek w to miejsce i wstrzymuję oddech, aż wreszcie udaje mi się przeciągnąć plastikowe więzy przez przerwę.

Koncentruję się na lewej ręce. Nie ma czasu, żeby pławić się w tej namiastce wolności. Kopię mocniej, szybciej i ranię sobie piętę, ale rurka się nie poddaje.

Odпочywając, zdaję sobie sprawę, że mój wzrok przystosował się do ciemności i jestem w stanie dostrzec kształt lampki nocnej. Wyciągam całe ciało tak daleko, jak zdołam, a potem szukam sznurka i pociągam za niego.

Pokój rozświetla się.

Na początku blask kłuje mnie w oczy, ale po chwili nadwrażliwość ustępuje i jestem w stanie wreszcie rozejrzeć się po pomieszczeniu. Widzę wysoką komodę, stare drewniane biurko i szafę z podwójnymi drzwiami.

Zbierając w sobie wszystkie pozostałe siły, przepycham łóżko z jednej części pokoju do drugiej, sięgając komody. Przeszukuję szuflady, ale nie znajduję niczego poza męskimi koszulami flanelowymi i piżamami z polaru.

Przenoszę się w stronę biurka, otwieram szuflady, szukając czegokolwiek: noża, pistoletu.

Ale znajduję wyłącznie dokumenty.

Stare rachunki, pocztówki, pożółkłe kartki z życzeniami, wszystkie zaadresowane do niejakiego Jacka Howarda. Zaglądam do ostatniej szuflady, na samym dole, grzebię pod stertą papierów i serce podskakuje mi z nadzieją, kiedy dłonią trafiam na coś twardego. Wyciągam ten przedmiot, żeby przyjrzeć się mu uważnie. Na pierwszy rzut oka wygląda jak jakaś krótkofalówka. Odwracam ją i odczytuję na etykiecie słowa: NORTH STAR SATELLITE COMMUNICATIONS.

– O mój Boże – szepczę.

To telefon satelitarny.

Naciskam włącznik, nie spodziewając się zbyt wiele. Pewnie leżał tutaj od miesięcy z wyczerpaną baterią. Ale ekran rozjarza się na zielono,

wypełniając się małym logo i napisem: WYSZUKIWANIE NAJBLIŻSZEGO SYGNAŁU, PROSZĘ CZEKAĆ.

Mija milion nieskończonych chwil, zanim wiadomość znika, zastąpiona słowem: GOTOWE.

Palce mi drżą, kiedy zastanawiam się, czy zadzwonić najpierw do Greer, czy do Andrew.

Wyobrażam sobie, że oboje współpracują blisko z policją Glacier Park i kto wie, może w domu dyżuruje całą dobę policjant, w razie gdyby wydarzyło się coś nowego.

Jeżeli zadzwonię do nich i powiem, że Ronan mnie porwał, ale nie mam pojęcia, gdzie jestem, Ronan na pewno się dowie. Jest sprytnym facetem. Ma wtyki. Prawdopodobnie zajmuje się nasłuchem policyjnych skanerów co dzień, gdy go tutaj nie ma. Trzyma rękę na pulsie. Dowie się, zanim będą mieli szansę zebrać drużynę ratowniczą albo wypuścić list gończy. Zostanie zmuszony do ucieczki, a to oznacza, że albo zabierze mnie ze sobą, albo zabierze miejsce mojego pobytu do grobu.

Przysiadam na brzegu łóżka. Moje lewe ramię pulsuje bólem. Przyciskam telefon do czoła, usiłując rozważyć wszystkie opcje. Jestem pewna, że moja matka jest z Andrew. Nie mam numeru telefonu Allison w pamięci – ani żadnego innego, jeśli już o tym mowa.

Z wyjątkiem telefonu Harrisa.

Nie rozmawialiśmy od miesiący, a nasza ostatnia konwersacja nie poszła najlepiej. Harris był na mnie zły, że zdecydowałam się zostać z Andrew, oskarżył mnie o marnowanie jego czasu przez wszystkie te miesiące. Rozumiałam jego punkt widzenia, ale nie potrafiłam schować honoru do kieszeni.

Skończyliśmy rozmowę, jednocześnie urywając naszą dziwną pseudoprzyjaźń. Od tamtej pory nastąpiła cisza radiowa.

Jeżeli mogę liczyć na to, że jest ktoś, kto trzyma się z dala od szaleństwa medialnego i całego tego cyrku w Glacier Parku, to na pewno Harris.

Wprowadzam numer do telefonu. Toporne przyciski podświetlają się pod dotykiem moich palców.

Słyszę głuche łupanie serca w uszach, szum krwi wypełnia ciszę pomiędzy kolejnymi sygnałami. Przygryzam wargę do krwi. Jestem na 99

procent pewna, że Harris nie odbierze. Z tego, co wiem, w Nowym Jorku jest teraz czwarta nad ranem i pewnie śpi.

– Halo? – Słyszę jego głos, pośród trzasków na linii. Wydaje się być bardzo daleko, co dość pasuje do sytuacji.

– Harris. – Zasłaniam usta dłonią. Boję się uśmiechnąć, boję się dopuścić do siebie nadzieję. – O mój Boże, Harris.

– Meredith? – Jego głos jest teraz głośniejszy, wyraźniejszy. – Gdzie jesteś? Cały pieprzony kraj...

– Nie wiem. – Głos mi drży. – Ronan mnie porwał. Ronan McCormack. Był detektywem w Glaciar Parku. Zabrał mnie i teraz nie mam pojęcia, gdzie jestem. Obudziłam się w jakimś domku. Związana. Okna są zabite deskami i...

Słyszając własne słowa, zdaję sobie sprawę, jak szalona i beznadziejna jest moja sytuacja.

– Nie rozłączaj się. Zadzwoń na policję – mówi.

– Nie. Nie rób tego. Ronan mnie stąd wywiezie. Albo ucieknie i nigdy nie powie nikomu, gdzie jestem. – Wyrzucam z siebie słowa, szybko, rozpaczliwie, szaleńczo. – Jestem pewna, że obserwuje rozwój sytuacji w Glaciar Parku. To dlatego nie zadzwoniłam do Greer. Bo wtedy by się dowiedział. A ja nie chcę narażać jej na niebezpieczeństwo.

– No dobrze, przede wszystkim uspokójmy się trochę – mówi. Wyobrażam go sobie, jak siedzi na łóżku, zakładając okulary na swój idealny nos i włączając pobliską lampkę. – Wyciągniemy cię z tego. Musimy tylko zastanowić się, w jaki sposób do ciebie dotrzeć. Czy jest cokolwiek, co mogłabyś mi powiedzieć o tym domu?

Oddycham głęboko i rozglądam się po pokoju.

– Jest mały. Stary. Myślę, że może to dawny domek myśliwski. Nie widzę niczego za oknami. Wszystkie są pozakrywane. Nadgarstek mam przywiązany do łóżka, więc nie mogę wydostać się z pokoju. Znalazłam ten telefon satelitalny na dnie szuflady w biurku.

– Masz tam biurko?

– Tak.

– I co jeszcze?

– O mój Boże. – Prostuję się. – Korespondencja. Mnóstwo listów

zaadresowanych do Jacka Howarda. Może jest właścicielem?

– Podaj mi adres.

Zsuwam się z łóżka, wracam do komody i szperam w starych dokumentach.

– Widzę tu kilka adresów. Zupełnie jakby ten gość zawsze był w drodze. Pewnie jest ich tutaj z dziesięć.

– Przeczytaj mi je. – Słyszę szelest papieru w tle.

– I co teraz? – pytam, po spełnieniu jego polecenia.

– Teraz zamierzam cię znaleźć.

– Musimy to utrzymać w tajemnicy. Nie mów o niczym policji. Ani Greer. Jeżeli Ronan coś zwietrzy, to się nam nie uda...

– Mer, nie martw się. – Ton jego głosu uspokaja mnie, nawet jeśli tylko na kilka sekund. Mam wrażenie, jakbyśmy w ogóle się nie pokłócili. – Przylatuję następnym samolotem. Zamierzam znaleźć tego Jacka Howarda i podążyć jego tropem. Tylko...

Nie kończy. Może po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że nie wie wszystkiego o świecie.

– Nie mam pojęcia, czy będę mogła jeszcze do ciebie zadzwonić. – Rozglądam się po pokoju i zdaję sobie sprawę, co z nim zrobiłam. Muszę doprowadzić wszystko do ładu i modlić się, żeby Ronan nie zorientował się, że coś jest nie na miejscu.

– Nie martw się o to. Nie narażaj się. Rób to, co on ci każe. Znajdę cię, obiecuję.

Nie chcę kończyć tej rozmowy. Mam ochotę bez końca pławić się w brzmieniu jego głosu, w obietnicy wolności.

– Odpocznij teraz, Mer – mówi. – Do zobaczenia wkrótce.

Rozłącza się, zanim zdołam mu odpowiedzieć. Usuwam dane rozmowy z telefonu, a potem odkładam go do szuflady, pod stos papierzysk. Przesuwam łóżko z powrotem na miejsce, gaszę lampę, wślizguję się pod kołdrę i wsuwam opaskę zaciskową na moim prawym nadgarstku z powrotem na rurkę w ramie zagłówka.

Jestem wyczerpana, ale nie dałabym rady zasnąć, nawet gdybym chciała.

Wydostanę się stąd.

Rozdział 44

Greer

Dzień jedenasty

Nigdy nie widziałam pistoletu z bliska i nigdy nie wyobrażałam sobie, że mój pierwszy raz będzie wyglądał w ten sposób, z chłodną metalową lufą wymierzoną między moje oczy.

Szykuję się na nieuniknione, wyobrażam sobie huk w uszach, gryzący zapach prochu strzelniczego, jasny błysk i ciemność, która po nim zapadnie. Oczywiście najprawdopodobniej nie zobaczę tego wszystkiego.

Tylko że Ronan opuszcza pistolet i nasłuchuje, zwracając głowę w kierunku drzwi.

I nagle ja też to słyszę.

Ktoś puka do drzwi wejściowych – mocnymi, żądającymi uwagi uderzeniami.

Łup, łup, łup, łup.

– Nie waż się odezwać ani słowem – grozi cichym, opanowanym głosem.
– Jeden dźwięk i obiecuję ci, że twoja siostra umrze w głodzie, chłodzie i samotności.

Kiwam głową. Serce podchodzi mi do gardła. Ktokolwiek stoi przy drzwiach, Ronan nie spodziewał się tej wizyty.

Wsuwa pistolet za pasek spodni i wychodzi z pokoju w milczeniu, zamykając za sobą drzwi. Minutę później słyszę kliknięcie i odgłos otwieranych drzwi wejściowych, a potem stłumioną rozmowę. Mężczyzna, może dwóch?

Potem zapada cisza.

I nagle rozlegają się strzały.

Dom trzęsie się w posadach – ściany, okna, drzwi na zawiasach.

Słyszę sześć, może siedem wystrzałów, ale potrzeba tylko jednego, żeby zabić człowieka.

Ktoś nie żyje. Tego jestem pewna.

Wyobrażam sobie miejscowego strażnika parku, który natknął się na pick-upa stojącego na terenie opuszczonej posiadłości. Może chciał sprawdzić, co się dzieje, a tymczasem napotkał psychopatę z półautomatyczną bronią palną.

Wyobrażam sobie również scenariusz, w którym policjantom w jakiś sposób udało się wytropić Ronana, powiązać z nim zniknięcie Meredith. Mam nadzieję, że zdołali szybko zareagować, gdy tylko zobaczyli broń.

Jest tylko jeden problem w obu tych scenariuszach. Jeżeli Ronan przeżył – ja umrę.

Jeżeli Ronan nie żyje – nikt nie wie, że z nim byłam. Nie powiedziałam o tym nikomu. Nikt nie będzie wiedział, że należy mnie tu szukać, za drzwiami ukrytymi pod gobelinem.

Wygląda na to, że tak czy owak dokonam tu żywota.

Rozdział 45

Meredith

Dwa dni temu

– Meredith. – Budzi mnie pocałunkiem, szepcząc moje imię w ciemnym pokoju. – Wyjeżdżam na kilka dni.

Ronan siada obok mnie i gładzi mnie dłonią po twarzy.

– Twoja siostra. – Wywraca oczami. – Postanowiła, że powinniśmy cię poszukać w Vermoncie, ze wszystkich miejsc na świecie. Nie pytaj, dlaczego. To długa historia. Zamierzam to zrobić, bo... cóż, gdybym odmówił, dziwnie by to wyglądało.

Przeciąga palcami po moim ramieniu, uśmiechając się.

– Jesteśmy tak blisko – mówi. – Tak cholernie blisko.

Nadzieja, która tliła się we mnie od kilku dni, niemal wygasła. Myślałam, że Harris zdoła się tu do tej pory pojawić. Myślałam, że mnie znajdzie. Całą duszą i ciałem wierzyłam w to, że będę wolną kobietą, ale tymczasem nadal tu jestem, wciąż przywiązana do łóżka, uśmiechając się na wszystko, co mówi Ronan, przekonując go o mojej miłości do niego i o ekscytacji na myśl o spędzeniu reszty życia z nim, z dala od cywilizacji.

Przez kilka ostatnich nocy Ronan nie podawał mi leków. Nie zauważył również ułamanej rurki w zagłówniku. Gdyby nie zamykał drzwi na klucz od zewnątrz, może nawet udałoby mi się do tej pory uciec.

Zeszłej nocy, po tym, jak upewniłam się, że Ronan wyszedł, udało mi się znów wygrzebać telefon satelitarny. Usiłowałam zadzwonić do Harrisa, ale od razu włączyła się poczta głosowa.

Gdziekolwiek jest, mam nadzieję, że wszystko z nim w porządku.

– To dla ciebie. – Ronan wskazuje na szafkę nocną, zastawioną butelkami

z wodą, serwetkami i batonikami zbożowymi. Przy łóżku stoją trzy wiaderka.
– To powinno ci pozwolić przetrwać kilka kolejnych dni. Wiem, że nie jest to idealna sytuacja, ale musimy jakoś to przetrwać.

Przeciąga palcami po moich skołtunionych włosach i chwyta je w garść, a potem pociąga lekko, uśmiechając się. Patrzy na mnie tak, jak robił to kiedyś, tym samym wzrokiem, który wywoływał cudowne łaskotanie w moim podbrzuszu.

Był wtedy taki normalny.

Teraz już wiem, że tylko udawał.

– Będę za tobą tęsknił, Meredith. – Nachyla się, żeby pocałować mnie w usta. Znajomy smak gumy miętowej osiada mi na wargach i mam ochotę zwymiotować. – Ale niedługo do ciebie wrócę.

Wychodzi, usuwając kłamkę po wewnętrznej stronie pokoju i zamykając drzwi od zewnątrz na zasuwkę.

Dwa dni.

Harris ma dwa dni na to, żeby mnie znaleźć.

Rozdział 46

Greer

Dzień jedenasty

Jestem wyczerpana, ale adrenalina sprawia, że nerwy mam jak postronki. Słyszę szuranie kroków za drzwiami, a potem ciche szeptanie. Serce zaczyna mi walić jak młotem, fala ciepła rozlewa się na karku. Wąż się moje losy – dwie bardzo różne przyszłości.

Ostrzeżenie Ronana dźwięczy mi w głowie... jeśli pisnę choćby słówko, moja siostra umrze.

Wierzę mu.

Wierzę, ponieważ zdeterminowani szaleńcy potrafią posunąć się do ostateczności.

Szuranie butów staje się głośniejsze, cięższe. Ktokolwiek jest na korytarzu, musi stać po drugiej stronie ściany.

Głos więźnie mi w gardle. Połykam słowa, walcząc z potrzebą wołania o pomoc.

– Sprawdziłeś tutaj? – pyta czyjś męski głos.

Drzwi się otwierają.

Nie moje drzwi.

Trzask policyjnego radia wypełnia pusty dom.

– Jestem tutaj! – krzyczę, szurając metalowym krzesłem, usiłując narobić jak najwięcej hałasu. Serce prawie wyskakuje mi z piersi. Brakuje mi tchu, ale udaje mi się krzyknąć jeszcze raz.

– Halo? Słyszycie mnie?

Moje wołania giną w ciszy.

Rozdział 47

Meredith

Wczoraj

Dzisiaj nie mogę przestać myśleć o Greer.

Zzera mnie świadomość, że Ronan ma spędzić z nią dwa dni. Obsesyjnie wymyślam wszystkie możliwe rzeczy, które mogły pójść nie tak, wszystko, co mógł jej zrobić.

Jest niestabilny emocjonalnie.

I nie pozwoli, żeby ktokolwiek stanął mu na drodze do zdobycia tego, czego pragnie.

Przez cały ten czas, który spędziłam z nim w przeszłości, wydawał mi się taki łagodny, niegroźny. Nigdy w życiu nie pomyślałabym, że jest zdolny do czegoś takiego. A jeśli potrafił mnie porwać, to jest w stanie zrobić cokolwiek, a zwłaszcza pozbyć się jedynej osoby, która wie, co zrobił.

Nie mogę przestać dygotać, ogarnięta bezsilnością i lękiem.

Okiennice drżą, co, jak zdążyłam się przekonać, wiąże się z otwieraniem i zamykaniem drzwi wejściowych.

Ronan wrócił.

Leżę w ciemnej sypialni, ze zdrętwiałymi ramionami, wpatruję się w pełen zacieków sufit. Moje ciało zapada się w materac. Intensywny smród płynów ustrojowych wypełnia gęste, zatęchłe powietrze.

Nie powinnam pokładać całej mojej nadziei w Harrisie. Jest tylko wykształconym w jednej ze szkół Ivy League właścicielem nowojorskich kawiarni, a nie superbohaterem.

Ronan chodzi po domu, przesuwał się z pokoju do pokoju, szybko, jakby czegoś szukał. Nasłuchuję, aż jego kroki robią się głośniejsze, a potem

nagle się zatrzymują.

Sekundę później zasuwka na drzwiach zostaje odsunięta i drzwi otwierają się na oścież.

Nie patrzę na niego.

Nie mogę.

– Meredith. – Męski głos nie należy do Ronana.

Unoszę obolałą szyję i mrużę oczy, wpatrując się w mroczną postać w progu. Kiedy podchodzi bliżej, dostrzegam jego twarz. Okulary. Ciemne włosy. Pewny siebie uśmiezek, na stałe przyklejony do twarzy.

– Powiedziałem ci, że cię znajdę – mówi spokojnie. Sięga do kieszeni, wyjmując nóż komandoski i przecina moje więzy.

Dłonie mam całkiem zdrętwiałe, ale potrząsam nimi, dopóki nie powraca do nich czucie.

– Chodź. Zabierzmy cię stąd. – Harris spogląda w stronę wyjścia.

– Gdzie on jest? – pytam.

Wzrusza ramionami, przyglądając się ciasnemu pokoikowi, który zdążyłam już tak dobrze poznać.

– Nie jestem pewien i nie zamierzam zostawać tu na tyle długo, żeby się o tym przekonać.

Obejmuje mnie ramieniem i chwyta za łokieć, a potem wyprowadza mnie na zewnątrz, w stronę rozjarzonych świateł toyoty, stojącej z włączonym silnikiem.

Nie wiem, jaki jest teraz dzień tygodnia.

Nie wiem, która jest godzina.

I nie pytam.

– Harris. – Zatrzymuję się, widząc mężczyznę siedzącego na przednim siedzeniu.

– To mój kierowca. – Puszczą do mnie oczko. Tylko Harris Collier może zrobić z akcji ratunkowej porwanej kobiety zwyczajne wydarzenie. – Wiesz, że nie mam prawa jazdy. Jak więc miałem się poruszać po okolicy?

Pomaga mi wsiąść do tyłu, zapina mi pas i wskakuje na przednie siedzenie.

– Czy jest tu gdzieś w pobliżu posterunek strażników parku? – pyta mężczyznę za kierownicą, a potem odwraca się do mnie. – W ogóle nie ma tu

zasięgu. Musimy kogoś znaleźć i powiedzieć im, że jesteś bezpieczna i że to Ronan cię uprowadził.

– Ronan jest z Greer – mówię, zaciskając kurczowo palce na zagłówku jego fotela. – Pojechał z nią do Vermontu.

– Do Vermontu? – Krzywi się, a potem robi wielkie oczy. – O cholera.

– Co?

– Nie rozmawiałem z nią od kilku dni... od czasu, kiedy wyjechałem – mówi. – Telefon nie działał mi przez większość czasu. Zadzwoiłem do niej dziś rano, ale nas rozłączyło. – Wzdycha i zerka na zegarek. – Moja rodzina ma domek letniskowy w Vermoncie. To jedyna rzecz, jaka przychodzi mi do głowy. Może uznała, że tam jestem?

– Ronan z nią pojechał – mówię. – Żeby cię poszukać. Musiała pomyśleć, że jestem z tobą.

– Zupełnie jakbym był zdolny kogokolwiek porwać. – Wywraca oczami. – Ta twoja siostra.

Kierowca zjeżdża żwirowaną ścieżką przecinającą dolinę między dwoma wzgórzami, a potem wjeżdża na gładki asfalt. Otwieram nieco okno i pozwalam chłodnemu powietrzu owiać mi twarz. Składam milczącą przysięgę, że nigdy więcej nie będę traktowała świeżego powietrza jako pewnik. Harris sięga w tył i poklepuje mnie po kolanie. To jego sposób na pocieszenie mnie. Pokazuje mi, że wszystko będzie dobrze, chociaż tak naprawdę nie wiemy, co nastąpi.

Jedziemy w milczeniu i chociaż nie jestem już uwięziona, nie czuję się jeszcze wolna.

I nie będę, dopóki nie znajdę mojej siostry.

Znak drogowy przed nami wita nas w parku stanowym Zion Gardens. Na wzgórzu widnieje mała brązowa chatka z pick-upem strażnika parku stojącym przed wejściem.

Pocieram czerwone ślady po więzach na nadgarstkach, aż wreszcie ból ustępuje. Wydaje się, że zanim kierowca wreszcie zwalnia, mijają całe wieki.

– Tutaj, zatrzymaj się. – Harris wskazuje w kierunku stacji i kierowca parkuje. Natychmiast Harris wyprowadza mnie z samochodu i wchodzi ze mną do środka. Młody strażnik spogląda na nas znad komputera zmęczonymi, szklistymi oczami. Plakietka na piersi informuje nas, że mamy

do czynienia ze strażnikiem Kyle'em Howe'em. Chłopak nie może mieć więcej niż dwadzieścia jeden lat, sądząc po jego chłopięcej twarzy i miękkim, szczenięcym zaroście, który najwyraźniej usiłuje zmienić w coś w rodzaju brody.

– Musi pan zadzwonić na policję. To jest Meredith Price, która została uprowadzona z Glacier Parku w zeszłym tygodniu.

Chłopak mruga, spoglądając na mnie, jakby zobaczył ducha. Jestem pewna, że wyglądam jak cień samej siebie. Moje włosy są zmatowiałe i potargane, skóra blada, a ciało wycieńczone.

– Na co czekasz, do kurwy nędzy? – Głos Harrisa wypełnia małą przestrzeń. Sięga w kierunku biurka i podsuwa dzieciakowi telefon.

Chłopak przyciska słuchawkę do ramienia i wybiera numer, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Fletcher, mamy ją. Tę zaginioną kobietę. Jest tutaj – mówi. – Tak. Wyślijcie też karetkę.

Gdy tylko odkłada słuchawkę, rusza w kierunku szafy znajdującej się za jego plecami. Wraca z czerwonym wełnianym kocem, butelką wody i wysokokalorycznym batonikiem. Harris otula mnie drapiącym materiałem i otwiera butelkę, przytykając mi ją do ust. Czuję głód, ale jestem zbyt zmęczona, żeby coś zjeść, a batonik w mojej dłoni wydaje się twardy jak kamień. Pewnie jest strasznie stary.

W ciągu kilku minut przed strażnicę podjeżdża biały stanowy wóz patrolowy, z którego wysiada dwóch funkcjonariuszy w brązowych mundurach. Wbiegają do środka, zatrzymując się jak wryci, gdy mnie widzą. Starszy z nich spogląda przez chwilę na Harrisa, ale unoszą dłoń.

– On mnie znalazł – mówię. – Ronan McCormack jest sprawcą. Musicie go znaleźć, bo ma moją siostrę.

Przed domem pojawia się karetka i parkuje obok samochodu policyjnego. Wyskakuje z niej para sanitariuszy, biegnąc na tyły wozu po torby medyczne.

– Ma pani jakiś pomysł, gdzie mógłby teraz się znajdować? – pyta jeden z oficerów, kładąc dłoń na radiodbiorniku.

Zerkam na Harrisa.

– Pojechał do Vermontu. Miał wrócić jutro.

Harris bierze mnie za rękę. To słodki gest, ale mam nadzieję, że już nigdy

więcej go nie doświadczę. Dziwnie się czuję, trzymając go za rękę, pławiąc się w jego współczuciu. Pragnę tylko, żeby wszystko wróciło do normy. Tęsknię za uszczypliwym Harrisem. Ten miły mężczyzna jest całkiem obcy i służy jedynie jako przypomnienie powagi całej tej odrażającej sytuacji.

– Puścimy za nim list gończy – mówi policjant, zaciskając usta. – Dorwiemy go, Meredith.

Rozdział 48

Greer

Dzień jedenasty

Jaskrawe światło latarki oślepia mnie w chwili, gdy otwierają się drzwi. Zaciskam powieki i odwracam twarz w bok.

– Chryste. – Ktoś do mnie podbiega. – Znalazłem ją, Robbins.

– Nie. – Potrząsam głową, nadal czekając, aż mój wzrok przyzwyczai się do blasku. Widzę siwowłosego mężczyznę w dżinsach i grubej kurtce. – Nie jestem Meredith.

– Greer Ambrose? – pyta.

Prostuję się, zdezorientowana. Nikt nie wiedział, że tu jestem.

– Tak?

– Agent Berwick. – Rozcina moje więzy, a potem pomaga mi wstać. Bolał mnie wszystkie kości i zeszywniałe mięśnie. – Pani siostra została odnaleziona.

Pani siostra została odnaleziona.

Czuję nagłą ulgę.

– O Boże.

– Wszystko z nią w porządku. Jest trochę odwodniona i traumatyzowana, ale poza tym wszystko w porządku. – Obejmuje mnie ramieniem. – Powiedziała nam, że jest pani z nim, wytłumaczyła, że jest w drodze z Vermontu. Śledziliśmy was od wyjazdu z Salt Lake City dzień rano.

Zasłaniam dłonią usta, kiedy prowadzi mnie przez mały, zatęchły dom do wyjścia. Przed domem stoi nieoznaczony suburban i dwa wozy patrolowe. Nie widzę jednak nikogo innego.

– Gdzie jest moja siostra? – pytam, kiedy wychodzimy na zewnątrz.

– W szpitalu Unity Grace, kilka kilometrów w kierunku miasta. – Zerka przez ramię, pośpiesznie prowadząc mnie na tylne siedzenie swojego samochodu.

– Gdzie jest Ronan? – pytam. – Ronan McCormack. To on to zrobił. Jest za wszystko odpowiedzialny.

– Wiemy o tym, proszę pani – otwiera drzwiczki. – Proszę uważać na głowę.

– Gdzie on jest?

– Uciekł pieszo po otwarciu drzwi, kiedy zorientował się, kim jesteśmy i dlaczego przyjechaliśmy. Siedzi mu na ogonie dwóch naszych. Nie odbiegnie daleko w tym śniegu. A nawet jeśli mu się uda, pумы go dorwą przed świtem. – Chichocze, a ja nie jestem w stanie stwierdzić, czy żartuje.

Idea dzikich zwierząt rozszarpujących Ronana na kawałki przyniosłaby mi może ogromną satysfakcję, gdybym nie była tak cholernie przerażona myślą, że ten potwór nadal jest na wolności.

Wciągam mroźne powietrze w płuca i rozluźniam się. Ufam, że policja go dopadnie, w ten czy inny sposób. Depczą mu po piętach. Nie pozwolą mu się wywinąć.

Kiedy już sadowię się w samochodzie, Berwick podaje mi flanelowy koc, którym owijam ramiona.

– Chce się pani napić? – pyta.

Kiwam głową.

Pochyla się nad przednim siedzeniem i wyciąga termos. Odkręca wieczko i nalewa do niego parującej kawy, do połowy objętości, a potem podaje mi.

Kawa jest tania, pewnie sklepowej marki, ale jej silny zapach mnie pokrzepia.

Myślę o Harrisie.

– Harris Collier... – zaczynam.

– Co z nim? – pyta.

Mrużę oczy podejrzliwie.

– Był z moją siostrą?

Kiedy zdałam sobie sprawę, że za wszystkim stoi Ronan, skoncentrowałam się na tym, żeby się uwolnić i odnaleźć Meredith, a nie na

tym, żeby dowiedzieć się, dlaczego Harris mnie okłamał co do miejsca swojego pobytu.

Berwick opiera dłonie na biodrach i zaciska usta.

– Był. To on ją odnalazł.

Szczęka mi opada. Przez chwilę nie mogę zrozumieć. Zaczynam zadawać pytanie, kiedy nagle ożywa radio. Policjant prosi mnie, żebym została w samochodzie, i zamyka drzwiczki, a potem biegnie na tyły chatki.

Zaparowana szyba przesłania mi widok, ale słyszę krzyki, chociaż nie rozumiem, co ci ludzie mówią.

Strzał.

A potem trzy, jeden po drugim.

Puk. Puk. Puk.

Serce zamiera mi w piersi. Zastygam.

Ronan jest gliniarzem. Ma dostęp do broni palnej i potrafi strzelać do ludzi.

Wciskam blokadę drzwi, jak ostatni tchórz. Mój wyczerpany umysł tworzy scenariusz, w którym Ronan podbiega do samochodu z bronią wycelowaną w moją twarz, a za nim, na śniegu leży kilku martwych, zakrwawionych agentów FBI. Wiem, że blokada mnie przed nim nie ocali, ale w tej chwili nie mam nic, poza kocem, żeby się ukryć.

– Dziesięć trzydzieści trzy, wymiana ognia. Dziesięć trzydzieści trzy, wymiana ognia. Podejrzany postrzelony, nadal nie dokonaliśmy aresztu. – Słyszę męski głos dobiegający z radiodbiornika w samochodzie. Potworne dreszcze szarpią moim wyziębionym ciałem. – Wyślijcie wsparcie. I karetkę.

Gdy Berwick wynurza się z za domu, zdaję sobie sprawę, że cały czas wstrzymywałam oddech. Agent podbiega do mnie, a ja zwalniam blokadę i otwieram szeroko drzwi.

– Niech pani tu zostanie – mówi. – Dorwaliśmy go. Strzelił do nas z lasu. Jeden z miejscowych policjantów odpowiedział ogniem. Trafił go dwukrotnie.

– Nadal żyje? – pytam.

Berwick przechyla głowę i wysuwa brodę do przodu.

– Póki co. Ale nieźle krwawi. Jest przytomny i cierpi, tyle mogę pani powiedzieć.

Z tymi słowami zamyka drzwi auta i mówi coś przez swoje radio, a potem wraca truchtem na miejsce strzelaniny.

Mam nadzieję, że ten skurwiol cierpi.

Mam nadzieję, że jego śmierć będzie powolna i bolesna.

I mam nadzieję, że nie będzie miał szansy żyć na tyle długo, żeby pożałować tego, co zrobił.

*

Agent Berwick nalega na to, żeby zbadali mnie lekarze, ale ja odmawiam, zmuszając go, żeby zabrał mnie zamiast tego do Meredith.

Dwóch funkcjonariuszy pilnuje jej drzwi do szpitalnego pokoju. Kiwiają na przywitanie Berwickowi, kiedy przechodzimy obok.

– Mer. – Zastygam na chwilę, kiedy ją widzę. Prawie siebie nie przypominam, jest taka... zgaszona. Taka krucha.

– G. – Zrzuca koc z nóg i usiłuje do mnie podejść, ale pielęgniarka powstrzymuje ją, zanim zrobi sobie krzywdę.

Podchodzę do jej łóżka i obejmuję ją mocno. Nie lubię się przytulać, ale ją mogłabym trzymać w objęciach całą wieczność.

– Tak mi przykro – szepcze.

– Nie masz za co przepraszać. – Odsuwam się, trzymając ręce na jej ramionach. – Nie zrobiłaś nic złego.

– Nie powiedziałam ci o Ronanie, o moim romansie. Nie powiedziałam ci o tym, że rozmawiałam z Harrisem o sprawach, z których nie chciałam ci się zwierzyć – mówi. – Nie powiedziałam ci o niczym, bo chciałam, żebyś sądziła, że wszystko jest w porządku i nie musisz się o mnie już więcej martwić.

– To wszystko nie ma w tej chwili znaczenia. – Przesuwam palcami po jej splątanych jasnych włosach. W drodze do szpitala myślałam o Harrisie i o tym, jak ocalił Meredith. A ja byłam gotowa udusić go za to, że wywołał we mnie burzę emocjonalną i wysłał mnie na poszukiwanie wiatru w polu. Nigdy nie odczułam tak wielkiej ulgi dlatego, że pomyliłam się co do jakiejś osoby.

– Muszę przyznać, że zszokowała mnie ta cała sprawa z Harrisem. Myślałam, że się nie znosicie.

Jej usta rozciągają się w ostrożnym uśmiešku.

– Bo tak było. A potem, któregoś dnia zadzwoniłam do niego, ponieważ potrzebowałam obiektywnej porady, i w jakiś sposób stał się moim powiernikiem i...

Moja siostra mówi dalej, opowiadając mi wszystkie zaległości z ostatnich jedenastu dni, opowiada o Harrisie, powodach, dla których skontaktowała się z nim, a nie z nikim innym, o tym, jak odnalazł ją, lokalizując Jacka Howarda, miejscowego biznesmena posiadającego setki domków do wynajęcia w Utah.

– Byłam w dwudziestym ósmym z kolei – powiedziała. – Wynajął kierowcę, wydrukował sobie mapy i jeździł od jednego do drugiego adresu, dopóki mnie nie znalazł. Te chaty są rozsiane po całym stanie. Zajęło mu to kilka dni.

– Rany. – Moje uczucia do Harrisa zaczynają odżywać. Wyobrażam go sobie jako dziwnego hippisowskiego superbohatera i uśmiecham się głupkowato na samą myśl. – Kto by pomyślał, że Harris potrafi być taki mężny.

– Prawda? – Meredith przekrzywia głowę i śmieje się przez nos. Dobrze jest ją widzieć w takim nastroju, zwłaszcza że spodziewałam się, iż zastanę cię mojej siostry po wszystkim, przez co przeszła. Powinnam wiedzieć, że Meredith jest twardą sztuką. Tak ją przecież wychowałam. – Był naprawdę słodki, G. Ale chyba tęsknię za starą wersją Harrisa.

– Gdzie on się w ogóle podziewa?

– Poszedł po kawę. Próbował się z tobą skontaktować od wczoraj, kiedy w końcu miał zasięg.

– Ronan wyrzucił mój telefon – wzdycham.

– Znaleźli go już? – Meredith sięga po plastikowy kubek z wodą, stojący na stoliku obok.

Zastygam i biorę głęboki oddech.

– Nie powiedzieli ci?

Meredith przykłada słomkę do ust. Zatrzymuje się w połowie ruchu i potrząsa głową.

– Co mieli mi powiedzieć?

– Zastrzelili go przy domu, w którym mnie więził – mówię ostrożnie.

Meredith przeszła przez tak wiele i jeszcze nie wiem, co czuje w tej chwili do Ronana. Może go nienawidzi, może jest zdezorientowana albo nielogicznie do niego przywiązana. – Zdaje się, że powiedziałaś policji o tym, iż wraca z Vermontu, i posłali za nim paru detektywów w cywilu. Śledzili nas od wyjazdu z lotniska.

Meredith milczy, opierając brodę na piersi.

– Dobrze się czujesz? – Zakrywam dłonią jej dłoń.

– Tak. Po prostu usiłuję sobie to wszystko poukładać w głowie.

– Ronan był chorym człowiekiem.

– Wiem. – Kiwa głową.

– Greer! – Harris woła mnie od progu. Stoi z dwoma kubkami kawy w dłoniach. Przemierza szybko pokój i wręcza mi jeden z nich. – Powiedzieli mi, że jesteś w drodze tutaj.

Wzruszenie wypełnia mi pierś, kiedy spoglądam mu w oczy.

– Dziękuję. – Obejmuję dłońmi styropianowy kubek. Mam ochotę rzucić się mu w objęcia, a jednocześnie zostać w miejscu, napawając się jego widokiem.

– Uznałem, że będziesz zmęczona. – Harris przygląda mi się uważnie. – Dobrze się czujesz? Sporo przeszłaś... nie wiem nawet, z jakim gównem musiałaś sobie poradzić. – Podchodzi bliżej, wyciąga rękę w kierunku mojej twarzy, z lekkim wahaniem, a potem przykładą dłoń do mojego policzka. – Tak bardzo się o ciebie martwiłem, Greer. Sama myśl o tym, że coś miałoby ci się stać...

Milknę, odsuwając dłoń od mojego chłodnego policzka. Nie chce dokończyć swojej myśli.

– Wszystko jest w porządku. – Nie jestem pewna, czy to prawda i jakie konsekwencje przyniesie tych kilka ostatnich dni, ale póki co, siedzę obok mojej siostry, obie jesteśmy bezpieczne, a to oznacza, że wszystko będzie dobrze. – Dziękuję ci za... za to, co zrobiłeś. – Kiwam głową w stronę Meredith. – Ocaliłeś jej życie.

Harris wzrusza ramionami i upija nieco kawy. Kocham tę jego skromność – to, że nie oczekuje zaszczytów i sławy.

– Nie róbmy z tego wielkiej sprawy, dobra? Zrobiłem to, co każdy inny człowiek zrobiłby na moim miejscu. – Podchodzi bliżej i oddycha głośno

przez nos, zaciskając usta.

– No nie wiem. – Uśmiecham się krzywo. Mam wrażenie, że widzę go w zupełnie innym świetle. Ocalił moją siostrę. Ocalił ją, ponieważ wiedział, jak wiele ona dla mnie znaczy. Ocalił ją, ponieważ jest dobrym człowiekiem o dobrym sercu i duszy.

Nienawidzę się za to, że w niego wątpiłam.

I że wątpiłam w siebie.

– To, co powiedziałem w zeszłym tygodniu... mówiłem poważnie – dodaje cicho, łagodnie, niczym puch.

Opieram rękę na jego dłoni i uśmiecham się.

– Wiem.

– Wiesz, tak? – Chichocze, a ja spoglądam na dołeczek w jego policzku, ten sam, który zwykłam całować, kiedy zaczęliśmy się umawiać, bo uważałam go za strasznie słodki. Harris nazywał mnie „dziwaczką”, na co reagowałam się śmiechem i powiedziałam, że musi się do tego przyzwyczaić. Odparł, że pokocha moje dziwactwa, jeżeli ja pokocham jego.

– Nigdy nie przestałeś. – Stwierdzam, jakby był to niezaprzeczalny fakt.

Harris zastyga, a potem pociera kark.

– Nigdy. Nawet na chwilę.

– Co my, do diabła, robimy? – pytam.

Potrząsa głową i wzdycha.

– Nigdy nie powinienem pozwolić ci odejść, Greer. Po prostu... odeszłaś tak cicho, bez walki. Myślałem, że ci się odwidziałem. Że nie chcesz już ze mną być. Wydawało się, że dobrze się czujesz sama, jakbyś mnie nie potrzebowała.

– Harris. – Przygryzam dolną wargę i mrugam gwałtownie, odpędzając łzy cisnące mi się do oczu. – Jesteś dla mnie tym jedynym. Nie mogłabym się w tobie odkochać nawet, gdybym chciała. A uwierz mi, że próbowałam.

Uśmiecha się szeroko.

– Chcesz się gdzieś przejść i porozmawiać? Tylko we dwoje?

Zerkam na moją siostrę i widzę, jak opadają jej powieki. Nie chciałabym, żeby obudziła się w pustym pokoju szpitalnym.

– Nie mogę jej zostawić – mówię. – Jeszcze nie.

– Tak, oczywiście. Trochę się zagalopowałem. – Dostrzega zapasowe

krzesło w rogu i siada. – W takim razie ja sobie tu posiedzę. Poczekam.

I kiedy będziesz gotowa, zabiorę cię, gdziekolwiek będziesz chciała pójść.

– Chcę wrócić do domu – mówię. – Do naszego mieszkania. Z tobą.

Rozpromienia się.

– W takim razie tak zrobimy.

Rozdział 49

Meredith

– Jest tutaj, proszę pana. – Jeden z policjantów pilnujących wejścia odsuwa się i do pokoju wchodzi mój mąż.

Jego oczy rozszerzają się, kiedy mnie widzi. Podchodzi powoli do mojego łóżka i opada na kolana. Spojrzenie jego bursztynowych oczu utkwione jest we mnie przez cały czas i widzę to – widzę, jak bardzo mu jest przykro. Przykro mu, że nie był w stanie mnie ochronić.

– Co on ci zrobił? – Jego głos drży i robi mi się cieplej na sercu. Spoglądam na tego mężczyznę i wierzę, że po moim zniknięciu odchodził od zmysłów, nawet jeśli tego po sobie nie pokazywał. Znając go, pewnie właśnie tak było. Wstaje i siada obok mnie. – Nieważne. To nie ma znaczenia. Jesteś teraz bezpieczna. Jesteś ze mną.

Nachyla się i całuje mnie w czoło. Na początku kulę się, myśląc o Ronanie, ale potem wdycham znajomy piżmowy zapach wody po goleniu mojego męża.

Andrew ujmuje moją twarz w dłonie.

– Tak bardzo mi przykro, że nie troszczyłem się o ciebie bardziej.

Potrząsam głową.

– Troszczenie się o mnie nigdy by go nie powstrzymało. Planował to od lat.

– Słyszałem, że go zastrzelili. – Andrew oddycha gwałtownie. – Dobrze mu tak.

Nic nie mówię. Pomimo ostatnich wydarzeń, w głębi duszy nadal nie mogę się pogodzić z tym, że Ronan, niegdyś tak słodki, życzliwy i bezpretensjonalny, był zdolny do czegoś takiego. Zawsze zachowywał się normalnie i to właśnie lubiłam w nim najbardziej.

Wiem już teraz, że był chory psychicznie, nie zrównoważony emocjonalnie i tylko udawał, że jest osobą, za którą go uważałam.

– Jak się czuje dzidzius? – Andrew kładzie dłoń na moim brzuchu i przez ułamek sekundy wyobrażam sobie, jak trzyma w ramionach zawiniątko z niemowlakiem. Z naszym dzieckiem. Wzruszenie znów wypełnia mi pierś.

– Miałam USG. – Spoglądam mu w oczy. – Wszystko wygląda dobrze. To już ponad sześć tygodni. Słyszałam bicie serca i w ogóle.

– Dzięki Bogu – szepcze, chwytając moją dłoń. – A ty, jak się trzymasz? Poza tym, że jesteś przestraszona i chuda jak patyk?

Spoglądam na kroplówkę, do której podłączyli mnie zaraz po przywiezieniu mnie do szpitala. Zgaduję, że to już czwarta porcja w ciągu dwudziestu czterech godzin. Mimo tego, że wszystko wydaje mi się nierealne, nigdy nie czułam się bardziej żywa.

Po prostu chcę już stąd wyjść.

Chcę zapomnieć, że to wszystko się wydarzyło.

Chcę odzyskać moje życie... życie, na które się pisałam.

Chcę być dobrą osobą. Chcę prowadzić życie wolne od sekretów, wstydu i poczucia winy.

Chcę wynagrodzić mojemu mężowi wszystko, co zrobiłam, dać mu żonę, na jaką zasłużył. Tę, z którą się ożenił, którą posiadał z takim głodem w paryskim apartamencie nowożeńców, przysięgając, że będzie ją kochał aż do śmierci.

Harris i Greer obserwują nas z drugiego końca pokoju. Moja siostra nie odstępowała mnie od chwili, gdy tu się pojawiła, zmuszając lekarzy do badania jej przy mnie, żeby nie musiała stąd wychodzić.

Jeśli sądziłam wcześniej, że jest nadopiekuńcza, to podejrzewam, że jeszcze niczego nie widziałam.

– Lekarze mówią, że mogę dziś wyjść ze szpitala.

Andrew uśmiecha się i ściska moją dłoń.

– Gdzie jest moja mama? – pytam.

– Jest w drodze, razem z Wade'em – mówi. – Zatrzymali ich dziennikarze, przed szpitalem. Twoja mama nalegała na udzielenie odpowiedzi na ich pytania.

Prycham przez nos i wywracam oczami.

– To pewnie kolejna faza... pragnienie znalezienia się w światłach ramp.
– Powinnaś ją zobaczyć podczas wywiadu telewizyjnego w zeszłym tygodniu. – Andrew puszcza do mnie oko.

– Wyobrażam sobie.

Lekarz, który badał mnie zeszłej nocy, wchodzi do pokoju i nagle robi się bardzo cicho.

– Meredith, jak się czujesz? – pyta.

– Tęsknię za domem – odpowiadam bez wahania.

Lekarz chichocze, a potem zakłada stetoskop.

– W takim razie wypiszmy cię już stąd.

– Tak jest, zróbmy to – mówi mój mąż, robiąc miejsce lekarzowi i siadając na krześle obok mojego łóżka. – Bardzo chciałbym zabrać moją żonę do domu, tam, gdzie jej miejsce.

Lekarz bada mnie ponownie i wymienia kilka zdań z pielęgniarką, która wręcza mu podkładkę z formularzem do podpisania.

– Bardzo cię przepraszam – szepczę do Andrew. – Za wszystko.

– Ja też. – Dotyka mój nos czubkiem swojego nosa i wdycha mój zapach. Nigdy nie był mężczyzną okazującym emocje i rzadko kiedy pozwalał sobie na utratę panowania nad sobą, ale teraz, kiedy się ode mnie odsuwa i spogląda mi w oczy, widzę człowieka, w którym się zakochałam; który spoglądał na mnie, jakbym była jedyną rzeczą, której miał potrzebować do końca swojego życia.

– Pragnę tego, co mieliśmy przedtem – mówię. – Zanim zaczęliśmy mieć przed sobą tajemnice i krzywdzić się wzajemnie.

– Znajdziemy drogę powrotną. – Wpatruje się we mnie. – Poza tym nigdy nie mógłbym pozwolić ci odejść. Jeśli chodzi o ciebie, jestem całkowitym egoistą.

Chwyta moje dłonie, unosi je do ust i całuje. Kiedy mnie puszcza, zdaję sobie sprawę, że moja siostra stoi naprzeciwko niego. Greer siada na brzegu łóżka i przygląda mi się uważnie, z lekko otwartymi ustami, jakby chciała coś rzucić z serca.

– Nigdy się tak nie bałam – mówi wreszcie. Jej oczy robią się szkliste i widzę nagle rzadki wizerunek kobiety, której serce zawsze było szczelnie otoczone nieprzenikalną skałą.

– Ja też. – Chwytam jej dłonie.

– Nie wiedziałam, czy jeszcze kiedyś cię zobaczę. – Greer spogląda na nasze splecione palce, a potem przenosi wzrok na moją twarz. – Jak mogłam nie wiedzieć tych wszystkich rzeczy o tobie, Meredith?

Wzdycham i lekko zaciskam usta.

– Nie chciałam cię martwić. A poza tym wstydziłam się. Przez cały czas wszystko sobie tłumaczyłam, uzasadniałam. Ale wiem teraz, że się myliłam. Nigdy więcej nie będę miała przed tobą sekretów, Greer. Obiecuję.

Siedzimy w milczeniu i wyobrażam sobie, że w myślach moja siostra zapewne urządza mi wykład, ale jestem pewna, że powiedziałam sama sobie wszystko, na co mogła wpaść.

Popełniłam wiele błędów. Byłam samolubna. Zagubiona. Skrzywdziłam ludzi, których kochałam najbardziej i ostatecznie moje wybory kosztowały mnie niemal wszystko.

– Nigdy bym nie przestała cię szukać – mówi Greer.

– Wiem. – Uśmiecham się lekko. – Ach, ten Harris. Chyba nie jest taki najgorszy, co?

Greer uśmiecha się krzywo na samo wspomnienie jego imienia.

– Chodź, zabierzemy cię do domu, dobrze? – Moja siostra wstaje, ocierając oczy wierzchem dłoni i wrywając się z emocjonalnego stuporu, jakby ściągała z siebie drapiący plastikowy kombinezon.

– G.?

– Tak? – Spogląda na mnie, przechylając głowę. Jasne włosy opadają jej na ramiona.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. I bardzo cię Kocham – mówię. – Dziękuję za to, że mnie nie skreśliłaś.

Mruży oczy i kładzie dłoń na mojej dłoni. Nic nie mówi, ale ja wiem. Milcząca więź między nami jest istotniejsza niż wszelkie emocjonalne zapewnienia, jakie mogłybyśmy sobie ofiarować w tym momencie.

Siadam na łóżku, odrzucam koc i wdycham szpitalne powietrze w płuca.

Wracam do domu.

Wreszcie wracam do domu.

PODZIĘKOWANIA

Ta książka by nie powstała, gdyby nie wspaniali ludzie odpowiedzialni za całe to szaleństwo panujące „za kulisami”. Jessico Tribble, dziękuję za to, że skontaktowałaś się ze mną po przeczytaniu *Idealnego życia*. Twój entuzjazm, pasja i energia dla świata książek są orzeźwiające i rozkosznie zaraźliwe! Jennifer Jaynes, byłaś moją osobistą cheerliderką od chwili, gdy się poznałyśmy. Twoja życzliwość i wsparcie były darem z niebios. Jill Marsal, dziękuję za wszystko, co robisz: Twoja niestrudzona praca na rynku książki, wspaniała znajomość przemysłu, bezpośrednie podejście do życia i doskonale zdolności komunikacyjne są dowodem na to, że wygrałam los na loterii agentów literackich. Charlotte Herscher, Twoje komentarze były fantastyczne! Jesteś jak bardzo intensywny trener osobisty, tylko w dziedzinie książek. Po pierwszej rundzie korekt bolały mnie wszystkie mięśnie, ale w dobry sposób, i wiedziałam, że dzięki temu będę znacznie silniejsza w przyszłości.

Moim rodzicom dziękuję za nieskończoną miłość i wsparcie. Mamo, dziękuję za utrzymywanie mojego uzależnienia od książek za pomocą coraz większych zamówień ze Scholastic. Tato, dziękuję za to, że w weekendy zawsze zabierałeś mnie do biblioteki. Dzięki temu w wieku dwunastu lat natknęłam się na Stephena Kinga i szkołę Sweet Valley High skończyłam z dyplomem wszelkich rzeczy mrocznych i pokręconych.

Dla K., M. i C.: jesteście naprawdę najlepsi. Lepsi niż cała reszta. Naprawdę, jesteście. Nie przetrwałabym w tym zawodzie, gdyby nie Wasza trójka. Wasz talent i przyjaźń znaczą dla mnie wszystko. Wreszcie dla mojego męża: może musiałeś jeść zbyt dużo mrożonych pizz na obiad i zbyt często widziałeś światło w moim gabinecie później, niżbyś chciał, ale nigdy nie narzekałeś. Zawsze mnie wspierałeś, wierzyłeś we mnie i robiłeś, co mogłeś, żeby pomóc mi urzeczywistnić ten sen. Dziękuję, dziękuję, dziękuję.

Kocham Cię (i tak, możesz sobie kupić te kije golfowe).

SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: The Thinnest Air

Text Copyright © 2018 by Nom De Plume LLC. All Rights Reserved.

Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo FILIA

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with Graal, SP. Z.O.O.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Zdjęcie na okładce: © Stephen Mulcahey/Arcangel

Redakcja: Paulina Jeske-Choińska

Korekta: Agnieszka Czapczyk

Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-705-9

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl